



JENNY ROGNEBY

LEONA

KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE



MARGINESY



JENNY ROGNEBY

LEONA

KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE

Przełożyła Agata Teperek

MARGINESY

Spis treści

Karta redakcyjna

Wstęp

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Podziękowania

Tytuł oryginału: LEONA – TÄRNINGEN ÄR KASTAD

Przekład: AGATA TEPEREC

Redaktor prowadzący: ADAM PLUSZKA

Redakcja: GRAŻYNA MASTALERZ

Korekta: GRZEGORZ BOGDAŁ, JAN JAROSZUK

Projekt okładki: MIKAEL ERIKSSON / M Industries

Adaptacja projektu okładki i opracowanie typograficzne: ANNA POL

Łamanie | manufaktu-ar.com

Zdjęcia na okładce: © Shutterstock

Leona – Tärningen är kastad

Copyright © Jenny Rogneby 2014

Published by arrangement with Partners in Stories Stockholm AB, Sweden

Copyright © for the translation by Agata Teperek

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2016

Warszawa 2016

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-65282-57-6

Wydawnictwo Marginesy

ul. Forteczna 1a

01-540 Warszawa

tel. (+48) 22 839 91 27

e-mail: redakcja@marginesy.com.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Nikt jeszcze nie zwrócił na nią uwagi. Powoli i bezszelestnie stąpała po wąskim chodniku. Kierowała się na środek banku.

Zdecydowanym krokiem.

Ze szklistym spojrzeniem.

Rany i zaschnięta krew na nagim wątłym ciele już jej nie dokuczały. Rozpraszało ją jedynie bicie jej własnego serca. Słyszała każde jego uderzenie. Raz-dwa... trzy-cztery-pięć... sześć... Były zbyt szybkie i zbyt nieregularne, żeby mogła je zliczyć. Z całej siły przyciskała do piersi pluszowego misia. Dzięki temu uderzenia stawały się jakby słabsze.

Światłówki na suficie w połączeniu z przytłumionym niebieskoszarym dziennym światłem oślepiły ją. Zmrużyła oczy. Już tylko kilka kroków.

Prawa... lewa... prawa...

Zatrzymała się pośrodku sali. Rozejrzała się, nie poruszając głową. Wbiła wzrok w podwyższoną ladę, w komputery i garnitury. Przez moment stała bez ruchu, a potem powoli, po cichu postawiła na kamiennej posadzce mały magnetofon. Ostrożnie wcisnęła przycisk „play” i wyprostowała się.

Szorstki męski głos odbił się echem w pomieszczeniu.

„Nazywam się Olivia i mam siedem lat. Posłuchacie mnie uważnie i zrobicie dokładnie to, co mówię...”

I

Oczy zaczęły wysychać. Wpatrzone w jeden punkt. Jak zwykle, gdy myśli odpływają. Mrugnąłam dwa razy, by oderwać wzrok od drukowanych liter na przeszklonych drzwiach sali konferencyjnej.

SCP, SEKCJA DO SPRAW CIĘŻKICH PRZESTĘPSTW

Mimo że remont skończył się zaledwie przed dwoma miesiącami, litery już się złuszczały. Nad napisem połyskiwało żółto-niebieskie logo policji. Dla moich kolegów symbolizowało poczucie przynależności, wspólnotę.

Dla mnie nie.

Dla mnie znaczyło to zamknięcie w potrzasku.

W tych murach nigdy nie czułam się wolna.

Chociaż służyłam w policji już od tylu lat, nie mogłam się pogodzić z tym, że jestem jedną z nich. Jedną z wielu. Ale praca odgrywała w moim życiu ważną rolę. Nikt na razie nie pojął dlaczego.

Gdyby nie to, że ja, trzydziestoczteroletnia Leona Lindberg, wiedziałam, że moja sztuczna egzystencja wkrótce się zmieni, raczej nie wytrzymałabym tam długo.

Anette, sekretarka naszej sekcji, popatrzyła na mnie z drugiego końca stołu. Uśmiechnęła się. Uniosłam kąciki ust. Teraz już całkiem odruchowo. Nie zawsze tak było. Dopiero w wieku piętnastu lat zrozumiałam, że uśmiechanie się przynosi korzyści. Obserwowałam innych i socjalizowałam się. Skinęłam do Anette. Wskazała na zegarek i z niezadowoleniem pokręciła głową. Musieliśmy siedzieć i czekać. Jak zwykle po weekendzie nasz szef miał rozdzielić nowe postępowania. Moi koledzy rozmawiali. Śmiali się. Kilku dyskutowało o tym, jak dużo mają pracy. Mówili, że absolutnie nie

dadzą rady wziąć na siebie kolejnych spraw. Siedziałam cicho. Próbowałam się skoncentrować na czymś innym niż stół konferencyjny, ale coś przyciągało do niego mój wzrok. Między dwunastoma małymi stołami, które ktoś usiłował połączyć w jeden duży, powstały nierówne szczeliny. Kilkumilimetrowe różnice wysokości kłuły w oczy. W więcej niż czterech miejscach blaty były rozsunięte na minimum cztery milimetry. Ależ to irytujące. Moi koledzy narzekali na brak tlenu, a nie zwracali uwagi na szczeliny ani na to, że zestawione stoły stoją nierówno.

Nic jednak nie powiedziałam.

Tak jest lepiej.

Nauczyłam się zachowywać takie refleksje dla siebie. Ukrywanie tego, kim tak naprawdę jestem, pochłaniało dużo energii.

Wyjrzałam przez okno. Mimo szarawej pokrywy chmur i powoli spływających po szybach kropli deszczu życie na zewnątrz wydawało się wyzwoleniem. Jak wiele razy wcześniej, walczyłam z pokusą, żeby to zostawić.

Ale siedziałam dalej.

Drzwi otworzyły się dopiero o jedenastej czterdzieści siedem. Wszedł szef naszego zespołu Claes Zetterlund. Przeciągnął ręką po popielatej czuprynie i energicznym ruchem potrząsnął przemoczoną marynarką, potem powiesił ją na oparciu najbliższego krzesła. Wszyscy zamilkli. Bez słowa otworzył czarny plecak i wyjął segregator. Położył go na stole i nabrał powietrza. Już miał się odezwać, ale zdążyłam przed nim:

– Przepraszam za spóźnienie?

Miał dość czasu, żeby przeprosić. Mogliśmy oczekiwać, że otworzy drzwi i od razu wymamrocze chociaż krótkie usprawiedliwienie. To było w dobrym tonie. Na tyle udało mi się pojąć zasady tej codziennej międzyludzkiej gry. Nie zrobił tego, więc uznałam, że przeprosin nie będzie. Jego reakcja tylko potwierdziła mój wniosek. Zaskoczyłam go. Wszedł z siebie. Przytrzymał w płucach powietrze, uniósł brwi i zmierzył nas wzrokiem. Szukał osoby, która miała czelność rzucić coś takiego. Spokój i odprężenie zniknęły w kilka

sekund, atmosfera zgęstniała. Zapanował nastrój tak nieprzewidywalny jak jego kapryśny temperament. Kątem oka dostrzegłam rozbiegany wzrok Anette. Policjanci siedzieli cicho. Czekali, aż Claes coś zrobi. Wreszcie jego świdrujące spojrzenie spoczęło na mnie.

– Cholera, co z tobą, Leona? Mam za sobą koszmarne przedpołudnie. W piątek morderstwo, następny gwałt w Tantolunden, kolejne dwa przypadki ciężkiego pobicia dawnych członków mafii na Sveavägen, podpalenie na Lidingö i do tego napad, przez który terroryzuje mnie cała masa pieprzonych dziennikarzy. Nie jestem w nastroju, żeby wysłuchiwać głupich uwag od podwładnych. Zrozumiano?

Milczałam. Nie miałam nic więcej do powiedzenia. Claes popatrzył uważnie na wszystkich. Ani jednego dźwięku. Nawet ktoś postawiony wyżej od niego po takim wstępie pewnie by odpuścił. Claes naprawdę umiał wybuchnąć.

– Zaczniemy od napadu! – Wciąż mówił podniesionym głosem. Jakby miał problem z opanowaniem się. – Napad przy Östermalmstorg. Adres: Nybrogatan 39.

Zauważyłam, że akta, z których odczytywał urywane zdania, były cienkie. Nie zgromadzono zbyt wiele materiału: zgłoszenie i góra jakiegoś przesłuchanie.

W jego kieszeni rozległ się *Thunderstruck* AC/DC. Wyciągnął komórkę.

– Ciężkie przestępstwa, Claes Zetterlund.

Przedstawiciele innych zawodów mogliby uznać odbieranie telefonu w środku narady za niestosowne. U nas okazywano dezaprobatę, jeśli ktoś nie odbierał. Przecież społeczeństwu mogło coś zagrażać.

Claes zawsze głośno rozmawiał przez telefon. Robił dużo szumu.

– Nie mogę tego na razie komentować. Wiemy za ma... Jeszcze nie... powiedziałem, że nie... Proszę, do cholery, poczekać, aż... – Cisnął komórkę na stół. – Kurwa, ci dziennikarze są jak hieny. Kto weźmie napad na Östermalm?

Rozejrzał się po sali. Nikt się nie zgłosił. Jak zwykle. Każdy uważał, że już

i tak ma ręce pełne roboty. A poza tym nikt nie chciał ślęczyć nad jakimś głównym. Szefowie dawali nam wprawdzie szansę, byśmy sami się zgłaszali do prowadzenia nowych spraw, zamiast najzwyczajniej w świecie autorytarnie je przydzielać, lecz w ten sposób tylko zachowywali pozory. Dzięki temu my, śledczy, mieliśmy niby mieć wpływ na to, w jakich warunkach pracujemy. Ale wiedzieliśmy, jak jest: jeśli nikt się nie zgłosi, Claes wybierze tego, kto będzie według niego najbardziej odpowiedni.

Claes wiedział, że niektórych postępowań się unika. Nabrał więc pewnego zwyczaju: dopóki nie przydzielił sprawy, mówił o okolicznościach przestępstwa jak najmniej.

Wszyscy byli podejrzliwi.

Wobec wszystkiego.

W szczególności wobec spraw budzących zainteresowanie mediów. Jeśli nie wiedzieli, o co dokładnie chodzi, trzymali język za zębami. Napad na Östermalm mógł oznaczać cokolwiek. Może grożono bronią jakiemuś celebrycie, może skradziono komuś iPhone'a, iPada, iPod'a albo coś innego na i. I ten ktoś będzie się wyplakiwał w brukowcach, na blogach, na Twitterze albo na Facebooku. Będzie skomlał z powodu każdego najmniejszego włoska, który mu spadnie z głowy, i będzie miał kolosalne oczekiwania co do odszkodowania. Nie będzie go w stanie zapłacić żaden normalny człowiek, a już na pewno nie sprawca. Nikt sobie nie życzy takiej sprawy. Szczególnie w takiej chwili, tuż po urlopie, gdy ludzie chcą w spokoju przejrzeć setki mejli, które przysły w czasie ich nieobecności.

Śmieszyła mnie ta cisza. Bawiło mnie, że koledzy są podobno tak straszliwie zajęci, a mimo to znajdują czas na długie popołudniowe przerwy na kawę.

Można zarobić plusa, samemu zgłaszając się do zbadania jakiejś trudnej sprawy, od której inni stronią. Napad rabunkowy na osobę prywatną raczej nikogo nie ekscytuje. Do przestępstw najwyższej rangi zalicza się morderstwa, porwania, napady na banki i konwoje z pieniędzmi, gwałty i inne brutalne przestępstwa, z których ofiary wychodzą z poważnymi obrażeniami. Utrapieniem większości śledczych są siedzące im na karkach

media. Duże zainteresowanie prasy jakimś napadem świadczy o tym, że był spektakularny, a to szczególnie mnie zajmowało. Pomyślałam, że za kilka sekund się zgłoszę.

Ale jeszcze nie teraz.

Claes rozejrzał się po pokoju z uniesionymi brwiami.

– Nikt?

Moi koledzy zaczęli się wiercić na krzesłach. Wlepiali wzrok w stół. W ściany. Gdziekolwiek, byle się nie natknąć na spojrzenie Claesa. Wiedzieli, że już za sekundę przydzielili sprawę według własnego widzimisię. Unikanie jego wzroku zmniejszyło ryzyko, że się zostanie wybranym. Rozbawiło mnie to rozgrywające się na moich oczach widowisko. Claes najwyraźniej zauważył, że się uśmiecham, i przeszył mnie wzrokiem.

Odchrząknęłam.

Nadeszła pora.

– Okej, Claes, biorę to.

Żeby pokazać, że mówię poważnie, wyprostowałam się na krześle. Claes skinął głową. Anette, która miała w zwyczaju przypominać, że sprawy trzeba przydzielać po równo wszystkim śledczym z sekcji, spoglądała raz na mnie, raz na niego.

– Leona, naprawdę dasz radę? Pracujesz już przecież nad morderstwem w Humlegården i nad brutalnym napadem z zeszłego tygodnia.

Miała rację. Z morderstwem w Humlegården wiązało się dużo roboty, to sprawa, przed którą inni się wzbraniali. Claes rzucił Anette szybkie spojrzenie. Ślizgiem po stole przesłał mi akta. Pewnie by do mnie dotarły, gdyby nie nierówna powierzchnia zestawionych blatów. Zatrzymały się gdzieś w połowie drogi.

Zacisnęłam zęby.

Opanowałam się.

Jeden z kolegów wziął akta. Z wyraźną ulgą podał je dalej. Claes popatrzył na mnie.

– To bardzo nietypowy przypadek, Leona. Zaraz się dowiesz, na co się

piszesz. Słuchajcie!

Nie musiał prosić. Pokój już zamilkł.

– Dzisiaj o dziesiątej trzydzieści siedem do oddziału SEB przy Nybrogatan 39, jednego z tych banków, które jeszcze obracają gotówką, weszła siedmioletnia dziewczynka. W jakiś sposób udało jej się skłonić pięcioro pracowników, żeby jej oddali torby z banknotami. Żaden z ośmiorga będących w środku klientów nie zareagował. Potem dziewczynka wyszła z pieniędzmi i zniknęła.

Uwaga zebranych skupiła się na Claesie. Nie będzie to zwykłe postępowanie. Zdecydowanie żadne gównno.

– Ponieważ to mała dziewczynka i ponieważ sprawą zainteresowały się media, na górze panuje popłoch. Szefostwo wydało polecenie, żeby to uznać za sprawę priorytetową. – Claes popatrzył na mnie.

– Chcesz powiedzieć, że SEB został obrabowany przez siedmiolatkę? Miała chociaż bazookę?

Może zrobiłabym lepiej, gdybym trzymała język za zębami, ale nie mogłam sobie darować. Musiałam podkreślić komizm tej sytuacji.

– Jakbyś tak mogła chociaż raz zamknąć mordę, Leona, i dać mi skończyć.

Trudno mi było zrozumieć, po co sięga po takie słownictwo i nieustannie podnosi głos. Wydawało się, że bez przerwy miotają nim emocje, że aż w nim bulgocze. Wyraźnie miało to wpływ na jego nastrój.

Zastanawiałam się, jakie to właściwie uczucie.

– W raporcie nie ma mowy o broni. Dziewczynka przyniosła ze sobą magnetofon i odtworzyła wiadomość. Nie znamy jak dotąd jej treści. Pracownicy banku są właśnie przesłuchiwani. Według świadka dziewczynka mogła mieć siedem lat. Nie miała na sobie ubrania, a na jej ciele podobno widniały ślady krwi. Na razie brak poszlak. Wygląda na to, że rozplynęła się w powietrzu.

W pokoju zawrzało. Mała dziewczynka, która dokonuje napadu na bank.

Nago.

Zakrwawiona.

Sekcja nigdy nie prowadziła podobnej sprawy. Pytanie, czy w historii szwedzkiej kryminalistyki w ogóle wydarzyło się coś podobnego. Przez lata wielu moich kolegów brało udział w niezliczonych dziwnych postępowaniach, ale nawet ci najstarsi wyglądali na poruszonych. Popatrzyłam na Claesa.

– Goła dziewczynka na ulicach Sztokholmu. Małe szanse, że rozplynęła się w powietrzu. Ktoś musiał coś widzieć. Byliśmy tam z psami?

Claes nie raczył na mnie spojrzeć. Udawał, że pytanie padło z drugiego końca pokoju, gdzieś z okolic sufitu. Odpowiedział, patrząc w górę.

– Psy zachowywały się bardzo dziwnie. Nie udało im się złapać tropu. Według świadka dziewczynka poszła Nybrogatan, na północ. Potem się zapadła pod ziemię.

– Ktoś pewnie na nią czekał w pobliżu w samochodzie. Albo zniknęła w jakiejś klatce schodowej. Co tam mamy? – zapytałam.

– Ruch samochodowy na tym obszarze wstrzymano. Nie znaleziono żadnych śladów. Rozmawiamy z ludźmi mieszkającymi w pobliżu. Zobaczymy, co to da.

Zajrzał w papiery.

– To na razie tyle, jeśli chodzi o policyjne postępowanie sprawdzające. To robota dla dochodzeniowców, ale ze względu na dziewczynkę i zainteresowanie mediów przydzielą nam prokuratora.

Należało się tego spodziewać. Sprawy, które nadzoruje policja, zazwyczaj idą szybciej, między innymi dlatego, że ten, kto podejmuje decyzje, jest na wyciągnięcie ręki, w komendzie, a nie w leżącej dobry kawałek dalej siedzibie prokuratury okręgowej w City, ale zwłaszcza dlatego, że kiedy robi się gorąco, prowadzący postępowanie policjanci mają więcej werwy i wykazują więcej inicjatywy. Łatwiej także podejmują decyzje o zastosowaniu środków bezpośredniego przymusu. Prokuratorzy zazwyczaj postępują ostrożniej. Zapatrzeni w salę sądową interesują się wyłącznie tym, czy istnieje realna szansa, by zapadł wyrok skazujący. Ale jeśli chodzi o tę sprawę, widziałam plusy tego, że to właśnie prokurator, a nie

policjant ją weźmie. Część prokuratorów jest dość bierna, co działało na moją korzyść. Liczyłam, że będę mogła poprowadzić śledztwo po swojemu, że nie będę musiała nikomu raportować o każdej, najbliższej czynności dochodzeniowo-śledczej. Ważne jest, kto się zajmuje postępowaniem przygotowawczym. Ustawia to poprzeczkę śledztwu. Kilka razy odmówiłam przyjęcia sprawy ze względu na prowadzącego. Po prostu nie było nam po drodze. Cały czas mieszał mi się w robotę. Nie potrafię tak pracować. Najchętniej działałam w pojedynkę.

– Utworzyłem dla ciebie grupę roboczą. Zwołałem ich na piętnastą, żebyś mogła im przedstawić sprawę. Do tego czasu postępowanie sprawdzające prawdopodobnie zostanie już zakończone.

Popatrzył na mnie tak, jakby mnie sprawdzał. Wiedział, że nie lubię pracować z byle kim. Skinęłam głową.

– Ile pieniędzy zwinęli? – wtrącił się Fredrik.

Nic zaskakującego. Zawsze interesowały go niezwykle przestępstwa. Powiedział „zwinęli”, co wskazywało na to, że za napadem stał ktoś poza dziewczynką. To naturalnie sensowny wniosek, jeśli się wykluczy, że w grę wchodzi zła mała dziewczynka o superinteligencji. Gdyby w to wierzono, sprawa pewnie by nie trafiła do SCP. Badałby ją wydział do spraw nieletnich. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że to właśnie dziewczynka dokonała napadu.

– Pytasz, ile ona zwinęła? Ta siedmiolatka? – spytałam z uśmiechem.

Claes z hukiem upuścił segregator na stół. Musiał mieć dość moich uwag.

– Może jednak nie powinienem się zgadzać, żebyś to ty odpowiadała za śledztwo tej wagi, Leona. Sprawiasz wrażenie, jakby cię to przerastało.

Teraz to ja miałam dość jego zaczepek.

– Morderstwo w Humlegården też, co nie? I napad z zeszłego tygodnia? Je także możesz dać komuś innemu, jeśli nagle zwątpiłeś w moje kompetencje i zamierzasz oddać ten napad komuś, kto według ciebie nadaje się do tego lepiej!

Jeśli chce wojny, niech nie liczy na to, że się cofnę. Wybałuszył oczy. Przemknęły mi przez głowę wątpliwości. Nie posunęłam się za daleko?

Przecież dałam do zrozumienia, że jestem lepszym śledczym niż moi koledzy. To jak podpisać na siebie wyrok śmierci. Wszyscy powinni być równi. Nie wolno się wyróżniać, jeśli nie jest się szefem.

Zapanowała absolutna cisza. Claes stał pochylony do przodu, obiema rękami opierał się o blat. Mierzył mnie wzrokiem, oczy miał szeroko otwarte.

– Możesz już iść!

Popatrzyłam na niego. Gorączkowo próbowałam coś z tego wyczytać. Mówi poważnie? Uniósł rękę. Wyciągnął ją i wskazał na drzwi. Nie ruszyłam się.

– Masz jakieś trudności ze zrozumieniem, Leona? Precz!

– Ależ Claes, nie sądzisz chyba, że...

Drugą ręką powstrzymał Anette, która próbowała przyjść mi z odsieczą. Nie spuszczając mnie z oka, wciąż wskazywał na drzwi. Policjanci siedzieli jak skamieniali. Zgarnęłam do kupy zgłoszenie i inne papiery. Podniosłam się tak energicznie, że krzesło z głośnym szurnięciem poleciało do tyłu i walnęło w ścianę. Wolną ręką poprawiłam sweter, obeszłam stół i głośno stukając obcasami, podeszłam do Claesa. Kiedy kierując się do wyjścia, przemknęłam za jego plecami, wciąż stał z wyciągniętą ręką. Z impetem otworzyłam drzwi na oścież i wyszłam.

Olivia zaczęła się trząść. Próbowwała się uspokoić – bezskutecznie. Deszcz sprawił, że przemokła i zmarzła. Swędziało ją. I ciekło z niej. Zarówno z oczu, jak i z nosa. Za każdym razem kiedy próbowała się podrapać, piekło ją tak mocno, że do oczu znów napływały jej łzy.

Tam, w banku, ledwo jej się udało podnieść plecak z podłogi. Kiedy już go zarzuciła na plecy, szło lepiej. Ale potem, gdy miała go zdjąć, straciła równowagę i upadła wprost na asfalt. Rana na kolanie krwawiła i wszystko bolało ją jeszcze bardziej. Plecak się zmoczył i ubrudził. Prosiła Boga, żeby nic się nie popsuło, bo wtedy tata z pewnością by się na nią wściekł.

Nic nie było tak, jak mówił. Musiał zapomnieć. Zapomniał jej powiedzieć,

że to będzie aż takie... okropne.

Czarna peleryna przeciwdeszczowa zrobiła się mokra i od środka, i z wierzchu. Przylepiła się jej do ciała, tworząc na skórze coś w rodzaju lodowej pokrywy.

Dziwnie też pachniała. Cały czas słyszała osobliwe dźwięki. Tłum ludzi. Syreny. Głośno wyły. Pękały jej bębunki, choć zasłaniała uszy. Słyszała też psy. Kochała zwierzęta, ale te wydawały się wściekłe. A potem dźwięki ucichły.

Podśpiewywała sobie pod nosem, chociaż tata zabronił jej to robić. Ale dzięki temu czas mijał szybciej. To ta piosenka, którą zazwyczaj śpiewała jej mama. Słyszała, jak ciepły głos mamy nuci tę melodię. Gdyby tylko mamusia tu była, pomyślała.

Tata zachowywał się naprawdę dziwnie: pozwolił jej wyjść bez ubrania. U mamy nigdy by nie mogła tego zrobić. Gdyby tylko powiedziała jej od razu, że właściwie to boi się jechać sama z tatą... ale tak się cieszyła, że wybrał właśnie ją, że chciał, żeby to ona z nim pojechała. Kiedy się dowiedziała, że po raz pierwszy w życiu popłynie statkiem, z radości zaczęła tańczyć w kuchni dookoła stołu. Całe jej ciało podrygiwało. Chociaż trochę się bała, tęskniła za tatą. A poza tym obiecał jej, że spotka się z babcią.

Pierwszy dzień podróży minął wesoło. Płynęli największym statkiem, jaki kiedykolwiek widziała. Większym od ich domu. Znalazło się w nim miejsce dla całej masy sklepów. W jednym z nich mogła wybrać słodycze, na które miała ochotę. Potem znaleźli inny sklep. Tam tata kupił jej pluszowego misia i bransoletkę z białymi kryształkami. Był taki dobry. Pozwolił jej się bawić aż do wpół do jedenastej, a potem spała nad nim, na górnej koi. Spanie na statku nie było wcale takie straszne, jak jej opowiadała siostra. Mówiła, że przez wielkie fale spada się w nocy z łóżka, ale bujało tylko troszkę, jak w dzieciństwie, kiedy mama kołysała ją do snu.

Dopiero gdy zeszli na ląd, zaczęły się te okropieństwa. Tata stał się całkiem oschły. Dziwne, że czasem bywał taki dobry, a czasem taki zły. Chciała co noc spać z misiem, którego dostała na statku, ale tata zabrał go już jej po pierwszej. Uważał, że miś zachorował i że trzeba go wypsikać

specjalnym środkiem, to wyzdrowieje. Dziwne. Czy pluszaki w ogóle chorują? Czasami zastanawiała się, czy to przypadkiem nie tata jest chory, ale udawała, że jednak chodzi o misia, żeby się nie wściekał. Zawsze robił się taki nieprzyjemny, gdy się złościł. Krzyczał i wygrażał pięściami.

Kiedyś często bił jej siostrę i mamę. Dawno temu, zanim się od niego wyprowadziły. Ale jej nigdy nie uderzył. Bo była grzeczna. Mówił, że jest niedobry tylko dla tych, którzy sami są niemili. Ona cały czas starała się być grzeczna. Czasem przychodziło jej to jednak z trudem, bo nie zawsze wiedziała, czego od niej oczekuje. Wtedy mówił, że jest tępa. Dlatego zawsze próbowała myśleć błyskawicznie.

Niekiedy stwierdzał, że jest niegrzeczna, a ona nie wiedziała dlaczego. Tak jak dzisiaj. Musiała być naprawdę niemrawa, ale zmusił ją do zrobienia takich trudnych rzeczy. To z plecakiem okazało się najtrudniejsze, bo był ciężki. A poza tym było tak zimno. Ale tata miał ją odebrać, jak tylko zrobi się ciemno. Nie mogła się doczekać. Pomyślała, że pewnie znowu będzie dla niej dobry.

Przykucnęła na chwilę. Zmęczyło ją tak długie stanie, ale nie miała gdzie usiąść, wszędzie mokro. A do tego na ziemi roiło się od dziwnych owadów. Nie takich małych, czerwoniutkich w czarne kropki, jak te siedzące na kwiatkach u babci na działce, tylko dużo większych, z długimi czułkami na nosach. Ani trochę nie były słodkie. Kiedy się ruszały, wydawały dziwne dźwięki. Jakby chrobotanie. Umiały też chodzić po ścianach. Jeden wspiął się po jej nodze, ale strąciła go i spadł na plecy. Leżał i przebierał nóżkami. Dwa inne wyjadały coś z ziemi.

Jej też chciało się jeść. Tata dał jej rano tylko kanapkę i banana. Powiedział, że nie dostanie nic więcej do jedzenia ani do picia, bo będzie jej się chciało sikać. Czowała w ustach smak banana. Słodki i kremowy. Gdyby miała chociaż jeszcze jednego.

Na korytarzu owładnęło mną złudne poczucie, że jestem wolna. Szybkim krokiem oddalałam się od sali konferencyjnej. Uniosłam ręce do sufitu

i przeciągnęłam się. Zdjęłam z włosów gumkę i potrząsnęłam głową. Włosy opadły mi na ramiona. To, że zostałam wyrzucona z zebrania, wcale mi nie przeszkadzało.

Wręcz przeciwnie.

Uśmiechnęłam się.

Cieszyłam się, że nie muszę tam siedzieć przez następną godzinę. Poza tym chciałam się jak najszybciej znaleźć na miejscu przestępstwa. Przyłożyłam przepustkę do czytnika przy przeszklonych drzwiach i wstukałam kod, żeby się dostać na kolejny korytarz i do swojego pokoju.

Przeszłam dwa kroki i zobaczyłam go. Obraz. Wisiał krzywo. Może nie bardzo, ale wystarczająco, by mi zepsuć powrót z narady. Chwyciłam za jeden z rogów oprawionej w ramę litografii i przesunęłam go o kilka milimetrów w górę. Cofnęłam się, oparłam plecami o przeciwległą ścianę. Podziwiałam swoje dzieło. Nie byłam autorką obrazu. Po prostu pilnując, żeby wisiał równoległe do podłogi, zdecydowanie przyczyniłam się do tego, aby mógł zaprezentować cały swój potencjał. Co przedstawiał – nieszczęśliwie mnie interesowało, ale przynajmniej dobrze się komponował z otoczeniem.

Odetchnęłam.

Całe przedpołudnie panowała cisza, ale jak tylko wsiadłam do windy, przypomniałam sobie o remoncie. Kartony, którymi oklejono ją od środka, sprawiały, że wydawała się mniejsza niż w rzeczywistości. Małe pomieszczenia nie stanowiły dla mnie problemu. Po prostu coś mi to przypominało. Tylko nie wiedziałam co. Na leżącej na podłodze tekturze mieszały się żwir i mokre ślady butów. Wydzielały stęchły zapach, od którego zbierało mi się na wymioty. Przełknęłam ślinę. Patrzyłam w górę, żeby widzieć, które piętro mijam. Z bazgrołów w windzie można było wywnioskować, że niektórzy mają już dość niekończących się remontów. „Kiedy skończy się wreszcie to piekielne wiercenie?” i „Czy można kogoś oskarżyć o posiadanie hałaśliwych narzędzi pracy?”.

Kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyłam trzech ubranych na niebiesko robotników. Kątem oka dostrzegłam, że odwrócili się za mną, kiedy

wysłałam. Westchnęłam. Przebudowa miała potrwać przynajmniej do lata, co oznaczało, że aż do tego czasu będę ich widywać w budynku. Ponieważ policja zdecydowała się rozwiązać problem braku miejsca, rozbudowując komendę na Kronobergu, żeby ulokować pod jednym dachem cały wydział kryminalny z City, pomyślałam, że prawdopodobnie nie pozbędziemy się budowlańców. W moim odczuciu nie należeli do najbardziej uspołecznionych grup zawodowych na świecie, więc dziwiło mnie, że tak często do mnie zagadują. Zadawali najróżniejsze pytania, począwszy od tych dotyczących włamań do domków letniskowych, a na tym, kto zabił Palmego, skończywszy. Niektórzy szczerze się interesowali naszą pracą i swoją postrzegali jako ważną część reorganizacji organów ścigania. Sądziłem, że to dobrze, że wydział śledczy podzielono na cztery zespoły i że SCP brzmi „cool, jak tytuł dobrego serialu”, jak ujął to jeden z nich.

W kieszeni zawibrował mi służbowy telefon.

– Ciężkie przestępstwa, Leona Lindberg.

– Cześć, kochanie, to ja.

Ten miękki ton znałam aż za dobrze. Czego on może chcieć?

– Jestem zajęta, jadę na miejsce przestępstwa – odparłam.

Skręciłam w Kungsgatan. Prowadziłam jeden z nieoznakowanych samochodów służbowych, który właściwie uważałam już za własny. Samochód jadący za mną trzymał się zdecydowanie za blisko. Dałam temu jednak spokój.

– Taka drobnostka – powiedział Peter.

Akurat. Drobnostki już nie występują w naszym związku. Proste rozmowy, kiedyś załatwiane raz-dwa, zamieniały się w trudne dysputy, które czasem przeradzały się w wielogodzinne dyskusje.

Ale nie bez przerw.

Na to nigdy nie starczało czasu.

Praca, odwożenie i odbieranie dzieci z przedszkola, zakupy, gotowanie, zabawa, czytanie bajek i usypianie sprawiały, że w ogóle zawsze brakowało czasu na robienie czegoś kilka godzin z rzędu. Więc rozmawialiśmy

o najmniejszych z małych, nic nieznaczących sprawach po trochu, od czasu do czasu, cały tydzień. Peter uwielbiał wszystko wałkować. Osobiście większość naszych sporów uważałam za całkowicie pozbawione znaczenia.

– Mogłabyś odebrać dzieciaki z przedszkola? Koliduje mi to z czymś – poprosił.

Powinłam się była domyślić. Naturalnie koliduje mu to z czymś akurat tego dnia, kiedy ja jestem zajęta. Popatrzyłam na zegarek. Po wizycie w banku popołudnie wypełnią mi spotkania i czynności dochodzeniowo-śledcze.

– Będzie ciężko, Peter. Claes przydzielił mnie do dużego napadu, nie zdążę.

– Aha... ja naprawdę mam tutaj urwanie głowy, Leona. Spróbuj to jakoś załatwić.

– Peter, chodzi o napad na bank z udziałem dziecka. Nie ma szans.

– To tylko praca, Leona, pamiętaj o tym. A tak poza tym... czy twoje własne dzieci nie są najważniejsze?

Pokręciłam głową. Zadziwiająco, że wciąż nie odkrył, jak mało skuteczne jest apelowanie do mojego sumienia.

– Pragnę ci przypomnieć, że to także twoje dzieci. A poza tym... czy ty też nie masz tylko pracy?

– Wiesz, jaki jest mój szef. Nie mam pola manewru. Chętnie siedziałbym w domu i zajmował się dziećmi na pełen etat, gdybyśmy tylko mogli wyżyć z twojej pensji, ale z niej z trudem utrzyma się jedna osoba.

Więc do tego doszło.

Kolejny przytyk.

Jego komentarze utwierdziły mnie w przekonaniu, że nasz związek rozwinął się w kierunku, który z mojej perspektywy oznaczał całkowite fiasko. Moje starania, by nasza rodzina jakoś funkcjonowała, przez lata dawały dobre rezultaty. Żyliśmy dokładnie tak jak większość naszych znajomych. Z tego samego powodu, z którego potrzebowałam pracy, potrzebowałam także życia prywatnego – takiego, jakie mieli inni. To była

sprawa najwyższej wagi. Pomagała mi utrzymać się na powierzchni.

Ale przy okazji mnie wyniszczała.

Trawiła od środka.

Ale to już niedługo miało się skończyć.

Wzruszające, że Peter próbuje przedstawić swoją pracę w agencji reklamowej jako sprawę życia i śmierci. Zachciało mi się nagle odłożyć słuchawkę. Pozwolić dzieciom gnąć w przedszkolu. Kiedy ich zaniepokojeni opiekunowie zadzwonią, Peter będzie miał okazję wyjaśnić, dlaczego ich nie odebrał. Żeby jeszcze tylko pracownicy przedszkola zdołali się nauczyć, że kiedy mają jakiś problem z dziećmi, należy dzwonić do niego, a nie do mnie. Zero równouprawnienia.

Nie miałam czasu na sprzeczki. Szybki rzut oka na zegarek. Przy odrobinie szczęścia chyba mi się uda je odebrać.

– Załatwię to – powiedziałam, wjeżdżając na Nybrogatan i kierując się do SEB, pod numer 39.

Na miejscu przestępstwa nadal panował spory ruch. Na ulicy stały dwa oznakowane radiowozy z włączonymi niebieskimi kogutami na dachach. Zaciekawieni gapie, dziennikarze i fotografowie kłębili się na zewnątrz. Większość osłaniała się parasolami przed mżawką. Musiałam się przeciskać do dyżurnego oficera. Pokazałam odznakę.

– Śledcza Leona Lindberg. Na czym stoimy?

Skinął głową i uniósł przede mną policyjną taśmę.

– Antonsson. Świadcówkę są przesłuchiwać w autobusie. Na razie ani śladu dziewczynki.

Antonsson to prawdopodobnie najstarszy policjant w prewencji, na którego się natknęłam. Wyróżniał go nie tylko wiek: był również potężnie zbudowany i o głowę wyższy od pozostałych. Siwobiałe wąsy i broda sprawiały, że przypominał staroświeckiego stróża prawa, jakich się widuje w filmach.

– Przepraszam, można prosić o krótką wypowiedź? Co wiadomo o dziewczynce?

Jasnowłosy dziennikarz wyrósł przede mną i nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Przecież mówiłem przed chwilą, że za wcześnie na oświadczenia – rzucił Antonsson.

Poprowadził mnie dalej, w kierunku banku.

– Technicy? – spytałam.

– Są na miejscu. Nic jeszcze nie raportowali, ale sama wiesz, jak to teraz jest z technikami. Odmawiają współpracy. Czekam tylko, aż skończą, żebyśmy mogli się zwiijać. Sensacja medialna. Nie widziałem czegoś podobnego, od kiedy zaatakowano nożem wychodzącą z domu towarowego NK minister Annę Lindh. Wygląda na to, że ta mała dziewczynka jest dla prasy łakomym kąskiem.

– Możecie odsyłać dziennikarzy do mnie – zaproponowałam.

Wchodząc do banku, odwróciłam się do niego.

– Dopilnujesz, żeby ci tam, z boku, wyłączyli koguty?

Nigdy nie lubiłam niebieskiego światła. A część kolegów zdawała się je uwielbiać. Jakby mieli wrażenie, że nie są policjantami, jeśli nie jeżdżą w mundurach oznakowanym wyjącem autem. Im wyraźniej ich widać i słychać, tym bardziej rośnie im ego. Lubują się w tym zwłaszcza młodzi. Starsi, którzy wciąż pracują w prewencji, bywają najlepszymi policjantami. Zachowują dystans do siebie i nie muszą pielęgnować poczucia, że mają władzę, ani dowodzić tego przy każdej okazji. Niestety, jest ich zdecydowanie za mało, bo praca w mieście i wiążące się z nią niedogodności, takie jak nocne zmiany czy praca w długie weekendy, nie idą w parze z poukładanym życiem przeciętnego Svenssona, życiem, o jakim marzy większość moich kolegów.

Niebieskie światło było naprawdę uciążliwe.

– Nie trzeba aż tyle, żeby dostać ataku epilepsji – odezwałam się na głos, sama do siebie, kierując się do wejścia.

Tuż przed bankiem odwróciłam się i rozejrzałam po Östermalmstorg. Kawalek dalej plac niemal opustoszał. Z powodu deszczu ludzie chodzili pod

fasadami budynków. Weszłam do banku. Podszedł do mnie jakiś mężczyzna.

– Gunnar Månsson, technik. Zaraz kończymy. Nie mamy tu zbyt wiele do roboty. Niestety.

– Według świadków dziewczynka była zakrwawiona. Jakieś ślady krwi?

– Ani kropelki.

– Odciski palców? Cokolwiek?

Pokręcił głową. Drzwi otwierają się automatycznie, dziewczynka nie musiała ich dotykać. Nie żebyśmy mieli jakiś pożytek z odcisków palców. Trudno by ją było na tej podstawie zidentyfikować. Jest za młoda, żeby się znajdować w rejestrze karnym, ale jak już ją złapiemy, moglibyśmy się upewnić, że to właściwa dziewczynka.

Pomyślałam, że to niezwykle; ani technicy, ani funkcjonariusze z psami nie znaleźli żadnych sensownych śladów.

– A odciski butów?

– Nie jest jasne, co miała na nogach. Brak małych śladów. Znaleźliśmy za to odcisk czegoś podobnego do zelówki niewielkiego rozmiaru. Wrócimy do tego.

– Zakładam, że najszybciej jak się da.

Napad budził zainteresowanie mediów, ale ja wiedziałam, że dla techników nie jest to sprawa priorytetowa. Ostatnio w krótkim czasie popełniono wiele morderstw i ciężkich przestępstw, więc mieli pełne ręce roboty. Tu, w banku, nikt nie zginął. Żadnych fizycznych obrażeń, poza tymi, które odniosła sama sprawczyni, i to nie na miejscu przestępstwa. Ale musiałam się upewnić, że nie będą zwlekać. Chciałam uniknąć niespodzianek kilka tygodni po przestępstwie. Prychnięcie Månssona nie zrobiło na mnie wrażenia. Przeszłam po sali. Była nadspodziewanie duża. Od kiedy banki przeniosły większą część działalności do internetu, zarówno powierzchnia, jak i liczba lokali z roku na rok się kurczyły. Ten jednak był przestronny, wysoki, z oknami wzdłuż całej ściany, tej z wyjściem na Nybrogatan. Z wewnątrz widziało się wszystko jasno i wyraźnie, ale

przyciemniane szyby z folią zatrzymującą promienie słońca odbijały światło, więc utrudniały zagładnięcie do środka w ciągu dnia. W głębi stało pięć kas, ustawionych w półkole. Policzyłam umocowane do ścian kamery.

– Bardzo dużo kamer. Zabezpieczono nagrania?

– Właśnie nad tym pracują. Tak jak mówiłaś, dużo kamer. Da się to obejrzeć z różnych perspektyw. Ktoś chciał zrobić z tego show.

– Chcę mieć nagrania z dwóch ostatnich tygodni. Ktoś mógł tu przyjść wcześniej, zrobić rekonesans. Nagrania z wczoraj i te wcześniejsze przekażcie sekcji technik audiowizualnych. Zapis z dzisiaj chcę mieć na biurku jutro rano.

Idąc do wyjścia, zobaczyłam przez okno Antonssona. Siłował się z młodym mężczyzną z aparatem na szyi, który się przedarł przez policyjną taśmę i zmierzał do wejścia. Zwróciłam się do Gunnara Månssona:

– Uważaj na dziennikarzy, węszą tu. Mam nadzieję, że jutro nie będziemy musieli oglądać zdjęć zakrwawionej siedmiolatki na pierwszych stronach gazet.

Månsson pokiwał głową.

– Słuchaj, dobrze by było, gdybyś pogadała z dyrektorem banku – powiedział. – Naciska na nas i chce już otwierać.

Skinęłam głowę i poszłam dalej, do wyjścia. Nie miałam nic przeciwko temu, żeby uprzejmie, ale zdecydowanie wyjaśnić jakiemuś ważniakowi, że prowadzimy śledztwo i że może gnać do domu pobawić się z dziećmi, dopóki nasi technicy nie skończą. Pomyślałam, że trochę mi to urozmaici powrót samochodem na komendę.

Kiedy wróciłam, w sali konferencyjnej czekała na mnie grupa śledcza zwołana przez Claesa. Miałam im przekazać informacje, ale nie zamierzałam wygłaszać długich, szczegółowych referatów. Nie wszyscy muszą wszystko wiedzieć. Najważniejsze, żeby każdy wiedział tyle, ile musi, aby wykonać swoją robotę. W normalnych okolicznościach włączałam

autopilota. Tym razem musiałam obmyślić kilka kroków naprzód.

Byłam obserwowana.

Przez Claesa. Przez szefostwo na górze.

Przez media.

– Dla tych, którzy się ze mną nigdy nie spotkali... nazywam się Leona Lindberg. Pracuję w SCP i zajmuję się napadem, do którego doszło przed południem i którego dopuściła się mała dziewczynka. Zaprosiłam was tutaj, by w skrócie omówić to, na czym powinniśmy się skoncentrować. Chciałabym, żebyśmy przynajmniej z widzenia kojarzyli tych, z którymi pracujemy.

Nieszczególnie się troszczyłam o cudze twarze, ale ci, którzy kiedyś służyli w policji, wiedzą, jakie znaczenie mają osobiste kontakty. Każdy ma własną książkę telefoniczną z nazwiskami kolegów, z którymi warto mieć do czynienia. Bo nie wszyscy są tacy, nie ze wszystkimi warto się zadawać.

Poprawiłam dwa długopisy, które leżały przede mną na stole. Nie lubię, kiedy ostro zakończone przedmioty są wymierzone w moją stronę. Poza tym leżały krzywo. Kiedy je podniosłam, zauważyłam, że jeden z tipsów, ten na kciuku, nie został porządnie przyklejony na czubku. Dopiero co zrobiłam paznokcie, u Madeleine, na rogu. Zazwyczaj była dokładna. Tym razem się jednak nie popisała.

– Zakładam, że nie uda wam się uchronić przed zmasowanym atakiem mediów – powiedziałam. – Spekulują o sprawie jak najęci. Jak zwykle nie wypowiadajcie się w mediach, powołujcie się na tajemnicę śledztwa albo odsyłajcie ich do naszego rzecznika. Jeśli im to nie wystarczy, kierujcie ich do mnie. Do kogoś z was już się odzywali?

Troje przytaknęło.

– Nie muszę chyba mówić, że nic nie może stąd wyciec, absolutnie nic.

To bez znaczenia, jak często i jak wyraźnie się to podkreśla. Policja jest dziurawa jak sito. Niektórym policjantom muszą chyba płacić za przekazywanie tajnych informacji.

– Nikomu nie grozę, chcę tylko przypomnieć, że ten, kto się wyłamie, musi

się liczyć z konsekwencjami.

Nikt się nie odezwał.

Poczułam, że moja komórka krótko zawibrowała. Wyjęłam telefon z kieszeni. W esemesie zauważyłam słowa po angielsku. Na moment zagłębiłam się w myślach, ale szybko wróciłam do rzeczywistości. Nie mogę odpowiedzieć od razu, muszę poczekać do końca spotkania.

– Od razu raportujcie mi o wszystkim, do czego dojdziecie. Oczywiście zawsze na piśmie. Możecie też dzwonić i pisać mejle, jeśli to będzie coś ważnego. W drodze wyjątku jestem skłonna odebrać faks, ale musi chodzić o coś całkiem nieistotnego. Naprawdę musicie dać mi ku temu dobry powód. Nie chcę się użerać z tym niepewnym kombajnem.

Kilka osób się uśmiechnęło. Uznałam to za dobry znak. Trzymali ze mną.

– Będziemy się posługiwać uproszczoną wersją PRCP. Wiecie, jak to działa?

Część przytaknęła, reszta nie. Claes poprosił o pomoc kilka osób z innych sekcji. Choć większość stanowili doświadczeni śledczy, wiedziałam, jak ważne jest nakreślenie pewnych ram, by dalej dobrze się nam pracowało. Nienawidzę historycznego biegania po korytarzach ze zestresowanym śledczym, który przeoczył jakiś ważny szczegół. Czynności dochodzeniowo-śledczych, których nie wykonano w ogóle albo wykonano w niewłaściwym momencie. Typowych problemów strukturalnych nie do przeskoczenia. Wiedziałam, że swoją rolę w tym śledztwie muszę przedstawić wyjątkowo jasno. Nie chciałam, żeby ją później podważano.

– PRCP to akronim od Podręcznik rozwiązywania ciężkich przestępstw, inaczej pomoc metodyczna stosowana przez policję. To rozszerzona wersja tak zwanej biblii morderstw, którą zapewne pamiętacie. W tej sprawie to ja dowodzę. Prowadzę śledztwo, działam jak pająk na pajęczynie. Będę też prowadzić niektóre przesłuchania.

Nie było to takie oczywiste. Ten, kto pełni funkcję pająka kontrolującego sieć w sprawach rozwiązywanych przy użyciu PRCP, rzadko sam bierze udział w innych czynnościach. Zazwyczaj tylko rozdziela zadania. W ten sposób kierowałabym każdym innym śledztwem.

Ale nie tym.

To było szczególne.

Wzięłam czarny marker i napisałam na białej tablicy: kim jest dziewczynka?

– Lasse, masz jakąś teorię?

Lasse się rozpromienił. Zawsze rozpierała go energia. Wyglądało na to, że w przeciwieństwie do innych uważa, że praca kryminalnego jest naprawdę fajna. Miał dwoje dzieci w wieku szkolnym i niemowlaka, a wyglądał na nieprzyzwoicie rześkiego i wypoczętego.

– Witam, Lars Nyman z kryminalnego. W tej chwili nie mamy niestety zbyt wielu punktów zaczepienia. Z przesłuchań wynika, że wygląd dziewczynki trudno opisać, z powodu licznych ran, siniaków i krwi na ciele...

Przerwało mu delikatne pukanie. Drzwi się otworzyły.

– Przepraszam, czy to napad na bank na Östermalmstorg?

– Nina! – wykrzyknęłam. – Zgadza się. Wchodź!

Więc to jej przypadło w udziale poprowadzenie postępowania przygotowawczego. Była drobiazgową prokuratorką z City. Wśród policjantów cieszyła się złą sławą. Claes uważał ją za bardzo dokładną, a śledczy mówili, że zazwyczaj jest cholernie nadgorliwa. Często nie dawała za wygraną, dopóki każdego kamyczka nie obejrzano pięć razy.

Weszła i zdjęła czarny trencz. Musiała dopiero co podciąć swoje ciemne włosy. Fryzura na pazia, asymetryczne cięcie. Wraz z jej owalną twarzą, jasną karnacją, stylowymi okularami, obcisłą spódnicą do kolan, bluzką i żakietem nadawało to jej wygląd kogoś wyciętego z magazynu dla biznesmenów.

– Nina Wallin, prokurator. Od tej chwili to ja prowadzę postępowanie przygotowawcze w tej sprawie.

– Usiądź – poprosiłam. – Dopiero zaczęliśmy. Lars Nyman z kryminalnego opowiadał, co wiemy o dziewczynce.

Nina podeszła do wolnego krzesła po drugiej stronie stołu i usiadła. Lasse mówił dalej:

– Ponieważ podczas napadu nie powiedziała ani słowa, nie wiemy, jakiej jest narodowości. Nie zgłoszono zaginięcia żadnej Szwedki, która by odpowiadała rysopisowi. Może być ofiarą handlu ludźmi. Kraje bałtyckie leżą o rzut kamieniem stąd. Skontaktowałem się już z Europolem. Przyjrzy się temu dokładniej.

– Według zeznań pierwszego świadka wyglądała na jakieś siedem lat. Co ci to mówi, Lasse?

– Że powinienem sobie wyrobić większy posłuch u własnych dzieciaków. Z trudem udaje mi się je skłonić, by ścieliły swoje łóżka.

Powstrzymałam się od śmiechu. Pomyślałam, że nie byłoby to stosowne. Pozostali popatrzyli po sobie, a potem na mnie. Nikt się nie ośmielił zaśmiać.

– Tak, to zastanawiające, jak się komuś udało skłonić siedmiolatkę do zrobienia czegoś takiego – powiedziałam, choć wiedziałam jak.

Skoro w innych częściach świata dziecko może zająć w ciążę z żołnierzem i zamordować członków własnej rodziny, to może też, rzecz jasna, zmanipulowane przez kogoś dokonać napadu.

– Dzięki, Lasse. Daj znać, jak tylko się dowiesz czegoś więcej. Johan, udało ci się już zdobyć materiał z monitoringu?

Johan popatrzył na pozostałych.

– Johan Östberg, sekcja technik audiowizualnych. Przeglądamy materiał z kamer. Jest tego naprawdę dużo. To nagrania z ostatnich dwóch tygodni. Z wagonów metra, ruchomych schodów, pobliskiego sklepu, bankomatów i z samego banku. Wróć do tego, jak się dowiemy czegoś więcej.

– Dziękuję, Johan. Robban, co się stało z psami?

– Siema. Robert Granlund, opiekun psa. Nie udało nam się podjąć tropu. Funkcjonariusz, który przybył na miejsce jako pierwszy, zadzwonił do mnie, bo jego pies dziwnie się zachowywał. Przyjechałem dwadzieścia minut później, ale mnie również nie udało się dojść z psem do porozumienia. Dziwne, bo dziewczynka podobno była zakrwawiona. Podejrzewam, że...

– O tym porozmawiamy później, w cztery oczy, Robban. Idziemy dalej.

O własnych teoriach załogi lepiej dyskutować na osobności. Nie chciałam, aby się dali ponieść spekulacjom na tak wczesnym etapie.

– Wyniki badania odcisków butów musimy dostać jak najszybciej. Gunnar?

Popatrzyłam na technika Gunnara Månssona. Wyglądał, jakby z trudem udawało mu się nie zasnąć. Jego krzaczaste brwi sterczały, a powieki opadały, zasłaniając niemal całe oczy. Odchrząknął.

– Hm... Jestem Månsson. Dziewczynka niczego nie dotykała, więc nie mamy żadnych odcisków palców. Jest za to kilka odcisków buta małego rozmiaru. Badamy je. Wróć jeszcze do tego. Nie ma innego materiału dowodowego dla techników. Trochę przy tym podłubię, ale wątpliwe, żeby to coś dało. Muszę powiedzieć, że fascynujące...

– Dzięki, Gunnar. Naga i zakrwawiona dziewczynka z ciężkim plecakiem nie mogła uciec zbyt daleko. Rozmowy z sąsiadami nie przyniosły na razie rezultatów, ale będziemy pytać dalej. Jak tylko się dowiemy, co miała na nogach, wy, śledczy, będziecie mogli sprawdzić, gdzie można dostać takie buty, kiedy zostały kupione i przez kogo.

Pisałam dalej na tablicy: pluszowy miś?

– Miała ze sobą pluszaka. Chciałabym, żeby świadków, których będziemy ponownie przesłuchiwać, dopytano o szczegóły. Przy odrobinie szczęścia ta maskotka może się okazać w jakiś sposób ważna. Przesłuchania nie mogą się ciągnąć w nieskończoność, więc do roboty. I pamiętajcie, by świadkowie przeczytali i podpisali zeznania. Notatki służbowe mają być przepisane w komputerze, wydrukowane i schowane do akt. Żadnych odręcznych bazgrołów.

Niektórzy, zwłaszcza ci z prewencji, lubowali się w notowaniu na wszelkich możliwych ścinkach, które im wpadły w ręce. Przy jakiejś okazji widziałam ulotkę reklamową, serwetkę, a nawet coś nagryzmołonego na papierze toaletowym. Nie zdarzało się już wprawdzie zbyt często, żeby ktoś przychodził z zapisaną odręcznie kartką; raczej dzwoniono i przekazywano całą masę informacji przez telefon, zamiast je spisać i umieścić w aktach. Każdy uważał, że przygotowywanie dokumentacji jest pracochłonne i liczył

na to, że policjant po drugiej stronie zrobi to za niego.

– Dziewczynka postawiła magnetofon na podłodze i odtworzyła wiadomość. Nie mamy jeszcze zapisu, ale ty, Johan, musisz być przygotowany, że trafi do ciebie do analizy.

Johan się rozpromienił. Długo walczył o to, by wydział, który wcześniej nazywał się po prostu sekcja badań wizualnych, mógł analizować również nagrania dźwiękowe. Zwłaszcza że coraz więcej ludzi rejestrowało wszystko telefonami komórkowymi, zarówno dźwięk, jak i obraz. Cała masa nagrań dźwiękowych, których dostarczały tajne podsłuchy, uświadomiła szefostwu, że jest taka konieczność. Rozpierała go duma: na początku roku miał objąć stanowisko szefa sekcji technik audiowizualnych.

– Zajmę się tym, jak tylko coś będziemy mieli – zapewnił.

– Świadców trzeba dokładnie przepytac o to, co uslyszeli z taśmy. Moze byly tam jakies wskazowki, cos o napastniku albo napastnikach. Jak brzmial ten głos? Wiek? Dialekt? Co slyszeli w tle? No, sami wiecie.

Zanotowalam na tablicy: zapisy dźwiękowe. I niżej: broń.

– Wydaje się, że nie użyto żadnej broni – powiedziałam. – Klienci i pracownicy banku robili, co im kazano. Bali się, że coś się może stać dziewczynce. Ale i tak trzeba zadać to pytanie każdemu ze świadków.

Na końcu zapisałam: plecak i droga ucieczki.

– Pieniądze wyniosła w plecaku. Dopytajcie o niego. Kolor, rozmiar, marka, czy był stary i tak dalej. Ma się rozumieć, że musimy zapytać świadków, którędy uciekła. Ktoś musiał widzieć, dokąd poszła. Jakie samochody stały w pobliżu? Czy ktoś przyjechał po nią autem? I tak dalej. Jedyne, co w tej chwili wiemy, to to, że wyszła z banku i ruszyła pieszo na północ, Nybrogatan. Jakies pytania?

Nikt się nie zgłosił. Popatrzyłam na Ninę. Siedziała cicho i notowała.

– Nina, jakies instrukcje?

Pokręciła głową.

– Wydaje się, że wszystko masz pod kontrolą. Zaczniemy od tego, ale będziemy w kontakcie.

– Odezwę się, jak będę potrzebować jakiejś decyzji. W przeciwnym razie pracujemy dalej.

Sprawdziłam, jak zareagowała na to, co powiedziałam. Przytaknęła. Uznałam, że się zgadza: ja pracuję nad śledztwem, a ona się nie wtrąca, chyba że będę potrzebować jej zgody na przeszukanie, zatrzymanie i takie tam. Miałam nadzieję, że to właściwa interpretacja.

Nina rozejrzała się po sali.

– W nagłych wypadkach możecie się kontaktować bezpośrednio ze mną, ale najlepiej przez Leonę. Dzięki temu unikniemy nieporozumień.

– Nie macie co marzyć, że uda wam się do niej dodzwonić. Nawet jeśli spróbujecie – uśmiechnęłam się.

– Niestety to prawda, chociaż robię, co mogę – odparła Nina. – Z góry przepraszam, jeśli przez telefon będę okazywać mało entuzjazmu. To przez nawał pracy, jaki w tej chwili ma prokuratura. Najlepiej pisać do mnie mejle.

– I dlatego dzwońcie raczej do mnie – dodałam.

Może trochę się pospieszyłam z tą uwagą, ale nie lubię, kiedy się mnie pomija i bez mojej wiedzy informuje prokuraturę. Tak nie powinno być.

– Śledczych chcę widzieć na spotkaniach codziennie o trzeciej. Chcę usłyszeć, do czego doszliście w ciągu dnia – zapowiedziałam. – Pozostali informują mnie na bieżąco, jak tylko na coś wpadną. Cieszę się, że będę z wami pracować. A teraz postarajmy się rozwiązać tę sprawę.

Wszyscy się podnieśli. Zwróciłam się do Niny:

– Możesz zostać na sekundę?

Nie ruszyła się z miejsca. Pokiwała tylko głową i spojrzała na mnie.

– Jak się masz, Leona? Zestresowana?

Dostrzegła tę zmianę nastroju. Tylko ona to potrafiła. Dobrze mnie знаła, ale wiele jeszcze o mnie nie wiedziała. Zastanawiałam się, do czego zmierza. Uważa, że jestem rozkojarzona? Miałam się nad czym zastanawiać, ale z żadnej z tych rzeczy nie chciałam lub nie mogłam się jej zwierzyć. A może tylko sądzi, że wyglądam na zmęczoną? Zdecydowałam się na to ostatnie. Westchnęłam chyba ciut za głęboko i pokręciłam głową.

– To przez Benjamina. Nie śpi po nocach.

To prawda. Nic, na co miałabym wpływ, ale oczywiście odbierało mi siły.

– Biedactwo.

– Liczyliśmy na to, że ulży mu po ostatniej operacji i usunięciu kolejnego kawałka chorego jelita. Ale znowu jest to samo. Można zwątpić. To nic przyjemnego faszerować trzylatka garściami tabletek przeciwbólowych, ale bez nich nie zaśnie.

Zanim urodziłam dziecko, życie było dużo prostsze. Nie całkiem beztroskie, ale prostsze. Łatwiej jest nic nie czuć. Kiedy na świat przyszła Beatrice, po raz pierwszy dotarło do mnie, że naprawdę jestem zdolna do głębszych uczuć.

Przeraziło mnie to.

Miłość. Abstrakcyjne pojęcie, które wcześniej zupełnie nie miało znaczenia, nagle, kiedy pojawiło się dziecko, nabrało sensu.

– Napad. Co ci to mówi?

Zmieniłam temat. Chciałam się dowiedzieć, jaką ona ma teorię.

– Spektakularny. Wymagał dokładnego zaplanowania. Skłonienie dziecka, by zrobiło coś takiego, kosztuje dużo wysiłku. Nie wierzę w trop z handlem ludzi, o którym wspominał Lars. Sprawca zna tę dziewczynkę bardzo dobrze. Wie, jak zareaguje i czemu sprosta. Prawdopodobnie to ktoś z jej absolutnie najbliższego otoczenia. Członek rodziny, krewny.

Trafiła w punkt, ale czegoś takiego mogłam się spodziewać po każdym. Miałam nadzieję, że powie coś więcej. Rzuciła okiem na zegarek, a potem się podniosła i wzięła trenecz.

– Poszłabym z tobą na lunch, ale muszę lecieć do sądu.

Minął miesiąc, od kiedy ostatnio jadłyśmy razem lunch.

– Nie ma sprawy, wybierzemy się w przyszłym tygodniu.

Po raz pierwszy spotkałam się z nią przed siedmioma laty, przy okazji podpalenia, nad którym pracowałyśmy. Śledztwo na wariackich papierach. Żeby w ogóle znaleźć czas na zjedzenie czegokolwiek w ciągu dnia, zaczęłyśmy chodzić razem na lunch. Jadłyśmy i rozmawiałyśmy o pracy.

Zostałyśmy przyjaciółkami – tak myślę.

Bliskimi przyjaciółkami – powiedzieliby inni.

Ale ja nie mam takich przyjaciół.

Ceniła mnie, dało się to zauważyć. Cztery lata wcześniej wyszła za faceta, a on zaledwie kilka miesięcy po ślubie zaczął ją bić. Wtedy się do mnie odezwała. Jako prokurator wiedziała, że wielu mężczyzn uciekających się w domu do przemocy chodzi na wolności, i zamiast to zgłaszać, wołała poprosić mnie o pomoc *off the record*. Byłam, rzecz jasna, do usług. Dopilnowałam – pomogło mi w tym kilku kolegów – aby jej mąż porządnie się przestraszył. Dzięki temu mogła wystąpić o rozwód i nie miała już z nim więcej żadnych problemów. Później wiele razy podkreślała, że uważa mnie za jedną ze swoich najbliższych przyjaciółek.

Liczyłam na mniej zaangażowanego prokuratora. Wiedziałam, że Nina nie ma najmniejszych wątpliwości, że poprowadzę śledztwo profesjonalnie, ale istniało ryzyko, że za bardzo będzie się mieszać do mojej pracy. Choć wiedziała, że najlepiej mi się pracuje, kiedy mogę działać na własną rękę. To dla mnie ważne. Szczególnie przy tym śledztwie.

Wychodząc z sali konferencyjnej, wyjęłam komórkę, przeczytałam napisanego po angielsku esemesa, nacisnęłam „odpowiedz” i zaczęłam pisać.

2

Dziennikarz Christer Skoog czekał w siedzibie rządu w pałacu Rosenbad na konferencję prasową. Jak zwykle ktoś źle oszacował liczbę dziennikarzy i briefing zorganizowano w zdecydowanie za małym pomieszczeniu. Prawie w ogóle nie dało się w nim oddychać.

Mimo że był dopiero początek września, Christer ubrał się ciepło. O tegorocznym zimnym lecie mówili wszyscy i wyglądało na to, że jesień nie będzie lepsza. W pokoju nie dało się zrobić przeciągu, więc to, że otworzono kilka okien, nie miało znaczenia. Christer ściągnął granatowy sweter i wcisnął go w boczną kieszeń torby na laptopa. Jego falujące włosy, które niedawno pokryły się dobrze widoczną siwizną, zdążyły już urosnąć do połowy karku. Przyklejały mu się do skóry. W ciągu tych dwóch godzin, które tam spędził, temperatura podniosła się przynajmniej o pięć stopni. Potrząsnął głową, żeby pod włosy dostało się powietrze.

Prowadząca konferencję sprawiała wrażenie zakłopotanej. Na jej skórze pojawiły się czerwone placki: albo z powodu gorąca, albo dlatego, że zaskoczyło ją to, że zbierze się aż taki tłum. Christerowi było obojętne. Czekał tylko, aż zniknie. Ale ona stanęła przed mikrofonami i poprosiła o uwagę.

– W związku z oskarżeniami kierowanymi pod adresem ministra finansów, ministra spraw zagranicznych i radnego z miejskiej komisji finansów za chwilę zaczniemy konferencję, na której prokurator generalny przedstawi swoją decyzję w sprawie aktu oskarżenia. Później będą państwo mieli okazję zadać mu kilka krótkich pytań.

Christer znów spojrzął na zegarek. Teraz się zacznie.

Do sali wszedł prokurator generalny i gwar zastąpiły pstryknięcia aparatów i lamp błyskowych. Wyprostowany prokurator podszedł do

rozstawionych na statywach mikrofonów. Jego garnitur wyglądał jak zdjęty prosto z wieszaka. Odchrząknął. Christer zaczerpnął powietrza. Nadeszła pora.

– Materiał dowodowy zebrany podczas postępowania przygotowawczego w sprawie ministra finansów Niklasa Olandera, ministra spraw zagranicznych Larsa Tranberga i radnego z miejskiej komisji finansów Hansa Nordwalla, w związku z podejrzeniami o to, że kupowali usługi seksualne, okazał się pod pewnymi względami jednoznaczny. Pod innymi wzbudził takie wątpliwości, że trudno ocenić, czy jest wiarygodny.

Prokurator miał donośny głos, mówił wyraźnie. Cieszyło to rejestrujących dźwięk. Zebrani stali w milczeniu, gotowi zasypać go pytaniami, jak tylko ogłosi decyzję.

Dziennikarz z „Expressen” odwrócił się do Christera, pokręcił głową i wyszeptał:

– Co myślisz?

Christer nie odpowiedział. Spekulacje nie miały żadnego sensu. A już na pewno nie miało go dzielenie się nimi z kolegą z konkurencji. Poza tym za bezcelowe uważał silenie się na elokwentne zgadywanki. Sposobu rozumowania prokuratorów często wcale nie dało się zrozumieć. Zawsze znajdowali lukę, żeby zinterpretować prawo tak, jak im pasowało. Miał jednak nadzieję.

Od kiedy poprosił, by to właśnie on mógł zająć się sprawą ministra finansów, cała reszta stała się dla niego mniej interesująca. Na przykład kolejne nowe unijne regulacje bankowe, zgodnie z którymi kraje członkowskie, również te spoza unii walutowej, musiały wykazać, że zgromadziły w bankach obracających gotówką pewną sumę w euro. A to po to, by obywatele mogli wyciągnąć swoje oszczędności w jakiejś stabilnej walucie, gdyby bank miał upaść. Banki ostro protestowały. Twierdziły, że niedorzecznością jest trzymanie takiego kapitału obrotowego w euro, ale minister finansów popierał tę decyzję. Krytyka, która spadła na rząd w związku z jego stanowiskiem w tej sprawie, była jednak niczym w porównaniu z falą niezadowolenia i potępienia, która się przewaliła, kiedy

wraz z dwoma innymi politykami został posądzony o popełnienie przestępstwa.

Nikt nie wiedział, że Christer nie lubi ministra finansów. Za każdym razem kiedy się pojawiał na ekranie telewizora, widział jedynie małego prześladowcę ze szkoły Trollboda w Hässelby. Sam był wówczas zamkniętym w sobie uczniem, nie robił wokół siebie zbyt wiele szumu. Wdzięczna ofiara dla Nina, jak w podstawówce nazywano ministra Niklasa Olandera. Christer z powodu szykan bał się chodzić do szkoły, stracił za dużo lekcji i musiał powtarzać klasę. Wiedział, że Nino po liceum trafił do partyjnej młodzieżówki, ale nigdy by nie przypuszczał, że kiedyś zostanie członkiem rządu i szefem departamentu finansów – jako jeden z młodszych w rządzie. Gdy stało się jasne, że sprawa trafiła na policję i że kilku polityków niebezpiecznie podejrzewano o kupowanie usług seksualnych, pomyślał: teraz, właśnie teraz rzeczywistość w końcu dosięgła Nina.

Pojechał jako korespondent na coroczny zjazd krajowy do Örebro i przypadkowo zakwaterowano go w tym samym hotelu co polityków. Zwyczajowo po całym dniu relaksowano się przy piwie w hotelowym barze. Tuż po konferencji, ostatniego dnia, ci trzej się upili i żartowali odrobinę za głośno: mówili o tym, który z nich odważyłby się zaproponować kobiecie pieniądze za seks, a który nie, ile tak właściwie wart jest stosunek, jeśli go przeliczyć na pieniądze, i jaką taktykę można zastosować, żeby coś utargować. Zdawało się, że szczególnie dobrze bawi się minister finansów. Dał się wciągnąć w dyskusję o tym, jak mało można zaproponować za różne usługi seksualne. Christer siedział do nich plecami i wszystko słyszał. Pamiętał to uczucie. To była czysta rozkosz – słuchać, o czym rozmawiają. Wreszcie będzie mógł odpłacić za strach, przerażenie i depresję, w które wpędził go Nino.

Jego przełożony miał wątpliwości, czy artykuł w ogóle powinien trafić do druku, ale Christer nalegał. Nie można zwlekać, trzeba podnieść wrzawę. Inni politycy, organizacje feministyczne i czytelnicy z najdalszych zakątków kraju też mieli swoje zdanie. Ci trzej zdementowali doniesienia prasowe i zapewnili, że to same kłamstwa. Nigdy by im nie przyszło do głów

rozmawiać o takich rzeczach, a już na pewno nie to, by przejść od słów do czynów. Tak twierdzili. Na tym zapewne by się skończyło, gdyby nie pewna okoliczność różniąca tę sprawę od podobnych, takich, o których Christer już pisał w swojej karierze. Zawiadomienie na policję złożyła prostytutka, i tak ci trzech politycy zostali – niebezpiecznie – podejrzanymi o kupowanie usług seksualnych.

W większości przypadków, kiedy wysoko postawione osoby płaciły za seks, prostytutki raczej nie chciały o tym opowiadać. Te nieliczne, które się zgłaszały do prasy, zarówno media, jak i sąd uznawały za mało wiarygodne, jeśli sprawy w ogóle zaszły aż tak daleko, żeby kogoś postawiono w stan oskarżenia. Ale ta kobieta była wyjątkowa. Christer słyszał, że chce skończyć z pracą na ulicy i że uważa za swoją powinność pokazanie społeczeństwu, co się wyrabia za kulisami polityki.

W artykułach nazwał tę sprawę aferą lekkich obyczajów, a premier, zapytany wprost, odpowiedział, że całe to zamieszanie znacząco podważyło wiarygodność szwedzkich polityków, tak w kraju, jak i na arenie międzynarodowej.

Wiedział, że decyzja prokuratora generalnego będzie miała duże znaczenie.

Domagał się, by na konferencji przydzielono mu miejsce na samym przedzie. Jak by nie patrzeć, pracował w „Aftonbladet”, a nie w jakimś małym lokalnym czytadle. Większości kolegów po fachu nie tolerował. Część z nich niedawno skończyła studia dziennikarskie i nie miała pojęcia o wielu sprawach. Zabierali innym cenny czas, zadawali głupie pytania i nie mieli wyczucia, kiedy należy się wycofać. Inni buszowali w notatkach kolegów albo płacili za informacje, które później przeinaczali według własnego uznania.

Prokurator generalny ciągnął:

– Dlatego zdecydowałem, że podejrzenia w stosunku do ministra finansów Olandera, ministra spraw zagranicznych Tranberga i radnego z komisji finansów Nordwalla nie spełniają podstawowego wymogu, to znaczy nie wystarczą, by wnieść oskarżenie. Postępowania w ich sprawie

zostają tym samym umorzone.

Całkowitą ciszę zastąpił totalny chaos. Dziennikarze przeciskali się do przodu i przekrzykiwali.

– Czy to prawda, że jedna z prostytutek nagrała wszystko na taśmę?

– Jak zawsze, zapoznałem się z dostarczonymi dowodami i, jak już oświadczyłem, były one bardzo różnej jakości. Dlatego uważam, że to, co do tej pory zostało przedstawione, nie daje wystarczających podstaw do wniesienia aktu oskarżenia.

– Czy prostytutka nie opisała wyglądu podejrzanych z detalami?

– Jak już powiedziałem, zapoznałem się z dostarczonymi dowodami i doszedłem do wniosku...

Christer Skoog dał znać fotografowi, że mogą już iść. Sterczenie tam nie miało sensu. Prokurator generalny recytował w kółko jedną i tę samą śpiewkę. Christer przeciskał się między dziennikarzami i fotografami do wyjścia. Odepchnął na bok jakiegoś młodego dziennikarza, który nie chciał się przesunąć. Wychylał się do przodu, ze wzrokiem wbitym w prokuratora. Christer czuł, że uciska go ubranie, i miał trudności z oddychaniem. Musiał stąd wyjść. Szybkim krokiem przemierzył korytarz aż do drzwi i zatrzymał się na zewnątrz, na schodach. Powachlował twarz notatnikiem.

– Ale tam w środku tłok.

Fotograf dogonił go, stanął przy poręczy i włożył aparat do torby.

– Nie potrzebujemy nic dynamicznego z tego gówna. Przyślij mi po prostu jakieś statyczne ujęcie, a ja sklecę kilka słów w samochodzie.

Ruszył i zaczął wstukiwać numer prostytutki, który udało mu się zdobyć. Próbował do niej dotrzeć, od kiedy zgłosiła się na policję. Wiedział, że bez niej felieton o płacących za seks politykach umrze śmiercią naturalną w ciągu tygodnia. Tak jak wcześniej – brak sygnału.

„Numer chwilowo nieosiągalny, prosimy spróbować później”.

Pokój za pokojem, pusto. Zegar na korytarzu wskazywał dopiero wpół do

trzeciej, a jarzeniówki, zapalone w większości pomieszczeń, świadczyły o tym, że moi koledzy nie mogli jeszcze pójść do domów. Z pokoju Claesa dobiegał stukot klawiatury. Stałam w otwartych drzwiach. Przez okna nie dostawało się zbyt wiele światła, na zewnątrz panowała jesienna szarówka. Paliła się tylko lampa na biurku. Claes siedział i pisał, a żółte światło rzucało cień na połowę jego twarzy. Gdyby się nie upierał przy tym, żeby pionowe żaluzje dzielące go od korytarza były zaciągnięte, jego pokój wydawałby się bardziej gościnny i przystępny.

– Gdzie wszyscy? – zapytałam.

Claes podniósł wzrok. Odległość i przygaszone światło sprawiły, że nie mogłam dostrzec jego twarzy. Zajmował największy pokój na naszym piętrze. Niektórzy uważali, że to całkiem w porządku. Innych irytowało, że szef siedzi sam w pokoju, w którym znalazłoby się miejsce dla czterech śledczych. Niektórzy od czasu do czasu musieli pracować przy rozkładanych stołach na korytarzu. Jeden z nowych zaproponował na naradzie sekcji podzielenie pokoju Claesa, tak by mogli w nim pracować nowo zatrudnieni śledczy. Claes się nie wysilił, by to skomentować. Spojrzeniem i głośnym sapnięciem dał do zrozumienia, że absolutnie nie wchodzi to w rachubę. Mnie z kolei bawiło naiwne wyobrażenie nowego kolegi o hierarchii w miejscu pracy.

– Wejdz, Leona.

Popatrzył w podłużny kalendarz, który miał na biurku.

– Wtorek, trzeci listopada. Biorą udział w seminarium o narkotykach. Przeoczyłaś mojego mejla?

Jego głos brzmiał jednostajnie. Bezskutecznie próbowałam zgadnąć, w jakim jest humorze. Po wczorajszym zebraniu nie wiedziałam, jak jest między nami. Pozostali siedzieli cicho i wydawali się niemal zszokowani, że nie odpuściłam, kiedy wybuchnął.

W Claesie było coś szczególnego. Coś, co zawsze mi się podobało. Chodziły pogłoski, że należy do tych, którzy nie zawsze grają czysto, ale takie plotki co chwilę krążyły o różnych policjantach. Fascynowało mnie w nim to, że w przeciwieństwie do innych wydawał się kierować emocjami. Szybko

zaczynał się gorączkować i często podejmował decyzje w stanie wzburzenia. Jako stosunkowo młody wiekiem i stażem naczelnik sekcji zdobył władzę w niezwykle krótkim czasie, stosując metody, które u części pracowników nie znajdowały uznania. W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy odprawił aż trzech śledczych – rzekomo z powodu „problemu z autorytetem”. Jeśli chodzi o tych, którzy jeszcze zostali, wystarczało mu przenoszenie nas z pokoju do pokoju na różnych końcach korytarzy wedle własnego uznania. Czasem dochodziło między nami do utarczek i byłam przekonana, że jestem na szczycie listy tych, na których przyszła pora: że czeka mnie przeniesienie. A mimo to wciąż bawiło mnie to, jak podejmuje niewygodne decyzje. Koledzy narzekali, że z powodu nieustannych przeprowadzek, do których ich zmuszał, nie mieli czasu się zadomowić i spokojnie popracować. Ja się tym nie przejmowałam. Nie mogłam pojąć, jak można odczuwać przywiązanie do pokoju. Wszystkie do siebie podobne. Jednakowe, typowe dla urzędów, białe, zimne, sterylne ściany, niemal identyczne regały i biurka. Dość mocno przypominały więzienne cele.

Policjanci i przestępcy – jedni i drudzy uwięzieni, tyle że na różne sposoby.

Niemal ściana w ścianę.

Ironia losu.

To, że Claes nawymyślał mi przy kolegach, szczególnie mnie nie zmartwiło. Raczej zmobilizowało. A nawet mi schlebilo. Byłam zadowolona, że tak gwałtownie zareagował. Wiedziałam. Coś to dla niego znaczyło.

Podniósł się. Kiwnął głową w stronę krzesel przy dużym stole na drugim końcu pokoju i spokojnie poszedł zamknąć drzwi, jak zawsze, kiedy chciał podkreślić powagę chwili. Szybkim ruchem wygładziłam leżącą na stole małą serwetę, a potem usiadłam na krześle. Uważnie mu się przyglądałam. Podszedł z powrotem do biurka i oparł się o jego krawędź. Nic nadzwyczajnego, że woli stać, kiedy inni siedzą. Różnica wysokości daje poczucie władzy. Tydzień wcześniej w czasie przerwy na kawę o drugiej, kiedy policjanci siedzieli w kręgu na kanapach i fotelach, stanął na środku i zaczął o czymś głośno gadać, gestykulując przy tym zamaszycie. Na

naradach sekcji często patrzył ponad głowami zebranych, jak prezydent przemawiający do tłumów. Nigdy nie przeproszał. Niektórym to przeszkadzało. Ja traktowałam to jak grę: przyglądałam się scenom, które odgrywał, i dobrze się bawiłam.

Założył ręce na piersi.

– Co to za cyrk odstawiłaś wczoraj na zebraniu?

A więc to to mieliśmy roztrząsać. Wzruszyłam ramionami.

– Spóźniłeś się, a ja zwróciłam ci uwagę, nic więcej. Sam ponosisz odpowiedzialność za ciąg dalszy.

Prychnął i zaczął chodzić po pokoju.

– Musisz, do cholery, zrozumieć, że ja nie akceptuję takiego nastawienia, zwłaszcza jeśli ktoś robi coś takiego przed całą sekcją.

Że też jest w stanie dalej to wałkować. Nie wziął chyba tego aż tak poważnie? We dwoje zafundowaliśmy innym show. Z pewnością byli zadowoleni, że komuś udało się dodać szczyptę dramatyizmu do zazwyczaj śmiertelnie nudnej narady. Zmieniłabym tylko jedno: wychodząc, trzasnęłabym drzwiami trochę głośniej. Szklane drzwi miały swego rodzaju amortyzujący bezpiecznik, przez co zamykały się miękko i płynnie, co psuło cały efekt dramatyczny. Poza tym byłam usatysfakcjonowana: dramatyczność tej sceny stała na najwyższym poziomie. Powinien się pogodzić z tym, że dałam mu prztyczka w nos. Szczególnie że miałam rację. Spóźnił się na zebranie i nie przeprosił.

– Powinnaś pamiętać, dzięki komu jesteś tu, gdzie jesteś – oznajmił, krzyżując ręce na piersi.

W policji przełożonym zawsze się wydaje, że wszelkie dobro na tym świecie jest ich zasługą, zło przypisują innym. Nie przerywałam mu. Nabierał animuszu.

– Już od dawna jesteś tak cholernie wrogo usposobiona, Leona. Jeśli dalej tak będzie, nie pozostanie mi nic innego jak cię przenieść.

Musiałam się ugryźć w język. Nie pierwszy raz wyskakuje z groźbą, że mnie przeniesie. Wcześniej ubierał je jednak w inne słowa. Mówił, że jeśli

nie przestanę podważać jego autorytetu, będzie „zmuszony podjąć pewne kroki”. Choć jego władczy ton podniósł mi ciśnienie, zrobiłam najlepsze, co mogłam: powstrzymałam się od wszelkich prób przywołania go do porządku. Nic nie ugram, walcząc z nim. Jedyny sposób, żeby to odkręcić, to spróbować przełamać lody.

– Claes, robisz z igły widły. Ale spróbuję ci to jakoś wynagrodzić.

Odpowiedź jakby wzięta z kiepskiego filmu, ale wygłoszona z uśmiechem zabrzmiała moim zdaniem niezłe. Pomyślałam, że chyba powinna zadziałać. Podniosłam się i powoli podeszłam do niego. Popatrzył mi prosto w oczy. Badawczo. Jakby nie wiedział, do czego zmierzam. Stałam tuż przed nim i ostrożnie położyłam mu ręce na ramionach.

– Jesteś spięty, czuję to – powiedziałam i lekko nim potrząsnęłam. – Taki stres to nic dobrego, Claes. Dwie minuty relaksu mogą zdziałać cuda.

Nie protestował. Ręce zwisały mu bezwładnie. Zaczęłam mu masować napięty kark i ramiona. Westchnął głęboko i przymknął oczy. Przysunęłam się bliżej. Moje nogi znalazły się tuż obok jego. Czułam morski zapach wody po goleniu. Dostrzegłam, że powoli otwiera oczy. Minimalnie. Patrzy na mnie. Nie przerywałam, na nic nie zwracałam uwagi. Niech patrzy.

Tak właściwie raz się ze sobą kochaliśmy, ja i Claes. Kiedy ostatnio groził, że mnie odeśle z kwitkiem. Potem miał takie wyrzuty sumienia – ze względu na żonę – że na szczęście skończyło się na tym jednym razie. Osiągnęłam cel. Mogłam zostać. Gdybym była wrażliwym człowiekiem, też miałabym wyrzuty sumienia z powodu Petera. Na poziomie czysto intelektualnym rozumiałam to pojęcie, ale jakie to uczucie, kiedy ma się wyrzuty sumienia – nie, tego nigdy nie doświadczyłam. Wiele razy zastanawiałam się, dlaczego marnuję tyle energii, próbując coś poczuć. Czy w ogóle warto do tego dążyć? Większość z tych, którzy to potrafili, wydawała mi się nieszczęśliwa.

Seks mnie nie interesował. Uważałam, że to głównie niewygodne kotłowanie się. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego ludzie są tak opętani na tym punkcie. Zbliżyłam się znowu i kiedy byłam już bardzo blisko, telefon stojący na biurku wydał głośny, ostry odgłos. Claes mi się wyrwał. Szybko się podniósł. Obszedł biurko i usiadł na fotelu na kółkach.

– Ciężkie przestępstwa, Claes Zetterlund... Załatwię to, jutro rano będzie u ciebie... Nie ma problemu... Coś z tym zrobię.

Odłożył słuchawkę. Wyraz jego twarzy i przekleństwa, które szeptał, wskazywały na to, że nie jest zadowolony.

– Wciąż tylko masa cholernych żądań, nigdy żadnych konkretów przy wypłacie. Zastanawiam się, dlaczego właściwie ja to dalej robię.

– Słyszałam, że masz całkiem niezłą pensję – powiedziałam.

Zaśmiał się z sarkazmem.

– Już skończyliśmy, Leona. Decyzję w twojej sprawie podejmę później. Muszę to zrobić do jutra rana.

Ruchem głowy wskazał na ekran komputera.

– Szczerze mówiąc, Claes, chcę się nadal zajmować napadem na bank. Wiesz, na co mnie stać. Rozwiążę to.

– Dobra, w takim razie weź się do roboty. Patrzą na ciebie z góry, więc wiesz. I jeszcze jedno: koniec z cyrkami na naradach. Mam na głowie wystarczająco dużo problemów.

– Okej, okej – odpowiedziałam, rozkładając ręce, i ruszyłam do drzwi.

Muszę być ostrożniejsza. Claes jest kapryśny. Nie mogę ryzykować, że mnie wyleje. Nie teraz.

Kiedy wychodziłam z jego pokoju, w kieszeni zawibrowała mi komórka.

– Christer Skoog z „Aftonbladet”. Wie pani, dlaczego dzwonię, prawda?

Tylko typowy dziennikarz z „Aftonbladet” może zacząć w ten sposób. Czy oni nie są w stanie pojąć, że to psuje rozmowę już na starcie? Jeśli się czegoś nauczyłam o komunikowaniu z innymi ludźmi, to tego, że nie zaczyna się rozmowy od wkurzania rozmówcy. W każdym razie nie wtedy, kiedy się liczy na sensowną wymianę zdań.

– Skąd mam wiedzieć? – zapytałam, chociaż wiedziałam.

– Napad z dziewczynką – stwierdził, jakby uważał, że to oczywiste.

Więc prasa wymyśliła już nawet nazwę. Napad z dziewczynką. Gdyby ktoś nie wiedział, o co chodzi, mógłby właściwie pomyśleć, że to dziewczynkę

napadnięto.

Rozumiałam, że to budzi zainteresowanie mediów, ale irytowały mnie ich niewyszukane metody pozyskiwania informacji.

– Wiem za mało, żeby podsunąć panu coś wartościowego. Niestety.

Udałam, że mi przykro. Nieco przesadnie.

– Sam potrafię ocenić wartość informacji. Dlaczego natomiast? – zapytał.

– W przeciwnym razie oczywiście z wielką przyjemnością udzieliłabym panu wszelkich informacji. Jest jeszcze jakieś inne utajnione postępowanie, o którym chciałby się pan czegoś dowiedzieć, skoro już pan dzwoni?

– Odezwę się za godzinę.

Nie owijał w bawełnę. Najwyraźniej nie wyczuł ironii. Czy oni w tym całym „Aftonbladet” nie mają za grosz poczucia humoru?

– Oczywiście zawsze jest pan mile widziany, proszę dzwonić, kiedy tylko pan sobie ży...

Christer Skoog odłożył słuchawkę.

Olivia naciskała palcem piankowy materac w niebieskie prążki. Kiedyś niebieski był jej ulubionym kolorem. Teraz już nie. Ten materac leżący na podłodze był za cienki nawet dla jej drobnego ciała. Musiała się często przewracać z boku na bok, żeby mniej bolało.

Poza materacem w pokoju stało tylko biurko i drewniane krzesło. Zupełnie inaczej niż w jej własnym domu, u mamy. Ze ścian odchodziła farba. Zastanawiała się, kto tu mieszka, kiedy nie ma jej i taty. Pomyślała, że ten ktoś pewnie nie ma dzieci.

Tata długo rozmawiał przez telefon. Wydawał się zdenerwowany.

Podniosła głowę, ale nie mogła dojrzeć, czy grzejnik jest rozkręcony. Zwinęła się w kłębek. Próbowwała zatrzymać ciepło. Z kołdry zrobiła niewielki tunel, swój własny mały szałas.

Mogła sobie w nim cichutko nucić, tata nie słyszał. Wcześniej śpiewała

bez kołdry. Jej głos tak zabawnie rozchodził się po pokoju. W tej chwili by się na to nie odważyła. Nie kiedy on był w domu.

Dobrze sobie poradziła. Zrobiła wszystko tak, jak należało. Wiedziała o tym, bo tata był dla niej miły. Dał jej jeść i pozwolił się do woli kąpać w ciepłej wodzie. Kąpiel okazała się straszna. Tata zaczął ją szorować i woda zrobiła się całkiem czerwona. Jak w horrorze, który kiedyś oglądała u koleżanki. To był pomysł starszej siostry tej koleżanki. Ich rodziców nie było w domu. Od tamtej pory Olivia nie znosiła filmów grozy.

Kiedy się kąpała, bardzo ją piekły plecy i ręce, ale to nic. Miała tylko nadzieję, że tata długo, jak najdłużej będzie taki miły. Ale on zaczął pić piwo, a wtedy zazwyczaj stawał się niedobry i zaczynał rozrzucać rzeczy po mieszkaniu. Całą masę pustych butelek po piwie. Wrzucał do nich pety. I kaszlał, kiedy palił. Bardzo głośno. Wtedy ona też zaczynała kasłać, tak bardzo śmierdziało. Raz otworzyła okno, aby się pozbyć dymu. Ale tata się wtedy wściekł. Uderzył ją w brzuch. Krzyczał, że absolutnie nie wolno jej podchodzić do okien.

Tata miał przyjaciółkę, Cichą Ciocię. Była u nich dwa razy. Kiedy przychodziła, zbierała puszki po piwie i otwierała okna. Olivia widziała to przez dziurkę od klucza. Ciocia mówiła cicho, tak że ledwo było coś słyszeć, chociaż Olivia przykładła ucho do drzwi. Tata kazał jej wtedy siedzieć w sypialni i nie otwierać drzwi, więc tak robiła. Cicha Ciocia nigdy do niej nie zaglądała. Pewnie nie chciała jej oglądać. Pewnie myślała, że jest brzydka. Bo taka była. Wiedziała o tym, bo tata często to powtarzał.

Marzyła o tym, by wreszcie wyschły jej włosy. Poduszka zrobiła się zimna i mokra. Co za szczęście, że nie musi już nosić peruki, którą przyniosła Cicha Ciocia. Tata powiesił ją na oparciu krzesła przy biurku. Pomyśleć tylko, co by było, gdyby ją zobaczyli koledzy ze szkoły. Kilku dziewczynkom mamy pozwoliły ufarbować włosy, ale jej nie. Miała poczekać, aż skończy piętnaście lat. Tak zdecydowała mama. Wtedy uznała, że ma najgorszą mamę na świecie. Zawsze chciała mieć jasne włosy. Peruka od Cichej Cioci była całkiem ruda. Kosmyki dziwnie się ze sobą zlepiały. Już nigdy więcej nie chciała mieć takiej fryzury. Do tego peruka była za duża i drapała. Tata

przykleił jej ją do karku brązową taśmą. Piekło i bolało, kiedy ją potem odrywał. Nie chciała jej już zakładać.

Nasłuchiwała. Tata wciąż rozmawiał przez telefon. Zebrała się w sobie. Ostrożnie, na palcach, podeszła do grzejnika. Wisiał na ścianie pod oknem. Poczowała chłód metalu i przeszył ją dreszcz. Pokrętko regulujące temperaturę siedziało mocno, ale przekręciła je na tyle, na ile mogła, i biegiem wróciła pod kołdrę.

Chociaż tata był miły i dopiero co pozwolił jej wziąć ciepłą kąpiel, trzęsła się z zimna. Próbowwała się kręcić na materacu, ale musiała leżeć w określonej pozycji, by nie odczuwać bólu. Brakowało jej misia. Tata popsikał go sprayem i powiesił w łazience. Zakradła się tam po cichutku. Poszło niezłe. Ależ jest dzielna. Potrafi się skradać jak kot. Jeśli tylko założy skarpetki i idzie powoli, na palcach, nie słychać ani szmeru. Nie odważyła się zapalić światła, zanim nie zamknęła za sobą ostrożnie drzwi. Nie za wolno, żeby nie skrzypnęły. Światło lampy ją oślepiło. Ściany były białe, pokryte błyszczącymi kwadratami. Przez chwilę stała cicho, nasłuchiwała. Chciała mieć pewność, że tata nic nie zauważył. Nadal rozmawiał.

Popatrzyła na wiszące nad wanną ręczniki. Nie ma misia! Od razu zaczęła z trudem oddychać. Rozejrzała się szybko. W końcu go zauważyła. Po prostu wpadł do wanny. Leżał na grzbiecie z łapkami wycelowanymi w krawędź wanny. Spoglądał na nią. Wzięła go w objęcia i przytuliła najmocniej, jak umiała. Usłyszała, jak tata mówi podniesionym głosem:

– Tak, rozumiem po szwedzku. Nie jestem przecież całkiem... Kurwa!

Zapadła cisza. Musiał odłożyć słuchawkę. Olivia uchyliła drzwi. Nie widziała go, więc popędziła do sypialni. Szybko i bezszelestnie. Właśnie wczółgała się pod kołdrę i schowała misia, kiedy tata otworzył drzwi. Między czarnymi brwiami miał głęboką zmarszczkę. Wiedziała, co to oznacza. Jest zły. Wślizgnęła się pod kołdrę trochę głębiej. Wyglądała spod niej tylko jednym okiem. On szukał czegoś wzrokiem, jakby wiedział, że zrobiła coś, czego jej zabronił.

– Olivia, zrobimy to jeszcze raz. Powinnaś się o tym dowiedzieć już teraz – oświadczył.

Próbowała się odezwać, jednak nie dała rady. Znowu miała problemy z oddychaniem. Nie była w stanie choćby pisnąć. Znowu bolał ją brzuch. Nie tak jak kiedy ją bił, ale jakby od środka. Obiecał. Obiecał, że to będzie tylko ten jeden raz i że potem wróci do domu, do mamy.

Mimo woli do oczu napłynęły jej łzy. Starala się to ukryć przed tatą. Zazwyczaj wlepiła wzrok w podłogę. Wtedy nic nie zauważał. Ale na razie leżała. Nie mogła udąć, że śpi. Wtedy po prostu by podszedł i nią potrząsnął. Mocno przytuliła misia.

– Co ty tam masz? – spytał tata.

Podszedł do materaca. Podniósł kołdrę.

– Co, do chole...

Wyrwał jej misia. Chciała krzyknąć, aby uważał, ale się nie odważyła.

– Co ci mówiłem o tym pieprzonym miśku? Dostaniesz go następnym razem, jak będziemy pracować. Do tego czasu zapomnij o nim. Słyszałaś?

Wystrzelił z pokoju jak z procy i wpadł do łazienki. Słyszała, jak miś z głuchym stuknięciem wpada do zimnej, twardej wanny, i jak tata znowu zaczyna go psikać. Futerko miał już całkiem skudłacone i sztywne od sprayu.

– Przepraszam, tatusiu! – krzyknęła.

Było słychać, że płacze, chociaż tak się starała z tym nie zdradzić. Może z łazienki tego nie usłyszy. Naciągnęła kołdrę na głowę i zmrużyła oczy. Słyszała jego kroki.

– Wyłaż! – krzyknął.

Zesztywniała. Ledwo mogła zaczerpnąć powietrza. Kiedy jego głos tak brzmiał, nie wiedziała, co się może stać. Chciała zrobić to, co kazał, ale nie mogła się ruszyć.

– Wyłaż, powiedziałem!

Próbowała się ruszyć, ale cała się trzęsła. Nienawidziła, kiedy ciało odmawiało jej posłuszeństwa. Udało jej się wysunąć spod kołdry jedną rękę, ale kiedy próbowała z nogami, okazało się, że są jak z waty.

– Co tak wolno, do cholery?

Tata złapał za kołdrę i odrzucił ją na bok. Chwycił ją za ramię i ściągnął z materaca. Coś w jej ręce wydało dziwny odgłos. Trzask. Rozpłakała się jeszcze bardziej, choć wcale nie chciała. Złapał ją za oba ramiona i potrząsnął.

– Zabroniłem ci ruszać tego miśka. Jak to się, do kurwy nędzy, stało, że poszłaś i go sobie wzięłaś?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie chciała go rozwścieczyć. Próbowала, ale nie udawało jej się nic wykrztusić. Miała gulę w gardle. Ciekło jej też z nosa.

– To dlatego, że masz pusto w głowie. Głupich dziewczynek nie powinno się zabierać na wycieczki. Może chcesz, bym cię zostawił samą?

Z całych sił pokręciła głową.

– No. I niech to będzie ostatni raz, kiedy robisz coś, czego ci nie wolno, zrozumiałaś? Nie mogę cały czas mieć cię na oku. Nie mam na to czasu. Od tej pory robisz dokładnie to, co mówię, i koniec.

Nie potrafiła myśleć o niczym poza tym, by ją wreszcie puścić. Ramiona zaczynały boleć. Miał takie twarde ręce. Zraniona ręka bolała mocniej i tak dziwnie pulsowała. I sączyło się z niej coś mokrego.

– Ranę masz całą zaropiała – powiedział tata. – Wytrzymaj to, do jasnej cholery.

Puścił ją. Policzki ją piekły, bo były mokre. Oczy bolały. Czuła, jak smarki ściekają jej do ust.

– O kurwa, ale ty jesteś obrzydliwa. Fuj!

Pchnął ją tak, że wylądowała na materacu, i wyszedł. Podciągnęła kołdrę, wytarła ramię i gluty. Nie chciała być aż tak obrzydliwa. Tata sobie poszedł, więc mogła płakać do woli, ale o dziwo przestało jej się zbierać na płacz. Była po prostu zmęczona. Wszystko ją bolało. Odwróciła się twarzą do ściany, żeby nie patrzeć na perukę od cioci. Spadła na podłogę. Przypominała jej o tych okropnościach. Kiedy zamykała oczy, łudziła się, że jest w domu, u mamy.

Elektryczna szczoteczka do zębów wydała buczący, pulsujący odgłos. Zasygnalizował, że upłynęły już dwie minuty. Tyle trzeba, by utrzymać higienę jamy ustnej. Opłukałam szczoteczkę i wyplułam pianę. Jeśli się używa szczoteczki elektrycznej zamiast zwykłej, zmniejsza się ryzyko paradontozy. Tak twierdził Peter. Mnie to obojętne. Myłam nią zęby, żeby w domu był spokój. Odmówiłam za to używania nowej pasty, przy której on się upierał. Mąż jednej z jego koleżanek z pracy, higienista zatrudniony w gabinecie dentystycznym, polecił mu pastę robioną z ziół. Wyglądała jak pasztet, miała słony smak i wcale się nie pieniła. Wyznaczyła granicę tego, co jestem skłonna wziąć do ust. Od tamtej pory każde z nas samo kupowało sobie pastę.

Splukałam resztkę piany po miętowym żelu Sensodyne superblue z efektem wybielającym i upewniłam się, że cała zniknęła, a potem zakręciłam kran. Zmyłam makijaż i poszłam do sypialni.

Peter pólleżał pod kołdrą, z laptopem na kolanach. Nie zareagował, kiedy weszłam. Uczesałam się przy toaletce, którą dostaliśmy w spadku po jego mamie, położyłam się do łóżka i wyciągnęłam rękę w stronę nocnego stolika. Szukałam włącznika lampy.

– Znalazłem coś, co warto by obejrzeć – powiedział Peter.

Westchnęłam w duchu. Jakkolwiek było późno, zawsze udawało mu się wykrzesać trochę energii, aby poprzeglądać ogłoszenia. W naszym kompaktowym M5 przy Allhelgonagatan na Södermalm panował może lekki ścisk, ale mieszkanie na przedmieściach nie wchodziło w rachubę. Na Södermalm toczy się życie, zawsze się tam coś dzieje. Latem restauracje z ogródkami i parki gwarantują atmosferę, której nie da się porównać z atmosferą żadnej innej dzielnicy Sztokholmu.

– Naprawdę duża altana na tyłach – ciągnął. – Nie jest to może na południu, ale cena jest sensowna. Powinniśmy się temu przyjrzeć.

Uważałam, że oglądanie domów to zajęcie nie tylko wyjątkowo nudne, ale też całkowicie bezcelowe, bo nie miałam najmniejszej ochoty się

przeprowadzać. Irytowało mnie, że muszę obcować z wyrostkami w różowych koszulach i z zaczesanymi do tyłu włosami, którzy z piskiem opon przyjeżdżają nowiuteńkimi BMW trzy minuty przed czasem. Pośrednicy niewiele wiedzieli o nieruchomościach, które usiłowali sprzedać, i kiedy im się zadawało pytania, natychmiast odsyłali do sprzedającego. W najlepszym wypadku wiedzieli, że dom ma jakieś mankamenty, ale wtedy siedzieli cicho, dopóki nie zostali zapytani wprost. Raz, gdy oglądaliśmy pewną willę, o której ciągle truł Peter, zwróciłam uwagę na wyraźny ślad po zalaniu. Agent stał jak idiota i mamrotał, że to tapeta pewnie się tylko trochę odbarwiła.

Mimo to chodziłam oglądać domy. Toczyłam boje z Peterem.

– Hm...

– Zapiszę go w ulubionych na komputerze w pokoju gościnnym, razem z innymi ciekawymi ofertami, żebyś później mogła się im przyjrzeć. Dom jest w Spånga i ma...

Przestałam słuchać. Wyłączyłam się. Naszego komputera stacjonarnego stojącego na biurku w pokoju gościnnym używałam wyłącznie nocą, do całkiem innych rzeczy. Pewnego razu Peter wetknął głowę do pokoju, kiedy akurat świetnie mi szło. Wyjaśniłam, że nie mogłam spać, więc wstałam, by poprzeglądać w internecie ogłoszenia o domach na sprzedaż. Zadowolona go ta odpowiedź i bez dalszych pytań poszedł się położyć.

– Moglibyśmy już pójść spać? – zapytałam łagodnie.

Wyłączył komputer i zgasił lampkę po swojej stronie. Przysunął się i mnie objął. Po kilku minutach zaczął ciężko oddychać. Poza nim nie znałam nikogo, kto by zasypiał tak szybko.

Ostrożnie podniosłam jego zwiotczałą rękę i wyslizgnęłam się z łóżka. Nigdy mu się nie zdarzyło obudzić, kiedy się skradałam po nocy, ale ponieważ dopiero zasnął, nie mogłam mieć pewności. Nic o tym nie wiedział. A jeśli coś podejrzewał, nic nie mówił.

Założyłam szlafrok frotté w kolorze szampana, zeszłoroczny prezent gwiazdkowy. Szłam bezgłośnie. Wiedziałam, że deski koło komody skrzypią.

Wybrałam inną drogę.

Czekałam na to cały wieczór. Tęskniłam za światem, w którym wszystko kręci się wyłącznie wokół terażniejszości. W którym dostawałam taki zastrzyk adrenaliny, jak kiedyś w pracy. Ostatnio jednak przychodziło mi to coraz trudniej.

Świat bodźców.

W którym cała reszta znika.

Tej nocy spałam zaledwie kilka godzin. Jak zwykle pochłonęło mnie to tak, że nie zwróciłam uwagi na upływ czasu. Przed południem w pracy szło mi w miarę przyzwoicie. Gorzej było po południu. Podczas przerwy o drugiej musiałam wypić duszkiem trzy solidnie posłodzone kawy, żeby sobie podnieść poziom kofeiny i cukru i wysiedzieć na przesłuchaniu, które miałam przeprowadzić.

Kobieta, która stała w banku najbliżej dziewczynki, nie została przesłuchana na miejscu. Podano, że była zbyt wstrząśnięta, by od razu opowiedzieć o tym, co widziała. Pasowało mi to. Jeśli zwróciła uwagę na coś, czego inni świadkowie nie zauważyli, chciałam o tym usłyszeć jako pierwsza.

– Birgitta Rosenqvist! – zawołałam donośnie.

W recepcji jak zawsze panowała totalna anarchia. Ludzie czekali na przesłuchania, chcieli coś zgłosić albo wyrobić sobie nowy paszport. Inni w komendzie czuli się po prostu bezpieczniej.

– Birgitta Rosenqvist! – powtórzyłam jeszcze głośniej.

Dlaczego ludzie nigdy nie mogą przyjść punktualnie? Wyciągnęłam komórkę, żeby sprawdzić, która godzina. Nieodebrany esemes. Nacisnęłam i przeczytałam: *I'm waiting*.

– Halo, tutaj!

Starsza pani o krzykliwym głosie podniosła rękę na drugim końcu sali. Usiłowała wstać z krzesła. Szybko schowałam telefon z powrotem do kieszeni i poszłam się przywitać.

– Pomóc pani z płaszczem?

Przyłapałam się na tym, że jestem aż nadto uprzejma. Wygląd staruszki sprawiał, że przychodziło to naturalnie.

– Dziękuję, kochanie. Nie wiadomo, czy kiedy się wychodzi z domu, nadal trzeba zakładać płaszcz jesienny czy już zimowy. Pogoda jest w tym roku taka nieprzewidywalna.

Wzięła opartą o krzesło laskę i podpierając się, powoli ruszyła za mną. Oddychała bardzo głęboko. Kilka razy zatrzymała się po drodze, żeby odkaslnąć. Dzięki temu mogłam odpowiedzieć na esemesa. Chociaż kulała, nosiła buty na obcasach. Może nie na szczególnie wysokich, ale i tak wyglądały na niewygodne. Ciągnął się za nią kwiatowy zapach perfum. Kilku kolegów odwróciło się, aby za nami popatrzeć. Otworzyłam drzwi do pokoju przesłuchań i zapaliłam światło.

– Nigdy bym nie pomyślała, że kiedyś trafię na policję. W moim wieku... Ale cieszę się, że mogłam tu przyjść.

Proponowałam, by przesłuchanie odbyło się u niej w domu, ale ona chciała koniecznie przyjechać na komendę. „Muszę wyjść z domu” – wyjaśniła.

Powiesiłam jej ciemny płaszcz na krześle. Pod spodem miała kruczoczną spódnicę i czarny żakiet. Jedynie bluzka w kwiaty i zawiązany na szyi czerwono-biało-beżowy jedwabny szal przełamowały tę kolorystyczną monotonię.

– Życzy sobie pani coś do picia? Może filiżankę kawy?

Zaczynałam mówić jak kelnerka z lepszej restauracji.

– O nie, dziękuję, jest zdecydowanie za późno na popołudniową kawę.

Zanotowałam godzinę do protokołu. Piętnasta trzynaście. Trzynaście minut zajęło nam przejście z recepcji do pokoju przesłuchań. Najwyższa pora zaczynać, jeśli mam odebrać dzieci o przyzwoitej porze – pomyślałam.

– Pani Birgitto, chciałabym, żeby pani odtworzyła to, co się stało w banku, i opowiedziała mi o tym wyczerpująco, własnymi słowami. Później zadam pani kilka pytań.

Zamknęła oczy i dłuższą chwilę siedziała w milczeniu. Zaskoczyło mnie

to, że chociaż była w podeszłym wieku, wciąż malowała się tak mocno. W zmarszczkach zebrała się gruba warstwa podkładu. Do tego jasnoróżowa pomadka, róż na policzkach i pomalowane na ciemno brwi. Gdyby nie to, że nie miała żadnej biżuterii, doskonale by pasowała do wyobrażeń o starszej pani z Östermalm^[1].

Wciąż miała zamknięte oczy. Dobrze jest odłączyć zmysł wzroku, kiedy się usiłuje coś sobie przypomnieć. Zazwyczaj długo siedziałam cicho, czekałam, aż przestłuchiwany coś powie. Milczeli z różnych powodów, ale ona nadzwyczaj długo. Już miałam coś powiedzieć, kiedy nagle się odezwała, wciąż nie otwierając oczu:

– Poszłam do banku pobrać pieniądze. Dokładnie tak jak zawsze w poniedziałki. Wzięłam numerek i właśnie miałam usiąść, kiedy... – Zamilkła. Powoli pokręciła głową. – Niezwykłe było to... że nie widziałam, jak ta dziewczynka weszła. Nagle po prostu tam stała... po skosie... tylko kilka metrów przede mną. Och, biedne dziecko, całe we krwi. – Otworzyła oczy i zmarszczyła brwi. Jakby się chciała pozbyć tego widoku i emocji, które u niej wywoływał. – Myślałam, że mam przywidzenia. Rozejrzałam się. Przeszło mi przez głowę, że to dziwne, że nikt inny nie zareagował... Nie, ja po prostu nie mogłam zrozumieć... to było tak, jakby zobaczyć... zjawę.

Znowu zapadła cisza. Birgitta uciekła wzrokiem, rozglądała się po pokoju.

– Kiedy oprzytomniałam, ruszyłam w jej stronę, aby jej pomóc, i wtedy rozległ się ten głos. Nie wiedziałam, co myśleć... Zdawałam sobie sprawę, że ktoś ją skrzywdził i że może to zrobić znowu, dokładnie tak, jak mówił. Tak się bałam, że coś się stanie tej nieboraczce.

Zanotowałam jej słowa. Spojrzała wprost na mnie.

– Nie da się zapomnieć widoku dziecka w niebezpieczeństwie. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego... I to w biały dzień. Nie wiem, dlaczego to było... takie makabryczne. Oj... czy mogę prosić o szklankę wody?

– Oczywiście. Na sekundę zostawię panią samą i przyniosę.

Wyszłam z pokoju. Birgitta nadal była wstrząśnięta. Dzieci naprawdę umieją rozpalać emocje. Oczywiście zostało to dobrze przemyślane. Nikt

w banku nie ośmieli się nic zrobić, kiedy chodzi o cierpiące dziecko, któremu coś grozi.

W ciemnej i pustej kuchni deszcz spływał po szybach. Jesień zaczęła się na dobre. Nalałam do szklanki wody. Kiedy wróciłam do pokoju, Birgitta miała w rękach komórkę i coś z nią robiła. Niespotykane u kobiet w tym wieku.

– A w banku miała pani ze sobą telefon?

Postawiłam szklankę z wodą na serwetce na biurku. Pokręciła głową.

– Córka mi go dała, ale rzadko biorę go ze sobą, kiedy wychodzę. Po tym, co się stało, dostrzegłam jego zalety.

Przycisnęła kilka klawiszy. Pikały za każdym razem.

– Gdybym tylko potrafiła zrozumieć te wszystkie funkcje. Moja córka przysłała mi właśnie wiadomość tekstową czy jak to się nazywa. Spróbuję do niej zadzwonić, jak tylko stąd wyjdę, żebyśmy mogły się spotkać.

– Dobrze mieć w domu towarzystwo – powiedziałam.

– Wcześniej nie potrzebowałam niczyjej pomocy, ale teraz najchętniej nie wychodziłabym już sama. Nawet na Karlavägen, gdzie zawsze czułam się jak w domu. – Spuściła wzrok. – I pomyśleć, co się z tym światem porobiło... żeby...

Podalam jej chusteczkę higieniczną. Zdjęła okulary. Zawisły jej na szyi, na sznureczku. Uważnie, tak by nie rozmazać makijażu, osuszyła skórę pod oczami.

– Rozumiem, że jest pani ciężko o tym mówić, ale to dla nas niezmiernie ważne, zwłaszcza że chodzi o małe dziecko.

Chciałam odwrócić uwagę staruszki od jej własnych lęków. Jeśli nad nią zapanują, trudno będzie coś z niej wyciągnąć.

– Tak, oczywiście. Trzeba się zająć tą biedną dziewczynką. Ja sobie poradzę, zobaczy pani.

Lekko trzęsącą się ręką włożyła telefon do torebki. Pomarszczone palce. Paznokcie pomalowane jasnoróżowym lakierem. Z powodu plam wątrobowych skóra miała niejednorodny kolor, ale wyraźnie było widać okręgi wokół palca serdecznego i środkowego lewej ręki. Musiała zauważyć, że

przyglądam się jej dłoniom.

– Nie mam już odwagi nosić pierścionka zaręczynowego. Proszę tylko pomyśleć... mogliby mi go ukraść. Pamiętam, jak mąż mi się oświadczył, jakby to się wydarzyło wczoraj. Romantyk jakich mało. Ukląkł oczywiście. Byłam w siódmym niebie. Takie zgodne małżeństwo. Był dla mnie taki dobry, nie pił, żadnej przemocy.

W tamtych czasach kobiety nie miały dużych oczekiwań. Dopóki facet nie pił i nie bił...

– Ależ ja go kochałam. I wciąż kocham. Gdyby tylko nie odszedł tak wcześnie. Ale wiesz, kochanie, mężczyźni są dużo słabsi od nas. Szybciej zaczynają chorować, kiedy już się posuną w latach.

Siedziałam i zastanawiałam się, jak mam ją zrećźnie naprowadzić z powrotem na właściwy tor.

– Oczywiście, że są słabsi. Mój mąż tydzień temu zachorował na grypę. Ze świecą szukać większego nieboraka – spróbowałam.

Oczywiście wiedziałam, że nie ma porównania między grypą a śmiercią jej męża, ale zaczęła mnie już męczyć i chciałam, by się skoncentrowała na napadzie. Wóz albo przewóz.

– Tak, tacy z nich szczęściarze, że mają nas, silne kobiety, które się o nich troszczą.

Uśmiechnęła się i sięgnęła po następną chusteczkę. Uprzejmie przeprosiła i wysmarkała nos. Punkt dla mnie.

– Pani Birgitto, proszę opisać tę dziewczynkę. Tak szczegółowo, jak tylko pani może.

– Głos powiedział, że ma siedem lat, ale według mnie wyglądała na młodszą. Taka malutka i chudziutka. Całkiem blada skóra, biedactwo. Jasne włosy, ale słowo daję, że miała perukę. Używa się takich w moim wieku.

Peruka. Żaden inny świadek o tym nie wspomniał. Nie widać tego też na nagraniach z monitoringu. Nie będę tego zapisywać w protokole. Babci mogło się coś przywidzieć.

– I była tak potwornie zakrwawiona. Nie rozumiem, jak ktoś mógł chcieć

zrobić krzywdę takiej małej dziewcz...

– Widziała pani, skąd się wzięła ta krew?

– Zapewne z ran.

– Widziała pani, że była poraniona?

– Kochanie, przecież to jasne. Skąd niby miała się wziąć ta krew?

Zawsze trudno wytłumaczyć świadkom różnicę między tym, co mogło się stać, a tym, co faktycznie się stało. Mózg łączy ze sobą znane obrazy, a to często wprowadza w błąd. Świadek może wierzyć, że widział, co się stało, choć w istocie to jego mózg połączył w jedną całość różne wspomnienia. Może wierzyć, że coś widział, chociaż to nieprawda. Birgitta widziała krew, więc wyszła z założenia, że dziewczynka musiała być ranna, mimo że nie widziała żadnej rany.

– Jasne. Przypomina sobie pani, jak wyglądały rany?

– Takie zwyczajne rany.

– Prosiłabym, żeby je pani opisała.

– Moja droga, chyba dobrze wiesz, jak wygląda rana? Tak jak po zacięciu.

– Czyli wyglądało to tak, jakby się pocięła?

– Nie ona. On musiał to zrobić.

– Kto?

– No, rzecz jasna, ten, kto mówił na nagraniu. Musiał ją pociąć i dlatego tak potwornie krwawiła. Boże, co za koszmar.

Trzeba ją trochę przycisnąć. Żeby przestała snuć przypuszczenia, musiałam zapytać o coś konkretnego. O coś, o czym powinna potrafić opowiedzieć bez zastanowienia.

– Wspomniała pani, że dziewczynka była zakrwawiona.

– To takie okropne. Całe jej...

– Może pani opisać, jak wyglądała krew na jej ciele?

Chciałam wiedzieć, czy zauważyła coś szczególnego, czy krew była świeża, jasnoczerwona, czy zakrzepła, ciemnoczerwona, albo coś w tym rodzaju.

– Czerwona.

– Zwróciła pani uwagę na odcień tej czerwieni?

– Ech, nic nie wymyślę. Samo to, że przyszło mi zobaczyć tyle krwi na jednym małym dzieciaczku, było już wystarczająco okropne. Choć my, kobiety, jesteśmy przyzwyczajone do widoku krwi. Proszę pomyśleć, co miesiąc, od skończenia nastu lat, musimy z nią obcować. Ale oglądanie krwi na takiej małej dziewczeczce jak ta... To całkowicie... całkowicie, potwornie... straszne.

Na tym poprzestała. Do mówienia o krwi trzeba się przyzwyczaić. Nie było potrzeby, abym naciskała dalej.

– Nie miała też żadnego ubrania. Uuu... ależ musiało być jej zimno.

– Przypomina sobie pani, czy coś ze sobą przyniosła?

Podniosła wzrok. Spojrzała na ścianę, żeby się zastanowić.

– Coś przytulała... przytulankę... tak, właśnie. Zastanawiam się, czy to nie pluszowy miś. Bardzo skołtuniony, o ile pamiętam...

– Miał jakieś cechy szczególne? Napis? Znaczek?

Pokręciła głową.

– Taki zwykły brązowy miś. Ale pamiętam, że na nim też była krew.

Już poinstruowałam śledczych, aby zaczęli szukać miejsca, gdzie kupiono pluszaka, jak tylko dostaną szczegółowe dane. Ale teraz nie miało to sensu. Brązowego misia można dostać w pierwszym z brzegu sklepie z zabawkami.

– Nic więcej nie miała ze sobą?

– Miała też magnetofon. Nie żaden stary tranzystor, popularny w czasach mojej młodości, o nie. To coś było takie małe i ładne. Fascynujące, że takie maleństwo może narobić tyle hałasu...

– Co to był za hałas?

– Jakiś mężczyzna podawał się za dziewczynkę. Mówił tak, jakby to ona mówiła. Miał fiński akcent, dobrze to pamiętam. Zazwyczaj brzmi to tak uroczo... ale u niego brzmiało odrażająco. Potem, pod koniec, słyszałam kogoś innego albo... mogę się mylić. W każdym razie byliśmy zmuszeni robić dokładnie to, co mówił, w przeciwnym razie dziewczynka...

Zamilkła.

– Co dziewczynka? – ponagliłam ją.

Wbiła wzrok w ścianę, obok biurka.

– Pani Birgitto!

– Tak, przepraszam. Słucham?

– Co się miało stać z dziewczynką, gdyby się państwo nie zastosowali do jego poleceń?

– Miała...

Łzy zaczęły jej spływać po policzkach. Nie ocierając ich, dodała cicho:

– Co za szczęście, że nie było przy tym mojego męża. Rozumie pani, nie ma go już z nami, ale w jakiś sposób jednak jest.

– W porządku, pani Birgitto. Bardzo dziękuję, że się pani podzieliła swoimi spostrzeżeniami.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. Wolno mi o coś spytać? Namierzyliscie już tę dziewczynkę?

– Niestety nie. Pracujemy nad tym.

– Biedne dziecko. Mam nadzieję, że jakoś sobie poradzi – powiedziała i wytarła usta serwetką. – Jej rodzice muszą ze strachu wychodzić z siebie. Co za szczęście, że wy, policjanci, jesteście na posterunku i możecie się tym zająć.

Podniosłam się i pomogłam jej włożyć płaszcz. Szliśmy z powrotem korytarzami, do recepcji. Czas ciągnął się w nieskończoność. Szłam szybciej. Nie miałam czasu, by wyprowadzać ją trzynastie minut. Człapała za mną najszybciej, jak mogła.

– Bardzo dziękuję, że pani przyszła, pani Birgitto. Niech się pani trzyma. I proszę zadzwonić do córki. Dobrze mieć przy sobie rodzinę po takim przeżyciu.

– Dziękuję, kochanie. Wy, policjanci, robicie kawał dobrej roboty. Pomyśleć, że jesteście zmuszeni zajmować się...

– Nie ma za co, pani Birgitto. To nasza praca.

Zostawiłam ją z ulgą. Gdybym wiedziała, że nie powie nic nowego, oddałabym to przesłuchanie innemu śledczemu. Zdenerwowało mnie, że musiałam siedzieć i wysłuchiwać jej dywagacji. Ale trzeba było ją przesłuchać. Mogła zauważyć coś ważnego. Okazało się jednak, że wniosła tylko niepewne informacje o drugim głosie na taśmie i peruce, Ameryki więc nie odkryła.

Christer Skoog miesiącami usiłował umówić się na wywiad z prostytutką – bez skutku. Dzień po tym, jak prokurator umorzył śledztwo przeciwko politykom, nagle odezwała się do niego sama. Wiedział dlaczego. Choćby wielu sądziło, że prokuratura, nie oskarżając ich o kupowanie usług seksualnych, podjęła złą decyzję, niektórzy obwiniali też kobietę. Sądziło, że to karierowiczka i całą aferę zmyśliła.

– Niby po co miałbym publikować twoją wersję, Dina? – zapytał. – Teraz to już musztarda po obiedzie.

Kiedy zadzwoniła, siedział na zebraniu redakcji. Mało brakowało, a odrzuciłby połączenie. Kiedy się przedstawiła, niemal dosłownie wyskoczył z sali. Stał w toalecie, żeby żaden z jego głośnych kolegów nie mógł im przeszkodzić. Bardzo mu na tym wywiadzie zależało, ale role się odwróciły: to ona zadzwoniła do niego. Może coś ugrać, udając, że się opiera. Jeśli będzie się wydawał nieprzekonany, prawdopodobnie spróbuje go przekonać i chętnie przekaże mu szczegóły.

– To jest nieprawdopodobne, że ich nie oskarżono. Chcę rozgłosić, co to za świnię – powiedziała.

To, że zwróciła się właśnie do niego, uważał za naturalne. To on w „Aftonbladet” pisał o tej sprawie. Zgadzał się z nią: prawda powinna wyjść na jaw. I oczywiście był zadowolony, że w końcu będzie mógł przeprowadzić z nią wywiad.

– Rozumiem, ale jest już trochę późno. Próbowałem się z tobą umówić od miesiący. Od kiedy zgłosiłaś się na policję.

– A gdybyś mógł upublicznić moje nazwisko i zdjęcie?

Pomyślał, że przechodzą do konkretów. Słyszał, jak zapala papierosa.

– W takim razie potrzebuję czegoś nowego. Nie da się w kółko odgrzewać starego kotleta. Nastaw się na to, że trzeba będzie zdradzić kilka szczegółów. Intymnych.

– Jeśli tylko przestanę uchodzić za żądną sławy szmatę. Możemy się spotkać jutro?

– Jasne. Gdzie ci pasuje?

Pozwolił jej wybrać – z czystko egoistycznych pobudek. Ważne, by było to gdzieś, gdzie będzie się czuła jak u siebie. W końcu ma mu opowiedzieć o delikatnych sprawach.

– W hotelu Rival, przy Mariatorget. Jutro o trzeciej.

Pożegnali się. Pokiwał głową. Poczekajcie, łajdacy!

3

Kiedy przyszłam rano do pracy, w mojej przegródce na pocztę leżało pięć płyt CD z zapisem z kamer. Oznaczono je etykietkami sekcji technik audiowizualnych. Włączyłam radio, wyciągnęłam szufladę i już miałam wrzucić do biurka filmy, kiedy w otwarte drzwi zapukał Claes.

– Monitoring z napadu? – zapytał, patrząc na moją rękę.

Właśnie zaczęłam zamykać szufladę i nie widziałam powodu, aby jej nie zamknąć całkiem. Siedzenia z Claesem i wspólnego oglądania napadu zamierzałam uniknąć za wszelką cenę.

– No, włączaj, chcę zobaczyć. – powiedział, wchodząc.

Powoli otworzyłam szufladę i wybrałam jedną z płyt. W wiadomościach w radiu mówili o napadzie. Rozmawiali z psycholożką o możliwości popełniania przestępstw przez dzieci.

– Komp mi ostatnio szwankuje – odparłam.

Ekran był całkiem ciemny. Nie dało się zauważyć, że blefuję, bo komputer stał pod biurkiem. Tradycyjny wygaszacz ekranu z logo policji dawno zmieniłam. Oglądanie przesuwającego się po ekranie emblematu tylko mnie irytowało. Nachyliłam się i zajrzałam pod biurko. Wiedziałam, że Claes patrzy na mnie od tyłu. A niech się gapi, jeśli chce. I tak nic więcej z tego nie będzie. Wcisnęłam włącznik i komputer się wyłączył – zamiast włączyć. Wydawało się, że Claes nie zauważył różnicy.

W radiu psycholożka dziecięca wyjaśniała, że dziewczynka prawdopodobnie w taki czy inny sposób została zmuszona do popełnienia przestępstwa i że zapewne będzie to dla niej trauma.

– Przesłuchałaś już świadka, który stał najbliżej? – zapytał Claes.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, telefon na biurku brzdęknął.

– Przepraszam cię, Claes.

Podniosłam słuchawkę i usłyszałam głos Anette.

– Leona, jakiś mężczyzna, nie chce podać nazwiska, upiera się, że musi z tobą porozmawiać. Przełączam.

Czekałam. W słuchawce cisza.

– Halo?

Ktoś tam był. Słyszałam oddech. Przycisnęłam słuchawkę do ucha.

– ...wiem.

Niski męski głos. Niemal szept. W jakiś sposób zabrzmiało to znajomo. Bardzo znajomo. Ale nie potrafiłam tego głosu do niczego dopasować. Odłożyłam słuchawkę. Popatrzyłam na Claesa i pokręciłam głową.

– Głuchy telefon.

– Włączyłaś już ten film? – spytał, patrząc na czarny ekran. – I co mówiłaś o świadku z banku?

– Przesłuchałam tę kobietę, nic nowego.

– Claes, masz może sekundę? – zapytał Fredrik. Przechodził właśnie korytarzem.

– Weź mój komputer i obejrzyj ten film, jeśli twój się nie uruchomi – poinstruował mnie Claes i ruszył do drzwi.

Odwrócił się w progu.

– I poinformuj mnie, co się dzieje. Góra mnie o to ciśnie.

Kiedy wyszedł, włączyłam komputer. W radiu dziennikarz podziękował psychologce i zaczął czytać prognozę pogody. Wypiłam łyk wody ze stojącej na biurku szklanki.

Próbowałam sobie przypomnieć, skąd znam ten głos.

Christer Skoog siedział w Rivalu przy Mariatorget nad filiżanką espresso. Właśnie wymyślił, jak rozegrać tę rozmowę. Wiedział, że Dina sama chce mówić, i mógł się trzymać nieco z boku. Uważać, by jej nie przerywać.

W normalnych okolicznościach wybrałby stolik przy oknie, ale ze względu na Dinę usiadł trochę dalej, w głębi. Zasnute szarymi chmurami niebo i przygaszone światło sprawiały, że było tu ciemno. Z sąsiedniego stołu wziął świecznik ze świeczką do podgrzewacza i postawił go na stole, przy którym siedział. Wypił już dwie filiżanki espresso. Może zdąży jeszcze jedną, zanim przyjdzie.

Nie widział jej od trzech lat, od kiedy zeznawała jako świadek w innym procesie, w którym chodziło o płatny seks. Właściwie nieszczególnie interesował się ludźmi z niższych warstw społecznych. Sądził, że większość tylko się uskarża i uważa za ofiary, zamiast zrobić coś ze swoim życiem. Sam, rzecz jasna, pochodził z rodziny inteligenckiej, ale jego ojciec umarł, gdy on był mały, więc wychowywała go samotna matka. A do tego czasy szkolne okazały się dla niego męczarnią. Udało mu się jednak wyrwać. Odzyskał to, co stracił, i nie żądał, by ktoś się za nim ujął. Przykład do naśladowania dla innych. Choćby dla Diny.

Dina obracała się w najniższych kręgach, a mimo to jakoś mu imponowała. Podczas przesłuchania w sądzie przed trzema laty mówiła wyraźnie, opanowanym głosem, nie szczędziła szczegółów, choć obrońca dwoił się i troił, by ją wyprowadzić z równowagi. Już samo to sprawiało, że była niezwykła. Poza tym dobrze się ubierała i w ogóle sprawiała wrażenie zadbanej. Kiedy obrońca zapytał, czym się zajmuje, odpowiedziała bez skrupowania: prostytutką. Wyjaśniła, że chciałaby z tym skończyć, ale szanse na znalezienie innego zajęcia są żadne, więc nie ma wyboru. Wyraźnie zaznaczyła, że nie nadużywa żadnych leków, alkoholu ani narkotyków. Wypija za to hektolitry herbatek ziołowych i zanim nadejdzie pora, zawsze prosi klienta o filiżankę naparu. Inaczej z „jazdy”, jak to określiła, nic by nie wyszło. Była otwarta i pogodna i udało jej się skłonić sędziego oraz ławników do uśmiechu. Pierwszego dnia w sądzie.

Drugiego zachowywała się całkiem inaczej. Skąpiła słów, ledwo odpowiadała na pytania. Odwołała część zeznań, które złożyła dzień wcześniej. Bardzo to zmartwiło oskarżyciela. Próbował przekonać sąd, że od poprzedniego dnia musiało się stać coś dziwnego. Było to widać tak

wyraźnie, że spytał wprost, czy ktoś albo coś wpłynęło na to, że chce zmienić zeznania. Kiedy odparła, że nie, obrońca o mało nie zaczął zacierać rąk. Bankiera uniewinniono i oczywiście nikogo to szczególnie nie zdziwiło. Rzadko skazywano kogoś za płatny seks, o ile nie złapano go na gorącym uczynku. Różnice klasowe między stronami nie ułatwiały sprawy.

Zegar wskazywał już kwadrans po czwartej. Po prostu się spóźnia?

Kiedy padło oskarżenie o kupowanie usług seksualnych, zmuszono ministrów finansów i spraw zagranicznych, a także radnego z miejskiej komisji finansów do zrobienia sobie urlopu od polityki. Christer pomyślał, że jeśli opublikuje wersję Diny, pewnie nie będzie już dla nich powrotu.

Wziął do ręki telefon. Wybrał numer Diny. Odebrała od razu.

– Zachorowałam. Nie mogę przyjść.

W jej głosie nie słyszał nic, żadnej zmiany od wczorajszej rozmowy, nic, co mogłoby wskazywać na to, że jest chora.

– Możemy się umówić na jutro – zaproponował.

– Jutro też pewnie będę chora.

Skąd ty to niby możesz wiedzieć? – pomyślał. Jeśli nie może przyjmować zbyt wielu klientów, to jest szansa, że się wyrwie z tego bagna, zamiast się w nim zanurzać coraz głębiej.

– Mogę wpaść do ciebie, jeśli nie chcesz wychodzić na ten ziąb.

– Nie mam do powiedzenia nic ponad to, co już powiedziałam policji.

– Że co? Przecież to ty chciałaś się ze mną spotkać!

– Nie ma sensu, żebyśmy się spotykali.

Odłożyła słuchawkę. Kurwa! Dzień wcześniej wydawała się taka pewna swego. To dlatego rozmowa z nią stała się dla niego jeszcze ważniejsza. Nie wiedział tylko, jak do niej doprowadzić. Z tego, co wiedział, Dina nie miała stałego miejsca zamieszkania. Krążyła między przyjaciółkami. Nie miał wątpliwości, że gdyby tylko mógł się z nią spotkać, udałoby mu się ją skłonić do mówienia. Jeśli ktoś doprowadzi do procesu przeciwko tym szychom, to właśnie on.

Nie mógł się już wycofać. Czuł się nieswojo na samą myśl o tylu latach

strachu, które zafundował mu minister finansów. Nie mógł się pogodzić z tym, że jego prześladowca wyrósł na kogoś, kto się targuje, ile zapłacić prostytutkom za seks, będąc jednocześnie jednym z najpotężniejszych ludzi w Szwecji. Nie mógł też znieść tego lizusowskiego, wypolerowanego uśmiešku, który pojawiał się na jego ustach, jak tylko się orientował, że jest nagrywany. Na szansę, by go wsadzić, czekał wiele lat. Lepsza sposobność już się nie nadarzy. Teraz albo nigdy. Musi się szybko dowiedzieć więcej. Co za szczęście, że ma asa w rękawie. Trzymał go tam od jakiegoś czasu.

Nadeszła chwila, aby go wyciągnąć.

Mój wzrok zatrzymał się na powiększonej fotografii w ramce. Wisiała na ścianie w pokoju przewodników psów. Przedstawiała owczarka siedzącego na strzelnicy, w policyjnej czapce na łbie i z medalem w pysku.

Pokój przypominał raczej przebieralnię niż biuro. Pod ścianą szafy, obok wieszaki ze smyczami i pozostałym sprzętem. W głębi przeszklona część z czterema biurkami. Tak jak wiele innych referatów, musieli się przeprowadzić. Znaleźli się z dala od recepcji. W pokoju pusto. Najwyraźniej wszyscy pracowali w terenie.

– On był absolutnie najlepszy.

Odwróciłam się. Robert Granlund stał za mną i spoglądał na zdjęcie.

– Wiosną trafił do psiego nieba.

– Przykro mi – powiedziałam.

Położyłam sobie rękę na karku, pod włosami, i zaczęłam masować. Po nocy w biurze przed komputerem z napięcia bolała mnie głowa. Peter niewiele mówił, kiedy zadzwoniłam koło północy i uprzedziłam go, że muszę zostać w pracy do późna i prześpię się w pokoju wypoczynkowym.

– Musisz wiedzieć, że prawie zapłakałem się na śmierć. Był przyjacielem na całe życie. Lepszym niż jakaś kobieta. Miłość aż do śmierci. To ona nas rozdzieliła.

Wiedziałam, co ma na myśli. Jako dziecko też kochałam zwierzęta.

Chciałam mieć jakieś w domu, ale rodzice się nie zgadzali. Twierdzili, że nie poradzę sobie z opieką nad zwierzakiem. Wkurzyłam się na nich. Pewnego razu przemyciłam do domu rannego pisklaka: otuliłam go czapką i trzymałam pod kurtką. Oczywiście zostałam ukarana.

– Chcesz kawy?

Podszedł do ekspresu, obowiązkowego wyposażenia każdej kuchni we wszystkich instytucjach.

– Dzięki, nie mam czasu. Chciałabym tylko usłyszeć, co myślisz o mojej sprawie.

W jego oczach zobaczyłam cień zmartwienia.

– No właśnie. Psy zachowywały się bardzo dziwnie. Głównie kręciły się w kółko, nie znalazły żadnego tropu. Pierwszy przewodnik przyjechał na miejsce już piętnaście minut po wezwaniu, więc pies powinien coś znaleźć. Albo po śladach, albo po zapachu unoszącym się w powietrzu. Dziewczynka była naga i zakrwawiona, więc to bardzo dziwne. Prawie zacząłem podejrzewać...

– Leona Lindberg, czy to ty?

Odwróciłam się. W progu stała młoda policjantka w mundurze.

– Przed chwilą był tu jakiś facet. Zostawił w recepcji kartkę dla ciebie. Prosił, żeby ci ją przekazać. Usłyszałam, że tu jesteś.

Podala mi złożoną kartkę w linie, z moim nazwiskiem. Została wyrwana ze zwykłego zeszytu na spirali i zaklejona kawałkiem taśmy.

– Nie chciał powiedzieć, kim jest. Wyglądał na osiemnaście, dwadzieścia lat. Krótko obcięte czarnobrzazowe włosy, szczupły, jakieś sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ubrany na czarno.

Rozłożyłam kartkę. Kiedy zobaczyłam, co na niej jest, podniosłam się gwałtownie i biegiem ruszyłam do recepcji.

– Dzięki, Robban, jesteśmy w kontakcie! – zawołałam z korytarza.

Pchnęłam drzwi i wypadłam z komendy. Objęłam spojrzeniem całą ulicę. Starsza kobieta po drugiej stronie ciągnęła za sobą kwiecisty wózek na zakupy. Dalej, przy przejściu, dziewczynka z niesfornym szczeniakiem na

smyczy. Spojrzałam w przeciwnym kierunku, w stronę parku koło Ratusza, i zauważyłam faceta, który pasował do opisu. Szybko przecinał park. Pobiełam za nim, ale miał dużą przewagę. Kiedy dotarłam tam, gdzie go widziałam, już go nie było. Kiedy straciłam go z oczu, zatrzymałam się. Rozejrzałam się. Cienie ludzi i ciemnozielonych drzew, światła samochodów nadjeżdżających ulicą. Już miałam odpuścić, kiedy nagle zobaczyłam, że wchodzi do jakiegoś budynku, dużo dalej, przy Scheelegatan. Pobiełam tam i pchnęłam drzwi. Wąski korytarz prowadził do przestronnej sali z przygaszonymi światłami. Ladę recepcji ustawiono po lewej, pod krótszą ścianą. Stały tam całe rzędy monitorów. Przed każdym siedział młody mężczyzna ze słuchawkami na uszach. Stał jedynie chłopak za ladą. Ale nawet on wpatrywał się w płaski ekran. Nikt nie zauważył, że weszłam i przycupnęłam za jednym z komputerów, żeby się wtopić w tło. Podeszłam do lady. Pokazałam odznakę.

– Gdzie jest ten młody facet, który tu przed chwilą wszedł?

Chłopak nie oderwał wzroku od ekranu. Wpatrując się w niego uważnie, wzruszył tylko ramionami.

– Sami młodzi faceci tutaj przychodzą.

– Ale ten, kurwa, wszedł dopiero co. Dokąd poszedł?

Chłopak podniósł głowę. Miał zmęczone, zaczerwienione oczy. Prawdopodobnie od jarania. Kiwnął w stronę wąskich schodów po drugiej stronie sali. Pobiełam tam. Podłogę i schody pokryto tłumiącą kroki wykładziną. Sala na piętrze wyglądała podobnie jak ta na dole. Masa komputerów w długich rzędach. Blade chłopięce twarze z martwymi spojrzeniami utkwionymi w migoczących monitorach. W białoniebieskim świetle ekranów ledwo dawało się ich odróżnić. Poza tym widziałam tamtego chłopaka tylko od tyłu. A w tej sali wszyscy wydawali się ubrani na ciemno. Podałam się. Nie opłacało się przewracać tego miejsca do góry nogami, żeby namierzyć smarkacza. Jeśli będzie czegoś ode mnie chciał, odezwie się znowu. Zeszłam na dół i na ulicę. Po raz pierwszy od dawna czułam się naprawdę stara. Czy to tym młodzieź zajmuje się dzisiaj całymi dniami i nocami?

Wyjęłam z kieszeni kartkę i znów ją rozłożyłam.

„Wiem coś, co ty byś chciała wiedzieć”.

Napisano to odręcznie. Pochylone i trochę koślawe litery. Pismo młodego mężczyzny.

O co mu chodzi?

Na górze, w sekcji, z daleka zauważyłam, że ktoś położył mi coś na klawiaturze. Weszłam do pokoju, rozpinając kurtkę. Znowu kartka. Odręczne pismo, ołówkiem, na kartce w linie, wyrwanej ze skoroszytu. Te same krzywe litery co poprzednio.

„Wiem”.

Wyjrzałam na korytarz. Wiedziałam, że mamy w komendzie kiepski system zabezpieczeń. Nieustannie usiłowano jakoś zwiększać poziom bezpieczeństwa, żeby nikt nieupoważniony nie miał tu wstępu. Pracownicy orientowali się dość dobrze, kto może chodzić po budynku. Mieli oko przynajmniej na własny korytarz. Poza tym wymagano, by każdy, kto przebywa w budynku, nosił w dobrze widocznym miejscu odznakę albo identyfikator. Ludzie z zewnątrz musieli przy wejściu pokwitować odbiór przepustki dla gości. Komu więc udało się dostać do mojego pokoju? Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek stojącego na biurku telefonu. Spojrzałam na wyświetlacz: numer zastrzeżony.

– Ciężkie przestępstwa, Leona Lindberg.

– Dostałaś wiadomość. Spotkajmy się za godzinę przy Norrtullsgatan 19.

Odłożył słuchawkę. Ten sam znajomy głos co wcześniej. Już kiedyś go słyszałam, więcej niż raz. Gdybym tylko mogła go do kogoś dopasować...

Pomyślałam, że nie mamy w sekcji wielkiej tradycji robienia sobie *practical jokes*, ale kto wie. Ten czy inny z moich kolegów mógłby chyba wymyślić coś takiego i uznać to za dobry żart. Byłam zbyt ciekawa, aby zrezygnować i nie pójść. Ten ktoś mógł coś wiedzieć o napadzie z dziewczynką.

Powoli wyszłam na korytarz. Rozejrzałam się. Pusto. Wybrałam okrężną

drogę, obok sekretariatu, by sprawdzić, czy ktoś tam czuwa. Anette siedziała w swoim pokoju. Wyjrzała, kiedy przechodziłam. Żeby nie sprawiać wrażenia, że węszę, spytałam, czy wyniki, na które czekałam, już przyszły z laboratorium. Pokręciła głową.

– Nie ma dziś dla ciebie żadnej poczty.

– Okej. A tak przy okazji, Anette, wychodzę przesłuchać świadka. To się może przeciągnąć, więc chyba już dzisiaj nie wrócę.

Skinęła głową. Poszłam z powrotem do swojego pokoju. Na korytarzu spotkałam Claesa.

– Claes, widziałeś ostatnio kogoś koło mojego pokoju?

– Właśnie wróciłem z lunchu – odpowiedział. – Co masz na myśli? Był tu ktoś nieupoważniony?

– Ktoś pewnie tylko stroi sobie żarty. Mam już podejrzanego.

Zaśmiałam się i wskazałam na Fredrika, który właśnie wyszedł przez przeszklone drzwi na końcu korytarza. Nigdy by czegoś takiego nie zrobił, ale nie chciałam niepotrzebnie niepokoić Claesa. Uśmiechnął i poszedł do swojego pokoju.

Znów spojrzałam na kartkę. Ktoś jednak podjął ryzyko i dostał się na komendę, przeszedł przez zamknięte drzwi z alarmem, żeby mi zostawić tę kartkę. Albo, co bardziej prawdopodobne, zwerbował jakiegoś sprzątacza, kuriera czy kogoś takiego, aby ją położył w moim pokoju.

Postanowiłam pojechać pod wskazany adres wcześniej, poczekać w samochodzie i zobaczyć, kto się zjawi. Jeśli się okaże, że to jakiś dowcipny kolega, odjadę i udam, że nic się nie stało. Czułam jednak, że to nie żart.

Zbliżało się wpół do drugiej. Nadeszła pora. Na wszelki wypadek założyłam kamizelkę. Oczywiście miałam przy sobie służbową broń.

Chociaż niedawno skończyła się pora lunchu, panował spory ruch. Na Sveavägen było pełno samochodów. Skręciłam w lewo, w Odengatan, i pojechałam w kierunku Odenplan. Zaparkowałam kawałek dalej, na Surbrunnsgatan. Postawiłam samochód tak, by widzieć miejsce, gdzie mieliśmy się spotkać. Czekałam. I czekałam. Przechodziło dużo ludzi, ale

nikt się nie zatrzymywał.

Zrobiło mi się nieprzyjemnie.

Coś tu się nie zgadza.

Nie zauważyłam nikogo znajomego i po dobrym kwadransie wysiadłam z samochodu. Pomyślałam, że ten ktoś pewnie siedzi w pobliżu, w innym samochodzie, i czeka, aż przyjdę. Zamknęłam samochód i ruszyłam w stronę Norrtullsgatan. Nagle podszedł do mnie od tyłu jakiś mężczyzna.

– Leona.

Ten sam głos co przez telefon. Odwróciłam się. Mężczyzna, lat trzydzieści pięć, może czterdzieści, ze średnio długimi popielatymi włosami. Szedł obok mnie. Miał na sobie ciemnoszarą parkę i jeansy. Przyjrzałam mu się. Szliśmy ramię w ramię, ale nie wiedziałam, kim jest.

– Christer Skoog, dziennikarz – powiedział, nie zatrzymując się.

To on. Jeden z dziennikarzy, którzy do mnie wydzwaniają i terroryzują mnie w związku z napadem z dziewczynką. Z miejsca się zirytowałam, wręcz zalała mnie krew. Poświęcałam swój cenny czas na zabawę w kotka i myszkę z jakimś natrętnym pismakiem, który wymyślił nową strategię.

– Jeśli to twój nowy pomysł na to, żeby się czegoś dowiedzieć o napadzie z dziewczynką, to od razu możesz zapomnieć...

– Daj spokój, Leona! Przecież to ty przychodzisz po informacje. Takie, które, o ile wiem, są dla ciebie bardzo interesujące. Możemy porozmawiać w twoim samochodzie.

Nie upewniając się, że za nim idę, odwrócił się i przyspieszył. Szedł z powrotem. Przez tę jego pewność siebie zrobiłam się jeszcze bardziej podejrzliwa. Nie podobał mi się też jego ton. Nie dało się z całą pewnością wykluczyć, że nie wywęszył o tej sprawie czegoś, o czym nie wiedziałam. Dziennikarze są dobrzy we wtykaniu nosa w nie swoje sprawy. Ale dlaczego zamierza dać mi cynk właśnie tak?

– Więc to ty zapłaciłeś jakiemuś smarkaczowi, żeby zostawił dla mnie kartkę na komendzie. To nowa strategia „Aftonbladet”?

– Jak by nie patrzeć, nie odpowiadasz na telefony ani na mejle – odparł. –

To przynajmniej poskutkowało.

Nie miałam najmniejszej ochoty przybijać mu piątki, ale chciałam się dowiedzieć, w czym rzecz. Szłam kilka kroków za nim, w stronę samochodu. Nie chciałam, by mnie widziano z jakimś dziennikarzyną. Nie wyglądałoby to dobrze. Ktoś mógłby sobie ubzdurać, że to przeze mnie wyciekają informacje do prasy.

– Jedź! – zawołał, jak tylko wsiedliśmy.

– Co ty sobie, kurwa, myślisz? Że jestem twoim osobistym szoferem?

Nie odpowiedział. Nie podobało mi się, że to on dyktuje warunki, ale dałam spokój i ruszyłam na północ, za miasto. Przejechaliśmy obok szpitala Karolinska, jechaliśmy w stronę parku Haga. Żadne z nas się nie odezwało. Zerkałam na niego ukradkiem. Siedział wpatrzony przed siebie. Zwróciłam uwagę na jego torbę na laptopa: trzymał ją kurczowo. Stała na podłodze, między jego nogami. Wjechałam na parking przy ogrodzie botanicznym. Wyłączyłam silnik.

– Mam nadzieję, że masz cholernie dobry powód, Poświęcam swój cenny czas i marnuję pieniądze podatników, żeby cię wozić w kółko radiowozem. Jeśli liczyłeś na to, że się przejedziesz oznakowanym autem, to przykro mi, że musiałam cię rozczarować.

Przemilczał to.

– Jeszcze raz: jak się nazywasz? – zapytałam.

– Pewnie to ja w ostatnich dniach najczęściej nagrywałem ci się na sekretarkę. Dziwne, że nie pamiętasz mojego nazwiska. Christer Skoog.

– Wybacz, ale prawda jest taka, że nie jesteś jedynym dziennikarzem, który do mnie wydzwania. Roicie się jak muchy.

Podniósł torbę z podłogi. Wyjął z niej teczkę, a z teczki zdjęcie. Przedstawiało mnie: szłam chodnikiem, gdzieś w mieście. Uniosłam brwi.

– Aha, zrobiłeś mi zdjęcie, jak chodzę po mieście? Schlebia mi to. Chyba trochę ci się trzęsły ręce, bo jest nieostre. Ale tak w ogóle całkiem niezłe. Zresztą całkiem dobrze wyglądałam w tym płaszczu.

Próbowałam być zabawna, ale w gruncie rzeczy zrobiło mi się

nieprzyjemnie. On nic nie mówił. Tylko mnie obserwował. Pomyślałam, że chyba jednak nie chodzi o coś, co miałyby mi pomóc w śledztwie.

– Szczerze mówiąc – ciągnęłam – wstałam wcześniej rano i jestem bardzo zmęczona. Jeśli to tyle, musisz mi wybaczyć, ale mam na głowie ważniejszą sprawę niż bawienie się w znajdź pięć szczegółów z jakimś dziennikarzem.

– Wiesz doskonale, gdzie zrobiono to zdjęcie – powiedział.

Mówił spokojnie. Niepokoiło mnie to. Udałam, że uważniej przyglądam się zdjęciu. W tle, kawałek za mną, zobaczyłam halę na Östermalm.

– Spaceruję po Nybrogatan, na Östermalm. Do czego zmierzasz?

Wyjął kolejne zdjęcie. Gdzieś wchodziłam.

– Chyba wchodzę do jakiegoś sklepu czy czegoś w tym rodzaju.

Nie podobało mi się, do czego to zmierzało. Christer Skoog wyciągnął z teczki następne zdjęcie. Zaschło mi w ustach. Kiedy wyjął inne, przedstawiające trzy osoby w samochodzie, zrobiło mi się zimno. Skąd on je, kurwa, wytrzasnął? Wpatrywałam się w zdjęcie. Nie było wątpliwości, że to ja jestem na fotelu pasażera. Za kierownicą siedział mężczyzna, a na tylnym siedzeniu dało się zauważyć małą ciemnowłosą dziewczynkę. W samochodzie było ciemno, a zdjęcie ziarniste, ale wytrenowane oko mogło stwierdzić, że to ta sama dziewczynka – siedmiolatka, która obrabowała SEB. Christer Skoog wiedział.

Nawet nie jęknęłam.

Waliło mi serce.

Zaczęłam się pocić.

Nabrałam powietrza i wtłoczyłam je do płuc. Gorączkowo próbowałam znaleźć jakieś wyjście. Miałam tylko kilka sekund na opracowanie strategii. Powinnam zacząć mu grozić? Miałam broń. Pomyślałam, że i tak nigdy nie pozbędę się obaw, że kiedyś ujawni to, co mi właśnie pokazał. Odrzuciłam to rozwiązanie. Nie miałam do czynienia z jakimś przeciętnym Svenssonem, którego da się byle czym zastraszyć. Z dziennikarzami to zbyt ryzykowne. Mógł mi zaszkodzić – zdecydowanie za bardzo. Zaprzeczanie też nie było dobrym wyjściem. Wdech. I wydech, powoli. Nabrałam sił i uspokoiłam się.

Nie patrząc na niego, powiedziałam cicho:

– Czego chcesz?

– Informacji.

Zdziwiło mnie to. Spodziewałam się, że liczy na kasę. Popatrzyłam na niego z uniesionymi brwiami. Powtórzył:

– Informacji. O aferze z politykami.

– Co? Nie prowadzę tej sprawy. To nawet nie moja sekcja. Nic o tym nie wiem.

– To spróbuj się czegoś dowiedzieć. Chcę wiedzieć, co się działo podczas postępowania. Potrzebuję czegoś, by zapuszkować te szuje. Tak mnie znajdziesz.

Podał mi wizytówkę. Wzięłam ją niechętnie. Uśmiechnął się.

– Wygląda na to, że od tej chwili to ty będziesz mnie ścigać telefonicznie, Leona. Pierwszego telefonu oczekuję za kilka dni. Jeśli się nie odezwiesz, uznam, że nie masz nic przeciwko temu, bym przed weekendem posłał to, co mam, do druku. Jestem przekonany, że twoi przełożeni i rodzina uznają to za bardzo interesu...

– Załapałam, gnoju. Wynocha z mojego wozu!

Nagle wpadłam w szal. Nie mogłam już patrzeć na tego typa.

– Nie wysiadam. Zawieź mnie z powrotem do miasta.

– Won!

Słyszałam własny krzyk. Rzadko wpadałam w taką furję. Ale teraz wszystko mogło przepaść. Planowałam to zbyt długo, żeby pozwolić się panoszyć jakiemuś zasranemu dziennikarzynie. Pomyślałam, że jeśli zaraz się nie wygramoli, wyciągnę broń. Wymierzę mu prosto w głowę. Bez wahania. Nie wyrobię z tym plugastwem.

Otworzył drzwi i wysiadł. Gaz do dechy i samochód ruszył tak, że zatrzasnęły się drzwi. Skręciłam, żwir wzbił się w powietrze i uderzył o podwozie. Dodałam gazu i skierowałam się na autostradę. W tylnym lusterku widziałam, jak Christer Skoog unosi komórkę i wymachuje nią w powietrzu. Pieprzony idiota! Jak się o tym dowiedział?

Zjechałam w najbliższą boczną drogę i zatrzymałam się. Nie chciałam się do tego przyznać przed samą sobą, ale byłam naprawdę wystraszona. Liczyłam się z tym, że ktoś zacznie coś podejrzewać.

Ale nie tak szybko.

I na pewno nie jakiś dziennikarz.

Najgorszy możliwy scenariusz.

Ale nie było sensu udawać głupiej. Christer Skoog wydawał się żądny krwi. Nie mogłam ryzykować, że opublikuje zdjęcia albo na mnie doniesie. Gra toczyła się o zbyt dużą stawkę.

Pytanie brzmiało: jak, do ciężkiej cholery, dowiedzieć się czegoś o sprawie polityków? Koledzy z różnych sekcji nie rozmawiali ze sobą o dochodzeniach. Jak w takim razie mam się czegoś dowiedzieć? Jak duże jest zagrożenie, że dojdzie do przecieku? Zostanę policjantką, którą koledzy będą gardzić.

Kretem.

Sypanie informacjami, o które koledzy walczą, jest gorsze niż popełnienie przestępstwa. Jest się przeciwko grupie i jej wartościom. Jest się szczurem, zdrajcą. Stojącym niżej od byle chuligana.

Przymknęłam oczy. Oddychałam głęboko, wciągałam powietrze do płuc. Czy moje zamiary spełzną na niczym? Teraz, kiedy wreszcie zaczęłam być szczerą wobec siebie samej? Kiedy pojęłam, że to życie, którego tak chciałam, nie jest prawdziwym życiem? Że wcale nie jestem wolna? Nie żyję pełnią życia. Wegetuję, zamknięta w schematach codzienności, dotrzymując terminów, obracając się w starannie rozplanowanej przestrzeni, trzymając się zawsze tych samych zwyczajów.

W więzieniu bez krat.

Mam zrezygnować, wycofać się, znowu stanąć równo w szeregu, jak inni, zgodzić się na przeciętność? Nie, nie ma mowy. Nie dam rady tak żyć. Tak samo jak skonstruowałam to swoje poukładane życie, zaczęłam się z niego ewakuować. Byłam to sobie winna. Nikt inny tego za mnie nie robi. A kto może przy okazji na tym stracić? Zobaczyłam własną rodzinę. Pracę. Swoją

reputację. Ryzykowałam, że to przypadnie. Chciałam od tego uciec, ale nie tak. Nie kablując.

Zaciskając zęby i pięści, próbowałam powstrzymać to coś, co się chciało wydostać spomiędzy moich mocno zamkniętych powiek. Złe myśli przelatywały mi przez głowę. Musiałam je jakoś zawrócić. Musiałam. Natychmiast! Pomyślałam, że siedzenie i użalanie się nad sobą nic nie da. W niczym nie pomoże. Powiedziałam to sobie na głos: weź się w garść. Zamrugałam, żeby strząsnąć łzy. Muszę myśleć jasno. Już wiedziałam. Nie da się już cofnąć nic z tego, co pomyślałam albo zrobiłam.

Machina ruszyła.

Kości zostały rzucone.

4

Gdzieś w środku chyba zawsze to wiedziałam. Nie da się żyć jak przeciętny Svensson, na dłuższą metę to niemożliwe. Nie dawałam już rady tkwić w ramach tak zwanej normalności.

Przez dziesięciolecia stawiałam opór, tłamsiłam swoje prawdziwe ja. Budziłam się zrana zimnym potem i czułam, jak pętla zaciska mi się na szyi. Uwięziona w uporządkowanym świecie, który sama stworzyłam. Nie mogłam dłużej przymykać oczu na to, co było mną. Kiedy w końcu zaczęłam podawać w wątpliwość swoje dążenie do bycia taką jak inni, wszystko się wyklarowało. I nie zostawiło mi wyboru.

Musiałam się wyzwolić.

Zdecydowałam się dopiero, kiedy skończyłam trzydzieści dwa lata. Przestanę walczyć. Przestanę się starać upodobnić do innych. Dopiero wtedy życie naprawdę nabierze sensu. I nagle stanęłam przed nowym wyzwaniem: żyć bez odwoływania się do tego, co wyuczone, przysposobione, zaplanowane. Będę musiała dużo zaryzykować, by dojść do tego, co chcę osiągnąć. Podejmować trudne i śmiałe decyzje. Od tej chwili błądziłam po własnym życiu na oślep.

Byłam nowicjuszka w tym nieznanym świecie.

W swoim własnym.

Od napadu minął tydzień. Wpół do ósmej rano. Przyszłam do pracy pół godziny wcześniej niż zazwyczaj. Przeszłam przez wysokie, okazałe wejście do starej części komendy, która się jeszcze ostała. Wszystko wyglądało inaczej. W jakiś sposób obco. Miałam wrażenie, że jestem obserwowana. Przez kogoś, kto wie, że tak naprawdę nigdy nie byłam jedną z nich.

Że tam nie pasuję.

Że nie powinno się mnie tam w ogóle wpuszczać.

Strażnicy, którzy zawsze siedzieli przy wejściach do służby bezpieczeństwa, popatrzyli na mnie. Dłużej niż zwykle. Czy to omamy? Przeciągnęłam kartę, żeby otworzyć służbę. Pierwsze drzwi się uchyliły. Weszłam. Zamknęły się za mną. Pomyślałam, że minie kilka sekund, zanim otworzą się kolejne. Jak zawsze.. Kilka sekund minęło. I nic. Wszędzie spokój. Cisza. Jakby coś mi zatkało uszy. Próżnia. Ciśnienie, do tej pory słabe, rosło. Świdrowało mi w głowie. Później rozległ się odgłos. Bardzo ostry. Zakryłam uszy rękami, aby go zagłuszyć. Otworzyłam usta i spróbowałam nabrać powietrza. Czułam, jak krew uderza mi do głowy. Czoło i policzki pałą. Zabrakło mi tlenu. A dźwięk stawał się nieznośnie wysoki. Odwróciłam się. Strażnicy siedzieli tyłem do mnie. Podeszłam do szyby, żeby im zwrócić uwagę, że coś jest nie tak ze służą. Nagle drzwi po drugiej stronie się otworzyły. Szybko się stamtąd zabrałam. Opuścić przejście. Byle tylko wyjść na dziedziniec.

Przystanęłam.

Oddychałam.

Hiperwentylacja.

Spróbowałam wziąć długi, głęboki wdech. Uspokoić się. Muszę pamiętać, by zgłosić, że służa wymaga przeglądu.

Poszłam dalej, w stronę ruchomych schodów, przeszłam korytarzem i pojechałam windą na górę, do sekcji. Stałam plecami do lustra. Unikałam patrzenia na siebie.

Mimo że szłam szybkim krokiem, miałam wrażenie, że ruszam się w zwolnionym tempie. Kolega idący z przeciwka otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Straciłam słuch? Wydawało mi się, że powiedziałam dzień dobry, ale nie byłam pewna. Dotarłam do swojego pokoju. Stałam w progu. Pokój wyglądał na pusty. Uleciał z niego duch. Jakbym go porzuciła na dobre. Podeszłam do okna. Otworzyłam je. Zmrużyłam oczy i zrobiłam wydech wprost w nicość. Orzeźwiający powietrze docierało głęboko do moich płuc, odzyskiwałam równowagę. Muszę się wziąć w garść.

Za zamkniętymi drzwiami i zaciągniętymi żaluzjami włożyłam do

komputera pierwszą płytę z monitoringu. Nawet jeśli policjanci, którzy dotarli na miejsce jako pierwsi, nie potrafili zidentyfikować dziewczynki z filmu, musiałam się upewnić, że żaden szczegół nie prowadzi do mnie. Nie mogłam sobie pozwolić na popełnienie błędu.

Wyprostowałam się na krześle. Otworzyłam szeroko oczy. Spróbowałam się skoncentrować. Pierwszy obraz, który zobaczyłam, pochodził z kamery zamocowanej ukośnie nad wejściem, wycelowanej w drzwi. Jakość nagrań z monitoringu bywa bardzo różna. Widziałam lepsze i gorsze. Obraz był kolorowy, ale gruboziarnisty, i co chwilę się zacinał. Za mało klatek na sekundę. Zegar w górnym lewym rogu wskazywał godzinę.

Mało ludzi wchodziło i wychodziło. Przeważnie starsi, dokładnie tak, jak się spodziewałam. Niewielu młodych chodzi do banków. Pora też została starannie wybrana. Część emerytów ma w zwyczaju sterczeć przed drzwiami sklepów i banków, więc godzina dziesiąta, tuż po otwarciu, nie byłaby dobra. Podobnie jak zbyt blisko lunchu. Przewinęłam kawałek. Ludzie na ekranie ruszali się szybciej. W rogu dawało się zobaczyć fragment chodnika. Samochody, jak zawsze na Nybrogatan, stały ciasno. Dziewczynka została poinstruowana, że ma iść jak najbliżej nich: miała do pokonania krótki odcinek – do banku i z powrotem. Uważałam, że wtedy najmniej zwróci na siebie uwagę.

Kiedy otwierały się drzwi, poprawiał się widok na ulicę. Uderzyło mnie, jak bardzo jest ciemno i ponuro. Jesień to najgorsza pora roku. Długa, ciemna zima już czekała za pasem. Ale w tych okolicznościach jesień była moim sojusznikiem. Tylko przy szarej i deszczowej pogodzie dało się przeprowadzić tę akcję. Gdyby świeciło słońce, musiałabym ją wstrzymać i odczekać kilka dni. Ale w tamten poniedziałek pogoda była tak ponura jak zwykle jesienią.

Przechodnie mieli na sobie jesienne kurtki. Kulili się. Ściskali kurczowo parasole i pochylali je pod wiatr, żeby ich nie powyginało. Szli, patrząc pod nogi. Szybko znikali. Chcieli się jak najszybciej dostać z punktu a do punktu b. Nie patrząc na nikogo ani się nie zatrzymując. Nikt nie zwrócił uwagi na dziewczynkę w czarnej pelerynie przeciwdeszczowej, którą mijali na ulicy.

Oto i ona. Drzwi znów się otworzyły i stanęła w nich dziewczynka. Dziwne uczucie, zobaczyć ją w ten sposób. Wyglądała raczej na pięcio- niż siedmiolatkę. Była bardzo drobna. I tak mocno obejmowała misia. Zatrzymałam film. Nadal siedziałam przy biurku, z opuszczoną głową. Rękami podtrzymywałam czoło. Z całej siły zacisnęłam powieki, jakby dzięki temu wszystko miało zniknąć.

Dziewczynka wyglądała bezradnie.

Na co naraziłam to dziecko?

Wydawało się to takie nierzeczywiste. Oglądałam w pracy wiele filmów z monitoringu. Pobicia, pchnięcia nożem, gwałty, morderstwo. Ale nie coś takiego. Przez głowę przeleciały mi dziwne obrazy. Widziałam tam samą siebie jako małą dziewczynkę.

Podniosłam się. Przeszłam po pokoju, tam i z powrotem. Napiłam się wody z butelki, która stała na biurku. Muszę się wziąć w garść.

Przecież wiem.

To nieprawda.

To nie ja.

A dziewczynce nie dzieje się krzywda.

Ale wyglądało to tak realistycznie, te rany i krew, że sama w nie uwierzyłam.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i usiadłam z powrotem. Przejrzałam pozostałe płyty. Szukałam ujęcia, które by pokazywało całą salę, od środka. I najlepiej jeszcze dziewczynkę od przodu. Nikt nie opisał płyt, nie napisał, z której kamery który film pochodzi, więc trwało to naprawdę długo. Popatrzyłam na zegarek. Dziesięć minut do porannej odprawy. Muszę na nią iść.

Zachować pozory.

Kolejna płyta. Ta sama procedura. Kamerę umieszczono w jednej z kas. Widziałam prawie całą podłogę. Aparat z numerkami. Okna. Okazałe kwiaty w doniczkach. Krzesła dla czekających klientów. Przewinęłam do dziesiątej trzydzieści siedem i czterdzieści sekund. Dziewczynka weszła. Stanęła na

środku. Próbowałam dojrzeć jej twarz. Perspektywa była lepsza, ale obraz nadal ziarnisty i przerywany. Światło wpadające z tyłu, przez okno, sprawiało, że dziewczynka stała w głębokim cieniu, na co liczyłam. Zgodnie z planem zatrzymała się pod jednym z oświetlających salę reflektorów punktowych. Rzucił na jej twarz cień. Nie dało się jej wyostrzyć. W siedmiu miejscach na jej ciele mogłam zauważyć ciemniejsze plamy. Siniaki albo rany, które wyglądały, jakby ciekła z nich krew. Dokładnie tak, jak powiedzieli moi koledzy: nie sposób zobaczyć ją na nagraniach z monitoringu na tyle wyraźnie, by móc ją zidentyfikować. Nie zauważyłam też żadnych innych poszlak.

To dobrze.

Wszystko się ułoży.

Dom moich rodziców w Brommie jak zwykle spowijała ciężka, posępna mgła. Cisza. Nawet dzieci nie hałasowały. Jadły obiad przy starannie nakrytym stole mojej matki. Próbowałam oddychać regularnie. Zwykle się cieszę, kiedy jemy tak spokojnie. Ale nie tym razem. Nie tutaj.

Minęły miesiące, od kiedy się z nimi ostatnio widziałam. Moi bracia Stefan i Samuel często wpadali tam na obiad. Ja robiłam to pod przymusem.

Ze względu na dzieci.

Normalność.

Tak samo jak zawsze dom i całą resztę, która się wiązała z moimi rodzicami, wypolerowano. Z wierzchu. Ozdobne bibeloty wytarto z kurzu i ustawiono w równych rzędkach na półkach, zasłony wisiały równo, poduszki starannie ułożono na kanapie. Pomimo że od czasów mojego dzieciństwa część mebli wymieniono na jaśniejsze, w cieplejszej tonacji, dawne mroczne poczucie uwięzienia pozostało. Gdzie nie spojrzałam, pojawiały się wspomnienia. Ponure schody na piętro. Na ścianach cytaty z Biblii w ramkach, ręcznie wyszyte przez mamę. Drzwi na dół, do zimnej i wilgotnej piwnicy. Duszący, stęchły zapach pleśni i ziemi docierał stamtąd

do każdego zakątka domu. Straciłam przez niego apetyt. Zaciśniłam zęby. Wysiliłam się, żeby się pozbyć tych myśli. A jednocześnie chciałam je zatrzymać. Bo dziwiło mnie, że moi rodzice i ich dom budzą we mnie takie emocje.

Miałam pięć lat. Musiałam siedzieć sama w piwnicy, ale dobrze pamiętam, jak to ciepłe uczucie ogarniało moje ciało. Właśnie zjadłam swoje ulubione danie. Leżałam pod kołdrą i rozpoznawałam gwiazdy na niebie. Patrzyłam przez okienko w piwnicy.

One tam wtedy były.

Uczucia.

Pamiętam, jak mnie przepętniały.

Przez moje ciało przepływały prawdziwe emocje. Żar. Złość. Czasem połączone w galimatias niezidentyfikowanych napadów, nad którymi nie dało się zapanować.

Uwielbiał się ze mną drażnić. Stefan, mój brat. Często wpatrywał się we mnie z drugiego końca stołu. Kiedy mama i tata nie patrzyli, robił głupie miny. Widelec, którym rzuciłam przez stół, trafił go w łuk brwiowy. Potem spadł z brzękiem na jego talerz i na podłogę. Zadowolona, że trafiłam, wybuchnęłam głośnym, niepohamowanym śmiechem. Na reakcję Stefana nie trzeba było długo czekać. Na twarzy miał wymalowane zmieszanie. Po chwili zalał się łzami i mama zaniosiła go na górę, do jego pokoju. Przestałam się śmiać, dopiero kiedy tata walnął pięścią w stół, aż zabrzączała porcelana.

Wiedziałam, co mnie czeka. Wyglądałam przez okno w sypialni, spoglądałam na niebo. Było ciemne. To dobrze. Wtedy mogłam je zobaczyć. Gwiazdy. Rozmawiałam z nimi. Na głos. Wyjaśniałam, że niedługo trafię na dół i będziemy razem. A jednocześnie obserwowałam tatę. Szedł otworzyć drewniane drzwi do piwnicy.

– Cisza – powiedział do mnie.

Nie umilkłam. Nie potrafiłam się powstrzymać, wręcz mówiłam szybciej. Prosiłam gwiazdy, by mi obiecały, że nie spadną, bo mam im jeszcze tak wiele do opowiedzenia. Tata otworzył drzwi. Spojrzał na mnie i pokręcił głową. Dobrowolnie zeszłam po schodach. Wiedziałam, że nie ma sensu się kłócić. Przyzwyczaiłam się do uderzającego zimna i wilgoci, które przenikały moje ciało z każdym kolejnym

stopniem. Podobnie jak smród. Zatęchła ziemia i pleśń.

Zeszłam na dół. Piwnica, w której tyle razy krzyczałam, płakałam i rzucałam różnymi przedmiotami, w tamtej chwili stała się moim azylem. Ucieczką od rzeczywistości. Tam mogłam po prostu być.

Mysleć.

Marzyć.

O innym życiu.

To, że karano mnie samotnością w ciemnej kamiennej piwnicy i że nie mogłam jeść razem z rodziną na górze, w jadalni, nic nie znaczyło. Nie miało go też to, że po ścianach ciekła woda ani że przez ubrudzone ziemią i kurzem okienko ledwo dało się coś zobaczyć. Nic z tego nie miało znaczenia, o ile tylko mogłam spoglądać na gwiazdy. Czasem były jak białe iskierki na ciemnym nocnym niebie. Innym razem nie widziałam ich wyraźnie przez mokry, brudny kwadracik.

Wiedziałam, że one też mnie widzą. Mrugały do mnie. Zagadywały. Nigdy mnie nie poprawiały. Nigdy nie mówiły, że coś zrobiłam źle, i przenigdy mnie nie karały. Często z nimi rozmawiałam. Dlatego nie mogłam przebywać wśród ludzi. Tak przynajmniej twierdziła mama.

Mówiła, że jestem inna.

Rozmawiam sama ze sobą.

Wyjaśniałam jej, że rozmawiam z gwiazdami, ale nigdy tego nie zrozumiała. Nie chciała słuchać. Zapewniła mnie, że kiedy z tym skończę i zacznę się zachowywać jak człowiek, nie będą mnie już zamykać za karę w piwnicy.

Nigdy do tego nie doszło.

– Więc Peter w ogóle dzisiaj nie przyjdzie?

Mama poprawiła zamotany na szyi koralowy szal. Pod nim zwisał mały złoty krzyżyk na prostym złotym łańcuszku. Popatrzyła na puste nakrycie, a potem na mnie.

– Spóźni się. Zatrzymali go w pracy. Reklamy są jak widać ważniejsze niż morderstwa i napady, którymi ja się zajmuję.

Tata szybko zareagował na mój sarkazm. Pochylił głowę i popatrzył na

mnie znad okularów do czytania.

– Praca Petera jest ważna. Zapewnia wam niezłe dochody.

Jak zawsze. Mama i tata niezłomnie trzymali stronę innych, nie moją. Najczęściej moich braci, ale także Petera i dzieci.

– Powinnaś się cieszyć, że masz Petera – dodał tata.

Miłość. Dopóki śmierć nas nie rozdzieli. Słowa, które Peter często przywoływał, od kiedy się pobraliśmy. Powtarzał je jak mantrę. Mówił, że to, co zrobiliśmy, to największe osiągnięcie w jego życiu. Pamiętam, jak staliśmy w kościele. Właśnie w tamtej chwili bardziej niż kiedykolwiek pragnęłam czuć to co on. Jasne, że coś czułam, ale po swojemu. Byłam zadowolona. Miałam satysfakcję z tego, że zrobiłam duży krok w stronę życia, które, jak postanowiłam, miało być moje. Ale miłość – nie.

– W takim razie proszę – powiedziała mama i się uśmiechnęła. – Nakładajcie sobie. Nigdy nie wiadomo, kiedy znowu będzie coś do jedzenia.

Ścisnęło mnie w żołądku. Tyle razy słyszałam te słowa. Tyle razy musiałam czekać, by coś zjeść. Tym, którzy nie potrafili się zachowywać jak ludzie, nie wolno jadać wśród ludzi. Taka zasada obowiązywała w naszym domu. Wzięłam głęboki wdech. Wspomnienia przesuwają się jak film, krótkimi sekwencjami. Potulny uśmiech mamy posyłany nerwowo tacie. Wyzywające spojrzenia Stefana i Samuela. Tata, który im więcej wypił, tym stawał się głośniejszy i bardziej władczy. Dla niego dyscyplina była najważniejsza. Miał w zwyczaju mawiać, że bez niej do niczego na tym świecie się nie dojdzie. Ani tata, ani mama nie tolerowali nikogo ani niczego, co odbiegało od tego, co oni uważali za normalne. Kiedy popełniałam błąd, musiałam siedzieć w piwnicy i zastanawiać się nad własną głupotą, by go nie popełnić po raz drugi.

Dość wcześnie dotarło do mnie, że nie znaczą tyle co moi bracia. Często słyszałam, jak rodzice z dumą opowiadali o swoich dwóch chłopcach. Jeśli wspomniano o mnie, to raczej jako o dziecku stwarzającym problemy.

– Uważaj na szklankę, Bea – ostrzegłam.

Beatrice o mały włos nie rozlała mleka. W ostatniej chwili posłuchała

mojej rady i udało jej się utrzymać szklankę w ręce. Nie zalała białego haftowanego obrusa.

Zobaczyłam spojrzenie ojca. Wiedziałam, że jego zdaniem w stosunku do dzieci powinnam być bardziej stanowcza. Mama popatrzyła z niepokojem na stół: czy na pewno ani jedna kropla nie spadła na obrus? Potem zdjęła pokrywkę z małej miseczki, która stała obok talerza Benjamina.

– Tutaj mamy coś ekstra, superdobre spaghetti dla Benjiego – powiedziała i zaczęła mu nakładać.

– Ja też chcę specjalne spaghetti – poprosiła Bea, wskazując na miseczkę.

– Chyba już o tym rozmawiałyśmy, Bea – odparłam. – Wiesz, że Benji musi jeść specjalne jedzenie. Dostaniesz to co inni.

Beatrice wydała z siebie ryk. Umilkła, zagłuszona przez mojego ojca: donośnym, grzmiącym głosem wypowiedział jej imię.

Poczułam w kieszeni wibracje i wyjęłam telefon. Przeprosiłam i podniosłam się. Dziennikarz pytał, czy może mi zadać kilka pytań w związku z napadem. Zdecydowanie odmówiłam i odesłałam go do naszego rzecznika.

– Ty też masz w pracy urwanie głowy? – spytała mama, kiedy usiadłam.

– Napad na oddział SEB z małą dzie...

– Przecież jemy. Nie masz chyba zamiaru opowiadać w tej chwili nieprzyjemnych historyjek dla glin – przerwał mi mój brat, Stefan.

Odkąd pamiętam, zawsze mieliśmy odmienne zdanie na każdy temat. A kiedy zaczął pracować jako makler giełdowy, stał się naprawdę nieznośny. Ważniak w koszuli i marynarce, który nawet u własnych rodziców nie zdejmuje krawata. Mama i tata zawsze byli bardzo dumni, że wybrał taki zawód.

– Ani nie mogę, ani nie chcę opowiadać o niczym takim, a już na pewno nie takim wrażliwym i uczuciowym ludziom jak ty, Stefan. W razie czego będziesz mógł posłuchać o tym w wiadomościach.

Stefan prychnął i wypił łyk wina z kieliszka.

– Jeśli mężczy cię słuchanie o czymkolwiek, co ma związek ze mną, to może

te wspólne obiady nie pasują do twojej dystyngowanej wielkoduszności – dodałam cicho.

– Mamusiu, co to znaczy dystyngowana duszność? – spytała Bea.

– Że ktoś jest całkowicie pochłonięty samym sobą i na innych spogląda z góry, skarbie.

Moja mama odchrząknęła.

– Leona, podaj mi, proszę, sałatę.

Wyciągnęła rękę w stronę miski. Gruby łańcuch o splocie bismarck zabrzęczał na jej przegubie, uderzył o złoty zegarek.

– Twój brat po prostu się o ciebie martwi. I ja się z nim zgadzam. To nic dobrego zajmować się napadami i innymi okropnościami. Szczególnie jak się ma małe dzieci. Pomyśl... a jeśli coś ci się stanie?

Przez te wszystkie lata mama próbowała mnie przekonać, żebym zmieniła zawód. Dla własnego bezpieczeństwa i ze względu na dzieci. Tak się mówi. A tak naprawdę chodziło o coś zupełnie innego. Dziecko, które pracuje w policji, nie jest na tyle dobre, aby można się było nim pochwalić przed szacownymi przyjaciółmi, przedstawicielami inteligencji.

A już na pewno nie jest kimś takim córka.

– Nie dam rady znowu o tym rozmawiać, ma...

Przerwał mi ostry dźwięk dzwonka. Dźwięk, który tyle razy słyszałam z piwnicy i za którym tak tęskniłam. Może ktoś przyjdzie. Może zobaczy, co tu się wyprawia.

– O, jak dobrze! Już jest. – Mama szybkim krokiem ruszyła do przedpokoju.

Przy stole zapadła cisza. Spojrzałam na Stefana. Świdrowałam go wzrokiem. Wzruszył ramionami. Sprawiał wrażenie, jakby uważał, że nie warto w ogóle otwierać ust, gdy mamy nie ma w pobliżu. Samuel zajmował się swoim telefonem. Nie interesowała go rozmowa. Obaj zachowywali się dokładnie tak, jak w dzieciństwie. Tata wychylił trzeci kieliszek wina i podniósł się, żeby sobie nalać kolejny.

Z przedpokoju dobiegł głos mamy:

– Peter, jak miło, że jednak ci się udało wyrwać z pracy. O, niepotrzebnie kupowałeś kwiaty.

Kwiaty dla matki – żalosne. Moi rodzice nie byli wybredni. Prawdopodobnie zauważyli, że Peter się podlizuje, ale tak właśnie należało się zachowywać, spotykając się z krewnymi na obiedzie. Wtedy Lindbergowie z radością witali cię w swoim domu.

– Miło was widzieć. Przepraszam, że trochę się spóźniłem.

Trochę? Półtorej godziny. Najwyraźniej jednak znalazł czas, by pójść do fryzjera. Ciemne, falujące włosy wyrównano mu na karku. Były krótsze niż rano.

– Nie ma o czym mówić, Peter – powiedział tata, niosąc z kuchni butelkę wina. – Leona mówiła, że masz dużo stresu w pracy. Utrzymywanie rodziny to mordęga.

Odstawił butelkę i uścisnęli sobie z Peterem ręce jak najlepsi przyjaciele. Peter zarabiał wprawdzie więcej ode mnie, ale sam z trudem utrzymałby rodzinę. W przeciwieństwie do mężczyzn, z którymi żyłam wcześniej, jego stosunkowo mało interesowały pieniądze. A od kiedy zamieszkaliśmy razem, to ja odpowiadałam za nasze wspólne finanse. Jemu wystarczyła świadomość, że kiedy musimy coś kupić, nie brakuje nam pieniędzy.

– Wina? – zapytał tata, sięgając po jego kieliszek.

– Dziękuję, ale prowadzę, więc jeśli znalazłoby się coś inne...

– Miło, że znalazłeś czas, żeby skoczyć do fryzjera.

Peter szedł dookoła stołu, w moją stronę.

– Zajrzałem po drodze, akurat nikogo nie było. W końcu chce się dobrze wyglądać dla swojego skarbu – powiedział i cmoknął mnie delikatnie w policzek. – Miło z twojej strony, że mogłaś odebrać dzieciaki.

– Oczywiście, że mogła – wtrąciła mama i nalała mu do kieliszka wody mineralnej. – Tak cudownie jest odbierać dzieci z przedszkola. Pamiętam, kiedy sama chodziłam po chłopców do...

– Mamo, proszę, daruj sobie – przerwałam jej.

Zamilkła i popatrzyła w stół. Lubiła robić z siebie męczennicę. Znudziły

mnie już historie z czasów, kiedy ja i moi bracia byliśmy mali. Historie, które zawsze kończyły się tym, że ja zrobiłam coś głupiego i wszyscy się śmiali. Peter próbował ratować sytuację:

– Tak, to rzeczywiście urocze. Uwielbiam ich odbierać. Mówiłaś już, że zastanawiamy się nad...

Urwał, kiedy na niego spojrzałam.

– Ooo... – Mama się rozpromieniła. – Myślicie o powiększeniu rodziny? Cóż za wiadomość!

Peter unikał mojego wzroku. Mama chyba zrozumiała, co się dzieje.

– Leona, to chyba nie jest żadna tajemnica? Macie już dwoje wspaniałych dzieci, trzecie będzie kolejnym darem od Boga. Dokładnie jak wtedy, kiedy ty się urodziłaś.

Uśmiechała się. Kątem oka zobaczyłam, jak Peter zerka na mnie niespokojnie, ale nie miałam ochoty patrzeć mu w oczy. Tata szybko nawiązał do wybuchu radości mamy:

– Wspaniała wiadomość, Peter. No tak, Marita głądziła o trzecim dziecku, aż w końcu dałam za wygraną. I nie żałowaliśmy tego, chociaż chłopcom przyszło żyć pod jednym dachem z małą dziką kotką. Z prawdziwą małą lwicą.

Zaśmiał się i puścił do Petera oko. Zabrakło mi słów. Peter popełnił błąd: powiedział o czymś, czego jeszcze wcale nie ustaliliśmy. To jedno. Ale mama i tata próbowali stworzyć pozory, że sami chcieli mieć troje dzieci. Odebrało mi mowę. Zawsze podkreślali różnice między mną a moimi braćmi. Już nadając mi imię, zaznaczyli, że jestem inna. Stefan, Samuel i Leona. Leona, mała lwica, mawiał tata. Ludzie się śmiali i uważali, że to takie słodkie. Ja wiedziałam, że nie ma na myśli nic dobrego.

– Przepraszam.

Podniosłam się. Szybko poszłam do łazienki. Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie plecami. Mówiłam do siebie. Oddychaj. Oddychaj. Golf uciskał mi szyję. Pociągnęłam za niego. Dyszałam. Myślałam o tym, że oni tam siedzą i jedzą obiad przy stole, od którego w dzieciństwie kazano mi tyle razu

odchodzić. Poczułam nagły impuls, by wyjść i się na nich rzucić.

Oddać im.

Za wszystko.

Wzięłam kilka głębszych oddechów. Musiałam się opanować. Mdłości aż we mnie bulgotały. Twarz piekła. Podeszłam do umywalki i przemyłam twarz lodowatą wodą. Zimno mnie uspokoiło. Usiadłam na sedesie. Zdjęłam z haczyka ręcznik i podtrzymałam rękami spuszczoną nisko głowę. Nie pierwszy raz, od kiedy dorosłam, doświadczyłam w domu rodziców czegoś takiego. Podobne napady miałam już w dzieciństwie. Jeden rzut oka w lustro i otworzyłam drzwi, żeby wyjść do przedpokoju. Wyciągnęłam buty i zaczęłam je zakładać. Przyszła mama.

– Ale co ty...

– Źle się czuję. Jadę do domu.

– Chyba nie przez jedzenie? – zdziwiła się.

Nie odpowiedziałam, więc uśmiechnęła się i popatrzyła znacząco na mój brzuch.

– Może ty już jesteś...

– Nie – ucięłam i zaczęłam grzebać wśród kurtek. – Po prostu muszę odpocząć.

– Ale kochanie, Peter nie zdążył zjeść.

Zanim założyłam buty, poszłam do jadalni.

– Dzieci, pojedzcie z tatą. Mama jest zmęczona i wraca do domu odpocząć.

Tata i moi bracia nie odwrócili się. Posłałam Peterowi szybkie spojrzenie, ruszyłam zdecydowanym krokiem do przedpokoju i wyszłam.

Uderzyło mnie zimne jesienne powietrze. Było jak wyzwolenie. Wydawało mi się coraz bardziej niepojęte, że kiedyś tak bardzo chciałam żyć jak przeciętny Svensson i pragnęłam tego, co się z tym wiązało. Szłam po żwirze energicznym krokiem do samochodu. Wycofałam na wąską ścieżkę, po której w dzieciństwie jeździłam tam i z powrotem. Po raz ostatni rzuciłam okiem na dom i ruszyłam z piskiem opon.

To już ostatni raz.

Po obiedzie u moich rodziców nie zamieniliśmy już ani słówka. Peter usypiał dzieci, a ja do wieczora siedziałam przed komputerem w pokoju gościnnym. Byłam zbyt zmęczona, żeby siedzieć do późna. Peter niedawno się położył. Szybko zaplotłam włosy w warkocz. Miałam nadzieję, że uda mi się wślizgnąć pod kołdrę, rzucić dobranoc i zgasić lampkę i że nie będę musiała się wdawać w żadne dyskusje. Ani oddawać się aktywności innego rodzaju, jeśli o to chodzi. Od kiedy Peter ubzdurał sobie, że powinniśmy mieć więcej dzieci, co najmniej kilka razy w tygodniu przejmował inicjatywę i próbował doprowadzić do zbliżenia. Ja robiłam uniki i migałam się tak samo jak od rozmów o kolejnym dziecku.

– To było głupie z mojej strony, że poruszyłem ten temat u twoich rodziców.

Wyłączyłam lampkę. Nie miałam najmniejszej ochoty poświęcać połowy nocy na dywagacje o tym, czy zrobienie tego, a nie czegoś innego, było błędem, czy nie. Aby nie dawać pożywki do dyskusji, nauczyłam się wyrażać krótko. Położyłam się na boku, plecami do niego, i nakryłam kołdrą aż pod brodę.

– Nie ma sprawy.

Naprawdę tak sądziłam. Ale czy to mu miało wystarczyć? Na chwilę zapadła cisza.

– Sądziłem, że jesteśmy co do tego zgodni i chcemy mieć jeszcze jedno dziecko – ciągnął dalej bez przekonania.

Nie zamierzałam dać się złapać w pułapkę. Nie chciałam się wdawać w dyskusje.

– Hm...

– Czy nie jesteśmy? – spytał.

Nie odpowiedziałam, więc ciągnął dalej:

– Byłoby cudownie. A kiedy się przeprowadzimy do domu, już nie będzie

nam się wydawać, że to takie uciążliwe. Jak tutaj. Wielu moich kolegów ma troje dzieci i bardzo to sobie chwala. Ty też jesteś przecież trzecim dzieckiem. Słyszałaś, jacy szczęśliwi byli twoi rodzice, kiedy o tym opowiadali.

– Peter, jestem cholernie zmęczona.

Nie powinnam oczekiwać, że przejrzy na wylot radosne trele moich rodziców, ale z jakiegoś powodu jego naiwność irytowała mnie bardziej niż zwykle. To, że utrzymywali, że chcieli mieć trzecie dziecko, uważałam za szyderstwo wymierzone wprost we mnie. O tym, jak mi się układało w dzieciństwie, Peter wiedział naprawdę niewiele.

Miałam sześć lat. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby coś takiego mówili. Nie jednym ciągiem. To tata to powiedział. Wróciliśmy do domu po obiedzie, od cioci Anny i kuzynów. Tata się upił, jak zwykle wieczorem w weekend. Mama była małomówna. Moi bracia szybko zniknęli w swoich pokojach.

Jak wiele razy wcześniej, nie rozumiałam, co znowu zrobiłam źle. Dobrze się bawiłam. Ja, Stefan i Samuel poszliśmy z jednym z naszych kuzynów do jego pokoju. Dostał zdalnie sterowany samochodzik. Bawiliśmy się nim na zmianę. Nie interesowało mnie to. Uważałam, że samochodziki są nudne. Zaczęłam myszkować między rzeczami na regale i znalazłam je. Na końcu jednej z półek stało pudełeczko. Wzięłam je po cichu i otworzyłam. Wszystkie patyczki leżały tak samo, poza jednym. Ten jeden nie powinien być z innymi – tyle zrozumiałam. Wyjęłam go.

Wiedziałam, jak to się robi. Widziałam wiele razy, jak robiła to mama. Usiadłam. Na drewnianej podłodze leżał duży puszysty dywan. Miętko się na nim siedziało. Zrobiłam tak, jak zwykle robiła mama. Trzymając pudełko w jednej ręce, a patyczek w drugiej, przeciągnęłam jego czubkiem po boku pudełka. Kiedy zaczęło mnie parzyć w rękę, puściłam patyczek. Szybko wpadł we włosie dywanu. Z początku nic się nie działo. Potem pokazał się mały żółty płomyk. Zafalował. I zmienił kolor. Zastanawiałam się, jak mu się to udało. I czy będzie jeszcze jakiś inny kolor. Kiedy płomień zrobił się większy, musiałam się cofnąć. Zobaczyłam przerażone oczy Stefana, a potem we trzech wybiegli z pokoju. Dalej wydarzenia potoczyły się szybko, a mimo to jakby w zwolnionym tempie. Mama, tata i ciocia Anna wpadli pędem. Ktoś

mnie odciągał. Nie chciałam. Chciałam zostać. Zobaczyć wszystkie kolory.

Ciocia Anna wylała kilka wiader wody i zabrała dywan. Na podłodze została duża czarna plama. Zastanawiałam się, jak te piękne kolory mogły się zamienić w czerń. Tata mnie zwymyślał. Krzychał, że nie pojmuje, co jest ze mną nie tak. Że już ze mną nie wytrzymają. Ciocia Anna przeklinała. Powiedziała, że zawsze są ze mną problemy.

Kiedy wróciliśmy do domu, tata zrobił to co zwykle, kiedy popełniłam jakiś błąd. Otworzył drzwi do piwnicy i zmusił mnie, bym zeszła na dół. Szłam po schodach, a on krzychał do mamy, że ma już dosyć tego gówna. Że miarka się przebrała.

Dokładnie w chwili gdy zamknął za mną drzwi, wymówił te słowa:

Musimy ją oddać.

– Każdy chce mieć troje dzieci, Leona. Przecież potomstwo to najwspanialsze, co mamy – przekonywał Peter.

Milczałam.

Musimy ją oddać... Musimy ją oddać... Musimy ją... Słowa kołatały mi w głowie. Oddać. Gdzie? Nie rozumiałam. Jeden jedyny raz słyszałam o czymś podobnym: kiedy mama opowiadała o ludziach, którzy zostawiają swoje koty na wsi na wakacje, i że te kotki nie dają sobie rady.

Umierają.

Stałam jak wryta na kamiennej podłodze. Nie zapaliłam lampy. Po prostu tam stałam. Trzymałam się mocno poręczy. Czułam, jak moje ciało robi się ciężkie. Zapanował mrok. Nawet światło gwiazd nie przyciągało mnie do okna. Tam, właśnie wtedy, uzmysłowiłam to sobie.

Muszę się stać taka jak oni.

Jak inni.

Żeby przeżyć.

– Dobranoc – powiedziałam.

Tak właściwie jedyne, co miałam wspólnego z Peterem, to to, co czułam do

dzieci. Od samego początku rodzina z dwojgiem dzieci była dla mnie *must have*. Kolejny krok ku temu, do czego dążyłam przez całe życie.

Normalna rodzina.

Normalne życie.

Osiągnęłam to z Peterem.

Żaden inny człowiek nie zdziwiłby się, że można coś czuć do własnych dzieci. Ale ja... ja nie mogłam przestać się dziwić. Przez całe życie szukałam, poszukiwałam, starałam się udawać prawdziwe uczucia. Czasem wydawało mi się, że gdzieś tam są, ale w głębi ducha zawsze miałam pewność, że nigdy ich nie było. Dopóki nie urodziły się dzieci i nie zalała mnie fala uczuć. Otworzyła część mojego wewnętrznego świata, świata emocji. Bardzo ograniczonego świata, ale świata, który jednak istniał.

Kiedy urodziła się Beatrice, nie mogłam oderwać od niej wzroku. zafascynowała mnie i zakochałam się w tej małej istotce, która tak mocno do mnie lgnęła. Byłam w dziwnym stanie, oszołomiona uczuciami. Beatrice i ja stałyśmy się jednością. Jej potrzeby stały się jedynym, o co się troszczyłam. A ona miała swoje potrzeby. I tylko ja mogłam je zaspokoić.

Ale to się zmieniło.

Jak tylko skończyła pierwszy rok życia, zaczęła się coraz bardziej garnąć do Petera. Nie mogłam już kłaść jej do snu ani pocieszać. Kiedy próbowałam, płakała głośniej. Tylko tata, tata, tata.

Słyszałam, że nie powinnam się przejmować, że część dziewczynek na początku legnie do ojca, ale to się zmienia. Nigdy się nie zmieniło.

Chciałam mieć drugie dziecko. Miałam nadzieję, że tym razem to będzie chłopiec. Będzie się garnął do mnie. Wtedy będę mogła pokazać, że jestem dobrą matką. Matką, która kocha swoje dziecko i którą ono kocha. Kiedy urodził się Benjamin, przetoczyły się przeze mnie tak samo silne uczucia.

Był idealny.

Dwoje idealnych dzieci.

Szczęśliwa rodzina – jak każda inna. Ani odrobinę mniej, ani odrobinę bardziej. Dokładnie to, do czego dążyłam. Tak było wtedy. Teraz wszystko

jest inaczej.

5

Pelle siedział przodem do monitora, w głębi pokoju. Nie rozumiałam, dlaczego tak wielu moich kolegów woli siedzieć tyłem do drzwi. Moim zdaniem nie jest przyjemnie nie widzieć, kto wchodzi, kiedy człowiek koncentruje się na komputerze. Dla mnie – dla kogoś, kto gra w pokera w godzinach pracy – to nie do pomyslenia mieć monitor ustawiony tak, by się dało spojrzeć na ekran z korytarza.

– Znowu siedzisz i udajesz, że pracujesz, Pelle? – zapytałam, siląc się na tupet.

Odwrócił się i rozpromienił.

– Leona! Kopę lat. Miło cię widzieć. Wchodź.

Rozejrzałam się. Na ścianie wisiało zdjęcie Pellego w ramce. Trzymał na nim nagrodę w kształcie kuli. Z tablicy korkowej zwisało na tasiemkach mnóstwo medali. Nigdy mnie nie pasjonowała gra w kręgle. Uważałam, że grywają w nie głównie emeryci.

– Przybyło ci sporo medali, od kiedy tu ostatnio byłam.

Wielu kolegów przynosiło do pracy medale i trofea. Spędzali w pracy tyle czasu, że w ten sposób mogli się nacieszyć tym, czego dokonali, a jednocześnie pochwalić swoimi osiągnięciami przed kimś więcej niż partnerem i dziećmi. Ja wołałam sterylne czyste pokój, bez całej masy dupereli na ścianach. Poza zdjęciem dzieci nie trzymałam w nim praktycznie żadnych osobistych rzeczy.

– Szczerze mówiąc, uzbierało się tego ostatnio całkiem sporo – powiedział Pelle. – Sprawa polityków wyssała z nas, tu, na górze, ostatnie soki. Z jednej strony szkoda, że ją umorzono, z drugiej świetnie, że to już koniec.

Byłam mu wdzięczna, że podjął ten temat. Sama nie miałam pomysłu, jak go poruszyć.

– Zaskakujące, że nikogo nie oskarżono. Wydawało się, że kłamka już zapadła, co? – zapytałam.

– To było już policyjnie rozpracowane, jak to mówię. Bez dwóch zdań. Wiedzieliśmy, jak do tego doszło, ale prokurator nie wierzył, żebyśmy potrafili to krok po kroku udowodnić. Niestety cała sprawa śmierdziała. Chodziły słuchy, że rząd mocno naciskał na prokuratora. Że mają jakiegoś haka. Tego nie wiem.

Więc to tak, jak podejrzewał Christer Skoog. W postępowaniu coś się nie zgadzało. Ja też słyszałam plotki, ale nie wiedziałam, czy coś faktycznie jest na rzeczy. Śledczy zazwyczaj są ostrożni, jeśli chodzi o spekulacje dotyczące skomplikowanych spraw, więc kiedy krążyły takie plotki, zazwyczaj tkwiło w nich ziarno prawdy.

– Prokurator, zwykle bardzo skrupulatny, tutaj naprawdę porządnie gmatwał. Moim zdaniem celowo – dodał Pelle.

– A nie było tak, że ta prostytutka podczas przesłuchania opisała wszystko ze szczegółami?

Miałam nadzieję, że moje zainteresowanie nie zwróci jego uwagi. Postanowiłam stonować pytania.

– Sam ją przesłuchiwałem. Mówiła prawdę od a do z, za to dam sobie lewą rękę uciąć.

– Należy przy tym wziąć pod uwagę, że jesteś leworęczny – powiedziałam z uśmiechem.

– Tak, tak! Po co używać prawej ręki, skoro lewa jest dużo lepsza – odparł, mrugając okiem.

Podniósł się z krzesła.

– Cholera, Leona, ale było nam razem fajnie, zanim oboje zasiedliśmy za biurkami i zamieniliśmy się w szczury biurowe. Nie powinniśmy uciec we dwoje na bezludną wyspę?

Uznałam to za znak, że nadeszła pora, by się zbierać. Pelle był sympatyczny, ale czasem natarczywy. Ruszyłam do drzwi.

– Wpadłbyś kiedyś się przywitać. Jeśli nie znajdziesz mnie w moim starym

pokoju, rozejrzyj się po korytarzu. Claes czasem dostaje napadu i przestawia nas tam na dole jak kukielki z kiwającymi się głowami – powiedziałam.

– Ach, lepiej gdzieś wyjść. Może pójdziemy w tym tygodniu na kolację, pogadamy o dawnych czasach. Ja stawiam.

– Jasne, do usłyszenia – odparłam, wychodząc. Westchnęłam. Było poważne ryzyko, że nie da mi spokoju przez kilka najbliższych tygodni, jak ostatnio, kiedy wpadliśmy na siebie na kilkugodzinnej konferencji. W każdym razie dowiedziałam się, że Christer Skoog jest na jakimś tropie. Niedużo mogłam mu dać, ale miałam nadzieję, że tyle mu na razie wystarczy. Wybrałam jego numer.

– Christer Skoog.

– Mam dla ciebie info.

– Chwileczkę.

Słyszałam, że jest wśród ludzi. Rozległ się chrzęst, a potem zamknęły się drzwi.

– Okej. Co dla mnie masz?

Diametralnie zmienił ton. Wyrażał się zwięźle, popędział mnie, wyraźnie pokazywał, kto z nas ma władzę.

– Bezsprzecznie wygląda to na korupcję. Rząd wywierał swego rodzaju presję na prokuratora.

– Cholera, to będzie dobre. Coś więcej?

– Śledczy są przekonani o winie całej trójki.

– Dlaczego?

– prostytutka była ich zdaniem w stu procentach wiarygodna.

– Okej. Coś jeszcze.

– Nie mam nic więcej. Nie jestem, kurwa, pieprzoną encyklopedią.

– Na twoim miejscu zmieniłbym nastawienie, Leona, i uświadomił sobie, co o tobie wiem. Potrzebuję więcej danych, czaisz? Postaraj się zdobyć coś więcej. Następnym razem, kiedy zadzwonisz, to znaczy jutro.

Odłożył słuchawkę. Cholera, będę musiała zajrzeć do różnych rejestrów

z chronionymi danymi osobowymi. Już przez samo to ryzykuję, że mnie wyleją. Dostęp do materiałów z dochodzenia w sprawie polityków został ograniczony właśnie po to, żeby ciekawscy policjanci nie mogli zajrzeć do akt, przeczytać ich i się wygadać. Nie mogłam poprosić w archiwum o cały materiał ze śledztwa. To nie wchodziło w rachubę. Po pierwsze, rejestrowali każdą prośbę, po drugie, gdyby sprawdzili moje uprawnienia, w przekazanych materiałach znalazłyby się tylko te nieobjęte klauzulą tajności. Nie dowiedziałabym się z nich niczego ważnego, bo sprawa była wyjątkowo delikatna. Trzeba znaleźć jakieś inne rozwiązanie.

Olivia musiała zasnąć, bo obudziła się, kiedy ktoś otworzył drzwi. Zmrużyła oczy – do sypialni wpadło światło z salonu – i zobaczyła profil taty. Podszedł do materaca i przyciągnął ją do siebie. Znowu był miły. Tylko wtedy, kiedy był miły, podnosił ją tak powoli i delikatnie.

– Chcesz sprawić tacie dużą radość? Powtórzmy teraz całość, żebyś nie zrobiła już żadnego błędu. Bo wiesz, co się stanie, jak coś pójdzie nie tak?

Gdyby tylko cały czas był taki dobry. Tym razem nie popełni ani jednego błędu. Tata będzie z niej dumny i zabierze ją do mamy, do domu. Opowie jej, jak dobrze się sprawowała. Usiadła.

Tata zapalił światło i rozłożył koło materaca dużą mapę. Olivia czuła zmęczenie, ale mimo to starała się uważać. Widziała całą masę kresek, kropek i różnokolorowych plam, wzdłuż i wszerz.

– Patrz uważnie. Tutaj cię wysadzę.

Narysował na mapie krzyżyk czerwonym flamastrem. Takim, jaki kiedyś dostała od babci na Gwiazdkę. Ale wtedy narysowała nim ładne czerwone słońce i owieczkę, która leżała i się opalała. Mama była bardzo zadowolona, kiedy dostała ten rysunek.

– Potem pójdziesz prosto tą ulicą, skręcisz tu, na skrzyżowaniu, i pójdziesz kawałek tędy, potem będziesz już tutaj. Rozumiesz?

Skinęła głową, chociaż nie do końca rozumiała. Tyle tych dróg. Na lekcji

w szkole pani pokazywała mapę, ale tamta ani trochę nie przypominała tej, którą przyniósł tata.

– Tatusiu, jak długo tutaj zostaniemy?

Odważyła się zapytać, kiedy zmarszczka zniknęła.

– Skoncentruj się, Olivio. Będziemy tu, dopóki nie zrobisz wszystkiego dokładnie, jak trzeba. Ubierz się, zaraz jedziemy.

Nie pierwszy raz jeździła z tatą po mieście w środku nocy. Tylko wtedy pozwalał jej wychodzić. I wtedy, kiedy miała wykonać zadanie, czyli ten jeden raz, od kiedy przyjechali. Chociaż było zimno, lubiła wychodzić. Tata pozwalał jej siedzieć na przednim siedzeniu, ale musiała się w nie zapaść, żeby nie było jej za bardzo widać. Światła latarni i samochodów, które mijali, oświetlały samochód w środku. Popatrzyła na tatę. Nadal wyglądał łagodnie.

Nie miała pojęcia, dokąd jadą.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział tata i wjechał na chodnik. – Widzisz?

Skinęła głową. Widziała wąską uliczkę, dwa samochody i chodnik z kamiennej kostki. Były tam też małe sklepy i restauracja.

– Tutaj cię wysadzę i pójdziesz dokładnie tak, jak ćwiczyliśmy w domu. Trochę skulona, i będziesz patrzeć pod nogi. I przytrzymywać kaptur peleryny. Nie wolno ci absolutnie z nikim rozmawiać ani nigdzie się zatrzymywać, dokładnie tak jak poprzednio, pamiętasz?

Znowu kiwnęła głową.

– Olivia, odpowiadaj, do diabła!

– Tak, tak, pamiętam, tatusiu – potwierdziła szybko.

Musi słuchać bardzo uważnie, żeby tata się znowu nie zdenerwował.

– Będzie tu stało dużo samochodów. Pójdziesz tuż obok nich, aż tam, do rogu. Tam skręcisz w prawo.

Wskazał ręką. Już dawno nauczyła się rozróżniać lewą od prawej, ale tata chyba o tym nie wiedział. Odpalił silnik, podjechał do skrzyżowania i skręcił w prawo.

– Potem pójdziesz tutaj, w dół.

Zatrzymał się przed dużymi drzwiami z żółto-czarnym szyldem. Olivia przeczytała, co na nich napisano.

– F-o-r-e-x. Co to jest, tato?

– Olivio, słuchaj. Wejdiesz po tych schodkach i otworzysz drzwi. Za nimi jest kilka stopni i będziesz w środku. I zrobisz dokładnie to co poprzednio. Kiedy wyjdiesz, pójdziesz prosto tą ulicą. Między drzewkami i zaparkowanymi samochodami. Następnie skreścisz w tę wąską uliczkę.

Wjechał w ciemną, wąską uliczkę.

– Tutaj. Widzisz? Potem znowu zrobisz to co poprzednio.

Nie wyglądało to na nic trudnego. Wiedziała, że musi to zrobić jak trzeba.

Tata powiedział, że to przez to, że popełniła błąd, muszą tu zostać. Gdyby tylko umiała szybciej pojąć, co do niej mówi, i cały czas być grzeczna, dawno by siedziała w domu, u mamy.

To wszystko, dodał.

– I, Olivio, wiesz, co masz zrobić, jeśli coś pójdzie nie tak.

Wiedziała, że nie wolno jej z nikim rozmawiać – poza tatą i Cichą Ciocią. Tata ostrzegł, że ktoś może przyjść i ją zabrać, jeśli nie będzie grzeczna i nie będzie robić tak, jak kazał. Nie była pewna, co miał na myśli. Jeśli się zrobi jakąś głupotę, można wylądować w więzieniu. Tyle wiedziała, ale tata zapewniał, że nie robią nic złego, tylko coś dobrego. Mimo to obawiała się, że pójdzie do więzienia. Raz spytała o to tatę. Rozzłościł się i uderzył ją prosto w brzuch, aż zabrakło jej tchu. Później już się nie odważyła o to pytać. Jeśli tylko się postara i zrobi tak, jak mówi, z pewnością nie pójdzie do więzienia.

Jak zwykle wieczorem leżałam i czekałam, aż Peter zaśnie. Rzadko trwało to długo. Tej nocy było to szczególnie ważne. Nie miałam zbyt wielu godzin dla siebie. Rano musiałam wstać, wszystko już przygotowałam.

Nie obudził się, kiedy wykradałam się z pokoju na palcach. Zostawiłam komputer włączony, żeby się szybko zalogować. Kiedy poruszyłam myszką, wygaszacz zniknął. Weszłam na stronę i zalogowałam się. Byli tam ludzie

z całego świata. Przez całą dobę. Mieliśmy wspólną pasję.

Pokera.

Pieniądze.

Na początku moja pasja nie wiązała się za bardzo z pieniędzmi. Chodziło o napięcie, o kopniaka, wyzwanie. Przegrywałam i wygrywałam. Najpierw szło niemrawo. W chwilach kiedy szczęście mi sprzyjało, myślałam, że powinnam być plus minus na zero. W gruncie rzeczy mocno mijałam się z prawdą. Szczerze mówiąc, ledwo mieściło mi się w głowie, że można przegrać tyle pieniędzy w tak krótkim czasie. Na szczęście los się odmienił i coraz częściej szło mi naprawdę dobrze.

Grywałam w cashówki i brałam udział w turniejach. Były ich do wyboru setki. W niektórych brały udział tysiące graczy. Mimo że wybierałam wyłącznie takie, w których uczestniczyło kilkuset, przeważnie trwały wiele godzin. Przez kilka miesięcy jednorazowo wpłacałam na konto zaledwie kilka tysięcy koron. W ostatnich miesiącach szło mi tak dobrze, że zaczęłam grać z wyższym wpisowym. Za każdym razem kiedy wygrywałam jakiś turniej, zaklinałam się, że więcej nie postawię. Nadeszła jednak pora, by podnieść poprzeczkę. Zwiększyć wpisowe.

Przewinęłam na ekranie wirtualne stoliki. Znalazłam taki, który mi pasował, i się dosiadłam. Rozejrzałam się. Ja i ośmioro innych graczy. Wszyscy poza jednym mieli awatary własnego autorstwa. Ja nazywałam się Modesty. Dodałam zdjęcie postaci z komiksu o Modesty Blaise. Uważałam, że to stereotypowe i idiotyczne, ale tutaj można było być, kim się chciało, i nikt o to nie dbał. W pewien sposób ta postać i to imię odpowiadały mojemu stylowi – grałam agresywnie i *tight*. Szybko nauczyłam się grać *tight*. Jak tylko zrozumiałam, że popełniam największy z możliwych w pokerze błędów, typowy dla początkujących: jestem nadgorliwa i palę się do gry także wtedy, gdy mam kiepską rękę. Próbowanie szczęścia i wchodzenie do gry ze słabymi albo średnimi kartami już wcześniej wybiłam sobie z głowy. W ciągu ostatnich miesięcy nauczyłam się cierpliwości. Czekałam na mocne karty. Kiedy przychodziły, grałam agresywnie o duże stawki.

Stół z mahoniowym obramowaniem pokryty zielonym sukmem, które

miało udawać aksamit. Zastanawiałam się, jak w rzeczywistości wyglądają stoły do pokera, te w niewirtualnych kasynach. Kilka razy wpadłam służbowo do Casino Cosmopol, ale nie do pomyslenia było, żebym się tam władowała i przysiadła do partyjki pokera. *Online* jest się całkowicie anonimowym.

Oprócz mnie przy stole siedzieli patrom29 z Urugwaju, knight-ride2369 z Jamajki, nikolai5350 z Rosji, jeden Kanadyjczyk, dwóch Włochów, Francuz i Chińczyk. Porządna mieszanka narodowości, dzięki czemu rozgrywka wydawała się ciekawsza. Jakby cały świat znalazł się w gościnnym pokoju.

Choć mnie ostrzegano, zawsze wybierałam opcję *turbo*. Przy tej prędkości miało się mniej czasu na zastanawianie. Jeśli się nie podjęło decyzji w ciągu kilku sekund, automatycznie się pasowało. Odpowiadało mi to idealnie. W normalnym tempie trwało to za długo. Nienawidziłam siedzieć i czekać, aż inni zdecydują. Tak czy inaczej nie miało się zbyt wielu możliwości. Albo się stawiało, albo pasowało, albo sprawdzało. Kiedy grałam *turbo*, udawało mi się zagrać w jednym, może nawet w kilku turniejach, i jeszcze przespać kilka godzin.

Po ostatnich wygranych stałam się bardziej pewna siebie, a przez to zuchwalsza. Zawsze grałam w Holdema i zawsze *no limit*. W *no limit* potrafiłam postawić wszystko, co miałam, na jedno posunięcie, iść *all in*. Ryzykowałam oczywiście, że za jednym zamachem stracę całe wpisowe, ale szansa na zgarnięcie dużej sumki była większa. Nienawidziłam tego poczucia, że muszę się ograniczać i mogę stawiać tylko do pewnej granicy.

Wszystko albo nic.

Uczucie przyprawiające o zawrót głowy.

Trwał turniej. Jak zwykle się hamowałam. Nie chciałam być nadgorliwa. W pokerze cierpliwość to sprawa najwyższej wagi. Wyczekiwałam.

Rzuciłam karty.

Czekałam.

Rzuciłam.

Zabijałam czas, obserwując innych graczy. Przynajmniej trzech wydawało

się nowych w pokerowym świecie. Grali w niemal każdym rozdaniu, blefowali bez zahamowań i zachowywali się niekonsekwentnie tak bardzo, że się demaskowali. Dwóch innych najwyraźniej było naprawdę dobrych. Między innymi Francuz.

Po wielu rundach bez dobrej ręki zaczęłam się niecierpliwić. Król karo, dama pik. Żadna rewelacja. Karty nie w tym samym kolorze, ale musiało wystarczyć. Czasem jednak trzeba podjąć odrobinę ryzyka. Trzech graczy od razu rzuciło karty. Ja postanowiłam porządnie obstawić. Nie ma co się patyczkować, kiedy się już wejdzie do gry. Jeden z moich przeciwników wysoko przebił. Francuz. Niezła pula. Na stole wylądowały karty: *trójka kier/dziewiątka pik/król trefl*. Wliczyłam je do swoich – miałam parę króli. Wiedziałam, że mam najmocniejszą parę, o ile nikt nie trzyma w ręce dwóch asów. A to było mało prawdopodobne.

Jasne, Francuz mógł mieć dwie pary, ale to też mało realne. Możliwe, że sam siedział z jednym królem. Wtedy liczyłyby się pozostałe karty. Moja dama powinna w tym zestawieniu wypaść całkiem nieźle. Może blefował. Następny gracz się wycofał. I jeszcze jeden. Zostałam sama z Francuzem.

Rozpoczyłam tę rundę. *Check*. Francuz się nie spieszył. Wykorzystał swój czas co do sekundy. Dokładnie w ostatniej chwili on również zdecydował się zaczekać. Na stole znalazły się ostatnie karty. Cholera. Jeśli ma dziesiątkę, to ma tripsa, a ja jestem spalona. Muszę zachować ostrożność. Zaczekałam. On zrobił to samo. Odkryliśmy karty. Wygrałam tę rundę. Super! Dużo to znaczyło. Wysunęłam się na pierwsze miejsce w turnieju. Wciąż grało sto dziewiętnaście osób. Gra tak mnie pochłonęła, że nie zauważyłam, że uchylły się drzwi. Usłyszałam cieniutki głosik:

– Mamo, nie mogę spać.

Beatrice zaczęła sporadycznie wstawać w nocy. Zdecydowanie nie miałam na to czasu. Szczególnie kiedy szło mi tak dobrze. Szybko spojrzałam na zegarek. Za kilka sekund zacznie się przerwa. Pięciominutowe przerwy co godzinę były standardem w turniejach. Powinnam zdążyć zaprowadzić ją do łóżka.

– Kochanie, podgrzać ci mleka?

Przytaknęła. Szybko zabrałam ją do kuchni. Wzięłam kubek i nalałam do niego ciut za dużo. Mleko wylało się na podłogę. Klnąc w duchu, wytarłam je papierowym ręcznikiem. Popatrzyłam na zegarek. Minęła już minuta. Włożyłam kubek do mikrofalówki. Dwadzieścia sekund, raczej wystarczy.

– Chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju. Mleko się w tym czasie zagrzeje.

Kiedy leży pod kołdrą, szansa, że zaśnie, jest większa. Nie chciałam stracić otwarcia po przerwie.

– Chcę być z tobą, mamusiu, i też chcę grać na komputerze.

– Ale ja też idę się położyć, kochanie. W nocy leży się w łóżku. No, chodź już.

Popchnęłam ją lekko w stronę jej sypialni. Dopiero co przemalowaliśmy ją na ciepły żółtobeżowy odcień. Bez dalszych protestów wskoczyła do łóżka. Opatuliłam ją i usiadłam na brzegu.

– Och, wyglądasz tak uroczo. Chcesz mieć przy sobie Mikięgo?

Przytaknęła. Wzięłam z fotela przytulankę i położyłam ją obok niej, pod kołdrą. Dzwonek mikrofalówki wezwał mnie do kuchni.

– Poleż i poprzytulaj Mikięgo, a ja przyniosę mleko.

Szybkim krokiem ruszyłam do kuchni. Popatrzyłam na zegarek. Trzeba się pospieszyć. Wyjęłam kubek z mikrofalówki. Na mleku był kożuch. Wiedziałam, że dzieci się nimi brzydzą. Żeby nie musieć słuchać jęków, wyciągnęłam górną szufladę, wyjęłam łyżeczkę do kawy i zebrałam kożuch. Spróbowałam, czy mleko nie jest za gorące, i z kubkiem w ręce potruchtałam do pokoju Beatrice.

– Mamy tu pyszne ciepłe mleczko dla najładniejszej dziewczyny na świecie. Jeśli je wypijesz, uśniesz raz-dwa. Pij spokojnie i spróbuj nie rozlać, okej?

Kiwnęła głową.

– Mamo, nie idź.

Dzieci mają zadziwiającą zdolność wyczuwania, kiedy jesteśmy zdenerwowani.

– Ja też muszę spać, skarbie. Inaczej rano będę markotna. Chyba tego nie chcesz?

Skrzywiłam się, żeby jej pokazać, jak będę wyglądać, jeśli nie pójde spać. Zaśmiała się.

– Nieee, nie markotna.

Nachyliłam się i dałam jej buziaka w policzek.

– Do zobaczenia rano, kochanie. Śpij dobrze.

Wyszłam. Zamknęłam za sobą drzwi. Teraz migiem do pokoju gościnnego. Turniej już się zaczął. Nie wiedziałam, ile rund straciłam, ale raczej nie za wiele. Kilka osób zdążyło mnie wyprzedzić. Zdenerwowałam się. Spadłam na piąte miejsce. Ale kiedy się przyłączałam, wciąż było wielu graczy i miałam wystarczająco dużo czasu. Trzymałam się tej samej strategii.

Przegrałam kilka rozdań, ale udało mi się to nadrobić. Tym razem wygram, czułam to. Z każdym wygranym rozdaniem nabierałam pewności. Dodawało mi to też animuszu. Zostało dwóch wytrawnych graczy. Nie mogłam się uciekać do zwykłych sztuczek, takich jak kradzież blindów albo obstawianie nisko z dobrymi kartami, aby ich skłonić do podwyższania przede mną. Przejrzeliby mnie od razu. Graliśmy wysokimi kartami, co bardzo wydłużało każdą rundę.

Gracze się wykruszyli. Został już tylko mój stolik i dwóch graczy przede mną: Francuz, który grał przy moim stoliku od początku, i Brazylijczyk, który się dosiadł, kiedy ubyło ludzi i połączono stoliki. Francuz grał pewnie i metodycznie. Brazylijczyk śmieiej.

Nagle Francuz poszedł *all in*, postawił wszystko, co miał. Pierwszy raz zrobił coś takiego, zanim karty zostały wyłożone na stół. Albo blefował, albo miał wysokie karty. Dziwne posunięcie. Do tej pory grał bardzo zachowawczo. Podejmowanie zbyt dużego ryzyka w turnieju, kiedy się gra od kilku godzin i niewiele zostało do końca, to niebezpieczna strategia. Jeśli to zadziała, raczej zwycięży. Przyglądałam się, jak metodycznie gra, i nie odważyłam się go przebić. Rzuciłam karty. Brazylijczyk przeciwko niemu

obstawił, co w jakimś stopniu mi pasowało. Któryś z tych dwóch przegra rundę i wyleci z turnieju. Ja się utrzymam i zagram ze zwycięzcą tej rundy.

Kiedy karty znalazły się na stole, pomyślałam, że chciałabym się znaleźć w prawdziwym kasynie i móc zobaczyć, czy któremuś z nich nie drgnęła powieka. Obaj postawili wszystko i czekali już tylko na wyłożenie ostatniej karty. Wow, as! Trips asów Francuza byłby zwycięską ręką, gdyby nie to, że Brazylijczykowi z czwórką i piątką i z kartami na stole udało się ułożyć strita.

Zanim Francuz wyszedł z gry, napisał parę słów po francusku w okienku chaty. Podejrzywałam, że rzucił kilka przekleństw, bo wyleciał z tak wysokimi kartami. Oficjalnym językiem tego pokoju był angielski, ale niektórzy mimo to komunikowali się po swojemu.

Miałam nadzieję, że to on zostanie ze mną przy stole, bo zdążyłam się rozeznac w jego grze. Brazylijczyk wydawał się całkiem dziki. To niemal szaleństwo grać tak jak on, *all in* z czwórką i piątką w różnych kolorach pod koniec turnieju. To, że trafił mu się strit, to nic innego jak łut szczęścia. Pomyślałam, że w sumie dobrze wiedzieć, że jest szalony. Muszę się tylko utrzymać na powierzchni do chwili, gdy dostanę naprawdę dobre karty, a potem rozjechać go walcem. Dało się wyczuć jego podniecenie. Ale nie zamierzałam pozwolić się wciągnąć w podbijanie stawki z gównianymi kartami.

Ostatnia runda. Moja szansa. Miałam w ręce dwa króle i nie zamierzałam odpuszczać. Od razu podniosłam stawkę. Obstawił. Miałam ochotę podnieść bardziej, ale zrezygnowałam. Nie chciałam, żeby nabrał podejrzeń i się wycofał. Na stole położono asa. Kurwa. Pomyślałam, że jeśli ma asa, może wygrać, o ile ostatnią kartą nie będzie król i ja nie będę miała tripsa. Obstawił. Niepewnie, ale się zdecydowałam. Trzeba to po prostu skończyć. Wóz albo przewóz.

Zagrałam *all in*.

Wstrzymałam oddech.

Zakładałam, że na to pójdzie. Wydawał się zwlekać. Wykorzystał cały swój czas, zastanawiał się. Teraz stchórzy? Chyba nie. Też poszedł *all in*. Zaraz będzie koniec. Trzeba jedynie zaczekać, aż ostatnia karta zostanie wyłożona

na stół. To jak zwykle okaże się decydujące. Może wywrócić grę do góry nogami.

Puls mi przyspieszył.

Ostatnia karta. Król. *Yes!* Mam tripsa króli. Wygrałam! Brazylijczyk zdecydował się nie pokazywać kart. Byłam ciekawa, ale nie miało to już żadnego znaczenia. Koniec. Aż musiałam wstać. Wyciągnęłam do góry ręce. Gdyby nie to, że mąż i dzieci, krzyknęłabym: *Yees!*

Czerwone cyfry radiobudzika wdarły mi się pod powieki. Jakbym już przez sen wiedziała, że zadzwoni za dwie minuty. Wyłączyłam go. Spojrzałam, co wyświetla. Wtorek, siedemnasty września, czwarta pięćdziesiąt osiem.

Znowu nadeszła pora.

Wyjaśniłam Peterowi, że muszę wcześniej pojechać do pracy. Nic nadzwyczajnego. Odwróciłam się i popatrzyłam na niego. Kiedy spał, sprawiał wrażenie, jakby go przepęłniał spokój, jakby na świecie nie było żadnych problemów. Może dla niego tak było. Wydawał się taki beztroski. Zadowolony z tego, jak jest. Jasne, chciał się przeprowadzić do domu jednorodzinnego i mieć kolejne dziecko, ale właściwie lubił swoje życie. Nasze życie. Tego mu zazdrościłam. Popatrzyłam na niego. Jego twarz mnie uspokajała. Przez chwilę leżałam z głową tuż obok niego, a potem szybko się ubrałam. Zrobiłam to, co się robi rano.

Cicho.

Mechanicznie.

Wszystko przygotowane. Ubranie. Torba. Kiedy byłam gotowa, wzięłam z lodówki zafoliowaną kanapkę, którą zrobiłam sobie wieczorem, wrzuciłam ją do torebki i po cichu wyszłam do samochodu. Wilgotne powietrze przenikało przez ubranie. Siedzenie głośno skrzypnęło, gdy na nim usiadłam. Próbowałam się skupić na czymś innym. Rozejrzeć. Czy ktoś mnie śledzi?

Zaparkowałam kilka przecznic od mieszkania przy Sandhamnsgatan, w Gärdet, i szybko podeszłam do drzwi. Wstukiałam czterocyfrowy kod i wślizgnęłam się do środka. Na drugie piętro. Zapukałam delikatnie. Otworzył Ronni. Lampa w przedpokoju rzucała cień na jego twarz, przez co wyglądał na co najmniej dziesięć lat starszego. Był blady. Ubrany na czarno. Niemal na mnie nie patrzył. Cofnął się w głąb mieszkania. Jego krótko przycięte ciemne włosy nie układały się po nocy jak należy i wyglądał na zarośniętego. Wyraźnie śmierdziało dymem. Zdjęłam buty i powiesiłam kurtkę na wieszaku. Poza nim w przedpokoju nie było nic więcej. Poszłam za Ronnim do kuchni.

– Dziewczynka śpi?

– Możesz ją obudzić – odpowiedział.

Wytrzeszczyłam oczy. Wiedział, jaki jest układ. To on ma się zajmować dziewczynką. Spojrzał na mnie, zobaczył moją minę i wyszedł.

Wyjęłam kanapkę. Znalazłam kubek. Czajnik był już pełen parującej wody. Ugryzłam kanapkę i wsypałam do kubka kilka łyżeczek kawy rozpuszczalnej. Trochę za gwałtownie nalałam wody. Prysnęła na drugą stronę, tam gdzie trzymałam rękę.

– Kurr... – syknęłam sama do siebie.

Wytarłam wierzch dłoni o czarne jeansy i spojrzałam. Skóra mnie piekła. Odkręciłam zimną wodę i włożyłam rękę pod lodowaty strumień. Wszedł Ronni. Ciągnął ze sobą dziewczynkę. Miała na sobie piżamę i wyglądała, jakby dalej spała. Ledwo trzymała głowę w pionie.

– Ale, do cholery, Ronni, powinieneś ją porządnie obudzić, zanim ją wywlokłes z łóżka – wysyczałam z ręką pod kranem.

Czasami zastanawiałam się, jak można być tak tępym. Ruszył z nią do sypialni. Staralam się trzymać od niej z daleka. Nigdy nic do niej nie mówiłam. Tak było łatwiej. A jednocześnie czułam przymus, żeby przychodzić tu i sprawdzać, czy Ronni wywiązuje się ze swoich obowiązków.

Powątpiewałam w niego. W rejestrze karnym miał długą listę. Przystępstwa od niewielkich do poważniejszych. Pierwszy raz spotkałam go

przed siedmioma laty, przy okazji pewnego postępowania. Wraz z dwoma innymi facetami dopuścił się podpalenia albo pomógł podpalić restaurację jednego z nich. Oszustwo ubezpieczeniowe. Ale sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem. Facet, który podłożył ogień, ciężko się poparzył i leżąc w szpitalu, zeznał mi w czasie przesłuchania, że Ronni zaplanował akcję i był na miejscu, kiedy on podpalał. Ronniego skazano na cztery lata więzienia.

Ręka zaczęła mi drętwieć pod zimną wodą. Zakręciłam kran. Wytarłam rękę i zabrałam się do pakowania torby. Stała przy zlewozmywaku. Włożyłam do niej spray, foliowe rękawiczki w rozmiarze dziecięcym i pomadkę. Usiadłam przy stole z kolejnym kubkiem kawy i dalej jadłam kanapkę. Z trudem ją przelykałam. Wiedziałam, że muszę spróbować ją zjeść. Wcisnęłam w siebie ostatni suchy kęs i popiłam ciepłą kawą.

Już w czasie pierwszego przesłuchania było dla mnie jasne, że Ronni nie ma zamiaru sypać. Nie chciał mówić o pożarze. Przeważnie tylko siedział i wzruszał ramionami, jednak opowiedział mi, że jemu i jego dziewczynie niedawno urodziło się drugie dziecko. Dziewczynka, Olivia.

Ale dopiero kiedy go przesłuchiwałam po bójce w knajpie, ponad rok temu, zrozumiałam, że właściwie mogę mieć z niego pożytek. Był wtedy w separacji ze swoją dziewczyną. Przeniosła się z ich dwiema córkami do Finlandii. Jego z tego powodu brała cholera. Za dużo pił, podpadł niewłaściwym osobom i wpakował się w duże długi, zarówno u innych przestępców, jak i u komornika. Sięgnął dna.

Claes, który ze względu na sezon urlopowy i niedostatek pracowników musiał pełnić funkcję prowadzącego postępowanie w sprawie bójki w barze, umorzył je z powodu braku dowodów. Dobrze pamiętam, jak mamrotał: niech to cholera weźmie, żeby tacy jak Ronni spacerowali po ulicach i, co gorsza, mieli dwie małe córeczki, tak jak on.

Ronni nie należał ani do ludzi sympatycznych, ani szczególnie bystrych, ale właśnie dlatego pasował do moich planów. Miał już porządnie obciążoną kartotekę, pogmatwane życie osobiste, bardzo potrzebował pieniędzy i stracił rodzinę. Poza tym miał córkę we właściwym wieku i, jak się okazało, był na tyle porąbany, by wciągnąć własne dziecko w działalność przestępczą.

Współpraca z nim wiązała się z ryzykiem, doskonale to rozumiałam. Wiedziałam także, że ryzyka nie da się wykluczyć, jeśli naprawdę chce się zmienić swoje życie. Nie mogłam liczyć na to, że będę szła bezpieczną ścieżką. Musiałam zboczyć w nieznanne.

Byłam na to przygotowana.

Gotowa to zrobić.

Pałam się do tego.

Chociaż na początku wątpiłam w jego zdolności, udało mu się skłonić dziewczynkę, by się trzymała instrukcji, które mu przekazałam. Podczas napadu spisała się na medal. Wyczuwałam w niej coś osobliwego. Przypominała mnie samą z dzieciństwa. W jej wieku skakałabym z radości, gdybym mogła robić to co ona. Gdyby to mnie powierzono to zadanie. Gdyby to mnie potrzebowano do ważnego przedsięwzięcia. Jedyne, co mnie niepokoiło, to to, że nie wygląda na całkiem zdrową. Może to sprawa przyziemnego oświecenia. Prawdopodobnie była po prostu zmęczona. Która siedmiolatka by nie była o tej porze.

Ronni przyszedł do kuchni bez niej.

– Przerobiłeś z nią dokładnie cały plan? – zapytałam

– Nie czaję, po co tu przyłazisz. – Zapalił papierosa. – Wszystko mam pod kontrolą.

– Sądzisz niby, że dobrze ci wychodziły te przestępstwa, które popełniłeś, zanim ja się zjawiłam?

Nie odpowiedział.

– Twoja robota – ciągnęłam – polega na trzymaniu dziewczynki w pogotowiu. Pytanie, czy chociaż z tym jesteś sobie w stanie poradzić. Coś ty tak właściwie z nią zrobił? Wygląda prawie jak naćpana.

– Ale ty jesteś cholernie naiwna, Leona. Sama spróbuj przekonać jakiegoś bachora, żeby zrobił coś takiego, to zobaczysz. Jest po prostu zmęczona o tej porze. Dopiero szósta, do cholery.

Irytowało mnie jego nastawienie.

– Doprowadzę ją do porządku, a ty załatw samochód – powiedziałam,

podnosząc się.

Wylałam resztkę kawy do zlewu, poszłam po dziewczynkę i zabrałam ją do łazienki.

Olivia stała w wannie, a Cicha Ciocia zaczesywała jej włosy równiutko do tyłu. Znowu nadeszła pora. Ciocia przytrzymała jej głowę jedną ręką, drugą czesała. Włosy były skołtunionie po nocy. W przeciwieństwie do taty Ciocia nie ciągnęła. Miała dużo delikatniejsze dłonie. Olivia popatrzyła na jej głowę. Włosy Cioci były brązowe, kręcone i rozwiane. Jak włosy anioła. Pragnęła mieć takie włosy – zamiast swoich, prostych jak drut. Tata mówił, że ma kołtun. Ciocia chyba też uważała, że jej włosy są okropne, bo ponownie chciała, żeby założyła kudłatą perukę. Olivia raz próbowała ją uczesać, ale tata jej ją wyrwał i powiedział, że to nie zabawka. Musi się im najwidoczniej podobać, że pasma włosów wiszą tak pozlepiane. Olivia nigdy nie widziała nikogo z taką fryzurą.

Ciocia obróciła ją i zaczęła jej wiązać włosy na karku gumką. W łazience było ciepło i póki miała na sobie piżamę, dało się wytrzymać. Ale wiedziała, że później będzie jej zimno. Miała nadzieję, że Cicha Ciocia nie zauważy siniaków i ran na jej ciele. Nie wolno jej było nikomu ich pokazywać. Tak mówił tata. Byłby naprawdę zły. Dopóki ma na sobie piżamę, Cicha Ciocia ich raczej nie zobaczy.

– Mogę tym razem być ubrana? Ostatnio było zimno – zapytała.

Ciocia zamarła i spojrzała na nią. Olivia się zmieszała. Znowu jest niegrzeczna? Ciocia bez słowa otworzyła drzwi.

– Przepraszam, proszę, nie mów tego ta...

Za późno. Ciocia wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Olivia skuliła się w wannie. Przycupnęła. W kucki. Nie wiedziała, co robić. Po co mówiła coś takiego? Lada chwila przyjdzie tata i będzie wściekły. Zmrużyła oczy. Gdyby chociaż miała misia.

Drzwi się otworzyły. Olivia nie odważyła się spojrzeć. Ale to nie był tata.

To Ciocia. Położyła na sedesie niebieskie majtki i biały podkoszulek. Olivia była zdezorientowana. Czy Ciocia chce, by to założyła?

Ciocia kazała jej usiąść na brzegu wanny i włożyła jej dziwną czapkę. Nosi się takie pod peruką. Och, żeby tylko się pozbyć tej peruki. Była taka obwisła. Zanim zdążyła pomyśleć, Ciocia ją założyła i mocno przykleiła taśmą do karku.

– Możesz się przebrać – powiedziała Ciocia i otworzyła szafkę nad umywalką.

Zaczęła przesuwać przybory toaletowe taty, tam i z powrotem. Jakby czegoś szukała. Zakłęła cicho i wyszła.

Olivia nie wiedziała, co ma robić. Nie odważyła się zdjąć piżamy. Po prostu stała.

Ciocia zostawiła otwarte drzwi, więc słyszała, o czym rozmawiała z tatą.

– Gdzie krew, Ronni? – zapytała.

– O cholera – zaklął tata. – Poprzednim razem zużyłem całą butelkę. Miałem kupić więcej, ale...

Zamilkł. Ciocia też już się nie odezwała.

Nie wierzyłam, że to prawda. Wiedziałam, że Ronni nie należy do ludzi szczególnie inteligentnych, ale nie brałam pod uwagę tego, że może być aż tak niekompetentny. Dziewczynka miała wyglądać na zakrwawioną, taki mieliśmy plan, od samego początku. Rany wprawiają ludzi w przerażenie. Muszą się przerazić, żeby napad mógł się udać. Jeśli ludzie uwierzą, że ktoś jej zrobił krzywdę, szybko do nich dotrze, że może ją skrzywdzić znowu, o ile nie posłuchają instrukcji z taśmy. Nikt nie ośmielił się do niej podejść w czasie napadu. To klucz. Bez krwi nie ma napadu, krótka piłka.

Stałam w kuchni i przyglądałam się mu. On też na mnie zerkał. Nie golił się od kilku dni, miał puste spojrzenie, nie wyglądał zbyt inteligentnie. Spojrzałam na zegarek. Za dziesięć ósma. Nie zdobędziemy krwi przed dziesiątą, kiedy otworzą sklepy, ale wtedy będzie już za późno.

– Gdzieś chyba da się to dostać – powiedział Ronni.

Odwrociłam wzrok. Nie mogłam na niego patrzeć. Jediną znaną mi osobą, która mogła mieć krew, była Madeleine, stylistka paznokci pracująca blisko komendy. Wspomniała, że sprzedaje artykuły sezonowe, by trochę dorobić. Widziałam u niej na półce rzeczy na Halloween, kiedy robiłam paznokcie. Nie pamiętam, czy była wśród nich krew, ale uznałam, że powinna. Na dwoje babka wróżyła. Madeleine otwierała już o ósmej rano.

– Skoczysz na róg, do Madeleine, i kupisz.

Zapisałam adres. Ronni popatrzył na kartkę.

– Ale to jest, kurwa, tuż przy komendzie.

– Morda! Pojedziesz tam! Mnie zna. Powiesz, że musisz kupić krew dla dzieci, bo idą na przyjęcie z okazji Halloween albo coś, kurwa, w tym stylu. Improwizuj, Ronni. I uważaj, żeby, kurwa, tego też nie spieprzyć. Zaczyna mnie cholernie męczyć twoje niechlujstwo.

Ronni wciągnął kurtkę i ruszył do wyjścia. Bóg wie, co by zrobił beze mnie.

– A... i jeszcze jedno: tym razem niech ma na sobie majtki i podkoszulek. Położyłam je w łazience.

Pojechałam do pracy. Zamierzałam wprawdzie przygotować dziewczynkę do końca, ale nie mogłam czekać, aż Ronni wróci. Nie miałam nic więcej do roboty – aż do nocy.

Olivia była na miejscu. Poszła dokładnie tak, jak jej pokazał tata. Na górę po schodkach i do środka, przez dwie pary drzwi. Tuż za drzwiami ściągnęła pelerynę przeciwdeszczową i plecak. Stała na środku i spoglądała w górę, na stanowiska na podwyższeniach. Sala była mała. Mniejsza niż poprzednim razem. Niby bank, ale jednak nie. Mocniejsze kolory. Żółty i czarny. Tata pojechał i kupił to czerwone coś, żeby ją tym wysmarować. Potem opryskał ją i misia sprayem, dokładnie tak jak poprzednio. Tego też się spodziewała. Miała rękawiczki. Nie takie ciepłe, włochate, jak zimą, tylko cienkie,

gumowe. Dziwnie pachniały. I były za duże. Niezbyt ładne. Czuła się tak, jakby miała na rękach torebki, ale tata powiedział, że nie wolno jej ich zdejmować. Mówił coś o klamkach. Poprzednio, kiedy drzwi otwierały się same, poszło dużo lepiej. Tym razem najpierw był mały schodek, potem ciężkie drzwi, a potem następny schodek i rozsuwane drzwi. Dopiero wtedy znalazła się w środku, tam gdzie miała się znaleźć. Tata pokazał jej, jak ma iść. Ćwiczyli to dwie noce z rzędu.

Ciocie, które tam pracowały, siedziały za wysokim blatem. Całe za szybą. Wyglądały prawie jak lalki. Siedziały zupełnie spokojnie. Dokładnie tak jak im kazał tata na nagraniu.

Jeśli tylko sobie z tym poradzi, będzie mogła pojechać do domu, do mamy. Musi dać radę. Tata ostrzegł, że tym razem będzie trudniej niż poprzednio. Gdyby coś poszło nie tak, nie wolno jej pisnąć ani słówka. W tym była dobra. Bo nieszczególnie lubiła mówić. Wołała śpiewać. Ale nic nie mogło pójść źle. Nie kiedy tata był taki dobry. Pozwolił, aby miała na sobie ubrania, które jej dała Ciocia. Ulubiony podkoszulek i majtki. I pelerynę przeciwdeszczową. Ale i tak było jej zimno.

W środku stało tylko dwoje klientów. Ciocia i wujek. Robili dokładnie tak, jak powiedział tata. Miała już spakować rzeczy do plecaka, kiedy wujek do niej podszedł. Szepnął:

– Jak się nazywasz, dziewczynko?

Nadal wciskała torby do plecaka.

– Kto ci to zrobił? – zapytał cicho.

Szybko na niego spojrzała. Wyglądał na miłego. Wcale nie na takiego złego, jacy według taty byli wszyscy wujkowie. Może powie kilka słów? Z pewnością nie może w tym być nic niewłaściwego. Przecież już skończyła. Włożyła rzeczy do torby. Może miły wujek opowie tacie, jak dobrze się spisała. Że zrobiła to, co kazał, dokładnie tak, jak trzeba. Bo jak tylko tata się o tym dowie, będzie mogła pojechać do domu.

Wujek się nachylił.

– Moja mała. Wyglądasz na zmarzniętą i zmęczoną. Jadłaś coś?

Potrząsnęła głową.

– Wiesz co... – wyszeptał. – Mieszkam niedaleko. Jeśli chcesz, możemy pójść do mnie i trochę się ogrzać. Mam gorącą czekoladę i kanapki. Co ty na to?

Trzymał w ręce laskę i podpierał się nią.

Czuła, że patrzy na nią ciepło, serdecznie. Gdyby mogła mieć dziadka, chciałaby, żeby był taki jak ten wujek. Gorąca czekolada to najlepsza rzecz pod słońcem.

– Moja mała, jesteś cała poraniona.

Podszedł do niej. Cofnęła się. Instynktownie. Nagle usłyszała głos taty: Jeśli popełnisz chociaż jeden błąd, już nigdy nie wrócisz do domu, do mamy. Kapujesz? Wzięła pelerynę przeciwdeszczową. Zaczęła ją naciągać na głowę i nagle poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Ciepłą, dużą dłoń. Miękką skórą. Nie tak twarda i popękana jak skóra taty. Spojrzała w górę. Wujek ją trzymał. Serce zaczęło jej walić. Musi się wydostać. Szybko. Wyrwała ramię z uścisku, złapała plecak i pobiegła do pierwszych drzwi. Otworzyły się przed nią automatycznie. Zakładała plecak i zbiegała po schodach do głównego wyjścia. Pchnęła je rękami w rękawiczkach najmocniej, jak umiała, i wybiegła. Poczowała zimny wiatr. Przycisnęła pelerynę do boku, a kaptur do policzka. Potruchtała schodami na ulicę. Obiema rękami poprawiła kaptur przy twarzy i odwróciła się. Wujek jej nie gonił. Najszybciej, jak mogła, poszła w stronę drzew. Rosły rzędem na chodniku. Miała iść między nimi a zaparkowanymi samochodami. Nie wolno jej było biec, bo wtedy ludzie prędzej zwróciliby na nią uwagę. I mogłaby się przewrócić. A tego nie chciała. Nie na tej twardej kamiennej kostce. Ból sprawiało już samo chodzenie po niej. Ale nie miała zbyt daleko. Dotarła tam, gdzie miała skręcić, i zatrzymała się pod drzewem. Rozejrzała się, tak jak kazał tata. Było widno i okolica wyglądała inaczej. Widziała, jak w oddali metro przejeżdża przez most. Z drugiej strony widziała jakąś ciocię. Spacerowała z psem. Kiedy zniknęła, szybko skręciła w małą wąską uliczkę. Żadnych ludzi, tylko samochody zaparkowane po jednej stronie. Zwolniła. Dokładnie według instrukcji taty. Przykucnęła. Trzymała się jak najbliżej samochodów. Ale

żadnego nie musnęła. Szybko rzuciła okiem na krawężnik. Była tam! Tuż pod nim, koło dwóch stojących najbliżej samochodów. Skuliła się jeszcze bardziej i przycupnęła między samochodami. Ściągnęła plecak. Uniosła trochę kratkę ściekową i wrzuciła plecak. Na głuchy odgłos musiała trochę poczekać. Było głęboko. Rozejrzała się. Daleko na ulicy zauważyła dwie ciocie. Szły po chodniku. Przełożyła palce przez kratkę i przesunęła ją po kamieniach na bok. Kratka była równie lekka jak poprzednio. Skuliła się i postawiła stopy na twardych, powyginanych prętach, które służyły za schody do ulicznego kanału. Odgłosy wskazywały na to, że ciocie idą w jej stronę. Pociągnęła pelerynę, żeby zabrać ze sobą wszystko, i zaczęła powoli schodzić na dół. Nie może się przewrócić. Położenie kratki z powrotem na miejscu było dziecinnie proste. Stała całkiem spokojnie pod spodem i słuchała, jak ciocie ją mijają. Poradziła sobie. Teraz musi tylko zejść na samo dno i poczekać, aż zapadnie wieczór. Aż usłyszy, jak tata trzy razy puka w kratkę. Wtedy będzie mogła wyjść.

Znowu czuła zimno. Chociaż Cicha Ciocia pozwoliła jej coś na siebie włożyć. Ale tata, jak tylko przyjdzie, otuli ją kocem i zawiezie do domu. Znowu stanie się miły i będzie uważał, że jest dobrą dziewczynką. Znowu będzie jej wolno się wykąpać w ciepłej wodzie. Weźmie naprawdę długą kąpiel, bo wykonała dokładnie polecenia. O wujku nie wspomni, nie powie ani słowa. Nigdy. To będzie jej mała tajemnica.

6

Kiedy przyszedłam do pracy, Fredrik na powitanie skinął głową. Czy zwyczajnie skinął? Inni patrzyli. Naprawdę zawsze tak długo nie odrywali ode mnie wzroku? Zawsze tak mnie mierzyli? Od góry do dołu? Obserwowałam ich uważniej, by sprawdzić, czy mi się przyglądają. Może po prostu wyglądałam na zmęczoną. Niewiele od jakiegoś czasu sypiałam, a dzisiaj wstałam o piątej rano, więc właściwie nie powinno to nikogo dziwić. Trzeba się było mocniej umalować.

Dyskusje przy kawie tradycyjnie przypominały bezsensowną paplaninę. Te same tematy, wałkowane już setki razy. Jeden narzeka na trudnego podejrzanego. Drugi na świadków, którzy odmawiają stawienia się na przesłuchanie. Kilkoro krąży po korytarzu z telefonem przy uchu.

Podeszłam do ekspresu i nalałam kawy do kubka. Usiadłam na jednym z foteli. Claes siedział naprzeciwko, na kanapie. Wydawało mi się, że z trudem mu się udaje nie zamknąć oczu. Zasłaniał usta, by ukryć, jak szeroko ziewa. Rzadko pił z nami kawę. Ale kiedy już to robił, wynikało to z jego przekonania o konieczności integrowania się z pracownikami. Nastrój w kuchni był inny, kiedy tam siedział. Sztywniejszy. Ludzie starali się zaznaczyć swoją obecność. Jeśli nie mówili o robocie, opowiadali o tym, jak pilnie pracują w swoich ogródkach albo grają w unihokeja, i o innych rzeczach, którymi się zajmują w wolnym czasie. On chyba nieszczęśliwie dobrze się przy tym bawił. Przeważnie siedział i patrzył przed siebie. Przyłączał się do rozmowy tylko wtedy, kiedy nadarzała się sposobność porozmawiania o samochodach albo jachtach, które by kupił, gdyby go było stać. Teraz wyciągnął z kieszeni telefon i odebrał.

– O cholera! Macie wszystko pod kontrolą, co? Już kogoś wysyłam.

Rozejrzał się. Jego wzrok padł na mnie.

– Leona. Kolejny napad z dziewczynką. Na Forex na Gamla stan.

– Co?

Podniosłam się.

– Sądzą, że to ta sama dziewczynka co poprzednio. Wezwanie dostaliśmy, jak tylko wyszła. Wygląda na to, że ci z numeru alarmowego odwalili kawał dobrej roboty. Technicy już są na miejscu. Jedź tam. Najlepiej od razu.

Wypiłam duszkiem cały kubek zdecydowanie za ciepłej kawy i pobiegłam do swojego pokoju.

– Musisz się postarać rozwiązać tę sprawę jak najszybciej. Gazety pewnie lada chwila oszaleją! – zawołał za mną Claes.

Zamknęłam drzwi. Komórka zabrzęczała mi w kieszeni. Cyrk z mediami zacznie się na nowo. Nie odebrałam. Zaczęłam zbierać swoje rzeczy i włączyłam radio.

Przed południem mała dziewczynka napadła na kantor Forex przy Kornhamnstorg 4 na Gamla stan w Sztokholmie. Według świadków napad przypominał ten dokonany ponad dwa tygodnie temu na SEB. Małej dziewczynce udało się wtedy w podobny sposób ująć z dużą sumą pieniędzy. Policja nie informuje, czy chodzi o tę samą dziewczynkę. Według świadków sprawczyni nie miała broni, a na jej ciele widać było poważne obrażenia. Policja bardzo powściągliwie informuje o okolicznościach obu zdarzeń, ale do południa nie natrafiła na ślad dziewczynki. Jeden ze świadków z kantoru, jak sam mówi, dotknął dziewczynki. Była cała we krwi. Wstrząśnięty mężczyzna nie potrafił nic więcej o tym powiedzieć. W związku z napadami nikogo jeszcze nie zatrzymano.

Co? Aż przystanąłam. Ktoś dotknął dziewczynki. Zakląłam w duchu. Obawiałam się, że może do tego dojść. Błędem było pozwolić jej, by miała na sobie ubranie. Forex to mały lokal, więc czysto fizycznie stała bliżej klientów. W ubraniu nie wyglądała już na tak bardzo zagrożoną. Powinnam przewidzieć, że jakiś wariat odważy się do niej podejść, mimo grózb z nagrania. Co za pomyłony człowiek ośmielił się w ten sposób wystawić dziecko na niebezpieczeństwo?

Telefon zadzwonił po raz trzeci. Wyciągnęłam go z kieszeni.

– Tak?!

Odpowiedziałam krótko na pytania: czy to seria napadów z młodocianym sprawcą, czy dziewczynka była uzbrojona i czy może chodzić o grupę przestępczą, która zaczęła wykorzystywać dzieci. Bogata wyobraźnia dziennikarzy i ich teorie zrobiły na mnie wrażenie, ale nie miałam czasu na pogaduszki. Już niedługo Claes zacznie się dopytywać, do czego doszłam. Muszę stworzyć pozory, że pracuję w pocie czoła nad rozwiązaniem sprawy obu napadów.

Redakcja „Efterlyst” dzwoniła wiele razy już po pierwszym napadzie. Chcieli poruszyć ten temat w programie. Wtedy zdecydowanie odmawiałam, ale w końcu nadszedł czas. To będzie wyraźny sygnał, że robię, co mogę. Podniosłam słuchawkę i wybrałam numer kierownika produkcji. Wyjaśnił mi, że program na ten tydzień jest już wprawdzie zamknięty, jednak spróbuje przesunąć inny reportaż, żebyśmy się zmieścili.

– Czy są jakieś taśmy z monitoringu, które możemy pokazać? – zapytał.

– Naga zakrwawiona siedmiolatka to nie jest coś, co da się po prostu puścić w najlepszym czasie antenowym – odparłam. – Musicie się bez tego obyć.

Jak zwykle chcieli mieć w programie śledczego. Nie interesowała mnie popularność, ale pomyślałam, że to ważne, by pokazać ludziom, że robię, co mogę.

Nie po raz pierwszy występowałam w „Efterlyst”. Wiedziałam, jak to wygląda. Najpierw puszczają krótką migawkę, w której śledczy opowiada o przestępstwie, później materiał jest zestawiany ze zmontowanym reportażem przygotowanym przez dziennikarzy. Chcieli, żeby był dramatyczny i trzymał w napięciu, jak w CSI. Efekt mógł się okazać naprawdę idiotyczny.

Właściwie nie podobało mi się to, że policja tydzień po tygodniu dostarcza jakiejś komercyjnej stacji informacje, które przynoszą jej gigantyczne wpływy z reklam. Nie miałam nic przeciwko takim programom, bo

przyciągały uwagę i pojedyncze osoby stawały się bardziej skore do pomocy przy rozwiązywaniu spraw, ale uważałam, że powinno się to odbywać z dala od sił napędowych, na których opiera się działalność stacji finansowanych z reklam.

Do moich celów pasowało to jednak jak ulał. Reporterka chciała się ze mną spotkać już następnego dnia po napadzie na staromiejski oddział Forexu.

– Leona, jeszcze tu jesteś? Co ty wyrabiasz?

Claes wetknął głowę do mojego pokoju.

– Właśnie skontaktowałam się z redakcją „Efterlyst”. Nie zdążą włączyć napadu z dziewczynką do jutrzejszego programu, ale puszczą go w przyszłą środę. Potrzebujemy pomocy ludzi, a jednocześnie musimy pokazać, że traktujemy tę sprawę śmiertelnie poważnie. Oczywiście dokładam wszelkich starań, aby znaleźć dziewczynkę.

Włożyłam kurtkę, wzięłam torebkę i ruszyłam korytarzem do wyjścia.

– Świetnie. Musisz w końcu nad tym zapanować, Leona.

Pomyślałam, że to dobrze, że zadzwoniłam do „Efterlyst”. Z rozpędu nacisnęłam przycisk „odbierz”. Nie sprawdziłam, kto dzwoni.

– Leona, to ja, Christer.

Tylko nie to.

– Nie mogę teraz rozmawiać. Mam pełne ręce roboty.

– Dlatego dzwonię. Kolejny napad z dziewczynką. Chyba cię, do cholery, porąbało!

– Oddzwonię później. Mam coś dla ciebie, ale w tej chwili nie mogę.

Rozłączyłam się. Miejmy nadzieję, że na jakiś czas zachowa spokój. Myślami byłam przy świadku, który dotknął dziewczynki.

Zajrzałam na chwilę do Forexu na Gamla stan i ruszyłam z powrotem do komendy. Po pierwszym napadzie roilo się od dziennikarzy. Ale to nic w porównaniu z tym, co się działo po drugim. Koledzy ciężko harowali na

miejscu zdarzenia, żeby ich trzymać z dala. Mój telefon dzwonił bez przerwy.

Dowodzący doniósł mi, że jeden ze świadków złapał dziewczynkę i ma na rękach ślady krwi. Technicy pobrali próbki i wysłali je do analizy. Poza tym żadnych innych śladów. Ronni najwidoczniej zrobił to, co do niego należało.

Wyniki pokażą, że krew nie jest prawdziwa, ale to nie miało większego znaczenia. Opinia publiczna się o tym nie dowie, nie będzie też przez to innych problemów. Pomyślałam, że nic tam po mnie, i wróciłam do pracy.

Otworzyłam mejla, gdy nagle w progu stanął Claes. Uśmiechał się szeroko i zuchwale.

– Leona, nadciągają posiłki!

Natychmiast zrozumiałam swój błąd. Gdybym po prostu zamknęła drzwi, sygnalizując w ten sposób, że jestem zajęta, miałabym święty spokój. Mogłabym siedzieć i obmyślać kolejne posunięcie. Uniknęłabym tego, co było raczej kiepską wiadomością. Dodatkowi śledczy w sprawie to ostatnia rzecz, o jakiej w tej chwili marzyłam.

Obok Claesa stali Minna Nordin i Sam Friberg. Nowi w wydziale i, o ile mi wiadomo, przydzieleni do sekcji przestępstw pospolitych, badającej prostsze sprawy, takie jak kradzieże rowerów, akty wandalizmu, włamania i inne drobne przestępstwa. Raczej się nie nadawali do takiego śledztwa. Dlaczego Claes wtrynia mi tych dwoje właśnie w tym momencie? Posłałam mu szybkie spojrzenie i odwróciłam się z powrotem do monitora. Próbowałam ich ignorować. Po prostu udawać, że ich nie ma.

– Dzięki, ale poradzę sobie sama – powiedziałam ze wzrokiem wbitym w ekran.

Wciąż stali we troje w progu, oniemiaли. Liczyłam na to, że Claes zrozumie, że nie życzę sobie takich pomysłów. Że będzie musiał im znaleźć coś innego do roboty. Nie miałam ani czasu, ani ochoty być niańką tych dwojga.

– Sprawa jest za duża, żebyś mogła ją prowadzić sama. Potrzebujesz wsparcia.

– Mam przecież śledczych, których mi przydzieliłeś na początku. Świetnie mi się z nimi pracuje.

– Są potrzebni gdzie indziej. Od tej chwili będziecie się zajmować tymi napadami we troje. Spróbuj wdrożyć Minnę i Sama. Na razie będą dzielić z tobą pokój.

– Słucham? – zapytałam, wytrzeszczając oczy.

– Tak będzie najlepiej. Sprawa jest priorytetowa i śledztwo nie może się ciągnąć w nieskończoność. Poza tym mamy już dwa napady.

– Możemy was na chwilę przeprosić?

Zamknęłam drzwi za sobą i Claesem. Zaciągnęłam żaluzję na szybie dzielącej mój pokój od korytarza. Minna i Sam zostali na zewnątrz. Odwróciłam się do Claesa.

– W co ty sobie pogrywasz? Ci dwoje są całkiem zieloni.

– Inni są zajęci poważniejszymi sprawami. Zdajesz sobie chyba sprawę, że nie mogę nikogo przenieść ze sprawy morderstwa do sprawy dwóch napadów.

– Jeśli te napady nagle są tak mało istotne, daj mi je prowadzić samodzielnie. Wiesz, że to rozwikłam.

Potrząsnął głową.

– To rozkaz z góry. Szefostwo jak zwykle dało się wciągnąć w medialny cyrk. Sprawa jest delikatna. Z powodu małej dziewczynki. Musimy pokazać, że mamy ludzi, którzy się tym zajmą.

– To powiedz mi, co mam zrobić z tą dwójką. Albo lepiej: co oni mogą zrobić dla mnie. I na dodatek to siedzenie w jednym pokoju, ha, ha, masz poczucie humoru, Claes. Zapomnij, nie ma mowy.

Gotowało się we mnie, ale zdobyłam się na fałszywy śmiech, żeby mógł zrozumieć, jak absurdalna jest ta sytuacja. Nie zamierzałam się użerać z dwojgiem szczyli, którzy będą się kurczowo trzymać przepisów i mieszać do wszystkiego, pytać o każdy szczegół. Zdecydowanie nie było tego na mojej liście życzeń.

Nie miałam na to czasu.

Ani ochoty.

– Spróbuj ich wdroić w pracę. Nie dostaniesz nikogo innego. Jak by nie patrzeć, chodzi tylko o dwa napady. Nikt nie został nawet ranny.

Powtarzał to jak mantrę.

– Przecież dziewczynka była cała zakrwawiona, Claes – przypomniam. – I oboje wiemy, że w tej chwili może leżeć w jakimś kontenerze we Frihamnen.

Albo spać na materacu w mieszkaniu w Gärdet.

– To poważna sprawa, Claes, i nie potrzebuję żadnych ślamazar. Wolę pracować sama. Jeśli jesteśmy w tej chwili tak zawaleni robotą, to z pewnością znajdziesz tym dwojgu jakieś inne zajęcie.

Spojrzał na mnie. Musiał przyznać, że mam rację.

– Okej. Postaram się, aby dostali osobny pokój, ale musisz się pogodzić z tym, że będziecie razem pracować. Pomyśl tylko: ty też kiedyś byłaś nowa. Pora się podzielić wiedzą z innymi, Leona. Zobaczysz, że stworzycie świetny team.

Team? Brzydziłam się tym słowem. Z pewnością nie należałam do team playerów. Najlepiej pracowało mi się w pojedynkę, kiedy nie musiałam z nikim dyskutować o każdym najmniejszym posunięciu. Organy ścigania nigdy nie były najlepsze w szkoleniu nowych pracowników. Od zawsze obowiązuje *learning by doing*. I nie ma lepszego sposobu, żeby się nauczyć tego zawodu. Takie jest moje zdanie. W każdym razie raczej nie należało do moich obowiązków branie na siebie odpowiedzialności za niechlujstwo władz, za to, że nie wymyśliły rozsądnego programu wdrażania nowych policjantów. Wyglądało jednak na to, że Claes już podjął decyzję.

Będę zmuszona się użerać z tą dwójką.

Wyłączyłam silnik i zapadła cisza. Dziwne, jak mało ludzi jeździ po mieście nocą. Popatrzyłam na zegarek. Będzie nie wcześniej niż za trzy minuty.

Na miejsce kolejnego spotkania wybrałam dolne Gärdet. Spokojna okolica. W oddali, niemal na przedłużeniu ulicy, wznosiła się oświetlona wieża Kaknäs. Wiele lat wcześniej Peter zaprosił mnie tam do restauracji na kolację. To cudowne uczucie oglądać oświetloną wieżę na nocnym niebie. Została minuta. Żeby się znaleźć po właściwej stronie ulicy, musiałam zawrócić.

Włączyłam radio. Skakałam po kanałach, ale nie znalazłam nic wartego posłuchania. Denerwowała mnie bezsensowna paplanina, więc je wyłączyłam. Znowu spojrzałam na zegarek. Powinien już być. Ronni.

Wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że nie zamierzam czekać dłużej niż pięć minut. Potem uznam, że mnie wykiwał, i może mieć poważne kłopoty. Jego reakcja świadczyła o tym, że wziął to na poważnie. Czuł respekt. I słusznie. Rozumiał, że oszukiwanie policjanta z dobrym rozeznanie w światku przestępczym może oznaczać duże problemy. Zbyt duże, żeby się opłacało podejmować takie ryzyko. Za pierwszym razem poszło bez zakłóceń.

Na szybie zobaczyłam błysk. Podniosłam wzrok. Nadjeżdżał samochód. Nie mogłam rozpoznać, czy to on. Siedziałam spokojnie. Samochód się zbliżał. Tak, to on. Zwolnił, a potem zatrzymał się przy moim samochodzie. Opuściłam szybę. On również. Bez słowa podał mi przez okno plecak z pieniędzmi. Zauważyłam, że znów ma na rękach rękawiczki. Dziwny ten Ronni. Z najważniejszymi rzeczami radzi sobie całkiem dobrze.

Wciągnęłam rękawiczki i wzięłam od niego plecak. Nie odjeżdżał. Rozpięłam suwak i z dużej kieszeni wyjęłam foliowe torebki. Szybko do nich zajrzałam i położyłam na podłodze, przy siedzeniu pasażera. Skinęłam na Ronniego i oddałam mu plecak. Odjechał. Zabrałam z tylnego siedzenia czarną torbę, włożyłam do niej woreczki z pieniędzmi i ruszyłam do domu.

Jedną ręką trzymałam kierownicę, drugą wydobyłam z kieszeni komórkę. Napisałam: *number two done*, i wysłałam. Już wcześniej poinformowałam Petera, że doszło do kolejnego napadu i że będę musiała pracować do późna. Kiedy otworzyłam drzwi, w mieszkaniu było ciemno. Ostrożnie prześlizgnęłam się z torbą do większej łazienki, tej, do której wchodziło się

prosto z przedpokoju. Zamykana wnąka w suficie, w której znajdowały się zawory, stanowiła doskonałą kryjówkę. Nikt tam nie zaglądał, chyba że trzeba było zakręcić wodę. Stałam na sedesie, by do niej dosięgnąć. Otworzyłam drzwiczki i upchnęłam torbę obok tej, która leżała tam od poprzedniego napadu. A potem je zamknęłam i zabrałam się do mycia zębów.

Gdzieś w oddali usłyszałam krzyk. Słaby, a mimo to brzęczał mi w uszach. Słyszałam go już wiele razy. Ale nie wiedziałam co to. Rozejrzałam się, próbując go zlokalizować. Dźwięk stał się tak wysoki, że zasłoniłam uszy, ale nic to nie dało. Zbliżył się. Był coraz wyższy.

Otworzyłam oczy i usłyszałam, jak Benjamin histerycznie płacze w swoim pokoju. Odsunęłam kołdrę i szybko wygramoliłam się z łóżka. Wychodząc z sypialni, potknęłam się o dywan i prawie upadłam. Benjamin leżał w swoim łóżeczku, zwinięty w kłębek. Zlany potem. Kołdra zsunęła się na bok. Wzięłam go na ręce, a wtedy płacz zamienił się w krzyk. Kiedy jego małe ciało się rozprostowało, brzuch musiał go bardziej rozboleć. Siedziałam na brzegu łóżka i trzymałam go w objęciach. Wciąż się nie uspokajał. Kołysałam go, gładziłam po czole i główce.

– Cii, cii... – szeptałam. – Zaraz przejdzie.

– Uje, mamó.

Uje. Wiedziałam, co to znaczy. Słuchanie, jak własne dziecko mówi, że kłuje je w brzuchu – to właściwie było więcej, niż mogłam znieść. Łzy stanęły mi w oczach. Zamknęłam je. Nie przestawałam go bujać.

– Wiem, kochanie, wiem. Zaraz przejdzie.

Koszula, którą miałam na sobie, zrobiła się mokra od jego potu. Nasze ciała kleiły się do siebie. Spojrzałam w górę i szybko otarłam łzy. Muszę być silna – dla niego. Kołysałam go prawie dwadzieścia minut i w końcu ból ustąpił. Próbowałam ostrożnie zdjąć z niego mokrą górę od piżamy. Zaskomlał i jęknął.

– Tak, wiem, ale musimy, skarbie. Nie możesz spać w takiej mokrej piżamce.

Po krótkiej walce udało mi się założyć mu coś suchego.

– Tata, tata – powiedział, szlochając.

– Tata śpi, Benji.

Rozpłakał się jeszcze bardziej. Zniosłam go do naszej sypialni i położyłam w łóżku, obok Petera. Peter otworzył oczy i popatrzył na mnie.

– Obudził mnie jego płacz – wyjaśniłam. – Już jest lepiej. Zajmiesz się nim? Ja zmienię mu pościel.

Peter go objął. Nie mogłam już powstrzymywać łez: spływały mi po policzkach, brodzie i niżej, na piersi. Zmieniałam mu pościel. Myślałam o tych wszystkich lekarzach, u których byliśmy i którzy go uciskali i pobierali próbki, a on płakał histerycznie. Kiedy w końcu dowiedzieliśmy się, że cierpi na chorobę Crohna, jego stan był już na tyle poważny, że tydzień po diagnozie wycięto mu kawałek jelita. Po operacji na jakiś czas się poprawiło. Pół roku temu bóle wróciły. Niedługo mieliśmy dostać wyniki ostatnich badań.

Zmieniłam pościel i nie mogłam się przemóc, aby się położyć. Siedziałam na jego łóżku. Czułam, że to niestosowne, żebym spała, kiedy on nie może.

Martwiło mnie też to, że coraz częściej pyta o tatę. Dokładnie tak jak Bea.

Popatrzyłam na fotografię, którą oprawiliśmy i postawiliśmy na jego nocnym stoliku. Jego ulubiona pielęgniarka trzymała go na rękach w szpitalu, w dniu kiedy wracaliśmy do domu po ostatniej operacji. Uśmiechał się, chociaż był blady i chudy. Co to za życie dla małego chłopca.

Usnęłam z głową na jego poduszce.

Stałam i czekałam na reporterkę z „Efterlyst”. W ciągu tych dziesięciu minut i trzydziestu pięciu sekund zrobiło się naprawdę zimno. Czekanie na kogoś należy do najbardziej frustrujących zajęć. Wolałabym zostać w biurze, przeczytać protokół z przesłuchania i służbowe notatki. Doszło wiele tomów

akt, ale nadal nic wartego uwagi.

Uderzyło mnie, jak się zmieniła moja praca. Prowadzenie śledztwa w sprawie przestępstwa, które się popełniło samemu, okazało się stosunkowo spokojną robotą. Z większości rzeczy można było zrezygnować: żadnej nieustannej walki z czasem, żeby zarządzić obserwację różnych ludzi, przeszukania domów, żadnego zakładania tajnych podsłuchów i oceniania informacji zdobytych przez kolegów podczas pracy operacyjnej, to znaczy podczas przesłuchań, żadnego przeszukiwania rejestrów i badania powiązań między różnymi ludźmi. Chodziło raczej o to, by stać w miejscu. Pilnować, by żaden z kolegów nie zaczął drążyć za głęboko, i robić tylko to, co absolutnie niezbędne. Innymi słowy, tylko to, co konieczne, żeby nikt nie nabrał podejrzeń, nie domyślił się, jak się sprawy mają. Uważałam, że występ w „Efterlyst” jest rozwiązaniem idealnym. Udowodnię, że naprawdę robię, co mogę, a do tego to ja będę oceniać, czy wskazówki, które napłyną po programie, są wiarygodne. O ile w ogóle coś z tego wyjdzie. Zmęczyło mnie czekanie i ruszyłam w stronę samochodu. Nagle ktoś mnie zawołał.

– Pani Leono?

Odwrociłam się. Podbiegła do mnie młoda dziewczyna z ciemnymi włosami związanymi w koński ogon.

– Maria Tillström. Bardzo przepraszam za spóźnienie. Nie wiedziałam, że są tu roboty drogowe. Musiałam zaparkować na...

– Okej. Najlepiej zacznijmy od razu. Muszę jak najszybciej wracać do komendy.

Skinęłam głową do kamerzysty, który do nas dołączył. Zaczął już ustawiać kamerę na statywie. Maria wyjaśniła mi, jak sobie to wyobraża. Nie dałam rady słuchać. Irytowało mnie, że na Slussen zawsze tak mocno wieje. Czułam, jak drętwieją mi policzki.

Byłam przygotowana, wiedziałam, co chcę powiedzieć. Mogliśmy zaczynać. Kamerzysta wycelował obiektyw we mnie. Kantor był za nami, trochę z boku.

– Tutaj, za mną, w Foreksie na Gamla stan, w zeszły czwartek doszło do

napadu. Jasnowłosa, siedmioletnia dziewczynka uciekła z pokaźną sumą. Należy sądzić, że zmuszono ją do dokonania napadu. Ze strachu, by jej nie narazić na kolejne akty przemocy, ani pracownicy, ani klienci nie interweniowali. Dziewczynka opuściła kantor i poszła w kierunku Lilla Nygatan. Nie udało nam się na razie ustalić, co się z nią stało. To przestępstwo było bardzo podobne do wcześniejszego napadu na SEB przy Nybrogatan. Szukamy małej jasnowłosej dziewczynki. Jest podejrzana o udział w obu napadach, ale potrzebujemy również wszelkich informacji, które mogłyby nam pomóc rozwikłać tę sprawę. Dziewczynka najprawdopodobniej przeżywa traumę i dlatego sprawą najwyższej wagi jest, żebyśmy ją jak najszybciej odnaleźli.

– Bardzo dobrze – powiedziała Maria Tillström. – Mamy, co trzeba, ale powtórzmy to z innego ujęcia.

Kamerzysta przeniósł kamerę i statyw, aby nas sfilmować z innej perspektywy. Szybko powtórzyłam tę samą śpiewkę i wróciłam samochodem do komendy. Był piątek: jeśli dobrze poszło, większość kolegów wróciła już do domów. Powinam zdążyć rozegrać krótki turniej, zanim pójdę do przedszkola po dzieci.

W niedzielne przedpołudnie zwykle ma się do roboty ciekawsze rzeczy niż włóczenie się samochodem po Spånga, aby obejrzeć jakiś dom, z dwojgiem rozbrykanych dzieci i mężem, który dostrzega szansę zbicia ceny w każdej usterce, jaką da się w nim znaleźć. Peter znalazł dwa domy i chciał, żebyśmy je koniecznie obejrzel. Jeden w Spånga, drugi w Aspudden. Problem polegał na tym, że jeden znajdował się na północy, a drugi na południu miasta. Wyglądało na to, że Peter sam nie wie, czego chce. Dorastał w mieszkaniu i często opowiadał o tym, jak zazdrościł kolegom ze szkoły, którzy mogli robić grilla w ogródku albo grać latem z rodzicami w piłkę przed domem. Ja nie miałam takich wspomnień, chociaż mieszkałam w domu jednorodzinnym.

Na dworze było jasno, chociaż zegar wskazywał siódmą wieczorem. Miałam czternaście lat. Siedziałam w swoim pokoju i patrzyłam na dobrze utrzymany trawnik, na którym mama planowała posadzić kwiatki. Ogród nie był miejscem, w którym mnie albo mojemu rodzeństwu pozwalano się w dzieciństwie bawić. Kiedy staliśmy się nastolatkami, żadne z nas nie było już tym zainteresowane. Moi bracia prawie nie bywali w domu. Mnie po szkole zabraniano gdziekolwiek chodzić. Dla wszystkich będzie lepiej, jak zostaniesz w domu, mawiała moja mama. Zaczęłam się z nią zgadzać. Większość czasu spędzałam w pokoju. Ale marzyłam o tym, by się z niego wydostać.

Miałam dużo czasu na myślenie, tam, w swoim pokoju. Dawno przestałam rozmawiać z gwiazdami. Nauczyłam się prowadzić dyskusje we własnej głowie, tak by inni tego nie słyszeli. Uczucia, które wcześniej we mnie buzowały, przestały się wydostawać.

Może nauczyłam się trzymać je na wodzy.

Może straciłam zdolność ich odczuwania.

Obojętne, jaki był powód.

Najważniejsze, że nie musiałam siedzieć w piwnicy. Tata przestał mnie tam posyłać. Dorosłam i zrozumiałam, jak należy się zachowywać. Tak powiedział. Teraz, kiedy mnie karał, miałam iść do swojego pokoju. Było mi z tym całkiem dobrze. W każdym razie unikałam reszty rodziny. Wolałam zostawać sama ze sobą.

Ale tamtego dnia mama naprawdę się na mnie zdenerwowała. Mieliśmy w szkole dzień tematyczny. Zawody mundurowe. Oglądaliśmy film o strażakach, wojskowych i policjantach. Przedstawiciel każdego z tych zawodów przyszedł do klasy, żeby z nami porozmawiać. Byłam zafascynowana.

Nie wojskowym.

Nie strażakiem.

Policjantem.

To, co opowiadał, budziło grozę i brzmiało brawurowo, jak z hollywoodzkiego filmu. Chciałam stać się taka jak on. Zachowywał spokój, choć mówił o najbardziej emocjonujących rzeczach. Był dokładnie taki, jaka ja chciałam być. Pobiegłam do domu jak na skrzydłach. Opowiedziałam mamie, że zdecydowałam, że kiedy dorosnę,

będę nosić mundur. Nauczę się bić. Strzelać. Tropić złych ludzi. Walczyć ze złem. W kamizelce kuloodpornej. Z pałką. Z pistoletem. Z tymi wszystkimi gadżetami.

Popatrzyła na mnie i kazała natychmiast przestać myśleć w ten sposób. Ktoś taki jak ja nie nadaje się do pracy w policji. Nie dałam się uciszyć. Dalej w uniesieniu mówiłam o tym, co usłyszałam w szkole. Kiedy mama zmusiła mnie, żebym poszła do swojego pokoju, marzyłam o tym, by uciec. Od niej, od taty. Jak najdalej od tego domu.

Zostanę policjantką.

– Kiedy się przeprowadzimy do domu, tato?

Beatrice krzyknęła z tylnego siedzenia. Popatrzyłam na Petera. Siedział obok i sprawdzał GPS-a na telefonie komórkowym. Oderwał od niego wzrok.

– No co, to chyba nie jest żadna tajemnica, że niedługo się przeprowadzamy – powiedział.

Uznałam, że nie warto tego komentować.

– Kiedy, tato?

Beatrice obudziła krzykiem Benjamina. Zaczął śpiewać pod nosem.

– Pewnie nie przejrzałaś opisów domów, które ci zapisałem w ulubionych?
– zapytał spokojnie Peter. Beatrice zaczęła kopać w oparciu mojego fotela.

– Mm... Pięć pokoi, co? To tutaj mam skrócić?

– Cztery. Szeregowiec, ale uważam, że całkiem ładny – oświadczył Peter.

– Kiedy, tato, kiedy, tato, kiedy, tato, kiedy, tato...

– Bea, masz się, do diabła, w tej chwili uspokoić i przestać wierzgać!

Krzyknęłam na nią. Natychmiast pożałowałam. Westchnęłam. Umilkła. Kątem oka dostrzegłam, że Peter mi się przygląda. Trzymałam kurczowo kierownicę i patrzyłam przed siebie. Nie podobało mi się to, że nie potrafię być przy dzieciach taka spokojna jak on.

– Z boku jest całkiem spory trawnik.

Nie widziałam sensu w przeprowadzaniu się z małego, pięciopokojowego mieszkania w mieście do szeregowca na przedmieściach. Jeśli czegoś nie

chciałam, to właśnie zostać matką z przedmieścia, z ciasnego szeregowca. Nie mogłam sobie wyobrazić nic gorszego.

– Stop – odezwał się Peter. – Przejechaliśmy. Musisz zawrócić.

Zacisnęłam zęby. Gwałtownie wykręciłam o sto osiemdziesiąt stopni na podwójnej ciągłej. Nieprzypięte rzeczy zabrzęczały. Dodałam gazu i ruszyłam z powrotem.

– To musi być tutaj – stwierdził Peter, kiedy w końcu dojechaliśmy do szeregu niebieskich drewnianych domków.

W najbardziej posępnej okolicy, jaką widziałam. Rzędy jednakowych drewnianych budynków stojące na kupie. Przeszły mnie ciarki.

– Wsiądźcie, a ja zaparkuję.

Jak najdalej od tego miejsca, żeby to trochę trwało i żeby Peter sam zaczął oglądać ten dom.

– Możesz chyba wjechać tutaj, na wjazd – zaproponował Peter. – Wygląda na to, że ci ludzie właśnie odjeżdżają.

Ledwo zdążyliśmy przekroczyć próg, a już rzutki asystent agenta zażądał naszego nazwiska i numeru telefonu.

– Niech nam pan najpierw pozwoli się trochę rozejrzeć – odparłam i prawie przepchnęłam się obok niego do przedpokoju.

Popatrzył na idącego za mną Petera.

– Peter Lindberg, dzień dobry. Wygląda na to, że to bardzo ładny dom.

Jak zwykle był uprzejmy. Poszłam dalej, a on zaczął dyktować asystentowi numer telefonu. W kuchni wpadłam na dziarskiego agenta. Wcisnął mi w rękę ulotkę.

– Witam! Przypuszczam, że nie mieli państwo problemów z trafieniem. Przyjechaliście samochodem czy komunikacją?

Nie zdążyłam odpowiedzieć.

– Połączenie z miastem jest bardzo dobre. Widzi pani właśnie kuchnię. Jest naprawdę bardzo przestronna, świetnie się nadaje dla...

Popatrzył na wchodzących do kuchni pozostałych członków mojej

rodziny.

– ...czterooosobowej rodziny. Świetna nawet dla piątki, jeśli planujecie więcej dzieci.

Puścił oko do Petera i zachichotał. Ja się nie uśmiechnęłam. Peter posłał mi niespokojne spojrzenie, jakby oczekiwał wybuchu. Nie miałam zamiaru z siebie dać choćby tyle.

Wyjrzałam przez okno. Trawnik, który Peter określił jako całkiem spory, w ogóle nie zasługiwał na miano trawnika. Nie był większy od tarasu. Trawa nie porastała go w całości. Część zajmowały wypalone placki, w kilku miejscach widać było gołą ziemię. Zrobiłam szybką rundkę po piętrze, głównie po to, żeby zachować pozory. Rozglądałam się tak, jak kiedy się patrzy przez okno pędzącego pociągu: nie dostrzegając detali. Spróbowałam wyobrazić sobie siebie mieszkającą tutaj, a potem zeszałam na dół. Peter stał przy oknie i rozmawiał z dziećmi o tym, czy huśtawkę należałoby postawić po lewej, czy po prawej stronie... sterty ziemi.

– Już pani obejrzała? – spytał agent.

Byłam w drodze do wyjścia.

– Chcę jeszcze zobaczyć ogród.

Poszłam na przelaj i wsiadłam do samochodu. Kiedy Peter przyszedł w końcu z dziećmi, był wyraźnie poirytowany. Nie powiedział ani słowa. Posadził dzieci w fotelikach na tylnym siedzeniu i wsiadł.

– Uważam, że jest zdecydowanie za mały, Peter. Jeśli mamy się przeprowadzić, potrzebujemy co najmniej pięciu pokoi.

Wyglądał przez okno. Udawał, że mnie nie słyszy.

– Poza tym muszę wpaść do roboty – dodałam. – Pojedziesz sam do Aspudden? Umówię się na dodatkowe oglądanie jutro, jeśli uznasz, że powinnam zobaczyć ten dom.

Milczał. Zatrzymałam się i wysiadłam koło komendy. Pozwoliłam, żeby wziął samochód. Obszedł go. Usiadł na miejscu kierowcy i zatrzasnął drzwi.

7

Po drodze do sali konferencyjnej udało mi się złapać dwa kubki kawy. Rano musiałam wyłączyć budzik przez sen. Petera i dzieci już nie było. Prawdopodobnie wstał, dał im śniadanie i odwiózł do przedszkola. Skoczyłam migiem pod prysznic i pojechałam prosto do pracy. Nie najlepszy początek tygodnia.

Wciąż mnie irytowało zarządzenie Claesa, że mam współpracować z Minną i Samem, ale obiecałam sobie, że nie będę się na nich wyżywać. A nuż okażą entuzjazm i będą się palić do pracy. Udałoby mi się wtedy zwalić na nich kilka nieistotnych obowiązków.

Weszłam do sali. Moi nowi koledzy już czekali. O czasie. Jezu, naprawdę młodo wyglądali. Nie zwróciłam na to wcześniej uwagi, chociaż byli w sekcji od kilku tygodni. Wyglądali tak niewinnie, tak nieskazitelnie. Nauczyłam się jednak, że należy ostrożnie wyciągać wnioski na podstawie wyglądu. Wiele razy spotykałam w prewencji ludzi, którzy wydawali się przesympatyczni, a choćby odrobinę sprowokowani zamieniali się w bestie.

W sali było chłodno. Kamizelka – która by mi się teraz przydała – została w domu. Miałam na sobie tylko cienki golf, ale nie dawał on tyle ciepła, by wystarczyło na godzinną naradę w zimnym pokoju. Musieliśmy się pospieszyć.

– To szczególna sprawa, sami rozumiecie. Zakładam, że jak wszyscy śledziliście ją w mediach.

Minna i Sam przytaknęli. Boże, co za niemrawe kukły z kiwającymi główkami. Czy nowi, młodzi nie powinni być trochę bardziej uważni i żądni wiedzy?

Pocztą pantoflową doszło do mnie, że Sam nie należy do najbystrzejszych. Przeniesiono go do nas, co niekoniecznie oznaczało, że nie radził sobie

w poprzedniej sekcji i że jest ociężały umysłowo. Czasem wystarczy się trochę wyróżnić, aby szef uznał, że się nie pasuje. Widywałam go jednak podczas przerw na kawę i narad i miałam okazję stwierdzić, że wykazuje pewne symptomy niedostatku inteligencji. Zdarzało mu się używać takich zwrotów jak „ta szuja dostanie za swoje” albo „przecież wiadomo, co to za jeden”. Minna wydawała się jego przeciwieństwem. Była błyskotliwa i uważna. Jeśli już otwierała usta, to najczęściej mówiła z sensem. Na nią muszę uważać. Oboje siedzieli spokojnie i czekali na instrukcje.

– Chciałabym, żebyście zajrzeli do sekcji technik audiowizualnych i przynieśli nagrania z monitoringu, zarówno te z SEB, jak i z Forexu. Prawdopodobnie właśnie siedzą i je oglądają, ale chciałabym, żebyście to wy je obejrżeli, bo chcę mieć pewność, że nic nam nie umknie. Zaczniście od SEB.

Miałam do sekcji technik audiowizualnych pełne zaufanie. Byli efektywni i profesjonalni. Kazałam Minnie i Samowi obejrzeć nagrania tylko po to, by się ich pozbyć.

– Jest tego bardzo dużo, więc zaszyjcie się gdzieś z popcornem i colą. Szukajcie kogoś, kto wyjątkowo długo siedzi w banku, jakby robił rozeznanie. Sprawdźcie, czy ktoś przychodził tam często i czy był też w Foreksie. Jeśli kogoś takiego zauważycie, zidentyfikujcie go. Dajcie mi znać, jak tylko zobaczycie coś podejrzanego. Nie chodzi mi o każdego, kto wygląda trochę inaczej, tylko o to, co może dla nas mieć jakieś znaczenie.

Miałam dość nadwrażliwych, hiperpodejrzliwych kolegów, przekonanych, że każdy, kto odbiega wyglądem od przeciętnego Svenssona, jest przestępcą.

– Nie nękać mnie, nie przychodźcie z całą masą niczym niepopartych domysłów.

– To wszystko? – spytała Minna. – Zarówno Claes, jak i szef wydziału kryminalnego powiedzieli, że mamy uczestniczyć w całym śledztwie.

Wbiłam w nią spojrzenie. Potem w Sama, potem znowu w nią. Pochyliłam się nad stołem. Nie odrywałam wzroku od Minny.

– Żeby to było dla ciebie jasne: to ja prowadzę śledztwo. Jesteście tu tylko dlatego, że dałam wam zielone światło. Najmniejsza bzdura albo błąd

i postaram się, żebyście wrócili do przestępczości pospolitej. Zrozumiano?

To była gra. Uważałam, że to ważne, by dać im to wprost do zrozumienia. Żeby im nie przyszło do głów zacząć węszyć za moimi plecami. Może posunęłam się ciut za daleko, ale widocznie poskutkowało. Patrzyli na mnie jak dwa cielaki.

– Zrozumiano? – powtórzyłam, unosząc brwi.

– Tak jest – odparła Minna cicho i popatrzyła w dół.

Wystarczyło. Złagodziłam ton.

– Uwierzcie mi, będziecie mieli ręce pełne roboty. Mamy wiele godzin nagrań. Dojdą do tego filmy z najbliższych wejść do metra, ruchomych schodów, peronów i z wagonów, jeśli sobie ubzduracie, że dziewczynka jechała do banku czerwoną linią.

Oczekiwałam cienia uśmiechu, ale cielaki zdobyły się jedynie na puste spojrzenia.

– A właśnie... mamy całą stertę protokołów z przesłuchań świadków, którzy byli w pobliżu. Bardzo ogólne. Dopilnujcie, aby ci, którzy złożyli niepełne zeznania, uzupełnili je.

Sam sprawiał wrażenie, jakby odfrunął myślami gdzie indziej.

– A teraz słuchajcie, to jest najważniejsze – zaznaczyłam. – Jeśli skontaktuje się z wami ktoś z mediów, odsyłacie go, na Boga, do mnie. Uwierzcie mi, unikniecie gafy.

Właściwie nie mieli czym chlapanąć. Policjanci na ogół wypowiadają się w mediach niechętnie, ale nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać po nowych. Mogli sobie uroić, że wyjdzie im to na dobre, że dobrze się zaprezentują w oczach przełożonych, jeśli puszczą parę z ust i dadzą prasie jakąś zgrabną wypowiedź. Prawdopodobnie nieświadomi tego, że prasie nie da się nic zręcznie powiedzieć. Gazety przekręcają każde słowo i ostatecznie stają na tym, że jednym małym zdaniem naraża się na szwank wiarygodność całej policji. A wiarygodność instytucji to świętość. Jedyne, co jej zostało. Nie żeby miało to dla mnie szczególne znaczenie. Nie chciałam po prostu, żeby informacje o sprawie się rozeszły.

– Pytania?

– Będziemy dzielić z tobą pokój, co nie? – zapytał Sam.

Akurat, pomyślałam. A podobno to ja mam trudności z odczytywaniem sygnałów. Chłopak był chyba niepoważny. Uniosłam brwi. Udawałam zszokowaną.

– Co? Ha, ha, nie, nie.

Zaczęłam zbierać papiery.

– Przesłuchania prowadzicie albo tam, gdzie się spotykacie ze świadkami, albo w pokoju przesłuchań. Nagrania z kamer możecie oglądać na komputerze, który jest akurat wolny, albo w sali audio-wideo. Jeśli poza tym potrzebujecie jakiegoś pokoju, pogadajcie o tym z Claesem.

– Ale to przecież Claes zdecydował, że mamy siedzieć wszyscy tro...

– Zrozumieliście?

Popatrzyłam na Minnę. Wierciła się, kiedy Sam zadawał pytanie. Oboje cicho przytaknęli.

Wyszłam z sali. Dobrze, nie będą mi już wchodzić w drogę. Obejrzenie nagrań i przesłuchanie świadków zajmie im co najmniej tydzień. Dalej będę mogła pracować w spokoju.

– Leona!

Odwróciłam się. Przez mżawkę zobaczyłam Gunnara z sekcji technik kryminalistycznych. Biegł przez podwórze do komendy. Nigdy wcześniej nie widziałam nic podobnego. Był wysoki i barczysty. Człapał. Wyglądał bardzo zabawnie. Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu.

– Och, jestem już za stary na bieganie za kobietami – powiedział. – Od byle czego dostaję zadyszki.

Uśmiechnęłam się. W każdym razie miał poczucie humoru i dystans do siebie. Poszliśmy razem do wejścia.

– Mam dla ciebie wieści o napadzie z dziewczynką. Po pierwsze, odcisk

buta, który znaleźliśmy, okazał się odciskiem skarpetki z podgumowaną podeszwą. Wiesz, dzieci noszą, a w każdym razie nosiły coś takiego. Kiedyś mówiono na to skarpetki z ABS-em. Tu mamy parę w rozmiarze trzydzieści. Niestety, nie sądzę, by ci to w czymś pomogło. Wciąż można takie tu i ówdzie dostać. Jest też druga sprawa. Ta może się okazać interesująca. Na podłodze w banku znaleźliśmy włókna. Badania wykazały, że to włosie z tworzywa. Czytałem, że dziewczynka miała ze sobą jakiegoś pluszaka. Bardzo prawdopodobne, że to z niego.

– Tak, miała misia.

Nic nowego pod słońcem, pomyślałam.

– Co ciekawe, są też na nim ślady substancji maskującej zapachy.

Zatrzymałam się i popatrzyłam na niego. Próbowалам wyglądać na zainteresowaną.

– To środek, którego używa się głównie do maskowania zapachu ludzi i przedmiotów.

Zmarszczyłam czoło.

– Jak to działa? – zapytałam.

– Albo coś się w nim zanurza, albo psika sprayem. Zazwyczaj jakość tych produktów pozostawia wiele do życzenia, ale są też takie, które działają zaskakująco dobrze.

– Skąd się coś takiego bierze?

– Unia nie zatwierdziła do tej pory nic z tego, co wyprodukowano, więc handluje się tym przez internet. Ale w Stanach sprzedają to na potęgę. Używają tam tego najczęściej myśliwi, do kamuflowania się w lesie przed zwierzyną.

Powoli pokręcił głową i popatrzył na mnie.

– Wygląda na to, że nie masz do czynienia z amatorami, Leona. Poza tym była kiepska pogoda, wiało. Tym trudniej psiakom złapać trop.

Popatrzyłam na niego i pokiwałam głową.

– No to teraz wygłodniały samiec uda się na lunch – dodał. – Protokół techniczny dostaniesz później na kompa. Ale chciałem cię jak najszybciej

o tym poinformować.

– Dzięki, Gunnar. Przedzwoń, jak się dowiecie czegoś więcej.

Z papierowym kubkiem z kawą w ręce odsłuchałam pocztę głosową.

– Pani Leono, tu Stina Hedlund z przedszkola Myggan. Powinna pani przyjechać jak najszybciej i odebrać Benjamina. Znowu ma skurcze żołądka.

Westchnęłam. W jej głosie dźwięczała irytacja. Już dawno chciałam zmienić przedszkole, ale Peter upierał się, że dzieci powinny zostać tam, gdzie są. Jego zdaniem tak było praktyczniej, bo Myggan znajdowało się najbliżej. Ja uważałam, że dużo praktyczniej byłoby, gdyby przy każdym kontakcie z przedszkolem włos nie jeżył mi się na głowie i nie trafiał mnie szlag. Nigdy nie mogłam dojść do porozumienia ze Stiną. Może i miała rękę do dzieci, ale chyba nie przepadała za dorosłymi. Zapewne mówiło to co nieco o jej inteligencji. Zdawała się przy tym lubić Petera. Więc dlaczego nie dzwoniła do niego zamiast do mnie? Nie potrafiłam tego zrozumieć. Miałam masę roboty. Nie mogłam wydzwaniać w tej chwili do Petera i pleść mu bzdur, żeby odebrał Benjamina. Wsiadłam do samochodu i pojechałam.

W przyszłym tygodniu mieliśmy się spotkać z nowym lekarzem.

– Leży w pokoju wypoczynkowym – rzuciła Stina. – I ciągle pyta o tatę.

– Dlaczego w takim razie nie zadzwoniła pani do niego? – zapytałam, pochylając się, żeby na granicy strefy chodzenia w butach zdjąć kozaki.

Raz ze zdenerwowania przekroczyłam tę granicę w butach. Krzykliwy głos Stiny niemal się wtedy złamał. Zganiła mnie w uniesieniu.

– Oczywiście dzwoniłam, ale nie odbierał. Pewnie siedzi na jakimś ważnym spotkaniu.

Z zazdrością przyglądała się moim idealnie wypastowanym kozakom.

– A na przyszłość chcielibyśmy móc łatwiej się do państwa dodzwonić. Nie mamy czasu wisieć na telefonie, kiedy dzieci źle się czują.

Zignorowałam ją i poszłam prosto do pokoju wypoczynkowego. Ściany pomalowano na jasny, ciepły odcień pomarańcza. Za meble służyły duże

miękkie designerskie sześciany w różnych kolorach. W głębi stała czerwona kanapa z gigantycznymi poduszkami. Leżał na niej Benjamin – w objęciach Linnéi. Była jego ulubioną przedszkolanką. Zwykle mówił o niej Nea. Siedziała i czytała mu książkę. Kiedy Benjamin mnie zauważył, podniosła wzrok.

– Mama – powiedział słabym głosem.

– Cześć, kochanie, jak się czujesz? Boli cię brzuszek?

– Przešlo, przešlo.

Popatrzyłam na Linnéę.

– Tak, właściwie chyba już mu przeszło. Miał rano kilka nawrotów. W porze lunchu źle się czuł i nic nie jadł, leżał tylko tutaj i odpoczywał.

– Żaden naleśnik.

– Mieliśmy dzisiaj naleśniki, nie mógł ich jeść – dodała Linnéa. – Po lunchu skurcze wróciły, ale po tym, jak do pani zadzwoniłyśmy, było już spokojnie. Może niech zostanie, jeśli ma pani dużo pracy.

– Nie, myślę, że jednak pojedziemy do domu i zjemy naleśniki. Co ty na to, skarbie.

– Taaak! Naleśnik!

Tego należało się spodziewać. Uwielbiał naleśniki z dżemem jagodowym, podobnie jak ja w dzieciństwie. Lubił też te na mleku bez laktozy, z mąki migdałowej i kokosowej. Zero laktozy i zero glutenu – słowa lekarza. Ale teraz, kiedy skurcze minęły, wolno mu chyba coś zjeść. Uśmiechnęłam się i wzięłam go na ręce.

– Pa, Benjamin – pożegnała go Stina. Na mnie nie spojrzała.

Kiedy Benji był tak blisko, przepełniało mnie poczucie harmonii. Jego małe rączki na moim karku. Jego gładkie czoło na mojej szyi. Jego zapach.

Wyszłam z przedszkola, niosąc go na rękach. Z daleka zauważyłam, że o maskę mojego samochodu opiera się jakiś mężczyzna. Christer Skoog.

– Co ty tu robisz, do cholery? – wysyczałam.

– Leona! Jak miło cię widzieć. Szukałem cię.

Zaciągnął się papierosem, a potem wyrzucił go nonszalancko i wydmuchnął dym w niebo. Otworzyłam samochód, posadziłam Benjamina w foteliku i zamknęłam drzwi.

– Co ty sobie myślisz? Dlaczego przyjeżdżasz do przedszkola? Śledzisz mnie? Lepiej miej się, kurwa, na baczności. Jeśli tylko zbliżysz się do moich dzieci albo kogoś z mojej ro...

– Ojoj, policjantka chyba nie powinna się tak wyrażać. Nie odbierasz, jak dzwonię, więc co według ciebie powinienem zrobić? Potrzebuję więcej informacji.

– Odwal się od mojej rodziny, kapujesz?

Minęłam go, szarpnęłam drzwi i wsiadłam. Zanim odjechałam, zdążyłam dostrzec, że uśmiecha się prowokująco.

Było dziewięć po siódmej, co oznaczało, że ostatni agent nieruchomości, który miał wycenić nasze mieszkanie, się spóźnia. To Peter wpadł na ten pomysł. Wierzył, że w końcu nam się uda przeprowadzić. Skontaktował się z pośrednikami kilka tygodni wcześniej. Zaangażowałam się w to, dopiero kiedy dotarło do mnie, że mogę mieć z tej wyceny pewne korzyści. Zamierałam wziąć w tym udział i wybrać pośrednika.

Wycena była ważna, ponieważ musieliśmy przekonać bank, by nam dał większy kredyt. Jak by nie patrzeć, zrobiliśmy remont i przy odnawianiu kuchni i łazienki pamiętaliśmy, żeby położyć nową podłogę. Stan mieszkania był zdecydowanie lepszy niż wtedy, kiedy je kupowaliśmy, więc jego wartość powinna wzrosnąć.

Niektórzy pośrednicy to istne oryginały. Jeden wyróżnił się tym, że wdarł się do naszego domu szturmem i rzucił na kanapę. Nawet nie udawał, że się rozgląda. Miał ze sobą tylko wygniecioną kartkę formatu A4, na której nabazgrał różne cyfry i tabelki. Plótł trzy po trzy o tym, że naprawdę zna się na rzeczy, bo pracuje w branży już od dziesięciu lat. Oszacował, że mieszkanie jest warte niemal o milion więcej, niż uważali inni.

Prawdopodobnie obrazowało to stopień jego szaleństwa. Pewnie taką miał taktykę: zawyżał wartość mieszkań, by konkurować z innymi agentami. Innego wniosku nie potrafiłam wyciągnąć, bo nie dbał o to, żeby się rozejrzeć, i nie mógł się opierać na żadnych innych statystykach dotyczących cen podobnych mieszkań w okolicy niż reszta pośredników. Ale w tym momencie jego motywy nie obchodziły mnie. Liczyła się tylko cena. Wiedziałam jednak, że trudno będzie przekonać Petera, aby wybrać właśnie jego. Powiedziałam mu, że nie chcę podejmować decyzji, dopóki się nie spotkamy z pozostałymi.

Peter nalał do szklanki soku grejpfrutowego i objął mnie.

– Słuchaj, jeśli ten agent, który zaraz przyjdzie, nie przebiję pozostałych, to uważam, że powinniśmy się zdecydować na tę pierwszą – przekonywał. – Jest miła, kompetentna, wygląda na to, że twardo stąpa po ziemi. Zakładam, że myślisz podobnie. Odgarnął mi włosy z szyi.

– Jestem raczej za tym facetem, który tu był we wtorek – odparłam.

– Co?

Peter rozluźnił uścisk i cofnął się.

– Za tym, który pracuje już od dziesięciu lat i...

– Dobrze wiem, o kim mówisz, ale nie jestem pewien, czy nie żartujesz. Wypił łyk soku. Skrzywił się i wylał resztę do zlewu.

– To przecież jakiś nadęty bufon, ani trochę niezainteresowany mieszkaniem – dodał. – W ogóle nie zważał na to, co do niego mówiliśmy.

– Był tylko odrobinę niepewny, Peter.

Kiedy się broni idioty, mówiąc, że jest tylko odrobinę niepewny, można doprowadzić do białej gorączki każdego. Musiałam znaleźć lepsze argumenty, żeby przekonać Petera, że powinniśmy zaufać temu palantowi.

Poczułam w kieszeni wibracje. Wyciągnęłam służbowy telefon i spojrzałam na ekran. Christer Skoog. Odrzuciłam. W głowie się nie mieści, że wydzwania do mnie wieczorami.

– Ma dziesięć lat doświadczenia i wydawał się niezmordowany – nie odpuszczałam. – Poza tym wycenił mieszkanie najwyżej, co oznacza, że jest

gotowy walczyć o to, by je za tyle sprzedać. Będzie to dla niego ujmą, jeśli się okaże, że się pomylił i wycenił o milion za wysoko.

– Ujmą? Bynajmniej – zachnął się Peter. – Wzruszy tylko ramionami i będzie się dalej przechwalać, przed kolejnymi klientami. Jak tylko zainkasuje od nas honorarium oczywiście. Nie, uważam, że...

Przerwał mu dzwonek do drzwi.

– Ja otworzę, ja otworzę!

Beatrice pobiegła do drzwi. Aha, do dzieła. Peter spojrzał na mnie, zobaczył, jaką mam minę.

– Połóż Beę, ja się zajmę pośrednikiem – zaproponował.

Z ulgą podeszłam do Beatrice i wzięłam ją za rękę.

– Chodź, kochanie, poczytamy przed snem.

– Nie, ja chcę rozmawiać z agentem.

– Tata się zajmie tym obrzydliwcem. My się położymy. Będzie fajnie, zobaczysz.

– No to chcę grać na komputerze, tak jak mama.

Kiedyś podejrziała, że gram w nocy w pokera, i zaczęła o tym wspominać w ciągu dnia. Nie byłam pewna, czy Peter rozumie, co ma na myśli.

– Chodź, poczytamy książeczkę.

Nie zadowolilo jej to, więc wydała ostry pisk.

– Niiieeeee, grać na komputerze, na komputerze.

Spojrzałam na Petera.

– Cii... obudzisz Benjamina – powiedziałam, łapiąc ją mocniej za rękę i ciągnąc do sypialni.

– Przytulimy się.

Jak zwykle zasnęłam po kilku liniijkach. Obudził mnie dopiero Peter, kiedy wszedł do pokoju. Beatrice spała, więc wyszłam na palcach.

– Uważam, że ten pośrednik...

– Peter, możemy o tym porozmawiać jutro? Chciałabym już iść spać. Tyle się dzisiaj działo w pracy.

Poszłam do łóżka. Pomyślałam, że gdy Peter się położy i zaśnie, wstanę, żeby pograć w pokera. Jak zwykle.

Godziny mijały. Kiedy znów spojrzałam na zegarek, była trzecia trzydzieści sześć. Na biurowym krześle, które kupiliśmy w IKEI, nie dało się siedzieć wygodnie, niezależnie od tego, jak się je ustawiło. Chociaż od czasu do czasu podnosiłam się i rozprostowywałam, czułam, że plecy mam jak kij. Zesztywniałam. I czułam zmęczenie. Drzemałam tylko po kilka minut przy biurku, w przerwach w turnieju. Kilka razy położyłam się na łóżku dla gości i spałam z budzikiem w komórce ustawionym na pięć minut.

Gdybym nie była policjantką, miałabym w zanadrzu mocniejsze substancje pobudzające. Hektolitry kawy trochę pomagały. Często wpuszczałam sobie krople w kąciaki oczu, żeby pozbyć się uczucia, jakbym pod powiekami miała piasek. Kiedy oczy zalewał mi chłodny płyn, zdawało mi się, że całą głowę przepłukuję sobie czystą, perlistą wodą. Czy można się uzależnić od kropli do oczu? Ale efekt – nawet w połączeniu z kawą – już tak nie oszałamiał. Widocznie mogły pomóc tylko trochę. Byłam po prostu zbyt zmęczona. Sama myśl o tym, że za kilka godzin obudzą się dzieciaki i cała maszyna znów pójdzie w ruch, odbierała mi siły.

Miałabym zapewne lepszy humor, gdybym nie przegrała. Tej nocy rozegrałam kilka cashówek i dwa trochę dłuższe turnieje. Oba przegrałam, tak jak większość pozostałych gier. Straciłam dużo pieniędzy. Nie zostało mi zbyt wiele z tego, co pożyczyłam z naszych wspólnych oszczędności. A pieniądze z napadu musiałam ukrywać aż do czasu, gdy plan zostanie zrealizowany. Numerowanych banknotów euro pochodzących z napadu na bank nie można używać ot tak.

Grałam w pokera na dolary i nie zamierzałam sprawdzać, ile dokładnie straciłam w szwedzkich koronach.

Nie dam rady.

Nie teraz.

Wyjrzałam przez duże okno kawiarni na Södermalm. Deszcz sprawił, że z Götgatan prawie zniknęli przechodnie. Zazwyczaj kręcili się tu i oglądali wystawy. Ci, którzy przemykali obok, zmagali się z parasolami. Wiatr wyginał im je do tyłu. Nie należę do ludzi, którzy wylewają smutki przed innymi, ale przy Larissie mogłam nieco spuścić z tonu. Poznałyśmy się w szkole policyjnej.

Byłam przeszczęśliwa, kiedy tam trafiłam. Moja determinacja, żeby zostać policjantką, sprawiła, że stałam się niemal fanatyczką... Cały wolny czas poświęcałam na zakuwanie. Chciałam się nauczyć jeszcze więcej i być coraz lepsza we wszystkim – od znajomości prawa do posługiwania się bronią.

A Larissa była moim przeciwieństwem: towarzyską dziewczyną, która nie brała życia na poważnie. Nie uczyła się zbyt wiele, a większość wolnego czasu spędzała na siłowni i w pubie. Osobliwa kombinacja. Tak uważałam. Pasionaci zdrowego trybu życia zazwyczaj nie idą na miasto i nie szprycują się całą masą syfu pod postacią alkoholu i papierosów, jak tylko wyjdą z treningu. Ale Larissa robiła to, na co miała ochotę.

Natomiast ja po egzaminie końcowym zrobiłam to, czego ode mnie oczekiwano. Czego oczekiwano od przeciętnej panny Svensson. Wyszłam za mąż za sympatycznego mężczyznę, urodziłam dwoje dzieci i zaczęłam się piąć po drabinie kariery. Wspięłam się aż tu. Larissa poszła inną drogą. Pracowała kilka lat po szkole, a potem stwierdziła, że zawód policjantki jej nie odpowiada. Więc go zmieniła – została dietetyczką i osobistą trenerką. Od czasów szkolnych bardzo się uspokoila.

– Jak wam się układa? Tobie i Peterowi? – zapytała.

Westchnęłam głęboko. Może za głęboko, by nadal brzmiało to jak wiarygodne westchnięcie. Nigdy się szczególnie nie zastanawiałam nad swoimi relacjami z Peterem. Był tylko ogniwem w łańcuchu.

– Peter chce mieć więcej dzieci i przeprowadzić się do domku na przedmieściach – powiedziałam.

Larissa niedawno się rozwiodła i została sama w domu, w którym wcześniej mieszkała z mężem. Przymknęła oczy i pokiwała głową. Uznałam, że rozumie, w czym problem. Mogłam się wywnętrzać dalej.

– Ciarki mnie przechodzą na samą myśl o tym. Mam przed oczami tylko koszenie trawy, uszczelnianie okien, podchodzenie wody do piwnicy, wymienianie dachówek, przemalowywanie elewacji, wymienianie starych rur i inne takie.

Popatrzyłam na Larisę, żeby sprawdzić, czy życie w domu jednorodzinnym może w ogóle oznaczać coś innego. Nie odezwała się. To mi wystarczyło. Ale moja niechęć nie wynikała wyłącznie z tego, że utrzymanie domu wymaga tyle pracy.

Chodziłam do piątej klasy. Po szkole odprowadziłam do domu koleżankę, Sannę. Tuż za progiem zaskoczyło mnie to, że ma w domu taki bałagan. Buty leżały porozrzucane za drzwiami, kurtki wisały w nieładzie. Nie na wieszakach, równiutko w rzędzie, jak u nas. Nie było też piętra.

Ani piwnicy.

Żyli w mieszkaniu. Jawiło mi się to jako najlepsze rozwiązanie. Postanowiłam, że kiedy dorosnę, nigdy nie zamieszkał gdzieś, gdzie jest piwnica. Będę mieszkać wysoko.

W domu Sanny panowała osobliwa atmosfera. Swego rodzaju chaos. Rodzina była liczna, ale nikt nie musiał się zastanawiać, co mówi. Wszyscy paplali, co im ślina na język przyniosła. W moim domu zawsze zwracano mi uwagę, kiedy mówiłam za dużo. U Sanny rzadko się odzywałam. Siedziałam tylko i obserwowałam innych. Jej rodzice dużo się śmiali. I często dotykali. Obejmowali. Raz jej mama pogłaskała mnie po policzku. Cofnęłam się.

– Oj, przepraszam cię, Leono – powiedziała.

Przekręciła głowę i jej wzrok spoczął na mnie. Dziwne. Nie umiałam tego rozszyfrować. Nie widziałam wcześniej takiego wyrazu twarzy. Oczekiwała, że coś powiem? Że coś zrobię?

Od czasu do czasu odprowadzałam Sannę. Jak tylko mama mi pozwalała. Żeby ćwiczyć. Kiedy nie wiedziałam, co powinnam zrobić albo jak się zachować, naśladowałam Sannę. Robiłam dokładnie to co ona. Bo Sanna nie popełniała błędów. Ani jej mama, ani tata nigdy na nią nie krzyczeli.

Sanna nie wiedziała, ile dla mnie znaczy. Dzięki niej nauczyłam się tego, co ważne.

Jak się zachowywać.

Jak funkcjonować.

Jak się dopasować.

– Nie chcesz mieć więcej dzieci? – zapytała Larissa.

Siedziałam cicho. Kiedy myślałam o dzieciach, zawsze wypływały na wierzch moje prawdziwe uczucia. Chciałam być dobrą matką, ale nie znajdowałam słów do opisanie mroku, który widziałam na samą myśl o tym, że miałabym dalej tak żyć. To nie może trwać dłużej. Popatrzyłam na ulicę. Woda spływała strumykami po szybie. Uderzyło mnie, że pogoda pod wieloma względami odzwierciedla moje życie. Ponure. Szare. Zamarłam ze wzrokiem wbitym w mężczyznę po drugiej stronie ulicy: w deszczu próbował wyciągnąć swój rower spod sterty innych przewróconych na chodniku.

Nadszedł chyba odpowiedni moment, żeby gdzieś wyjechać. Uciec na chwilę. Tylko na kilka dni. Planowałam to od wielu miesięcy. Pojadę i przygotuję się do ucieczki z kraju i do nowego życia.

Dwa lata wcześniej byłam tam na wakacjach. Na Malcie. Poleciał nam ją jeden ze współpracowników Petera. Wtedy nie wiedziałam, gdzie to jest. Musiałam sprawdzić na mapie. Malutka kropeczka na środku Morza Śródziemnego. Najdalej wysunięty na południe kraj Europy. Poza tym nie miał dla świata większego znaczenia. Nie wiedziałam nic o tym kraju i sądziłam, że wakacje tam będą równie dobre jak gdziekolwiek indziej. Kiedy wracaliśmy, czułam, że to nie ostatni raz.

Malta jest małą mekką bukmacherów. Mimo że ma tylko czterysta tysięcy mieszkańców, działa tam wiele kasyn. Svenska Spel ma w Szwecji monopol, więc wiele szwedzkich firm bukmacherskich przeniosło się na Malte. Właśnie wtedy zaczęłam powoli testować pokera internetowego i gdybym nie pojechała tam z rodziną, pewnie spróbowałabym zagrać na żywo, w kasynie. Ta mała urocza skała na Morzu Śródziemnym szybko przypadła

mi do gustu. Pojadę tam i zamieszkam. Odnajdę samą siebie.

– Wyjeżdżam na kilka dni za granicę. Bez Petera i dzieci – powiedziałam. Nadal wyglądałam przez okno.

Mężczyzna z rowerem miał na sobie płaszcz przeciwdeszczowy, a pod nim chyba spodnie od garnituru. Nieustannie spoglądał na zegarek i cały czas szarpał i ciągnął rowery, żeby uwolnić swój.

– Ej, super. Jadę z tobą! – oświadczyła zachwycona Larissa.

Plan przygotowań do wyjazdu z kraju nie uwzględniał towarzystwa.

– Leżenie na plaży, picie drinków pod gołym niebem, a w ciepłe wieczory wyśmienite kolacje w restauracyjnych ogródkach – ciągnęła.

Mężczyźnie udało się wyciągnąć dwa rowery i zaczynał wyplątywać trzeci, ten, który, jak się wydawało, leżał bezpośrednio na jego.

– Naprawdę możesz wziąć wolne? – zapytałam z nadzieją, że tylko na chwilę zapomniała o pracy.

Ja wystąpiłam o urlop już w marcu, jak tylko zaczął się okres składania podań na cały rok. Potrzebowałam dwóch dni, żeby mieć wolne od czwartku do niedzieli. Dostałam urlop, więc gdyby Claes miał jakieś uwagi, byłby zmuszony wydać mi polecenie, abym odwołała wyjazd, a moją pracę musiałyby prawdopodobnie uznać za nadgodziny. Drogo by ich to kosztowało. Nadgodziny to dla przełożonych drażliwy temat. Jeśli podwładni mają zbyt wiele nadgodzin, uważa się, że ich szef nie daje sobie rady z rozdzielaniem zadań, a co za tym idzie – z pełnieniem kierowniczej roli. A jeśli ktoś sobie nie radzi na kierowniczym stanowisku, zawsze znajdzie się ktoś, kto poradzi sobie na nim lepiej. W służbach mundurowych aż się roi od szefów. Ten jeden raz cieszyłam się, że urlopy planowano tak wcześniej. Gdyby Claes zaczął zrządzać, zawsze mogłam mu wskazać doborowych kolegów, których mi przydzielił, Minnę i Sama: oni zostaną na posterunku, kiedy mnie nie będzie.

Nie niepokoiłam się szczególnie, że zostawiam śledztwo. Miałam wszystko pod kontrolą. A przygotowanie wyjazdu na Maltę było niezbędne.

– Ej, załatwię to. Wiesz przecież, że sama jestem sobie szefem. W tej

chwili mam głównie sesje treningowe z klientami. Będę musiała po prostu kilka przesunąć.

Zaczęłam się zastanawiać. Może byłoby dobrze wziąć ze sobą Larissę. Powiedziałam Peterowi, że muszę się na trochę wyrwać z domu i że jadę z koleżanką z pracy. Mogłabym skłamać, że koleżance coś wypadło i że zamiast niej pojedzie ze mną Larissa. Jak wrócę, pokażę mu nasze zdjęcia. Larissa pewnie będzie chciała całymi dniami leżeć na plaży. A ja pozałatwiam swoje sprawy.

– Uroczy weekend w hotelu nad Morzem Śródziemnym. Hiszpania. Może Barcelona?

– Ja już zarezerwowałam Malte. Wyjeżdżam w czwartek.

– Na Malte? Aha... jasne, może być. Zrobię rezerwację wieczorem, zawsze są jakieś wolne miejsca. Porządny rausz i wieczorne pogaduchy. Może będzie nas podrywał jakiś Stavros.

Uśmiechnęłam się. Okazywała tyle entuzjazmu i była taka impulsywna. Dla niej nie istniały rzeczy niemożliwe.

– Stavros to greckie imię.

– No, wiesz, o co mi chodzi. – powiedziała, machając ręką. – Cudnie!

Wyjrzałam przez okno. Mężczyzna wciąż tam stał. Deszcz lał. Znowu szybko spojrział na zegarek, zrezygnował z roweru i po prostu puścił się biegiem.

To zdecydowanie odpowiednia pora na wyjazd.

Wrzuciłam wsteczny, żeby wyjechać z przyszpitalnego parkingu. Myśli kłębiły mi się w głowie. Spotkanie z doktor Elerud się przeciągnęło. To, czego się dowiedzieliśmy, nie ułatwiło mi życia. Nie byłam w stanie rozmawiać o tym z Peterem.

– Mam cię zawieźć do pracy czy już na dzisiaj skończyłeś? – spytałam.

– Do pracy.

Wyraził się krótko. Wyglądało na to, że spotkanie z lekarką zrobiło

wrażenie także na nim. Jelito Benjamina okazało się bardziej owrzodzone, niż początkowo zakładano, ale nie dało się wyciąć już ani kawałka więcej. Dowiedzieliśmy się, że najprawdopodobniej niezbędna będzie transplantacja, a to oczywiście bardzo skomplikowane. I ryzykowne. Jeśli się jednak tego nie zrobi, zostaje żywienie dojelitowe do końca życia.

– Dlaczego nie mogliby tego zrobić w szpitalu Sahlgrenska w Göteborgu? Tak jak poprzednio?

– Operacja potrwa piętnaście godzin i jest ryzyko, że dostanie sepsy, nie słyszałaś? – odparł Peter. – Mówiła przecież, że kiedy zaczynano przeprowadzać takie operacje, w latach pięćdziesiątych w Anglii, pacjenci umierali na stole.

– Niepojęte, że można opowiadać takie rzeczy rodzicom chorego dziecka – stwierdziłam i dodałam gazu, żeby zdążyć, zanim zmieni się światło.

– Ale to było dawno temu.

– Szkoda, że kasa chorych nie pokrywa kosztów operacji albo chociaż części. Razem z podróżą do Oxfordu i noclegiem dla nas będzie to kosztować fortunę – zauważyłam.

– Powinniśmy się cieszyć, że w ogóle da się to operować.

– Tak, ale czy mamy pewność, że będzie lepiej? Pomyśl tylko...

Peter popatrzył na mnie.

– Leona, przecież wiesz, że nie da się tak dalej. Skoro wiemy, że jest dla niego jakaś szansa, musimy spróbować.

Przytaknęłam. Miał rację. Myślenie o alternatywie, czyli o tym, że Benji będzie się borykać z bólem i powikłaniami przez resztę życia, było nie do zniesienia.

– Przecież mamy pieniądze – dodał Peter. – Pomyśl o tych rodzinach, których na to nie stać. Co za potworność. Dziecko choruje i nie można zapłacić za leczenie. Ile tak właściwie mamy na koncie oszczędnościowym?

Popatrzył na mnie.

– Eee... trochę już minęło, od kiedy sprawdzałam... Nie wiem właściwie...

Wiedziałam dokładnie. Trzysta dwadzieścia trzy korony.

– Biorąc pod uwagę, ile lat oszczędzaliśmy, powinno się uzbierać całkiem sporo – stwierdził Peter.

– Hm...

Byłam spokojna. Jak tylko się odegram, wpłacę pieniądze z powrotem i będziemy mieli tyle, żeby starczyło na operację.

– Dzięki za podwiezienie, skarbie.

Peter wysiadł. Pochylił się i popatrzył na mnie przez uchylone do połowy drzwi.

– Nie martw się. Benji wyzdrowieje, jak tylko zrobią mu tę operację. W końcu mamy oszczędności.

– Patrz, patrz, mama w telewizji, mama w telewizji!

Beatrice zaśmiała się głośno i podbiegła do telewizora. Rozsiedli się z Peterem, żeby zobaczyć migawkę ze mną.

– Tak, popatrz, to ja. Podoba ci się? Ładnie wyglądam?

– Wyglądasz jak stuknięta, mammo.

Uśmiechnęłam się.

– Stuknięta to możesz być ty. – Przeciągnęłam poduszką po jej brzuchu. Aż wybuchnęła śmiechem. – Już mnie widziałaś, więc śmigaj myć zęby. Potem przyjdzie tata i ci pomoże.

– Ale ja chce zobaaaaaczyć, mammo.

– Już o tym rozmawiałyśmy, Bea. To zdecydowanie zbyt makabryczne dla dzieci. Będziesz miała koszmary. Zmykaj.

Mocno ściskając poduszkę, poszła do łazienki.

Obiecałam, że będę w studiu „Efterlyst” podczas emisji, ale udało mi się wykręcić. Powiedziałam, że mam dużo pracy. Miałam swoją opinię o tym programie, ale musiałam przyznać, że reportaż jest niezłą rozrywką. Sprawili, że napad zaczął przypominać film akcji z elementami horroru.

Prawdopodobnie zaleją ich zgłoszenia o wszystkim, co jest w stanie

podsunąć widzom wyobraźnia. Większość informacji okaże się całkowicie nieprzydatna. Zawsze dzwoni jakiś cymbał i donosi o rzeczach zupełnie niezwiązanych ze sprawą. I nagle, całkiem niespodziewanie, trafia się ktoś, kto naprawdę coś wie. Poprosiłam Anette, żeby kierowała zgłoszenia bezpośrednio do mnie. To, że redakcja „Efterlyst” się dowie, właściwie nie miało znaczenia. Nie mieli pojęcia o postępach w śledztwie, ale nie chciałam, by w wolnej chwili grzebał w tym ktoś z sekcji. A już na pewno nie Minna i Sam.

– Mamo, dlaczego ta dziewczynka to zrobiła?

Ani ja, ani Peter nie zauważyliśmy, jak Bea wróciła z łazienki. Stała w progu ze szczoteczka do zębów w ręce.

– Kochanie... Peter, bądź tak dobry i pomóż jej – poprosiłam.

Peter szybko się podniósł.

– Chodź, wyszczotkujemy je do końca.

– Gdzie ona jest? – spytała Bea w drodze do łazienki.

– Mama jeszcze tego nie wie – odpowiedział Peter. – Właśnie próbuje to wyjaśnić.

Kiedy, jak mi się wydawało, materiał o napadzie się skończył, kamera została na Gamla stan. Reporterka przedstawiła starszego pana, który stał obok niej. Miał na głowie kaszkiet w kratę i podpierał się laską. Nigdy go nie widziałam, ale od razu zgadłam kto to. Facet, który dotknął dziewczynki podczas napadu. W śledztwie nazywaliśmy go świadkiem. Czytałam protokół z przesłuchania, ale nie wiedziałam, jak wygląda. To było bardzo emocjonalne przesłuchanie. Nie wniosło do śledztwa nic nowego, ale mężczyzna kilka razy powtórzył, że to, co się stało, bardzo go poruszyło. Nic więc zaskakującego w tym, że TV3 zdecydowała się przeprowadzić wywiad właśnie z nim.

– Dopiero co czytałem o poprzednim napadzie na bank przy Östermalmstorg i zdziwiło mnie, że nikt nie mógł nic zrobić dla tej małej dziewczynki, jednak kiedy stałem tam, w Foreksie, i widziałem ją... zrozumiałem dlaczego... – Pokręcił głową. – To takie straszne, obrzydliwe...

potworne. Ta dziewczynka była taka wątła. Głos z taśmy zabronił nam jej dotykać i kontaktować się z kimkolwiek z zewnątrz... W przeciwnym razie...

Zamilkł. Reporterka wciąż trzymała mikrofon przy jego ustach. Czekwała. Chciała mieć każdy detal. Nic nie dodał, więc zapytała:

– Co miało się stać, gdyby ktoś to zrobił?

Mężczyzna wziął głęboki oddech.

– Mieli jej po prostu odebrać życie. Głos powiedział, że dobrze widzi, co się dzieje w Foreksie, więc robili to, co mówił. Chciałem ją złapać i przytrzymać, tyle że... najzwyczajniej zabrakło mi odwagi. Ze względu na jej dobro.

– Jak to się stało, że jednak pan do niej podszedł?

– Chciałem z nią tylko trochę porozmawiać. Wydobyć z niej coś, co mogłoby później pomóc policji... ale ona nie odpowiadała.

– Dotknął jej pan? – spytała reporterka.

– Miałem nadzieję, że ze mną porozmawia, a ona uciekła. Od tamtej pory jestem...

Znowu zamilkł. Reporterka czekała. Zastanawiałam się, czy zaplanowali na to aż tyle czasu. Reporterka nie odzywała się. Pozwoliła, żeby tak stał, czekała.

– ...od tamtej pory obawiam się, że moje zachowanie mogło jej zaszkodzić. Mam nadzieję, że żyje. Inaczej nie wybaczyłbym sobie...

Jego oczy napelniły się łzami. Reporterka odwróciła się do kamery.

– Życie małego dziecka jest w niebezpieczeństwie. Jeśli ktoś z państwa wie coś o dziewczynce albo o napadzie, nie ma na co czekać. Proszę dzwonić do „Efterlyst”, na numer zero osiem, siedemset dwa, zero zero, dziewięćdziesiąt.

No proszę, ale im się udało. Prawdopodobnie trafili prosto do szwedzkich serc. Biedna mała dziewczynka, której dzieje się krzywda. Nietrudno zgadnąć, co ludzie mogą sobie wyobrazić. Na co ta mała jest narażona!

– Nie do wiary, że ludzie mogą być aż tak bez serca – oburzył się Peter, rzucając na sofę poduszkę, którą Bea wzięła ze sobą do łazienki. To przecież jeszcze dziecko. Niektórzy nie mają żadnych skrupułów.

Poszedł dopilnować Bei.

– Mam nadzieję, że szybko złapiesz tych degeneratów! – zawołał po drodze. – Zamknij ich i wyrzuć klucz.

– Świetnie wczoraj wypadłaś w „Efterlyst”, Leona – zawołała Anette, kiedy rano przechodziłam korytarzem.

Weszłam do swojego pokoju i położyłam na stole stertę zgłoszeń. Wzięłam głęboki oddech. Potrzebowałam kofeiny. Przynajmniej jednego kubka. Zdjęłam kurtkę i ruszyłam do kuchni, żeby sobie przynieść kawę.

– Leona! Nasza gwiazda z telewizji!

Julle, jeden z techników, siedział na fotelu. Uniósł kciuk. Jak tylko znalazł trochę czasu, przesiadywał ze swoim nieodłącznym kompanem Bublą w kuchni. Wyglądało na to, że znajdują czas dość często. Siedzieli w kąciku z sofą i zagadywali każdego, kto akurat przechodził.

– No nie, czyż to nie moi ulubieńcy? – odparłam z sarkazmem. – Znowu na kawowym głodzie?

– Zawsze równie ładna jak złośliwa – dodał Julle z uśmiechem. – To więcej niż da się powiedzieć o tym półgłówku, którego mają za prowadzącego w „Efterlyst”.

– Zamierzasz nas zaprosić na kawę?

Bubbla popatrzył na dwa kubki kawy, które wzięłam z ekspresu.

– *You wish!* W przeciwieństwie do was czuję się odpowiedzialna za swoją pracę. Wymaga ode mnie całkowitej koncentracji. Więc muszę się odurzyć podwójną dawką kofeiny.

– Jasne, przekładanie papierów na biurku wymaga przecież wielkiej koncentracji. Pamiętaj, żeby potem przełożyć je z powrotem.

Popatrzyli na siebie i zaśmiali się głośno. Wiele lat temu uważałam, że Julle i Bubbla, czyli Jacob Nordlund i Bengt Sandström, dodają do codzienności odrobinę humoru. Na początku słuchanie ich paplaniny, kiedy drwili ze wszystkiego i ze wszystkich, było całkiem fajne. Teraz najczęściej

mnie drażnili.

– Nigdy nie zasłużyliście na ciastko i kawę tam, na dole, u siebie, z innymi technikami, że zawsze przychodzicie sępić tu, na górę?

– W ciągu dnia pracujemy, kapujesz, Leona. Nie mamy czasu popijać sobie kawki. Jak u ciebie z robotą? Słyszałem, że pracujesz nad napadem z dziewczynką i że do prowadzenia śledztwa przydzielili Ninę Wallin. Powodzenia! – zawołał Bubbla. – Trudno o bardziej zajadłą prowadzącą.

Julle zaśmiał się głośno i jak zawsze dorzucił swoje trzy grosze:

– Więc skończy się leżenie na krześle z nogami na stole, Leo. Wreszcie nauczysz się harować na chleb.

Weszłam do swojego pokoju i szybko przerzuciłam plik zgłoszeń z „Efterlyst”. W większości był to bełkot. Albo zgłaszający mówili całkiem bez ładu i składu, albo młodzi policjanci, którzy te relacje odbierali, mieli ograniczoną zdolność przelewania słów na papier. Ale znalazłam też coś ciekawego, coś, co mnie zainteresowało. Pewien świadek twierdził, że widział mężczyznę uciekającego z miejsca zdarzenia w czasie napadu na SEB. Położyłam to zgłoszenie na biurku i kartkowałam dalej. Ktoś inny widział dziecko z gołymi nogami. Szło chodnikiem od strony SEB, na Nybrogatan. Ulicą przejechał jakiś van i kiedy odjechał, dziewczynki już nie było. Ten ktoś przeszedł przez ulicę, żeby popatrzeć, ale nigdzie nie znalazł dziewczynki. Pomyślał, że musiało mu się coś przywidzieć, a potem, kilka godzin później, usłyszał wiadomości na P3. Odłożyłam zgłoszenie na bok i kartkowałam dalej.

Świadek nazwiskiem Madeleine Lundby, stylistka paznokci z salonu przy Scheelegatan, przecnicę od komendy, zwróciła uwagę na dziwnego mężczyznę: przyszedł wcześniej rano w dniu napadu na Forex i kupił sztuczną krew. Mówił po szwedzku tak, jakby pochodził z Finlandii. Oświadczył, że potrzebuje krwi dla dziecka, które idzie na przyjęcie z okazji Halloween. Jak twierdzi Madeleine, wszyscy, którzy kupują krew, biorą też tanie maski na Halloween. Zapamiętała tego mężczyznę, bo nie wziął maski. Chciał tylko krew i kupił aż trzy opakowania. Jej zdaniem jedna buteleczka wystarcza na wysmarowanie od stóp do głów dorosłego człowieka. Nie była

pewna, czy to ma związek z napadem, ale na wszelki wypadek wolała się skontaktować z policją.

Wbiłam wzrok w papier. Całkiem nie do pojęcia: facet jest w stanie spieprzyć najprostszą rzecz. Jak można być aż tak nieudolnym i nie pomyśleć o masce? I te trzy butelki. Czułam, jak moja własna krew pulsuje mi w żyłach. Podarłam zgłoszenie na kawałki i od razu poszłam do niszczarki. Wciskałam do niej kawałki papieru i jak mantrę powtarzałam sobie w myślach: pamiętaj, nigdy więcej nie współpracuj z przestępcami.

Nigdy.

Oni najzwyczajniej w świecie nie są w stanie porządnie popełnić przestępstwa.

Przeczytałam kolejne zgłoszenie. Inny mężczyzna, który tamtędy przejeżdżał, widział kilka przecznic dalej samochód, z którego „ktoś wypuszczał dziwnie ubraną dziewczynkę”. Nie myślał o tym, dopóki nie obejrzał wiadomości. W razie potrzeby można się do niego zgłosić o dowolnej porze dnia i nocy.

– Dzięki, ale nie ma takiej potrzeby – powiedziałam na głos, sama do siebie, i włożyłam zgłoszenia do górnej szuflady biurka.

– Czego ci nie trzeba? – zapytał Claes. Nagle stanął w progu i spojrzał na mnie.

– Co? Ech, to nic takiego, jak zwykle gadam do siebie.

– Dobre wystąpienie wczoraj w „Efterlyst”, tak przy okazji. Niech mnie diabli, powinni cię wziąć do studia zamiast tych włóczykiów, którzy tam łążą. Na wizji prezentujesz się dużo lepiej od nich.

Mrugnął okiem.

– Dzięki. Nie zapomnij, że reprezentowałam policję w mediach, i miejmy nadzieję, że podniosłam naszą wiarygodność o kilka punktów. Co nieco powinno mi zabrząć w kieszeni przy następnych podwyżkach.

Zaśmiał się i ruszył do siebie. Po kilku krokach odwrócił się i dodał:

– Chciałbym, żebyś zwołała zebranie i przedstawiła zgłoszenia, które przysły z „Efterlyst”. Ja też chciałbym być na bieżąco z tym, co dzieje się

w sprawach tej wagi.

Wyciągnął komórkę.

– We wtorek o piętnastej. Będziesz miała wystarczająco dużo czasu. Postaraj się zrobić jakieś postępy.

Wiedziałam, o co chodzi. Chciał zapewnić szefa wydziału kryminalnego i komendanta wojewódzkiego, że w tej sprawie trzyma rękę na pulsie. Pomyślałam, że muszę się przyjrzeć uważnie zgłoszeniu o bieżącym mężczyźnie. Trzeba go wyłowić.

Wzięłam resztę papierów i poszłam do Minny i Sama.

– Przekopcie się przez ten plik. To zgłoszenia z wczorajszego „Efterlyst”. Skoncentrujcie się na tym, co może dotyczyć dziewczynki.

W żadnym ze zgłoszeń nie znalazłam wskazówki co do tego, gdzie jest dziewczynka, ale musiałam ich czymś zająć.

– W czwartek o piętnastej spotykamy się w sali konferencyjnej. Poinformujemy Claesa i szefa kryminalnych, do czego doszliśmy. Macie coś ciekawego?

Popatrzyli po sobie, jakby chcieli, żeby to drugie się odezwało. Czy wiedzą coś, czego nie chcą mi zdradzić?

– Macie? – ponagliłam ich.

– Jeszcze nie – odpowiedział Sam.

– Okej, pracujcie dalej. Wiem, że robicie, co w waszej mocy.

Mogłam sobie pozwolić na małą pochwałę. Pracowali tak dzielnie i nie udało im się znaleźć żadnego dowodu. Powoli zaczynałam dostrzegać zalety pracy z dwoma niedoświadczonymi śledczymi.

Wystukałam numer tego, kto twierdził, że widział uciekającego mężczyznę. Równie dobrze to ja mogłam przyjąć jego zeznania.

Usłyszałam zdenerwowany głos:

– Sandström.

– Kent Sandström? – upewniłam się.

– Tak.

– Leona Lindberg. Dzwonię z policji, z City, w związku z napadem na SEB przy Östermalmstorg. Słyszałam, że był pan wtedy w pobliżu.

– Zgadza się.

– Widzę, że mieszka pan w Uppsali. Dobrze zna pan Sztokholm?

– No, tak właściwie to nie. Ale zastanawiam się, czy ta ulica nie nazywała się...

– Chciałabym, żeby pan do nas przyjechał, jak najszybciej. Przesłuchanie odbędzie się na komendzie. Będzie pan mógł mi pokazać to miejsce na planie. Dokładność jest dla nas ważna.

– Nie mogę w tej chwili przyjechać. Za dziesięć minut mam ważne spotkanie.

– Panie Sandström, to śledztwo, w którym chodzi o poważne przestępstwo. W sprawę jest zamieszane dziecko.

– Tak, rozumiem, ale...

– Gdzie pan jest?

– Na Sveavägen 147. Przyjechałem do Sztokholmu tylko na jeden dzień, na to spotkanie.

– Okej. Podjadę tam.

Czemu ludzie muszą sprawiać tyle kłopotów? Mówił jak typowy biznesmen pod krawatem, jak ktoś, kto uważa, że nie ma nic ważniejszego od jego spotkania z innymi typami w garniturach. Tacy prowokują mnie na maksa. Gdybym miała wybór, zastosowałabym wobec niego środki przymusu. Wysłałabym oznakowany samochód z włączonym niebieskim kogutem i syreną i dopilnowała, żeby czterech muskularnych kolegów w mundurach wpadło tam z bronią w rękę i wyciągnęło go z jego ważnego spotkania. A może mogłabym skorzystać z usług antyterrorystów, jeśli już daję się ponieść fantazji. W końcu uznałam, że sama muszę do niego pojechać.

Przy Sveavägen 147 było bardzo elegancko. Podłogę z dużych białych płyt wypolerowano tak starannie, że przypominała lustro. Z sufitu zwisał zapewne największy kryształowy żyrandol w mieście. Iskrzące się pryzmaty

wisiały na poskręcanych nitkach. Światło tworzyło na połyskującej podłodze imponujący wzór. Odgłosy wyciszały wielkie białe zasłony. Sięgały aż do podłogi. Pomieszczenie przypominało lobby luksusowego hotelu. Poszłam prosto do recepcji, na wprost wejścia.

– Mam się tu spotkać z Kentem Sandströmem.

Starsza, trochę wystrojona kobieta nie odpowiedziała. Popatrzyła na mnie martwym wzrokiem i głośno westchnęła, a potem zaczęła stukać w klawiaturę. Po kilku sekundach przestała i oznajmiła jednostajnym głosem:

– Nie ma tu takiego.

– Aha, przed chwilą z nim rozmawiałam.

– Nie ma tu takiego.

Według identyfikatora nazywała się Siri von Platen. Nawet na mnie nie spojrzała.

– Byłaby pani tak miła i sprawdziła ponownie? – zapytałam. – Miał tu dzisiaj być.

– Chyba słyszała, co powiedziałam. Nie ma tu takiego. Proszę stąd iść. – Podniosła głos.

– Nigdzie nie pójdę, dopóki nie sprowadzi tu pani Kenta.

Nieźle to zabrzmiało: Kenta. Jakbyśmy byli dobrymi przyjaciółmi. Kent, imię dla podstarzałego recydywisty. Pięknie kontrastowało z otoczeniem.

– Ma trudności ze zrozumieniem? – zapytała Siri, podnosząc głos jeszcze bardziej. – Nie ma tu takiego!

To przesądziło sprawę. Było oczywiste, że pani Siri von Platen nie jest w najlepszym humorze. Uznałam, że dałam jej już wystarczająco dużo pola do popisu, i moja irytacja przeobraziła się w coś innego – nie w złość, tylko w bezkresny spokój. Z rozkoszą czekałam, aż wygłosi to oklepane zdanie. Czułam, że nie będę musiała długo czekać.

– Proszę stąd w tej chwili wyjść!

Miała prawdziwy talent do robienia odrażających min. Jej twarz zmarszczyła się jak rodzinna. Wbiła we mnie wzrok. Pochyliłam się.

– Nie. Gdzie Kent?!

Specjalnie wyrażałam się jak krnąbrna nastolatka. Siri się rozejrzała. Jakby szukała kogoś, kto mógłby jej przyjść z odsieczą. Nie znalazła nikogo, więc nacisnęła przycisk i szyba między nami zaczęła się powoli obniżać. Spokojnie położyłam ręce na ladzie. Siri puściła przycisk.

– Co robi? Niech zabierze ręce!

Uśmiechnęłam się. Czekałam, aż to powie. No dawaj, powiedz to!

– Niech zabierze ręce, jak mówię! – wrzasnęła Siri zza opuszczonej do połowy szyby.

– Nie – odparłam spokojnie.

– Niech je zabierze, i to już! Inaczej zadzwonię na policję!

Ha! Jest. Alleluja. Jedną ręką wyciągnęłam odznakę. Miałam ją pod kurtką, na szyi. Przycisnęłam ją mocno do dzielącej nas szyby i wyszczerzyłam zęby.

– Nie ma takiej potrzeby. Już tu jestem.

Dużo bym dała, żeby dostać zdjęcie Siri von Platen zrobione w tamtej chwili. Oprawiłabym je w ramkę. Pomarszczona rodzynka z wąskimi przymrużonymi oczami zmieniła się w podłużny, pociągły pysk konia z szeroko otwartymi gałami. Wpatrywała się w odznakę. Nie wydała żadnego dźwięku.

– Proszę, podnieś szybę.

Uwielbiałam to, kiedy role się odwracały. Teraz to ja pociągałam za sznurki. Bez słowa, ze wzrokiem wciąż wbitym w odznakę, nacisnęła przycisk i szyba się podniosła.

– Proszę zacząć stukać w tę swoją małą klawiaturkę i znaleźć mojego znajomego, Kenta.

No proszę, ja i Kent Sandström zostaliśmy znajomymi. Zabawne, jak różne sytuacje zbliżają do siebie ludzi.

Siri nerwowo szukała. Stukała w klawiaturę, grzebała w segregatorach i sprawdzała na listach. Wyjęłam komórkę. Wyglądało na to, że może to trochę potrwać. Lepiej sama do niego zadzwonię.

– Kent. Mówi Leona, z policji. Jestem w recepcji, czekam. Tak... aha? Okej. Już idę.

Odwróciłam się do Siri von Platen.

– Wreszcie się pani ode mnie uwolni. Ale uważam, że powinna się pani zastanowić nad tym, jak pani traktuje ludzi. To nie do przyjęcia, żeby tak się zachowywała recepcjonistka. Skoro i tak już pani siedzi w tym okienku, czemu nie robić tego z odrobiną dostojeństwa, pani von Platen?

Powoli skinęła głową. Ruszyłam do wyjścia, musiałam pójść do sąsiedniego budynku. Najwidoczniej Kent podał mi zły numer. Stałam na ulicy i czekałam. Podszedł do mnie i uściśnął mi dłoń. Nie wyglądał tak poważnie, jak sobie wyobrażałam, miał swobodniejszy styl: jeansy, marynarka, sportowe buty.

– Moglibyśmy tu gdzieś usiąść? – zapytałam.

– Hmm... jestem tu tylko z wizytą.

– Okej, tu stoi mój samochód. Możemy w nim porozmawiać – zaproponowałam.

Wsiadliśmy. Sprawdziłam jego dokumenty i zanotowałam godzinę.

– Dobrze, tutaj jest plan okolicy. Bank jest tutaj. Jak pan widzi, tu jest plac, Östermalmstorg. Tu wyjście z metra.

Pokazałam mu to na mapie.

– Tak, jasne, już wiem, gdzie jesteśmy. Szedłem tędy i nagle zobaczyłem tego mężczyznę. Biegł w tę stronę, w ręce miał torbę.

– Jaka to była torba?

– Plecak. Mały i kolorowy. Zwróciłem na niego uwagę tylko dlatego, że miał go w ręce. Wyglądało to tak jakoś zabawnie. Pomyślałem, że jeśli mu się spieszy i musi biec, byłoby mu łatwiej, gdyby go założył na plecy. Odniosłem wrażenie, że ma w nim coś delikatnego.

– Proszę opisać ten plecak dokładniej.

– Taki z różowym i czerwonym. I miał coś z przodu. Wydaje mi się, że jakieś narysowane zwierzę.

– Jak wyglądał ten mężczyzna?

– Ciemne ubranie. Wyglądał jak większość ludzi. Wsiadł do samochodu, mniej więcej tutaj.

Pokazał mi na planie. Dwie przecznice od banku.

– Jaki to był samochód?

– Wydaje mi się, że golf. Ciemny.

– Pamięta pan numer rejestracyjny?

– Niestety nie.

– Może pan opisać dokładniej, jak ten mężczyzna wyglądał? Budowa? Wzrost?

– Wyglądał zwyczajnie, mógł być mojego wzrostu, mniej więcej metr osiemdziesiąt trzy. Trudno powiedzieć, bo biegł po drugiej stronie ulicy.

– Włosy?

– Ciemne, krótkie.

– Rozpoznałby go pan, gdyby go znów zobaczył?

– Właściwie nie widziałem go od przodu.

– Zwrócił pan uwagę na coś więcej? Był sam?

– Z tego, co widziałem, tak. Położył plecak na siedzeniu pasażera i szybko odjechał. Na skrzyżowaniu skręcił w prawo.

– W porządku, panie Sandström. Nie będę już pana zatrzymywać. Tutaj jest moja wizytówka, jeśli pan sobie coś przypomni. W każdym razie dziękuję za pomoc.

– Nie ma za co.

Wysiadł. Byłam bardzo zadowolona. Udzielił mi informacji o potencjalnym sprawcy. Potrzebowałam jeszcze tylko jednego świadka, który by wskazał ten sam trop.

Sięgnęłam po telefon. Wibrował tak mocno, że pomyślałam, że za chwilę spadnie z uchwytu. Dzwonił Christer Skoog. Cholera, nic dla niego nie miałam. Nie odebrałam. Włączyłam za to komputer i przejrzałam zeznania świadków. Wciąż było kilku, których przesłuchano bardzo pobieżnie. Między

innymi młoda dziewczyna, Alexandra Nilsson. Wybrałam jej numer.

– Dzień dobry, dzwonię do pani w związku z napadem na bank przy Östermalmstorg. Chciałabym, żeby mi pani opowiedziała, co pani widziała. Ma pani czas?

– Jadę metrem. Do szkoły.

– Nie ma problemu. Porozmawiamy przez telefon.

Dobrze, im bardziej Alexandra jest rozkojarzona, tym lepiej.

– Więc... nie widziałam za wiele. Tylko jakby faceta na ulicy, z czymś w rodzaju torby. Faceta... to znaczy raczej mężczyznę.

– Jak wyglądał?

– Wysoki. Ciemne włosy.

– Jakiego mniej więcej wzrostu?

– Dość wysoki.

– Mógł mieć ponad sto osiemdziesiąt centymetrów? Może sto osiemdziesiąt trzy?

– Tak, mniej więcej.

– Wspomniała pani, że miał ciemne włosy. Krótkie?

– Mm... Tak szybko się to działo.

Jej zeznania musiały być jak najbardziej zbliżone do zeznań Kenta. Potrzebowałam zeznań dwóch niepowiązanych ze sobą osób, które by wskazywały w tym samym kierunku. Kilka naprowadzających pytań do Alexandry i jest szansa, że będę je miała.

– Pamięta pani, czy był ubrany na ciemno?

– Tak sędzę.

– Torba, którą miał w ręce, była mała, prawda?

– Nie wiem dokładnie. Wydaje mi się, że całkiem mała. Granatowa albo czarna, tak mi się wydaje.

Cholera. Kent twierdził, że pstrokata.

– Jest pani pewna koloru?

– Nie całkiem, ale jakiś ciemny.

– Pani Alexandro, to bardzo ważne, żeby się trzymać faktów. Inaczej oskarżymy niewłaściwego człowieka. Kolor torby to dla nas bardzo cenna informacja. Jest pani absolutnie pewna, że była ciemna?

Na kilka sekund w słuchawce zapadła cisza.

– No... nie w stu procentach...

– Jakież żywe kolory?

– Nie pamiętam dokładnie...

– Mogło to być coś czerwonego albo różowego?

– Może w jednym miejscu...

– Ale widziała pani na niej też coś ciemnego?

– Tak.

– Więc ciemny, czerwony i różowy?

– Tak, chyba coś takiego...

Głośno mówiłam, co zapisuję. Ważne, żeby jej to utkwilo w pamięci.

– Zeznała pani, że torba była ciemna, czerwona i różowa – powtórzyłam.

Nie zaprotestowała. Dobrze.

– Jak opuścił tamto miejsce?

– Szedł.

– Szybko? Wolno?

– Wydaje mi się, że dość szybko.

– Widziała pani jego nogi czy coś pani zasłaniało widok?

– Stało tam kilka samochodów.

– Czyli właściwie widziała pani tylko górną część jego ciała.

– Mm...

– Mógł truchtać?

– Myślę, że szedł dość szybko. Chyba podbiegał.

– Coś jeszcze utkwilo pani w pamięci?

– Nic mi nie przychodzi do głowy... Ale była ze mną moja koleżanka

Angelica i ona widziała...

– Przeczytam pani swoje notatki. Proszę posłuchać i powiedzieć, jeśli coś się nie będzie zgadzać. Widziała pani mężczyznę o normalnej budowie, z krótkimi ciemnymi włosami, wzrost około stu osiemdziesięciu trzech centymetrów. Szedł Nybrogatan z małą torbą. Torba była ciemna, czerwona i różowa. Oddalił się truchtem. Czy tak?

– Nie jestem całkiem przekonana co do tej torby, ale...

– Okej, zmienię to. Napiszę, że torba prawdopodobnie była ciemna, czerwona i różowa. Czy tak lepiej?

– Tak, tak jest dobrze.

– Bardzo pani dziękuję. To dla policji cenne informacje.

Zajrzałam do notatnika. Z punktu widzenia śledczego jej zeznanie nie miało absolutnie żadnej wartości. Było niekompletne, wielu oczywistych pytań zdecydowałam się nie zadać. Te, które zadałam, miały ją naprowadzić. A poza tym wbiłam jej w pamięć to, o czym sama nie wspomniała. Stało to w sprzeczności z zasadami prowadzenia przesłuchań, z etyką i rzemiosłem, ale co mogłam na to poradzić?

Teraz, kiedy Kent i Alexandra złożyli podobne zeznania, muszę tylko poprosić Minnę i Sama, żeby znaleźli mężczyznę, najlepiej mieszkającego w pobliżu, który by pasował do opisu i który już ma coś na sumieniu. Niezbyt trudne.

Mężczyzna.

O normalnej budowie ciała.

W średnim wieku.

Ciemne włosy.

Krótko obcięte.

Ciemne ubranie.

Wspaniały rysopis.

8

Tam, na szczycie schodów prowadzących z samolotu, sprawy, które się wiązały z domem, jakby mi uleciały z głowy.

Przeprowadzka.

Dzieci.

Małżeństwo.

Praca.

Wszystko wywiała ciepła bryza znad Morza Śródziemnego. Stałam chwilę i wdychałam ją całą sobą. Podziwiałam krajobraz. Gorące promienie popołudniowego słońca lśniły, odbite od dachu hali przylotów. Kołyszące się palmy. Wilgotne powietrze. Raj.

– No chodź już, robisz zator! – zawołała z dołu Larissa.

Zaczęłam schodzić po wąskich schodkach. Larissie udało się zdobyć bilet, chociaż bukowała go tuż przed wylotem. Claes nie wyglądał na szczęśliwego, że wyjeżdżam, ale nie protestował. Zapewniłam go, że dokładnie poinstruowałam Minnę i Sama, które czynności śledcze są najważniejsze. Ja też byłam spokojna. Kontrolowałam sytuację. Minna i Sam będą robić tylko to, co kazałam, a w poniedziałek już wrócę.

Peter, który jak zwykle uważał, że się przepracowuję, namawiał mnie do tego. Sądził, że dobrze mi zrobi, jeśli przez cały weekend zajmę myśli czymś innym.

Hotel był pięknie położony. Miałam pokój z widokiem na Spinola Bay, zatokę pełną łodzi i restauracji. Postawiłam walizki i wyszłam na balkon. Ciepło, beżowe skały i turkusowe morze.

– Jezu, ale cudownie. Eden.

Larissa wyszła na balkon z papierosami i zapalniczką. Zdążyła się już

przebrać w cienką spódnicę, bluzkę i japonki. W milczeniu patrzyła na morze.

– Wow, co to za budynek, ten tam?

Wskazała na długi pirs. W oddali na szczycie skały wznosiła się zwrócona w stronę morza pompatyczna biała budowla z okazałymi filarami wzdłuż bocznej ściany i dużym neonem na dachu: Casino.

– Musimy tam iść wieczorem, Leona! Ładnie się ubierzemy, zjemy na mieście wykwintną trzydaniową kolację i napijemy się dobrego wina, a potem splukamy się w kasynie.

Zaśmiałam się. Wiedziałam, że żartuje. Nigdy by nie przekroczyła progu kasyna. Przeważnie bardzo liberalna, potępiała wszelkiego rodzaju hazard. Dlatego nie zdradziłam jej, że gram w pokera. Uważała, że od każdej gry wcześniej czy później można się uzależnić. Chociaż mnie do tego ciągnęło, nie zamierzałam grać podczas mojego pobytu tutaj. Miałam co innego do roboty.

Jej entuzjazm okazał się zaraźliwy. Przebrałyśmy się i nie musiałyśmy długo szukać, żeby znaleźć miłą restaurację.

– *Table for two?*

Kelner zaprowadził nas do stolika. Miałam na sobie czarną sukienkę. Czasami nosiłam spódnicę, ale sukienki rzadko. W domu czułam się w sukience za bardzo wystrojona. Tutaj wszyscy byli wystrojeni. Obcisłe kieciki na wysokich obcasach stały za nami w kolejce. Kobiety miały piękną biżuterię i elegancko upięte włosy. Mężczyźni marynarki.

Kelner jakby odgadł, czego nam trzeba. Dostałyśmy stolik dla dwóch osób z widokiem na morze. Restauracja znajdowała się nad zatoką Portomaso, w której cumowały łodzie warte kilka milionów.

– Że też ludzi na to stać.

Larissa rozejrzała się po zatoce.

– Ciebie też stać. Jeśli zaczniemy oszczędzać już teraz, to może za kilka lat będziemy mogły sobie taką kupić.

Wskazałam na skuter wodny wciągnięty na luksusowy biały jacht „Sea

Pearl”.

– Zrozum, to tylko ich małe zabawki. Biorą je ze sobą, kiedy wypływają w rejs. To chore – powiedziała Larissa.

– Ale z posiadaniem dużych pieniędzy wiąże się cała masa problemów. Pomyśl. Nie wiesz nawet, kto jest twoim prawdziwym przyjacielem.

– Hm... I co można zrobić z tym całym majątkiem. Inwestować, oszczędzać, rozdawać? – dorzuciła Larissa.

– Od nadmiaru możliwości aż się kręci w głowie. Problemów ma się pod dostatkiem i bez tego.

– Więc podziękujmy za swoje życie. Zwykli ludzie wiedzą, co mają, i nie muszą się martwić.

Uśmiealiśmy się porządnie z własnego sarkazmu.

– Musimy sobie zamówić jakieś dobre, drogie wino, by się wprawić w odpowiedni nastrój – zaproponowała Larissa.

Wiedziałam, że nie stać mnie na drogie wino, ale machnęłam na to ręką.

Tego wieczoru byłam wolna.

Maltańskie wino produkowane w okolicy miało bogaty owocowy smak, a to najważniejsze. Natomiast kolację trudno nazwać ucztą dla podniebienia. Poszliśmy do dobrej restauracji, więc trochę nas to zaskoczyło. Larissa po chwili zastanowienia zdecydowała się spróbować tradycyjnie przyrządzonego królika. Skończyło się rozczarowaniem. Doszliśmy do wniosku, że Maltańczycy nie należą do wirtuozów kuchni. Miało to jednak niewielkie znaczenie, bo odkryliśmy, że drinki są wspaniałe. Przeniosliśmy się na wysokie barowe stolki i zaczęliśmy zamawiać koktajle. Młody barman chyba dla sportu dawał nam do spróbowania najlepsze drinki, jakie tylko potrafił zrobić. Ich smak doprowadzał nas niemal do orgazmu. Wyglądało na to, że barmana cieszy samo obserwowanie naszych reakcji przy wlewaniu w siebie jednego kolorowego drinka z parasolką za drugim. Można by dyskutować o naszej dojrzałości, ale kto by się tym przejmował na wakacjach za granicą?

Prawdopodobnie siedzieliśmy w barze trochę za długo, bo obie byliśmy

mocno wstawione. Larissa i barman nie przestawali rozmawiać i robiło się coraz bardziej intymnie. Czułam się nieco niezręcznie.

– Spadamy, Larissa? – zapytałam po raz trzeci.

– Nieee, zostańmy jeszcze chwilkę, jeszcze ciut-ciut.

Pokazała kciukiem i palcem wskazującym, ile czasu tam spędzimy. Jaką skalę i jaki sposób liczenia przyjęła, nie było jasne, ale sprawiała wrażenie, jakby nie miała ochoty opuszczać barmana i drinków.

– Zostań, jesteś przecież w dobrych rękach.

Skinęłam na barmana i puściłam oko do Larissy.

– Pójdę na spacer. Trochę się rozejrzę po okolicy. Widzimy się później w hotelu.

Larissa chyba ledwo słyszała, co mówię. Kiedy wychodziłam, zobaczyłam, jak odrzuca włosy i pochyla się nad barem.

Buty na obcasach, które dotychczas miałam na nogach raz, na weselu przyjaciół, wydawały mi się naprawdę wygodne. Może to drinki uśmierzyły ból. Lekko, tanecznym krokiem, minęłam potężną, podświetloną kamienną bramę i ruszyłam w stronę pirsu. Po lewej stał luksusowy hotel Westin Dragonara Resort, z dużymi oświetlonymi balkonami i sklepieniami prowadzącymi do przejścia dla pieszych i nad zatokę.

Na murach po obu stronach wąskiej drogi prowadzącej do pirsu siedziały dzikie koty. Przypominały majestatyczne lwy i zerkwały na mnie.

Minął mnie samochód. Zatrąbił. Ale żaden śliniący się facet nie mógł mi zepsuć humoru. Pewnym krokiem zmierzałam na obcasach prosto do Dragonara Casino. Przeszłam już dobry kawałek po pirsie, kiedy zobaczyłam pomost nad wodą. Skręciłam na niego. Popatrzyłam na morze i na ląd. Od strony beżowawych skał wzdłuż linii wybrzeża domy podświetlone ciepłym światłem. Małe restauracyjki wymieszane z luksusowymi lokalami i nocnymi klubami oświetlały wodę i rzucały na jej powierzchnię połyskujące cienie. Morze wydawało się ciemne. Prawie czarne. Było w tym coś przerażającego, ale też coś w rodzaju wolności. Przymknęłam oczy, zaciągnęłam się zapachem morza i soli i wsłuchałam się w rytmiczne uderzenia opłukujących

skalisty brzeg fal. Wiatr rozwał mi upięte włosy. Rozpuściłam je i pozwoliłam, żeby się unosiły na wietrze.

Wyzwolenie.

Ruszyłam dalej, do kasyna. Pewnym krokiem kierowałam się do drzwi. Z każdym stopniem z coraz większą zaciętością stąpałam po okazałych kamiennych schodach.

Teraz to się stanie.

Teraz wygram.

Olivia od dawna marzyła o tym, żeby wyjechać za granicę. Żeby popłynąć statkiem w długą podróż przez morze. Pojechać w odwiedzinach do babci. Mama zawsze mówiła, że babcia jest miła. Że chciałaby, żeby tata bardziej ją przypominał. Ona sama nie pamiętała żadnego spotkania z babcią, ale jej to nie przeszkadzało. U mamy w albumie ze zdjęciami miała dużo zdjęć z babcią. Wydawała się sympatyczna. Starsza pani, niska, puszysta. Olivia pamiętała zdjęcie, na którym babcia klęczała. Obejmowały się. Wyglądało to tak uroczo. Na innym stała przed wysokim wejściem i trzymała babcię za rękę. Mama powiedziała, że to zdjęcie zrobiono przed domem babci.

Taty nie było, więc mogła stać przy oknie i wyglądać. Stała tak już od godziny. Wiedziała to, bo długa wskazówka na ścianie wykonała pełny obrót.

Wejście po drugiej stronie ulicy wyglądało dokładnie tak jak to, które pamiętała ze zdjęcia. Jak wejście do domu, w którym mieszkała babcia. Wysokie i zaokrąglone u góry. Żeby tylko babcia stamtąd wyszła. Wtedy szybciotko by do niej pobiegła. Rzuciłaby się jej na szyję i przytuliła. Babcia chyba by się ucieszyła. Z pewnością dostałaby od babci coś do jedzenia. Może drożdżową bułeczkę. Oj, gdyby tylko mogła dostać drożdżówkę. U babci jest też pewnie ciepło. A jeśli nie, to babcia dałaby jej mięciutki szlafrok albo ciepły koc.

Ale babci nie zobaczyła. Tylko trzy osoby wyszły tamtymi drzwiami, kiedy tak siedziała i patrzyła. Może sama powinna tam pójść i zapukać?

Zaczęło się robić ciemno. Musiała zgasić lampę na suficie, żeby widzieć, co się dzieje na zewnątrz. Pomyśleć tylko, że mogłaby przegapić babcię. Najlepiej będzie, jeśli wyjdzie, zanim stanie się całkiem ciemno.

Tata zamknął drzwi długim kluczem, ale ona wiedziała, gdzie jest drugi, taki sam. Wisiał wysoko na haczyku, w szafie w przedsiionku. Poszła do kuchni i złapała za oparcie jednego ze stojących przy stole krzesel. Pociągnęła za nie, żeby odsunąć krzesło od stołu. Było ciężko. Jedna noga zaczepiła się o sąsiednie krzesło. Musiała zebrać siły, by je uwolnić. Udało jej się i poleciała do tyłu. Przeciągnęła krzesło po podłodze, przez próg, do przedpokoju. Bardzo hałasowała, ale taty nie było, więc nic nie szkodzi. Otworzyła szafę i postawiła krzesło jak najbliżej. Bolały ją kolana, kiedy się na nie wdrapywała, ale w końcu udało się jej na nie wgramolić. Wkrótce dostanie od babci plastry. Musiała stanąć na krześle na palcach, żeby zdjąć klucz z haczyka. Spieszyła się tak bardzo, że o mało nie spadła. Pomyślała, że potrzebuje butów. Resztę chyba będzie mogła pożyczyć od babci.

Tata powiedział, że nie wolno jej nigdzie wychodzić, ale przecież nie będzie zły, jak się dowie, że poszła do babci. Babcia jest w końcu jego mamą. Może powinna zostawić tacie karteczkę. Poszukała w kuchni długopisu. Na kuchennej ławie leżała sterta gazet i kopert. Na jednej z białych kopert napisała:

Jest em ubab ci

Założyła buty. W górnym zamku przekręciła klucz. Dwa obroty, tak jak robił tata. Potem zamek na dole. Ostrożnie otworzyła drzwi i po klatce schodowej rozeszło się echo. Wymknęła się na kamienne schody. Dużo stopni do pokonania, ale nie odważyła się wsiąść do windy. Pomyśleć tylko, że mogłaby nacisnąć niewłaściwy przycisk.

Klatka schodowa była paskudna. Najcichszy dźwięk przybierał gigantyczne rozmiary. Bolały ją kolana, ale musiała się pospieszyć. Co jeśli babcia wyjdzie, kiedy ona będzie w drodze? Skradała się na dół po twardych, wysokich schodach tak szybko, jak tylko mogła.

Usłyszała, że daleko w dole zatraskują się drzwi. Zatrzymała się. Nasłuchiwała. Nikt nic nie mówił. Potem usłyszała ciężkie kroki. Ktoś

wchodził na górę. Tup, tup, tup. Nie miała odwagi się ruszyć. Stała jak porażona. Była już za daleko, żeby pobiec z powrotem na górę.

Nagle kroki się zatrzymały. Zagrzechotały klucze. Ktoś przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi. Kroki ucichły, drzwi zostały zamknięte, klucz przekręcono od środka. Ruszyła dalej, na dół. Musi pobiec, bo może znów ktoś przyjść. Może wrócić tata. Zbiegła i otworzyła drzwi. Uderzyło ją zimno. Pomyślała, że mogła wziąć kurtkę, ale już za późno na odwrót. Potruchtała między zaparkowanymi samochodami i przez ulicę, na drugą stronę.

Kiedy była już blisko białej linii, zobaczyła, że zbliża się dwoje dorosłych. Spojrzała na mężczyznę, on spojrzał na nią. Tata! Zmroziło ją. Na środku ulicy. Zatrzymała się. Nie wiedziała, dokąd ma pójść. Zawrócić? Nie, tata wyglądał na wściekłego. Puścił siatkę, którą trzymał w ręce, ruszył biegiem w jej stronę. Szybko się od niego odwróciła. Pobiegła dalej, przez ulicę. Między samochodami zaparkowanymi po drugiej stronie. Na chodnik. Do małych schodków i podestu przed domem babci. Jeszcze kilka kroków i będzie na schodach. Odwróciła się. Zobaczyła tatę, tuż za samochodem, który przejeżdżał ulicą. Wołał ją po imieniu. Biegł w jej stronę. Musi się pospieszyć. Już tylko cztery stopnie, potem pobiegnie najszybciej, jak może, do drzwi babci. Chwyciła za zimną żelazną poręcz. Stopień w dół. Znowu się odwróciła. Tata był tuż za nią. Musi biec szybciej. Trzy stopnie. Nabrała rozpędu. Skoczyła.

– Tu jest taras – powiedziała agentka nieruchomości łamaną angielszczyzną i z uchwytu na ścianie wzięła pilota.

Mieszkanie było trochę większe niż to, które obejrzałam chwilę wcześniej nad zatoką Portomaso w St. Julian's. To znajdowało się w Sliemie, o rzut kamieniem. Zdaniem pośredniczki z okien rozciągał się piękny widok na stolicę, Vallettę.

Nacisnęła przycisk na pilocie, żaluzje na długim panoramicznym oknie rozsunęły się na boki. Cały pokój rozjaśniło mocne dzienne światło. Kamienna powierzchnia tarasu z marmurowym obramowaniem dookoła

basenu połyskiwała jak srebro. Woda w basenie razem z morzem i niebem tworzyła paletę odcieni błękitu, intensywniejszych niż te, które kiedykolwiek widziałam na letnim szwedzkim niebie. Po drugiej stronie zatoki wznosiły się stare kościoły i umocnienia Valletty. Z trudem łapałam oddech. Nigdy nie widziałam czegoś takiego. To, że nocą gra w pokera w Dragonara Casino nie ułożyła się po mojej myśli, wyleciało mi z głowy.

Byłam odurzona.

Aż zważyło mnie z nóg.

Agentka stała z tyłu, w rogu, i uśmiechała się do mnie. Nie udało mi się wydusić z siebie nic rozsądnego, więc podeszła i przesunęła jedną z dużych szyb. Kolejna też się przesunęła. I następna.

– Można zsunąć całość, jeśli się chce – wyjaśniła i wyszła na skąpany w słońcu taras.

Poszłam za nią.

– Czy tu nie jest cudownie? – zapytała. – Jest też pilot do markiz, gdyby pani chciała mieć trochę cienia.

Nie rozmawiałam z nią za dużo. Słowa były zbyteczne. Zrozumiała. Szybko zajrzałyśmy do dwóch sypialni i trzech łazienek, a potem usiadłyśmy na jasnoszarych sofach. Mówiła o cenie i o tym, kiedy mogę się wprowadzić. Ja myślałam o czym innym. O życiu, które mogłabym wieść w tym mieszkaniu. Dalekim od tego, jakie miałam o do tej pory. Z dala od mieszkania na Södermalm. Z dala od domków jednorodzinnych na przedmieściach. Z dala od mojego rodzinnego domu z zimną piwnicą. To będzie tylko moje.

Kiedy wychodziłyśmy, odwróciłam się i po raz ostatni spojrzałam na okna. Zapisałam ten obraz w pamięci: postaram się wkrótce znowu go zobaczyć.

– Obudziła się, Ronni!

Olivia popatrzyła na jasne włosy, które nad nią zwisały. Leżała w łóżku. Coś dziwnego działo się z jej okiem. Mogła je otworzyć tylko do połowy.

Powieki jej ciążyły. Próbowwała podnieść głowę, ale ona też nie chciała się ruszyć. Materac wirował. Mdlilo ją.

– Ronni! – zawołały znów jasne włosy.

Rozejrzała się. I nagle sobie przypomniała. Rozpoznała pokój. Nie była w domu, u mamy. Ani u babci. Była z powrotem u taty. Słyszała, jego zbliżające się kroki. Znowu zamknęła oczy.

– Przez chwilę patrzyła, widziałam – powiedziały jasne włosy.

Tata podszedł do materaca. Pochylił się nad nią. Poczuela jego oddech. Piwo. Papierosy.

– Olivia!

Chwycił ją przez kołdrę za ramię. Niezbyt mocno, ale i tak zabolalo. Popatrzyła w górę. Prosto w jego oczy. Lśniły. Znowu się podniósł. Nie widziała na tyle wyraźnie, żeby rozpoznać, czy ma na czole zmarszczkę, jak zawsze, kiedy był wściekły.

– Co to jest, Olivia? – zapytał tata. Wymachiwał czymś.

Musiała się mocno wysilić, by otworzyć oczy. Bolała ją głowa. Próbowwała zobaczyć, co tata położył na kołdrze. Koperta. Ta, na której napisała. Zniszczyła jakiś ważny papier?

– Babcia? Co ty sobie ubzdurałaś? Babcia mieszka w Östersund. To ponad sześćset kilometrów stąd. Miałaś zamiar tam pobiec czy co?

Olivia podniosła rękę, żeby się pozbyć tego czegoś, co ją uwierało w oko.

– Żeby tak skakać po schodach! To jasne, że musiałaś się przewrócić i rozbić sobie głowę!

Tata westchnął i wymamrotał coś o tym, że zawsze sprawiałam same problemy.

Dotknęła palcami czoła. Jakby miała guza.

– Widzisz, Olivio, jak to się kończy, kiedy mnie nie słuchasz. I zostaw ten bandaż, cholernie trudno było go zdobyć.

Złapał ją za rękę i odciągnął od czoła. Próbowwała przeprosić, ale nie mogła wydusić z siebie głosu. Słyszała tylko szelest.

– Nie powinniśmy jej zabrać do szpitala, Ronni? – zapytały jasne włosy.

– Zamknij się! Jak masz tak tylko siedzieć, to spadaj.

– Jeszcze mi nie zapłaciłeś.

– A ty, do cholery, nic nie zrobiłaś.

Olivia próbowała powiedzieć, że ją mdli, ale nie zdążyła. Poczowała, że przewraca jej się w żołądku. Przekręciła się na bok i zwymiotowała na materac i na podłogę.

– Nie no, kurwa. Przynieś wiadro! – zawołał tata.

Jasne włosy wybiegły z pokoju. Obcasy stukały o podłogę. Olivii dudniło w głowie, było jej zimno, a mimo to oblał ją pot. Na materacu powstała duża kałuża.

Jasne włosy wróciły z wiadrem i papierem. Tata zaczął wycierać materac i podłogę.

– Może ma wstrząśnienie mózgu? – zapytały jasne włosy.

– Daj spokój – odparł tata. – Co, niby jesteś lekarzem? Nikt dotąd nie umarł od kilku otarć i guza na głowie.

– Mam tego dosyć. Będzie coś, Ronni? Jak nie, to spadam – ostrzegły jasne włosy.

– Cholernie zrzedzisz. Spierdalaj!

Nie spojrzała na niego. Podreptała do przedpokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Jesteś w stanie wypłoszyć każdego, kogo spotkasz na swojej drodze, Olivia – powiedział tata, wycierając podłogę. – Kurwa!

Wyjrzałam przez okno autobusu. Jechałam z lotniska w Skavsta. Kiedy wyruszałam, myślałam o tym, że jest szaro i ponuro. Od tamtej pory nic się nie zmieniło. Porównywać Maltę i Szwecję to jak zestawić ze sobą całą paletę kolorów ze skalą szarości. Dziwiło mnie, że koniec września nie przyniósł ciepłych, jesiennych kolorów, czerwono-żółto-zielonych liści, jak

w poprzednich latach.

Dni na Malcie minęły szybko, ale udało mi się załatwić tego, co planowałam. Larissa pierwszej nocy została u barmana. Od tamtej pory byli nierozłączni. W sobotni poranek popłynęli jego jachtem na wycieczkę. Larissa opowiadała, jak przyjemnie spędzali czas. Wygrzewali się w słońcu na pokładzie, a jacht kołysał się na turkusowej wodzie w jakiejś maltańskiej zatoce. Barman zabrał ją na drugą stronę wyspy i nad zatokę Golden Bay. Leżeli tam na plaży i się obmacywali. Ja w tym czasie poznawałam wyspę. W ciągu dnia oglądałam mieszkania, wieczory i noce spędzałam w Dragonara Casino.

Wygrywałam.

Naprawdę.

Ale ostatecznie noce w kasynie trochę mnie kosztowały. Skończyłam na minusie. Raz byłam tak pewna zwycięstwa, że udało mi się przekonać jakiegoś faceta, żeby mi pożyczył pieniądze. Przegrałam już wszystko, co miałam. A jeśli się nie ma kasy, by wejść do gry, nie ma się też szansy, by się odegrać. Tego właśnie potrzebowałam. Więc nie widziałam innego wyjścia. Facet zażądał mojej wizytówki, a ponieważ zbyt się upiłam, żeby się nad tym zastanowić, dałam mu ją. Nieźle się uśmieł z tego, że jestem policjantką i że nikomu się nie przyznałam, że grywam. Gdybym nie chciała mu oddać pieniędzy, miał na mnie porządny haka. Miałam zrobić przelew na jego konto w Bank of Valletta. Przegrana oznaczała klęskę, ale starałam się o tym nie myśleć.

Największe wrażenie zrobił na mnie jednak widok z okien mieszkania. Utkwił mi na soczewkach. Niebo. Niebieskie morze. Budynek w dole. Poczucie, że jestem obłądnie wysoko nad ziemią, dawało mi siłę. Władzę.

Władzę nad swoim życiem.

Nad własnymi wyborami.

Z tą myślą wpatrywałam się w szary, wilgotny krajobraz za oknem autobusu – dopóki nie zasnęłam.

– Halo, wróciłam!

Staralam się z całych sił, by to zabrzmiało zwawo i wesoło. Zdjęłam jesienną kurtkę i buty. Dzieci z krzykiem wpadły do przedpokoju. Pochyliłam się i objęłam je. Peter nie podszedł do drzwi.

– Gdzie tata? – zapytałam.

– W kuchni – odpowiedziała Beatrice.

Zostawiłam walizki w przedpokoju i poszłam do kuchni. Stał plecami do mnie i zmywał.

– Cześć, skarbie – przywitałam go.

Odwrócił się. Wytarł ręce w kuchenną ścierkę.

– Mamo, wiesz, co robiłam w przedszkolu? – zawołała Beatrice.

– Kochanie, opowiesz o tym później – przerwał jej Peter. – Chciałbym, żebyś wzięła Benjamina i żebyście się przez chwilę pobawili w twoim pokoju. Muszę porozmawiać z mamą.

Bea bez protestów wzięła brata za rękę i wyprowadziła go. Popatrzyłam na Petera.

– Coś się stało?

– Pamiętasz, jak cię spytałem, czy wiesz, ile pieniędzy mamy na koncie oszczędnościowym?

– Tak...

Od razu zrozumiałam, do czego zmierza. Teraz musiałam zachować zimną krew. Podeszłam do szafki i wyjęłam szklanekę. Otworzyłam lodówkę.

– Twierdziłaś, że nie wiesz, ile tam jest – ciągnął Peter.

– Co to? – spytałam, wyjmując plastikowe opakowanie z czymś w środku.

– Nie wiedziałaś, więc dzisiaj to sprawdziłem – ciągnął Peter.

Otworzyłam pojemnik. Poczulałam cierpki fetor. Wzdrygnęłam się, cofnęłam i szybko go zamknęłam.

– Cholera, co to jest?

Popatrzyłam na Petera. Potrzebowałam czasu do namysłu.

– Słyszysz mnie, Leona?

Szybko otworzyłam szafkę pod zlewozmywakiem i wyrzuciłam całe opakowanie do śmieci. Z głuchym stuknięciem wylądowało na dnie wiadra.

– To akurat było zbyt uczynne – zauważył Peter. – Przecież to pojemnik Tupperware. Dostaliśmy go od twojej mamy.

– Nie znoszę starego spleśniałego jedzenia.

– Leona, sprawdziłem stan konta.

Właśnie miałam nalać soku do szklanki. Wstrzymałam się. Westchnąłem głęboko i powoli odwróciłam się do Petera.

– Nie chciałam ci nic mówić, bo się bałam, że powiesz nie.

Popatrzył na mnie z uniesionymi brwiami. Jakby się spodziewał czegoś innego.

– Larissa wpadła w kłopoty finansowe po separacji i musiała pożyczyć pieniądze – skłamałam.

– Że co?

Nie wiedziałam, na co liczył, ale najwyraźniej nie na to.

– Nie mogłaby dalej mieszkać w swoim domu, gdyby nie spłaciła męża. Bez pieniędzy wylądowałyby na ulicy.

Peter popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Milczał.

– Była w tarapatkach, Peter. Musiałam jej pożyczyć pieniądze.

Larissa naprawdę się rozwiodła, ale dom, w którym mieszkała, należał tylko do niej. Jej świętej pamięci matka dopilnowała, by w testamencie zapisano to wyłącznie jako jej odrębną własność. Mam nadzieję, że nie wspomniałam o tym wcześniej Peterowi.

– Leona, jasna dupa, czterysta pięćdziesiąt tysięcy koron?

– Tyle właśnie potrzebowała, by móc tam dalej mieszkać. Co miałam zrobić?

– Zaproponować, żeby sprzedała dom i przeniosła się do mieszkania, rzecz jasna, jak my wszyscy, ci, których, do cholery, nie stać na duży,

wystawny dom. Teraz to my nie możemy kupić żadnego z tych, które oglądaliśmy.

– Ale czy któryś z nich był tego naprawdę wart?

Peter nabrał powietrza, jakby zaraz miał pęknąć z hukiem. Opanował się, popatrzył na mnie i pokręcił głową. Nie wiedział, co powiedzieć. Usiadł przy stole i odezwał się spokojnie:

– Kiedy ma oddać?

– Mamy ustalić harmonogram.

– Na Boga, czy to znaczy, że nie rozmawialiście o tym, kiedy odda? Czyś ty zgłupiała? Na coś takiego trzeba spisać umowę.

– Rozkręca własną firmę poza pracą i nieźle zarabia. Jakoś to się ułoży.

Słyszałam, jak mało przekonująco to brzmi. Ale tak już musiało być. Nie potrafiłam wykrzesać z siebie nic więcej, żeby zachować pozory wiarygodności. Zakładałam, że to nie potrwa zbyt długo, że wkrótce będę mogła wpłacić pieniądze z powrotem.

Peter podniósł się.

– To przecież jest chore. Nie pojmuję, jak mogłaś bez pytania pożyczyć komuś czterysta pięćdziesiąt tysięcy koron.

– A zgodziłbyś się, gdybym zapytała?

– Oczywiście, że nie! Nikt rozsądny nie pożycza takiej sumy.

– Nie pomyślałaś, że wciąż są ludzie, którzy stają po stronie tych, którym się nie układa?

– Oj, jak mi przykro, że biednej Larissy nie byłoby stać na mieszkanie samej w dużym luksusowym domu, że musiałyby się przeprowadzić do zwykłego mieszkania, jak zwykli śmiertelnicy.

– To się wydarzyło tuż po separacji, Peter. Była wykończona psychicznie. Dupek zdradzał ją z młodszą o dziesięć lat panienką, która twierdziła, że chciała się z nią ożenić i mieć dzieci. Nie miała sił zająć się tym wtedy.

Jak zwykle nie miałam najmniejszych problemów, żeby wygłaszać kolejne kłamstwa, dokładać szczegóły.

– Jest jeszcze coś. Poza pieniędzmi – powiedział Peter.

Popatrzyłam na niego, uniosłam brwi.

– Jest coś więcej. Dlaczego mnie okłamujesz? O co chodzi z zakładami bukmacherskimi?

Zamilkłam. Wiedziałam, że różne firmy bukmacherskie podejmowały pieniądze z konta, ale nie zwracałam sobie tym głowy, nawet nie próbowałam tego ukryć. To było nieostrożne. Błąd. Ale Peter przez tyle lat zupełnie nie interesował się naszymi finansami... Pozwalał mi rozporządzać nimi wedle mojego uznania, w ogóle tego nie kontrolował.

Westchnęłam. Wlepiłam wzrok w stół.

– Trochę gram.

– Jak to „trochę gram”? – spytał.

– Gram trochę w pokera. Pożyczyłam odrobinę z konta.

– Poker? Ale co, do... To znaczy ile?

– Trochę też wygrałam. Właściwie całkiem sporo.

Popatrzył na mnie bez słowa. Prawdopodobnie nie uda mi się z tego wybrnąć. Musiałam znaleźć lepszą wymówkę. Tym razem nie miałam wyboru – musiałam odegrać ofiarę. Usiadłam, spojrzałam w stół i westchnęłam głęboko.

– Peter, wydaje mi się, że jestem uzależniona od hazardu.

Rezerwat przyrody, w którym nie ma żywej duszy – dokładnie potrzebowałam. Musiałam rozproszyć myśli. Poniedziałek w pracy po powrocie z Malty był stresujący. Minna i Sam mieli tysiące pytań, telefon dzwonił cały czas, a Claes domagał się, żebym mu opisała postępy w śledztwie. Czyli jak zwykle. Człowiek wraca z urlopu, podczas którego zaczął się zastanawiać nad swoimi życiowymi wyborami, i zostaje brutalnie przywołany do rzeczywistości. Pracuje, żeby nie mieć czasu na myślenie.

We wtorek z samego rana wyłączyłam komórkę i pojechałam do Hellasgården, do rezerwatu Nacka. Wsiadłam z samochodu

i powędrowałam ścieżką w dół, ku połyskującej wodzie. Usiadłam na drewnianej ławce i wzięłam kilka głębokich oddechów. Zaczepnęłam chłodnego powietrza. Przez chwilę zastanawiałam się nad obranym w życiu kursem. Claes już się głowił, dlaczego nie zrobiłam choćby najmniejszych postępów w śledztwie, a niedługo także góra zacznie mi o to suszyć głowę.

Musiałam się pochwalić wynikami.

Zatrzymać kogoś.

Kogokolwiek.

Westchnęłam. Podczas pobytu na Malcie nabrałam sił. Po jednym dniu zostało z nich wyłącznie ciężące poczucie bezsilności.

Osunęłam się na oparcie i popatrzyłam w bezchmurne niebo. Pojedyncze jaskółki fruwały w kółko, jakby nie wiedziały, dokąd zmierzają. Przez sekundę ja też się tak czułam. Błądzą po życiu bez celu. Podniosłam się energicznie.

Nie mogę sobie pozwalać na wątpliwości.

Wzbraniałam się, nie chciałam piętrzyć przed sobą trudności.

Jak zwykle muszę wszystko ogarnąć. Muszę szybko coś zrobić ze swoimi finansami. Po rozmowie z Peterem w domu było jak na stypie. Po tym, jak mu wyznałam, że grywam w pokera, nie odezwał się do mnie ani słowem. Ale jakoś się to ułoży. Mam przecież pieniądze z dwóch napadów.

A niedługo będę miała z trzech.

Trzeci, ostatni, został już zaplanowany.

Miałam pewność, że po trzech napadach będę już naprawdę wolna. I będzie mnie stać na ewentualne nieprzewidziane wypadki. Ale trochę potrwa, zanim będę mogła sięgnąć po te pieniądze. Wypranie numerowanych banknotów euro nie powinno być większym problemem, ale nie można tego zrobić natychmiast. To zdecydowanie zbyt ryzykowne. Do tego czasu musiałam skądś wytrzasnąć pieniądze. Ciężko mi to, ale uskrzydlała mnie myśl o tym, że już niedługo opuszczę Szwecję. Dodawała mi sił. Zapadnę się pod ziemię, całkiem sama. Bez tego, co mi jedynie przeszkadza. Zacznę nowe życie tam, gdzie nikt mnie nie zna. Będę sobą.

Naprawdę sobą.

Zmrużyłam oczy. Zobaczyłam siebie na tarasie tamtego mieszkania. Będę tam stać i spoglądać na morze. Czuć, jak ostre słońce muska moją skórę. Wiatr będzie mi rozwiewał włosy i cienką białą sukienkę.

Tam ogarnę całość wzrokiem.

Zyskam perspektywę.

Pomyślałam o dzieciach. Porzucę je i zostanie po nich pustka. To, co czułam do dzieci, tkwiło we mnie głęboko. Na samą myśl o nich, ciekły mi łzy. Próbowałam odpędzić tę wizję. Ale nie potrafiłam. Dziwne, całe życie pragnęłam coś odczuwać, a w tamtej chwili chciałam się pozbyć jedynych uczuć, jakie żywiłam – do dzieci. Gdybym nic nie czuła, łatwiej by mi było zostawić to życie. Wiedziałam, że beze mnie będzie im dobrze.

Szczerze podziwiałam Petera. Potrafił zaspokoić ich potrzeby. Był ojcem, jakiego życzyłoby sobie każde dziecko. Bawił się z nimi. Żartował. Pocieszał je. Miał czas, żeby im wyjaśniać, jak działa świat. Pragnął tego, do czego dąży większość dorosłych i co prawdopodobnie jest również najlepsze dla dzieci. Stabilności. Dobrej pracy. Domku na przedmieściach. Niezłego samochodu. Pamiątek na regale. Odświętnych obiadów. Wspólnych zajęć. Tygodniowych zagranicznych wakacji *all inclusive* na Wyspach Kanaryjskich. Poczucia bezpieczeństwa. Rutyny. Chciał tego. Jego szef dużo od niego wymagał, więc czasem miał kłopoty z odbieraniem dzieci z przedszkola, ale tylko tyle. Poza tym był ojcem bez skazy. Kiedyś mu tego zazdrościłam. Próbowałam stać się do niego podobna. Ale dzieci mnie przejrzały. Zwłaszcza Bea. Czasem patrzyła na mnie jak na obcą, i garnęła się do Petera.

Dałam za wygraną. Nie ma sensu dalej udawać. Dzieci mają chyba wbudowany radar, który wykrywa nieszczerłość. To, co do nich czułam, zawsze było prawdziwe, ale nigdy nie umiałam tego wyrazić. Muszę się z tym po prostu pogodzić. Nigdy nie będę w stanie im dać tego, co potrzebują. Wielokrotnie to sobie powtarzałam. A jednak ciężko mi szło. W końcu nadeszła pora.

Zebrało mi się na płacz. Patrzyłam przed siebie i nie powstrzymywałam łez. Spływały mi po policzkach i spadały na kurtkę. Barwy jesiennych liści

odbijały się w wodzie. Czerwony, żółty, zielony i brązowy – leciały wysoko, do nieba. Powiedziałam to sobie jeszcze raz:

Potrzeby dzieci są ważniejsze od moich.

Nie wybrały mnie.

Zasługują na coś lepszego.

Muszę się usunąć w cień.

Dopiero o wpół do pierwszej wróciłam z Hellasgården i znalazłam się znowu w pracy. Ledwo zdążyłam skrócić w korytarz, kiedy usłyszałam, jak woła mnie Anette.

– Leona, Leona, wszędzie cię szukałam. Twój mąż dzwonił ze szpitala Astrid Lindgren. Pojechał z Benjaminem na ostry dyżur.

Rzuciłam wszystko. Wybrałam numer Petera i pobiegłam z powrotem do garażu. Peter miał wyłączone komórkę. Kurwa! To się wreszcie musi skończyć. Muszę zebrać pieniądze na operację. Peter poprosił w firmie o zaliczkę na poczet pensji, ale to nie wystarczało.

Jasne, wylądowałam w samym środku popołudniowego korka. Wystawiłam na dach nieoznakowanego samochodu koguta. Denerwowałam się: ludzie nie chcieli się przesunąć, chociaż widzieli za sobą pojazd uprzywilejowany.

– Z drogi, do cholery! – krzyczałam.

Dłonie kleiły mi się do kierownicy. I przeszywały mnie zimne dreszcze, kiedy myślałam o tym, jak źle to się może skończyć. Benjamin jest dzielnym małym facetem, ale choroba jelit to nie przelewki. Miałam dość patrzenia, jak cierpi.

Wyskoczyłam z samochodu i pobiegłam do szpitala.

– Benjamin Lindberg. Trafił tu kilka godzin temu. Gdzie jest? Jestem jego mamą.

Czułam, że załamał mi się głos, kiedy wypowiedziałam to słowo. Mama. Tak, jestem jego matką. Skłamałabym, że dobrą.

Popędziłam korytarzem w kierunku windy. Wcisnęłam przycisk pięć razy, jakby winda miała dzięki temu przyjechać szybciej. Nie mogłam ustać w miejscu. Chodziłam niecierpliwie w tę i z powrotem, kręciłam ósemki. Obok mnie stanął starszy pan w ciemnoszarym płaszczu i spodniach od garnituru. Stał spokojnie. Aż mnie prowokował. Wpadłam do windy, jak tylko otworzyły się drzwi. Jechaliśmy w górę. Odliczałam piętra. Kątem oka widziałam, że mężczyzna mi się przygląda. Jak mogą mieć w szpitalu tak wolne windy? Kiedy drzwi się otworzyły, dałam susa i prawie wpadłam na lekarza i małą dziewczynkę pod kroplówką. Spojrzałam w prawo i w lewo. W oddali zauważyłam Petera. Siedział na ławce, trzymał się za głowę. Podbiegłam do niego.

– Co się dzieje? Gdzie on jest?

– Cii! Śpi! Już dobrze.

– Gdzie on jest? Chcę go zobaczyć.

– To był potworny poranek, ale lekarka uważa, że niebezpieczeństwo minęło. W przedszkolu dostał skurczów i zrobił kupę z krwią. Nie udało im się z tobą skontaktować. Gdzie się podziewałaś, do diabła?

Nie mogłam się uspokoić. Chodziłam w kółko po korytarzu.

– Musimy spróbować zdobyć pieniądze i pojechać na tę operację – ciągnął Peter. – Ja już nie dam rady.

– Może dostałbyś większą zaliczkę w pracy, gdybyś poprosił? – powiedziałam.

– Dlaczego zdobywanie pieniędzy spada na mnie?

Telefon zawibrował mi w kieszeni. Wyjęłam go.

– Świetnie, będziesz teraz gadać przez telefon. Tutaj nie wolno mieć włączonego – wysyczał Peter i podniósł się.

Dzwonił Christer Skoog. Naprawdę zaczynało mnie to wkurzać. Odrzuciłam połączenie i popatrzyłam na Petera.

– A co mam zrobić, wyczarować pieniądze? – zachnęłam się.

– Z zaczarowaniem ich tak, żeby zniknęły, nie miałaś najmniejszego problemu. Gdybyś ich nie pożyczyła i nie przegrała naszych pieprzonych

oszczędności, to...

Ugryzł się w język. Splótł ręce, odwrócił się i zrobił kilka kroków, tam i z powrotem.

– Nie sądzisz, że nadeszła pora, by się zwrócić o pomoc do twojej dobrze sytuowanej rodziny? – zapytał.

– Nie ma takiej opcji. Przecież wiesz.

– Tylko dlatego, że jesteś tak cholernie dumna i nie chcesz ich poprosić o pomoc, nasz syn leży ze skurczami żołądka i sra krwią. Kiedy wreszcie dorośniesz i zrozumiesz, że to nie żarty?

– Ciii, zaraz obudzisz dzieci – uspokoiłam go.

– Już nie daję rady. Zostań tu, aż się obudzi, i porozmawiaj z lekarką. Może jej się uda przemówić ci do rozumu.

Ruszył korytarzem.

– Peter, rozmawiamy o tym później.

– Dopóki nie pogadasz z rodzicami, nie mamy o czym.

Zniknął. Padłam na ławkę. Miał rację. Nie było innego rozwiązania.

Ostrożnie otworzyłam drzwi do pokoju, w którym spał Benjamin. Zajrzałam. Jego drobne ciało leżało na boku, przykryte szpitalnym kocem. Na ścianach wisiały obrazki w ramkach, w oknach zasłonki w kawałki tortu. Weszłam powoli, żeby nie zrobić najmniejszego hałasu. Brakowało mi odwagi, by podejść bliżej. Obserwowałam go z oddali. Najpiękniejsze, co miałam, leżało przede mną. Blade. Słabe. Koc poruszał się wraz z jego płytkim oddechem. W jego ręce tkwiła cienka igła. Bał się strzykawek. Musiał płakać, kiedy go kłuto. Pod pachą ścisnął ulubionego misia. Peter pamiętał, żeby go zabrać. Oczy napęłniły mi się łzami. Staczały się na brodę. Chociaż bardzo bym się starała, nie dało się nie zauważyć, że Peter ma rację. To moja wina. Gdyby nie ja, Benji zostałby zoperowany i nie musiałby tak leżeć. Dzieci, które kochałam, musiały przeze mnie cierpieć. Nie byłam dla nich dobra.

Będzie im lepiej beze mnie.

Żeby otworzyć stalowe drzwi klubu, musiałam nacisnąć klamkę obiema rękami. Zdążyłam już wszystko przemyśleć. Za wszelką ceną chciałam uniknąć proszenia rodziców o pieniądze. Tak samo jak pożyczania od innych. To zawsze oznacza problemy. Ale ja desperacko potrzebowałam pieniędzy. Na Malcie sama wprowadziłam się do świata pokera na żywo. Sporo przegrałam, ale dostrzegłam pewne korzyści: uznałam, że od czasu do czasu warto pograć również *live*. Nikt nie musi wiedzieć, że to ja. Wygładziłam ubranie.

Peruka.

Ciemnoczerwone usta.

Wysokie obcasy.

Obcisłe jeansy.

Skórzana kurtka.

Za stalowymi drzwiami zaczynały się wąskie stopnie. Prowadziły w dół, do mieszkania. Na schodach przez środek czerwonej wykładziny przebiegał ciemny pas, wydeptany brudnymi butami. Żółte ledowe oświetlenie tuż przy podłodze podświetlało stopnie.

To nie był mój pierwszy raz. Przy kilku okazjach wpadłam tam służbowo, a ostatnio dwa razy, żeby zagrać.

Nie denerwowałam się. Powiedziałam sobie, że jakoś to będzie. Trzeba tylko bacznie obserwować innych graczy i trzymać się zasad. Nigdy wcześniej nie było aż tak ważne, żeby grać *tight*. Żeby zaczekać na naprawdę dobrą rękę i zagrać agresywnie. Powinno zadziałać.

Czułam zapach tabaki i słodki – marihuany. Na jednym z podestów stała młoda jasnowłosa kobieta w samych majtkach i butach na wysokich

obcasach. Poruszała się niemrawo w rytm muzyki, plecami do chromowanej rury. Przeszłam przez salę i ruszyłam wąskim korytarzem. Podłoga wibrowała od basów. Obok mnie przycisnął się gęsto pokryty tatuażami mężczyzna z nagim torsem i kolczykami w sutkach. Szłam dalej. Otworzyłam drzwi do pokoju, w którym grano w pokera. Inni już się usadowili. Jak zwykle sami mężczyźni. Sześciu. Obejrzelili mnie od stóp do głów.

– Laska? – zdziwił się młody chłopak z włosami zaczesanymi do tyłu.

Nigdy wcześniej go nie widziałam.

– Tak, laska – odparł Marx. Z nim już grałam. – Masz z tym problem?

Chłopak się nie odezwał. Przeciągnął ręką po ściętych na pazia i wyzelowanych włosach. Nie miał więcej niż dwadzieścia trzy lata.

– Cholera, Marx, sprowadziłeś jakiegoś małego snoba – skrzywiłam się.

– Siadaj już. Chłopak ma kasę, to wystarczy.

Powoli podeszłam do pustego krzesła. Usiadłam.

– Jedziemy dzisiaj z turniejem, nic poza tym – oznajmił Marx. – Wpisowe jest wysokie. Ci, którym odpierdala, wylatują w pizdu. Spokojna, czysta gra. Zaczynamy, tak?

Wszyscy przytaknęli. Poza Snobem.

– Co? – zapytał Marx, patrząc na niego.

Snob wzruszył ramionami.

– Jeśli pękasz, to wypad. Bez żadnych pieprzonych wyskoków.

– Kapuję – odpowiedział.

– No to jedziemy.

Gracze wyciągnęli pieniądze. Ułożyli na stole pliki banknotów tyciąckoronowych. Dokładnie przeliczone. Marx rozdał karty. Rzuciłam je. Potem rzuciłam kolejne. I następne. Gdzie się podziały pewne karty? Mimo że się niecierpliwiłam, udało mi się nie ulec pokusie. Nie grałam ze średnio dobrymi kartami. Ale nie mogłam czekać zbyt długo. Ryzykowałabym, że zostanę zezarta przed blindy. Nie drgnęła mi nawet powieka. Czytałam grę

innych.

Skąd Marx wytrzasnął tego Snoba – nie wiedziałam. Ostro blefował. Grał jak początkujący. Prawdopodobnie taka taktyka. Kiedy wszyscy uznają go za słabeusza, będzie mógł uderzyć pełną parą.

W równych odstępach czasu przychodziła na wpół ubrana kelnerka i zbierała zamówienia. Snob zamawiał jednego drinka za drugim. Ja i Marx wymieniliśmy spojrzenia. Pozostali grali dobrze. Naprawdę dobrze. Trzymałam się swojej strategii. Rozdanie za rozdaniem rzucałam karty. Ale w końcu moje zasoby zaczynały się kurczyć. Jeszcze kilka rund i wylecę z turnieju. Muszę wreszcie wejść do gry. Modliłam się. Trzymałam kciuki za lepsze karty.

Tak! Król pik, as pik. Nadszedł czas. Teraz chodziło o to, żeby podbijać tak, by nie odstraszyć innych. Dwóch odpadło od razu. Podbiłam. Dwóch następnych poza grą. Zostali Snob i Marx. Zaraz to się stanie. Poszłam *all in*. Musi się udać. Wyłożono ostatnią kartę. Marx pokazał swoje. Wypadł z gry. Zostałam sama ze Snobem. Odkrył karty. Spojrzałam.

Wlepiłam w nie wzrok.

Nie chciałam tego widzieć.

Jak mogłam do tego dopuścić? Patrzyłam przed siebie. Obrazy szybko migały mi przed oczami. Szpital. Benji w szpitalnym łóżku. Taki niewinny i taki wąty. Na chwilę zabrakło mi słów.

Snob uśmiechnął się szeroko do zebranych i zgarnął ze środka stołu stertę pieniędzy.

– Miło się z wami grało. Jak często się spotykacie?

Nikt nie odpowiedział. Podnieśli się i ruszyli do drzwi. Ja siedziałam ze wzrokiem wbitym w stół. Kiedy wyszli, podszedł do mnie Marx. Usiadł na sąsiednim krześle i położył mi rękę na ramieniu.

– Potrzebowałaś tej wygranej, co?

Powoli pokiwałam głową. Marx przysunął bliżej krzesło i szepnął mi do ucha:

– Jeśli jest naprawdę kiepsko, to chyba możesz go zapytać. Słyszałem, że

on...

Popatrzyłam na niego. Nie przyszło mi to do głowy. Faktycznie – to jakieś wyjście.

– Szepnę mu dobre słówko o tobie – zaproponował Marx. – Będziesz mogła podbić stawkę. Może przejść pięciocyfrowa.

Uśmiechnęłam się. Nie było to rozwiązanie idealne, ale chodziło o życie. Podniosłam się. Wyszłam z pokoju. Spojrzałam w stronę baru. Snob stał z kieliszkiem w ręce i rozmawiał z jakąś młodą blondynką. Podeszłam do baru, żeby zamówić drinka, ale trochę z boku. W tym czasie Marx zbliżył się do chłopaka. Stałam. Czekałam. Nie trwało to długo. Snob do mnie podszedł.

– Dobrze grałaś!

Nie zareagowałam.

– Marx mówi, że jesteś naprawdę niezła.

– Zgadza się – potwierdziłam, nie patrząc na niego.

Nie było sensu udawać nieprzystępnej. Oboje wiedzieliśmy, o co chodzi. Zmierzyłam go wzrokiem, od góry do dołu.

– Ale raczej cię na to nie stać. Ubierasz się jak snob, a pewnie jesteś tylko *wannabe*.

Wiedziałam, że ma kasę. Marx o tym wspominał, poza tym dopiero co wygrał turniej z pięciocyfrową pulą. Chodziło o to, żeby wydał tę forszę na mnie, a nie na którąś z młodszych pańienek. Usłyszeć, że się nie ma hajsu – to może zabość takiego typu. Jak bardzo, zrozumiałam wtedy, kiedy na niego spojrzałam. Zacisnął zęby, a kieliszek musiał odstawić na bar, inaczej by go zgniótł w ręce.

– Co masz, kurwa, na myśli, dziwko?

Uśmiechnęłam się. Słownictwo typowe dla jego pokolenia.

– Sprawdź mnie – dodał. – Ile bierzesz?

Naprawdę pójdzie aż tak łatwo?

– Trzydzieści pięć za noc, piętnaście za godzinę.

Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Cała noc to nie problem, ale wystarczy mi godzina.

– Pokój i taksówka nie są w cenie. Sam za to płacisz – zastrzegłam.

Popatrzyłam na zegarek. Wypiłam ostatni łyk i ruszyłam do wyjścia. Snob poszedł za mną.

Jechałam na górę windą w Elite Eden Park Hotel przy Stureplan i myślałam o tym, jakie to wszystko jest zupełnie pozbawione dramatyzmu. Jak *one-night-stand*. Chłopak był młody i dobrze wyglądał. Przystojny, jeśli się lubi ten typ. To absurd, żeby ktoś taki płacił za seks. Prawdopodobnie robił to dla poczucia, że ma władzę, dla adrenaliny i dlatego, że był zwyczajnie znudzony tym, co można robić z pieniędzmi, które same się do niego pchają.

Ledwo przekroczył próg, zaczął wysypywać na szklany blat stojącego przy kanapie stolika biały proszek.

– Chcesz? – spytał.

Poszłam do łazienki. Rozebrałam się. Istniała szansa, że przy odrobinie szczęścia będę to miała z głowy w kilka minut. I będę mogła spadać.

Z łazienki wyszłam w czarnych majtkach i staniku. Rozejrzałam się po pokoju. Snob siedział na kanapie w dziwnej półleżącej pozycji. Z jedną nogą na poduszce. Z drugą na podłodze. Plecy wygięte w łuk. Głowa mu zwisała. Dосkoczyłam do niego. Złapałam go za głowę. Klepnęłam po policzkach.

– Halo!

Zero reakcji. Sprawdziłam tętno. Miał puls i oddychał, ale był nieprzytomny. Niech leży. Typowe dla takich małych: zabierają się za coś, nad czym nie są w stanie zapanować. Odwróciłam go na bok i poszłam z powrotem do łazienki. Szybko wciągnęłam na siebie ubranie. Kiedy wyszłam, nie ruszył się z miejsca. Podeszłam do niego. Potrzymałam rękę pod jego ustami i nosem. Powietrze, które wydmuchiwał, ogrzewało mi skórę. W porządku.

W jego portfelu w wewnętrznej kieszeni marynarki znalazłam pięćdziesiąt tysięcy koron. Włożyłam je do torebki i wyszłam.

– Okej, więc twierdzisz, że Leona nie informuje was o tym, co się dzieje w śledztwie i że przeważnie siedzi zamknięta w swoim pokoju, jeśli akurat nie pracuje w terenie?

Claes jak zwykle mówił głośno i wyraźnie. Minny nie dało się zrozumieć. Głos Claesa był donośniejszy i łatwiej przechodził przez ścianę, za którą stałam. Podśluchiwałam przyklejona do segregatorów i innych materiałów biurowych.

Minęłam pokój Claesa. Widziałam, że Minna siedzi przed nim na krześle. Claes wyglądał na zatroskanego, więc zakradłam się do sąsiadującego z jego pokojem magazynu. Stąd mogłam usłyszeć to i owo z ich rozmowy. Wyraźny głos Claesa. I ledwo słyszalny głos Minny.

– I? – zapytał Claes. – Tak się tu właśnie pracuje. Nie każdy musi wszystko wiedzieć. To ona odpowiada za tę sprawę i jestem pewien, że mówi wam to, co potrzebne, żeby zrobić to, czego od was oczekuje.

Dalej coś niezrozumiałego, to Minna. Stałam całkiem blisko ściany, ale nie słyszałam nic poza mamrotaniem.

Z odpowiedzi Claesa dało się wywnioskować, że Minna czuje się wyłączona ze śledztwa. Całkiem prawidłowe rozumowanie. Nie spodziewałam się, że pójdzie z tym do niego. Przez lata nasłuchiwałam się o różnych niesnaskach między kolegami. Ale najczęściej nie docierały one do szefa. Policjanci z ostatniego miotu wydawali się bardziej skłonni do krytykowania, zarówno kolegów, jak i przełożonych. Powinnałam bardziej uważać. Minna Nordin, świeżo upieczona kandydatka na policjantkę, najwidoczniej poprosiła szefa o rozmowę w cztery oczy i teraz siedziała przed nim i mnie krytykowała.

Kiedy tak stałam, przeklinając siebie za to, że tego nie przewidziałam, w kieszeni zadzwoniła mi komórka. Wyszyczałam jakieś przekleństwo. Że też nie wyłączyłam dźwięku. Moja komórka najczęściej jest wyciszona, bo nienawidzę dzwoneków telefonicznych.

– Poczekaj chwilę, stop, stop, stop! – powiedział Claes.

Przez moment myślałam, że usłyszałam dzwonek i domyślił się, że ktoś stoi

za ścianą.

– Podsluchujesz rozmowy telefoniczne kolegów? – ciągnął podniesionym głosem.

Zrozumiałam, że nie mówi tego do mnie, tylko do Minny. Udało mi się wyciągnąć komórkę z kieszeni po drugim sygnale. Odrzuciłam połączenie.

Minna milczała. Wyłączyłam dźwięk i nacisnęłam na nieodebrane połączenia. Wyświetliło się nazwisko: Christer Skoog.

– Nie muszę ci chyba, do cholery, przypominać, że Leona jest jedną z naszych najlepszych śledczych – dodał Claes. – To, że siedzi w pokoju za zamkniętymi drzwiami, oznacza, że jest zavalona robotą. Wydaje się nieobecna, to znaczy, że koncentruje się na pracy. Ty i Sam także powinniście to robić.

Cieszyło mnie, że wziął mnie w obronę i że nie słucha oskarżeń rzuconych przez Minnę. Ciągnął dalej:

– To, że podsluchujesz rozmowy kolegów i biegniesz do szefa z nedorzecznymi oskarżeniami, które nie są poparte żadnymi dowodami, moim zdaniem mówi więcej o tobie niż o niej. Masz robić dokładnie to, co ona ci każe. Masz z tym jakiś problem?

– Przepra... chciałam... powie... – wyjąkała Minna.

– Dziękuję, ale nie jestem zainteresowany wysłuchiwaniami nonsensów opowiadanych za czyimiś plecami. Tak tu nie pracujemy. Jeśli masz jakiś problem, załatw to bezpośrednio z Leoną. Nie mam czasu na takie rzeczy.

Minna zamilkła. Miałam nadzieję, że Claes jej wyjaśnił, że nie ma po co przychodzić do szefa z plotkami. Jakiś hałas za ścianą. Usłyszałam, jak drzwi się otwierają i zamykają. Poczekiałam chwilę.

– Kenneth, pytałeś kiedyś, czy nie potrzebujemy dodatkowej pary oczu, żeby się przyjrzała któremuś postępowaniu.

To Claes. Musiał zadzwonić do Kennetha Franséna, szefa kryminalnych.

– Napad z dziewczynką. Moja śledcza Leona prowadzi to wzorowo, ale chciałbym, żeby ktoś spojrział na to... jak to się mówi, świeżym okiem.

Zbeształ Minnę, jednak najwidoczniej zasiała w jego głowie ziarno

niepokoju. Wiedziałam od początku, że Minna i Sam okażą się kulą u nogi. Muszę być bardziej czujna.

O wpół do trzeciej wybrałam numer prokuratury w City. Pomyślałam, że przy odrobinie szczęścia złapię Ninę. W rejestrze udało mi się znaleźć kogoś, kto mieszkał kilka ulic od SEB i wcześniej był zamieszany w kilka napadów na konwoje z pieniędzmi. Idealny podejrzany. Chciałam przekonać Ninę, żeby wydała nakaz doprowadzenia go na przesłuchanie.

– Nina Wallin.

Jej głos wskazywał na to, że jest zapracowana. Trzeba się streszczać, jak zawsze, kiedy się rozmawia z prokuraturą. Wyłożyć sprawę najkrócej i najzwięźlej. Przygotowanie się do rozmowy to jedyny sposób, żeby policja w kontaktach z prokuraturą zachowała resztki honoru. Prokuratorzy przeważnie uważają policjantów za niewykształconych półgłówków.

– Nina, tu Leona Lindberg, policja z City.

– A...

Ze świecą szukać krótszej odpowiedzi.

– Dzwonię w sprawie napadu z dziewczynką. Masz czas?

– Właściwie to nie. A co?

– Dwoje niepowiązanych ze sobą świadków: Alexandra Nilsson i Kent Sandström. Widzieli, jak jakiś mężczyzna oddał się biegiem z miejsca zdarzenia. Miał małą kolorową torbę. Prawdopodobnie brał udział w napadzie.

Nina milczała.

– Zidentyfikowaliśmy go. To niejaki Steven Mellström, urodzony w siedemdziesiątym czwartym. Pasuje do rysopisu. Jeździ granatowym audi. Został już skazany za dwa napady na konwój z pieniędzmi.

Rysopis podany przez świadków pasowałby zapewne do każdego mężczyzny w średnim wieku mieszkającego w Sztokholmie, ale Nina i cała reszta powinni przynajmniej uznać, że warto go przesłuchać. Przecież nie

zamierzałam jej prosić o nakaz zatrzymania. Jeśli go nie zastaną, wystarczy, że kiedy indziej doprowadzą go na przesłuchanie.

– Jego adres to Banérgatan 41. Ma dwoje dzieci, żadne nie jest siedmioletnią dziewczynką. Dzieci mieszkają prawdopodobnie u matki. Wydasz nakaz doprowadzenia na przesłuchanie?

– A...

– Super. Przeszukania również?

– A...

Poszło wyjątkowo gładko. Przeszukanie mieszkania i doprowadzenie na przesłuchanie bez wcześniejszego wezwania. Słyszałam, jak szybko stuka w klawiaturę. Nie mogłam odgadnąć, czy wpisuje nakaz w system komputerowy, czy po prostu pracuje nad czymś innym. Odniosłam wrażenie, że zgodziłaby się, gdybym ją poprosiła o nakaz aresztowania i o to, żeby go od razu oskarżyła i skazała. Nawet by się nie zastanowiła nad tym, co mówię. Ale nie miałam zamiaru jej tego wypominać. To ona podejmowała decyzje.

– Okej, dzięki. To tyle – powiedziałam. – Do usłyszenia póź...

– Przepraszam, na czym w końcu stanęło? – zapytała Nina.

Stukanie w klawiaturę ustało.

– Zadecydowałaś, że możemy doprowadzić Stevena Mellströma na przesłuchanie i przeszukać jego mieszkanie. Mieszka przy Banérgatan 41. Według dwojga niepowiązanych świadków oddalał się biegiem z miejsca zdarzenia, kiedy doszło do napadu.

– Aha, okej.

Dalej stukała w klawiaturę.

– Więc wszystko jasne – dodała Nina.

Poszłam prosto do Minny i Sama. Kazałam im przeprowadzić przeszukanie i doprowadzić Stevena Mellströma.

Dzień później, piętnaście po ósmej, Minna i Sam stali w drzwiach i zajrzeli do mojego pokoju.– Zgarnęliśmy Mellströma. Nie stawiał oporu, ale przez całą drogę gadał od rzeczy. Nic nie zrobił i o niczym nie wie. Taa... jak zwykle – stwierdziła Minna. – Ale słuchaj, jest coś, co chciałabym ci powiedzieć o miejscu przestę...

– Wspominał, że chce adwokata?

– Nie, a nie pytaliśmy. Myśleliśmy, że to akurat sama będziesz chciała z nim załatwić.

Zgarnęłam papiery i ruszyłam do drzwi. Minna i Sam nadal stali w progu. Jak zwykle zero inicjatywy.

– A przeszukanie mieszkania? – zapytałam.

Minna pokręciła głową.

– Nic nie dało. Ale jest coś, co widzieliśmy w zeszłym tygodniu, na miejscu przestę...

Przecisnęłam się obok nich i szybkim krokiem ruszyłam do pokoju przesłuchań. Nie miałam ani czasu, ani siły ich słuchać.

Poprosiłam, żeby przyprowadzili Stevena Mellströma do nowej sali wideo. Nie dlatego, że zamierzałam filmować przesłuchanie, tylko dlatego, że najpierw chciałam go poobserwować z sąsiedniego pokoju technicznego, żeby móc go łatwiej rozgryźć..

Kręcił się po pokoju. Chodził zawzięcie w tę i z powrotem. Obgryzał paznokcie. Zły moment, żeby wejść. Odwróciłam się i poszłam do kuchni. Wzięłam kubek cappuccino z automatu. Było cierpkie i gorzkie, ale dało się je wypić. Wczorajszy „Aftonbladet” leżał rozłożony na sofie. Tak jak wcześniej z pierwszej strony krzyczały tytuły o napadzie z dziewczynką. „Dziewczynka może być córką miliardera” – napisano czarnymi dużymi literami. Prasa znowu mnie zaskoczyła. Co za pomysłowość. Zadzwoił telefon.

– Tina Nord z „Expressen”. Czy to prawda, że macie już podejrzanego o napad z dziewczynką?

Skąd oni to biorą?

– Nie mam czasu rozmawiać. Idę na przesłuchanie.

– Czy dotyczy napadu z dziewczynką?

Odłożyłam słuchawkę. Nie zdążyłam poinformować Mellströma, że jest podejrzany, a prasa już o tym wie. Znów weszłam do pokoju technicznego. Spojrzałam na monitor. Mellström stał spokojnie, oparty plecami o ścianę. Już czas. Otworzyłam drzwi i weszłam. Bezszelestnie usiadłam na krześle. Pokój przesłuchań niedawno wyposażono w wygodniejsze krzesła z miękkimi siedzeniami, bo niektóre przesłuchania bardzo się przeciągały. Odsunęłam jedno i nie patrząc na Mellströma, poprosiłam go, żeby usiadł.– Postoję.

– Nie! – zaprzeczyłam wyraźnie, podnosząc głowę znad papierów i spoglądając wprost na niego. – Proszę usiąść.

Wskazałam krzesło po drugiej stronie stołu.

– Postoję – odparł i popatrzył na mnie.

Podniosłam się. Wzięłam papiery i wyszłam. Zamknęłam za sobą drzwi na klucz. Powinien szybko zrozumieć, kto decyduje w pokoju przesłuchań. Już dawno przestałam dyskutować z przesłuchiwanymi. Nie dawałam rady. Wlepianie w nich wzroku i podnoszenie głosu, jak robili niektórzy moi koledzy, nie kończyło się dobrze. Poza tym czułam tępy ból w głowie. Nie chciał ustąpić, chociaż wzięłam już dwie tabletki. Mellström był niewinny, mogłam się więc, rzecz jasna, spodziewać, że będzie podważał zasadność tego, że go do nas przywieziono.

Szkoda, że wzięłam już kawę. Co mam robić, dopóki się nie uspokoi? Nie wpadłam na nic sensowniejszego niż mała przechadzka po korytarzu.

– Powinno już działać – powiedział młody chłopak do Anette, zamykając stojącą w dalszej części korytarza kserokopiarkę.

– Świetnie – ucieszyła się Anette. – Dziękuję, że przyjechał pan tak szybko.

W pokoju Claesa nie było nikogo. Szkoda, mogłabym skorzystać z okazji i trochę poprawić swoje notowania. Mogłam go poinformować, że przywiozłam podejrzanego. Sprawdziłam przegródkę z pocztą. Tylko wyniki badań na obecność narkotyków. Przyszły z laboratorium: dwaj podejrzani

o kradzież złota rzeczywiście zażywali narkotyki. Odłożyliśmy tę sprawę na bok, żeby się zająć napadem z dziewczynką. Zakładałam zresztą, że złodzieje byli pod wpływem środków odurzających. Ale zdziwiłam się, że mieli w sobie aż tyle tego gówna. Ile można w siebie wcisnąć i nadal myśleć wystarczająco jasno, żeby włamać się do jubilera? Najwidoczniej wcale nie tak dużo, bo ujęto ich w sposób spektakularny. Typowe dla kryminalistów: niezdawanie sobie sprawy z własnych ograniczeń.

Znów weszłam do pokoju technicznego i spojrzałam na Mellströma. Siedział na krześle. Świetnie. Pora na kolejną próbę. Otworzyłam drzwi i weszłam. Usiadłam bez słowa.

– Zakładam, że wiesz, jak to się odbywa. Nie odwiedzasz nas po raz pierwszy.

– Co, do cholery, zamierzasz wyciągać całą masę starego gówna, z którym nie mam nic wspólnego? Nic nie zrobiłem, kapujesz? Co to za cholerne...

Przyznaję, to było niepotrzebne. Mój komentarz o odwiedzaniu zabrzmiał trochę ironicznie. Mogłam tego oszczędzić i jemu, i sobie.

– Czego w ogóle chcesz?

Wbił we mnie wzrok. Ja też na niego spojrzałam, spokojnie, bez słowa. Z pewnością minęło dziesięć sekund. Pomyślałam, że jak tylko odwróci wzrok, zacznę mówić. Spojrzał w dół. Odezwałam się spokojnie, lecz zdecydowanie:

– Okej, Steven, trochę niezręcznie to wyszło. Ale wiesz, jak to tutaj wygląda. Ja zadaję pytania, ty odpowiadasz. Słuchaj, bo sprawa jest poważna. Nie bez powodu jesteś podejrzany o napad na SEB przy Östermalmstorg drugiego września o dziesiątej trzydzieści siedem.

– Że co ty, kurwa, mówisz? Napad na bank. Co to ma być?

Do przewidzenia. Tak reagują zarówno winni, jak i niewinni. Pomyślałam, że to przesłuchanie będzie męczarnią i dla mnie, i dla niego. Dla niego, bo jest niewinny – dla mnie, bo będę musiała wysłuchiwać jego trucia. Ale koniecznie musiałam się wykazać, dowieść, że robię postępy.

– Jeśli chcesz, wyjdę na moment, żebyś mógł odreagować na meblach.

Wrócę za dwie godziny, kiedy się uspokoisz.

– No, ale kurwa!

Widziałam, że próbuje się opanować. Powinien się cieszyć, że nie został od razu zatrzymany. Mogłabym go z miejsca oskarżyć o cokolwiek, mam bujną wyobraźnię i jakiś paragraf by się znalazł, ale było na to za wcześnie – na tym etapie nie mogłam jeszcze wiedzieć, jaką rolę pełnił w całym zdarzeniu. Dlatego zawiadomiłam go tylko krótko i wężłowato o napadzie.

– Jak dobrze wiesz, masz prawo zażądać obecności adwokata przy przesłuchaniu.

Zrobiłam pauzę. Czekałam, aż odpowie. Siedział, trzymając się za głowę.

– Chcę nowego. Poprzedni był całkiem do bani.

– Aha, kto?

– Ten sukinsyn, który cały czas pokazuje się w mediach, jak mu tam?

– Nie... pytam, kto to ma być.

– Nie chcę żadnego z tych podjaranych mediami, którzy sądzą, że...

– Chcesz mieć adwokata czy nie?

Nie mogłam już znieść tego pieprzenia.

– Do cholery, właściwie nie ma nic, przed czym musiałbym się bronić. Nic nie zrobiłem.

– Czyli nie życzysz sobie adwokata.

Powtórzyłam to głośno, by zrozumiał, że właśnie zrezygnował z prawa do obrońcy. Zmniejszyło to ryzyko, że później będzie głądził, że policja odmówiła mu adwokata. Pójdzie chyba łatwiej, niż sądziłam.

– W porządku, Steven. Oboje wiemy, że to przesłuchanie musi się odbyć, a ja nie mam dzisiaj głowy do zajmowania się bzdurami, więc od razu przejdźmy do rzeczy. Zadaję proste pytania. Ty odpowiadasz jasno, pomijasz masę innych szczegółów, które nie mają nic do rzeczy, okej?

Westchnął.

– Co robiłeś drugiego września tego roku?

– Nie wiem, kurwa.

- To za ledwie miesiąc temu. Musisz pamiętać.
- Pewnie byłem w pracy.
- Gdzie pracujesz?
- Mam różne fuchy. Raz tu, raz tam.
- Jaką fuchę miałeś tego dnia?

Wzruszył ramionami. Nie zamierzałam naciskać. Im mętniej będzie odpowiadał, tym lepiej.

- Co robiłeś siedemnastego września? Ponad dwa tygodnie temu?

Znowu wzruszył ramionami. Nie znalazłam nikogo, kto mógł potwierdzić, że znajdował się w pobliżu, kiedy okradano Forex przy Gamla stan, ale chciałam wiedzieć, co robił tego dnia. Mógł nie mieć alibi.

- Będziesz milczał, tak?

Wyglądało na to, że nie ma już ochoty gadać. To dobra wiadomość, bo jeśli nie przedstawi wiarygodnej historyjki o tym, co mógł wtedy porabiać, szanse na przekonanie prokuratury do jego zatrzymania wzrosną.

- Nie mam dzisiaj siły. Chcesz coś dodać?

- Nic poza tym, że nie obrabowałem żadnego banku.

– Przekażę pani prokurator, co powiedziałaś, a raczej czego nie powiedziałaś, żeby mogła zdecydować, czy zostajesz u nas, czy nie.

Wyszłam i zadzwoniłam do prokuratury. Nina odebrała w połowie pierwszego sygnału.

- Leona! Przepraszam, że ostatnio byłam taka małomówna.

Doceniłam to, że przeprosiła.

– Zatrzymaliśmy Mellströma – poinformowałam. – Właśnie go przesłuchałam. Zaprzecza, w ogóle nie chce gadać.

- Przeszukanie?

– Nic nie dało. Nie żebyśmy oczekiwali, że znajdziemy pod stołem worek z pieniędzmi. Ale nie ma nic, zupełnie nic.

- Żadnej torby?

- Mieszkanie było prawie puste. Tylko kilka mebli i sterta brudów.

– Co tak właściwie na niego macie? – zapytała.

– Dwa niezależne zeznania świadków.

– Wskazali na niego podczas konfrontacji?

– Nie, ale opisali go bardzo szczegółowo. Poza tym znamy go. Siedział już za napady na konwoje. A teraz nie chce przyznać, co robił, kiedy dokonano napadów.

– Okej. Zatrzymaj go. Ale postaraj się znaleźć coś więcej. Potrzebuję mocniejszych podstaw, żeby wnioskować o areszt tymczasowy. Masz trzy dni.

– A tak przy okazji... nie odpisałaś na mejla. Przyjdiesz po południu na spotkanie? Będę referować sprawę Claesowi i Fransénowi.

– Claes też się do mnie odzywał. Myślałam, że już ci przekazał, że przyjdę.

Aha, Claes skontaktował się bezpośrednio z nią i nic mi nie powiedział. Chyba muszę się przygotować na niespodzianki. Wracając do pokoju przesłuchań, przeszłam obok pokoju Claesa. Wciąż nikogo nie było, ale zobaczyłam, że Claes idzie korytarzem.

– Leona! Ktoś do mnie dzwonił. Podobno wie coś ważnego o napadzie z dziewczynką, coś, co śledczy przeoczyli. Centrala musiała go połączyć ze mną przez pomyłkę. Nie podał swojego nazwiska, ale chciał, żebyś do niego zadzwoniła. Twierdził, że będziesz wiedziała, o co chodzi.

Popatrzył na mnie pytającym wzrokiem. Skinęłam głową. Tak, wiedziałam. Christer Skoog zaczął mi porządnie grać na nerwach. Żadna pomyłka centrali. Najwidoczniej nie cofnie się przed niczym. Zadzwoń nawet do mojego szefa.

– Kontaktowałeś się z Niną w sprawie popołudniowego spotkania?

– Wysłałem jej i Fransénowi mejla. Napisałem, o której się spotykamy. Nie wiedziałem, czy ty to zrobiłaś. Oboje potwierdzili, że przyjdą.

Obserwowałam go. Z tego, co mówiła Nina, wywnioskowałam, że kontaktował się z nią telefonicznie. Zastanawiałam się, o czym jeszcze rozmawiali. Ale może mówił prawdę. Nie mogłam mieć pewności.

Zamknęłam drzwi do sali konferencyjnej i usiadłam przy krótszym boku owalnego stolika. Jak zawsze miałam nadzieję, że ostatni raz jestem zmuszona przedstawiać całą masę faktów kolegom, którzy ledwo są w stanie ich wysłuchać. To tylko takie większe przedstawienie, żeby zaimponować innym. Muszę mówić tak, by brzmiało to profesjonalnie, żeby zrobić na szefostwie dobre wrażenie. Oni przekażą to, co powiedziałam, dalej. Zrobią dobre wrażenie na swoich przełożonych. Tak to się kręci. Taka praca.

Co za męczarnia.

Bezsens.

Przy życiu trzymała mnie jedynie świadomość, że to nie będzie trwało wiecznie.

Za szefem wydziału kryminalnego nigdy szczególnie nie przepadałam. Claes – tak mi się wydawało – popatrzył na mnie z podziwem. Jasne, że miał ku temu wiele powodów. Minna i Sam jak zwykle siedzieli niczym dwa cielaki. Jediną rozsądną osobą wydawała się Nina.

Claes zarządził, żebyśmy się spotkali. Musiałam zacząć.

– Jak wszyscy zapewne wiecie, doszło do drugiego napadu. Potrzebowaliśmy pomocy, więc zdecydowaliśmy się pójść z tym do „Efterlyst”. Ja, Minna i Sam za chwilę przedstawimy rezultaty. Pierwszy napad miał miejsce w SEB przy Östermalmstorg. Dziewczynka sama wyniosła pieniądze w plecaku i oddaliła się pieszo. Wciąż nie jest jasne, którądy poszła. – Wyrecytowałam to pospiesznie. Możliwe, że dawało się wyczuć, że chcę skończyć jak najszybciej.

– Psy nie podjęły tropu i nie mamy świadków, którzy by widzieli, jak się oddała z miejsca zdarzenia. Prawdopodobnie miała na sobie czarną pelerynę przeciwdeszczową. Może dlatego nikt nie zwrócił na nią uwagi. Także technikom nie udało się zabezpieczyć żadnego przydatnego śladu w samym banku.

O dziwo, wydawali się uważnie słuchać tego, co mówiłam. Trochę zwolniłam.

– Na podstawie nagrań z monitoringu nie da się ustalić tożsamości dziewczynki. Głos z taśmy, którą puściła, powiedział, że ma siedem lat. Poza tym nadal nic o niej nie wiemy. Wiadomość tę odczytał jakiś mężczyzna, prawdopodobnie z Finlandii. Jeden ze świadków wspomniał, że słyszał na nagraniu również inny głos.

Claes podniósł palec. Skinęłam głową.

– Chodzi ci o to, że nikt nie widział, jak dziewczynka opuszcza miejsce przestępstwa?

– Na to niestety wygląda.

– Ale, na Boga, do obu napadów doszło przecież przed południem. Östermalm i Gamla stan nie są o tej porze wyludnione. Jak jej się udało? Jasna cholera, nie mogła spaść z nieba.

Był wyraźnie zdenerwowany. Nie chciał wyjść na niekompetentnego przy szefie wydziału.

– Nie, ale nie znaleźliśmy nikogo, kto by zwrócił na nią uwagę.

– A „Efterlyst”? Zgłosił się jakiś świadek?

– Nie w tej sprawie, chociaż poprosiłam o telefony dotyczące dziewczynki.

Coś podobnego, pomyślałam. Ależ on jest uparty. Ci, którzy widzieli dziewczynkę i zgłosili się do „Efterlyst”, nie zostali przesłuchani. Nie miałam w tym żadnego interesu. Jeśli później wyjdzie na jaw, że pominęłam zeznania niektórych świadków, skłamię, że nie dotarł do mnie komplet papierów z „Efterlyst”. Przesłano je faksem, a dobrze wiadomo, że faksy od czasu do czasu szwankują. Papier się kończy, ktoś odkłada wydruki na bok albo przez przypadek bierze nie swoje kartki. To powinno wystarczyć.

Obserwowałam Minnę i Sama. Patrzyli na siebie znacząco. O co im chodzi? Zwróciłam się do Minny:

– Czy któreś z was chciałoby coś dodać?

Minna odchrząknęła.

– Hm... możliwe, że wiemy, którądy uciekła – powiedziała.

Uniosłam brwi. Szef wydziału i Claes odwrócili się w jej stronę.

– Około dwudziestu metrów od wejścia do SEB jest studzienka.

– Studzienka? – zapytał Claes i spojrzał na mnie.

– Tak, studzienka do odprowadzania deszczówki – potwierdziła Minna. – Są wszędzie na ulicach, ale na tej najbliższej banku brakowało pokrywy. Znaczącej kratki. Jest ukryta między miejscami parkingowymi i tak mała, że kiedy stoją tam samochody, prawie jej nie widać. Dopiero kiedy stanęłam tuż obok i się nachyliłam, zauważyłam, że jest tam dziura w ziemi.

– Ale co, do cho... wiedziałas o tym, Leona?

Claes popatrzył na mnie wytrzeszczonymi oczami.

– Próbowałam cię o tym poinformować kilka dni temu, Leona, ale mówiłaś, że nie masz czasu – dodała Minna.

Oniemiałam. Cholera. Jak to się Ronniemu udało? Wymieniliśmy żelazne kratki na aluminiowe, żeby dziewczynka mogła je podnieść i zejść na dół. Ronni miał położyć z powrotem oryginalną pokrywę, kiedy w nocy zabierał stamtąd dziewczynkę. Ręce trzymałam pod stołem. Zacisnęłam pięści. Pomyślałam, że współpraca z tym facetem to cholernie poważne wyzwanie.

To, że nie wiedziałam o czymś tak ważnym, chociaż odpowiadałam za tę sprawę, stwarzało wrażenie, że nie mam kontroli nad śledztwem ani nad tymi, którzy dla mnie pracują. Spojrzałam na szefa kryminalnych. Siedział ze zmarszczonymi brwiami, podpierał ręką brodę.

– W każdym razie zadzwoniłam i powiedziałam o tym Ninie – ciągnęła Minna.

Wszyscy spojrzeli na Ninę. Zaczęła się wiercić.

– Naturalnie wyszłam z założenia, że o tym wiecie i że pracujecie nad tym. Trochę mnie zdziwiło, że nie dowiedziałam się o tym od ciebie, Leona.

Cisza jak makiem zasiał. Claes wstał energicznie.

– Co się tu, do cholery, dzieje?

Wyraźnie podniósł głos. Pamiętał, że jest z nami szef wydziału, więc musiał naprężyć mięśnie. Mogłam się spodziewać porządnego ochrzynu. A prawdopodobnie czegoś więcej. Mógł mnie przenieść, żeby zachować twarz. Wzięłam wdech, chciałam przeczekać wybuch.

– To przecież może oznaczać przełom w śledztwie – zauważył Claes.

Minna pokiwała głową i uśmiechnęła się. Sam wyglądał na zadowolonego. Claes nadal patrzył na Minnę.

– Wy dwoje wiedzieliście o tym i żadne z was nie dopilnowało, by to dotarło do Leony?

Uśmiech na twarzy Minny zastygł.

– Od jak dawna o tym wiecie?

– Od piątku – odparła Minna cicho. – Pracowaliśmy w terenie cały weekend, więc mieliśmy wolne w tym tygodniu... nie zdążyliśmy tego sprawdzić...

– Od piątku! Przecież piątek był sześć dni temu! – wrzasnął Claes. – Rozum wam odebrało? Takie rzeczy sprawdza się od razu. Dokąd można dojść tą studzienką? Jest taka koło Forexu? Wysłaliście tam techników?

Minna spojrzała w stół. Claes się jej przyglądał.

– I? Dokąd można tamtędy dojść, do kurwy nędzy?

Minna mówiła słabym głosem. Przychodziło jej to z trudem:

– Poświęciłam tam. Nie wyglądało na to, żeby tam było jakieś przejście. Żadnych widocznych śladów. Zadzwoniliśmy do urzędu miasta i poprosiliśmy o załatwienie nowego wjazdu, bo komuś może stać się krzywda. Myśleliśmy, że skoro od napadu minęło już tyle tygodni, to nie ma sensu ściągać tam techników. Przed Forexem nie ma takiej studzienki. Ale próbowałam opowiedzieć o tym Leonie, żeby zdecydowała, co z tym zrobić.

Claes nie wiedział, co ze sobą zrobić. Zaciśnął usta. Wyrzwał przez okno i odezwał się spokojnie:

– Wy dwoje możecie już iść. Zostaliście odsunięci od sprawy.

Minna i Sam nie wydobyli z siebie ani słowa. Podnieśli się powoli i ruszyli do drzwi. Znali już Claesa na tyle, by wiedzieć, że nie ma sensu protestować.

– I napiszcie szczegółową notatkę służbową o studziencie i tym, co znaleźliście. Migiem, do cholery! – krzyknął za nimi, zanim zamknęli drzwi.

– Skąd wytrzasnąłeś tych dwoje, Claes? – spytał szef wydziału.

– Są nowi – wysyczał. – I o ile się nie mylę, sam chciałeś, żeby ich czymś zajął. Nie miałeś dla nich innego zadania.

Claes wkroczył na wojenną ścieżkę, dało się to wyczuć. Najbardziej zaskoczyło mnie to, że uniknęłam bury. Chociaż zasłużyłam. Minna faktycznie wspominała, że chce mi coś powiedzieć. Nie dawałam rady jej słuchać. Teraz nie miało to już najmniejszego znaczenia. Wszystko się ułożyło, a do tego pozbyłam się natrętnych, kiwających głowami laleczek.

Liczyłam się z tym, że wcześniej czy później ktoś odkryje, którądy uciekła dziewczynka. Chodziło tylko o to, by mi nie robiono takich niespodzianek przed szefami.

Nagle przyszło mi do głowy, że mogę szybko zakończyć to spotkanie.

– Sami rozumiecie, że jest kilka ważnych spraw, do których muszę się zabrać, włączając w to te nowe. Dlatego chciałabym już skończyć.

Pokiwali głowami i zaczęli zbierać papiery.

– Claes, zaraz zejść do studzienki i zobaczę, jak to wygląda. Minał już ponad miesiąc, a pogoda nie dopisywała. Prawdopodobnie nie możemy liczyć na zbyt wiele.

Claes przytaknął. Odwróciłam się do innych.

– Przykro mi, że nasze spotkanie było aż tak krótkie.

– Nic nie szkodzi, Leona. – Szef wydziału poklepał mnie po ramieniu. – Dobrze, że macie coś, co pociągnie śledztwo. Rozmawialiśmy z Claesem o tym, czy nie załatwić ci jakiejś pomocy z zewnątrz, żebyś...

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziałam szybko.

Szef wydziału posłał Claesowi spojrzenie, które nie do końca potrafiłam zinterpretować. Szybkim krokiem ruszyłam do swojego pokoju. Głowiłam się nad tym, co zrobić z Niną. Minna najwidoczniej się z nią skontaktowała, a ona się do mnie nie odezwała, chociaż zastanawiała się, dlaczego to nie ja opowiadam jej o studziencie. Zaczęła coś podejrzewać?

– Leona!

Nina biegła za mną korytarzem.

– Muszę cię o coś spytać. Ktoś zostawił mi dzisiaj wiadomość, że coś,

o czym powinnam wiedzieć, nie wyszło dotąd na jaw w sprawie napadu z dziewczynką. Nie wiem, skąd ta wiadomość, przekazała mi ją centrala. Twierdzą, że dzwonił jakiś mężczyzna.

Cholera, Christer Skoog. Najwidoczniej miał już dość tego, że go unikałam.

– Aha.

– Po prostu uważam, że to dziwne – dodała. – Pomyślałam, że może coś o tym wiesz.

– Nie. Nic...

– Inna sprawa: dokąd zabrniemy z Mellströmem, jeśli się okaże, że dziewczynka uciekła przez studzienkę? Przecież ktoś widział, jak Mellström stamtąd ucieka?

– Nie mogłybyśmy o tym porozmawiać wieczorem? Muszę jechać obejrzeć studzienkę – przerwałam. Próbowałam udawać, że jestem zdenerwowana.

– Wieczorem? W takim razie będziesz musiała to omówić z dyżurnym prokuratorem, bo ja za kilka godzin idę do domu.

Na rozmowę z dyżurnym prokuratorem, innym niż przydzielony do mojej sprawy, nie miałam najmniejszej ochoty. Najprawdopodobniej zdecydowałby, że Mellströma należy natychmiast wypuścić.

– Co robisz wieczorem? – zapytałam. – Masz ochotę coś zjeść i pogadać? Nie zbadałam na razie porządnie studzienki i nie mamy pewności, że dziewczynka uciekła tamtędy. Mellström przecież się nie przyznał, gdzie był podczas napadu. Mógł wziąć torbę od dziewczynki i uciec. Decyzję, czy należy go zwolnić, możesz chyba podjąć jutro rano, kiedy dowiemy się czegoś więcej o studziencie. Jak sądzisz?

Wyglądało na to, że ma wątpliwości. Prokuratorzy nienawidzą trzymać ludzi pod kluczem choćby minutę dłużej niż to konieczne. Ja nie miałam najmniejszego problemu z tym, żebyśmy mu kazali trochę posiedzieć. Nawet jeśli tego akurat przestępstwa nie popełnił, z pewnością nie był święty. Dobrze mu zrobi, jeśli będzie miał trochę czasu na zastanowienie się nad swoimi dawnymi grzeszkami.

– Okej. Zjedzmy kolację i porozmawiajmy o tym – zgodziła się Nina na pożegnanie.

Weszłam do swojego pokoju i zamknęłam drzwi. Myślałam o tym, co się stało. Najbardziej niepokoiło mnie to, że Christer Skoog skontaktował się z Niną. Najprawdopodobniej jest gotów zdradzić jej, co o mnie wie. Już na samym początku, kiedy mnie zawiadomiono, że to ją przydzielono do mojego śledztwa, założyłam, że wcześniej czy później będzie z nią problem. Do tej pory się nie wychylała, pozwalała mi prowadzić śledztwo w spokoju, ale jeśli przez Christera nabierze podejrzeń, bez wątpienia zacznie się przyglądać sprawie dużo uważniej. Była zbyt bystra, bym mogła ją zwodzić. Nie miałam wyboru – musiałam jej wszystko wyznać. I to szybko, zanim Christer znowu się z nią skontaktuje. Musiałam to zrobić dzisiaj przy kolacji.

Wyjęłam prywatną komórkę i szybko wybrałam numer Ronniego.

– Cholera, Ronni! Kratka do studzienki.

– Leona, to ty?

– Morda. Słyszałeś, co powiedziałam.

Do reszty zepsuł mi humor.

Westchnął.

– Nie dało rady. kiedy pojechałem po Olivię, kręciło się tam kilkoro nastolatków. Cieszyłem się, że w ogóle ją wyciągnąłem. Zdążyłem, zanim mnie zobaczyli.

– Czyś cał... Minał już, do cholery, ponad miesiąc. Nie przyszło ci potem do głowy, żeby tam podjechać i przykryć studzienkę?

– Tak czy siak, na szczęście ty to odkryłaś.

– To nie byłam ja, Ronni! Kurwa. To moi koledzy. Właśnie o tym usłyszałam na spotkaniu z szefem wydziału.

– O cholera! Oj tam.

– Oj tam? Kapujesz, że będą przez to problemy przy następnym napadzie? Będziemy musieli użyć studzienki oddalonej o kilka przecznic. Pieprzone ryzyko, całkiem niepotrzebne, Ronni.

Odłożyłam słuchawkę. Nie mogłam znieść jego tępych komentarzy. Niech

się cieszy, że nie stoi przede mną. Szarpnęłam drzwi i pobiegłam do kuchni. Po dwóch podwójnych espresso oprzytomniałam i zdałam sobie sprawę, że mogę o to obwiniać tylko siebie. Zdecydowałam się na współpracę z prymitywem, któremu prawdopodobnie zawsze brakowało którejś klepki. Gdybym mogła, wybrałabym kogoś innego. Ale w tamtej chwili musiałam jak najszybciej zrealizować plan do końca, zanim znowu nawali. Jeszcze tylko jeden napad. Muszę nieco zmienić plany.

Od razu było widać, która pokrywa została niedawno położona przez służby miejskie. Kamienie, piach, liście, pety i inne śmieci leżące zazwyczaj na ulicy zniknęły. Kratka różniła się też od innych w okolicy. Zajrzałam do studzienki i zakląłam pod nosem. Przez Ronniego będę zmuszona wejść do obrzydliwej cuchnącej dziury.

Poprosiłam jednego z kolegów, żeby ze mną pojechał i stał na górze, na ulicy, kiedy ja będę na dole. Głównie po to, by ktoś mógł poświadczyć, że sprawdziłam studzienkę i nic nie znalazłam. Samochody stały tak, że żeby zejść na dół, musiałam się wcisnąć pod zderzak. Dokładnie tak, jak zakładałam, studzienka była ciasna i dorosły człowiek raczej miałby trudności, aby do niej wejść. W ostatnich dniach padało, więc i tam było mokro. Schodząc na dół, usłyszałam szmer wody. Dopływała z innych studzienek.

Schodziłam po klamrach. Z każdym krokiem coraz wyraźniej czułam zapach, który dobrze znałam. Stęchlizna, wilgoć, pleśń. Nie lubiłam piwnic. Zbierało mi się na mdłości. Chciałam jak najszybciej mieć to z głowy. Wzięłam ze sobą czołówkę, żeby coś widzieć. Mój kolega leżał na górze, na ziemi, i oświetlał ściany. Patrzyłam uważnie za każdym razem, kiedy świecił w dół. Przeszukanie studzienki to oczywiście ważna część śledztwa. Nikt już nie będzie wątpił, że to zrobiono.

Stałam na dnies, w wodzie. Rzeczywiście znalazłam coś na ścianie. Przyjrzałam się uważniej. Mój kolega chyba zauważył, że coś zwróciło moją uwagę, i poświecił na kamienną ścianę.

– Jest coś?! – zawołał.

– To chyba jakiś mech.

Czy w takich miejscach w ogóle rośnie mech? Nie miałam pewności. Chociaż to coś było przemoczone i odbarwione, rozpoznałam to. Kawalek futerka misia. Miśka, którego dzieciak uparł się zabrać ze sobą. Podejrzywałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie, ale według Ronniego dziewczynka wpadła w panikę, kiedy jej powiedział, że nie będzie mogła go ze sobą wziąć. Zrzuciłam kłaki do wody i patrzyłam, jak odpływają z deszczówką.

Innych śladów nie było, ale zostałam chwilę dłużej, żeby wyglądało na to, że dokładnie sprawdzam studzienkę. Kiedy uznałam, że minęło wystarczająco dużo czasu, wspierałam się na górę.

– Nic? – zapytał mój kolega.

– Nic a nic. Zresztą na dole jest mokro. A jeśli wziąć pod uwagę, jak mocno padało przez ostatni miesiąc... to bez sensu przysyłać tu techników. Nie ma też żadnego przejścia, które by dokądś prowadziło. Nic nie przemawia za tym, że rzeczywiście tędy uciekła. Prawdopodobnie, tak jak od początku przypuszczałam, po napadzie zabrano ją samochodem.

Razem przesunęliśmy kratkę.

– Masz ochotę poinformować Claesa, że oględziny nie przyniosły żadnych rezultatów? – zapytałam. – To ważne, żeby wiedział, że pod ziemią nie ma przejścia i że studzienka odpada jako droga ucieczki. Tędy nie uciekła.

Byłam zadowolona ze stolika. Zarezerwowałam go w restauracji w hotelu Scandic Anglais przy Humlegården, niedaleko Stureplan. Starannie wybrałam miejsce. Spotkanie z Niną miało być najważniejsze ze wszystkich. Stolik stał trochę na uboczu, w rogu sali, ale mimo to miało się przyjemne uczucie, że się jest wśród ludzi. Mogłoby się wydawać, że tapicerka w kolorze ziemi i czerwonego wina oraz ciemnobrązowe meble stworzą mroczny, ponury nastrój, a tymczasem całość zdawała się ciepła i miła. Dotarło do

mnie, jak rzadko wychodzę na miasto coś zjeść.

Popatrzyłam na Ninę. Siedziała naprzeciwko. Ubrana tak samo jak podczas spotkania w komendzie. Dobrze dopasowana grafitowa marynarka, biała bluzka i szarawa obcisła spódnica do kolan. Ten strój w połączeniu z ciemnymi prostymi włosami sprawiał, że wyglądała bardzo szykownie i elegancko. Prokuratorzy zawsze są dobrze ubrani. W przeciwieństwie do policjantów mają wyczucie stylu. Możliwe, że to dlatego, że każdy, każdusieńki dzień spędzają na sali sądowej, ale to nie jest cała prawda. Niewielu policjantów ma gust, jeśli chodzi o ubrania. W policji ceni się funkcjonalność. Często dałoby się to połączyć, jednak nikt się o to nie troszczy.

Nina zdążyła już wypić dwa kieliszki wina z butelki, którą wzięliśmy na spółkę. Zrobiła się bardziej otwarta i rozmowna. Mimo że ćwiczyłam to wiele razy w samotności, nie znalazłam dobrej strategii, by jej o tym powiedzieć. Wiedziałam tylko tyle, że muszę to zrobić teraz. Christer Skoog dał mi sygnał, zostawiając jej wiadomość. Wiedział, że mi powie, że dostała wiadomość od kogoś, kto ma jakieś informacje o sprawie. Musiałam z nią o tym porozmawiać, zanim znowu się z nią skontaktuje. Jak to będzie – nie miałam pojęcia. Musiałam po prostu wziąć to na klatę. Zanim wieczór się skończy, Nina wszystkiego się dowie.

No, prawie wszystkiego.

Wypiłam łyk wina. Nina opowiadała o nowo narodzonego siostrzeńcu, którego odwiedziła. Nie słuchałam. Patrzyłam na nią, ale moje spojrzenie przeszywało ją na wylot. Myślałam o czymś innym. Uśmiechałam się, kiedy ona się śmiała, i we właściwych momentach kiwałam głową, ale nie wsłuchiwałam się w to, co mówiła. Byłam zaniepokojona bardziej, niż się spodziewałam. Myśl o tym, jak zareaguje, doszczętnie mną zawładnęła. Wcześniej zakładałam, że ryzyko, że stanie okoniem i na mnie doniesie, jest małe. W tej chwili nie wiedziałam, jak doszłam do takiego wniosku. Stało się za to dla mnie jasne, że dużo bardziej prawdopodobna jest totalna klapa. Mogła odnieść wiele korzyści, gdyby na mnie doniosła. W jej karierze byłby to gigantyczny skok. Zwróciłaby na siebie uwagę, pokazała jako bardzo

zręczny prokurator. Zyskałaby uznanie przełożonych, kolegów i całej reszty, a za lojalność wobec wymiaru sprawiedliwości za jakiś czas dostałaby zapewne awans na kierownicze stanowisko. Moja kariera i życie prywatne zostałyby oczywiście zrujnowane. Bez wątpienia miałabym przed sobą rozwód i kilka lat wyroku. Niewidywanie się z dziećmi to koszmar, ale narażanie ich na kontakty ze światkiem więziennym tylko dlatego, że mnie brakowałoby ich wizyt, to okrucieństwo. Później pewnie ledwo by mnie rozpoznawały. Po długiej odsiadce nikt nie jest tym samym człowiekiem. Byliby oczywiście zszokowani, że czegoś takiego mogła się dopuścić policjantka. Moje wyjaśnienia, jakiegokolwiek by były, nie miałyby żadnego znaczenia.

Powinnam być skazana.

W oczach wszystkich.

Innymi słowy, ta chwila miała decydujący wpływ na moją przyszłość. Nina zamilkła i popatrzyła na mnie spod uniesionych brwi. Czy zadała jakieś pytanie, na które powinnam odpowiedzieć?

– Przepraszam. Co mówiłaś?

– Jak się masz? – powtórzyła. – Coś się stało?

Wciągnęłam powietrze. Teraz albo nigdy.

– Nino, muszę ci coś powiedzieć.

Popatrzyła na mnie. Wyglądała, jakby z mojego tonu wyczytała, że to ważne. I co dalej? Mam wyznać, że zrobiłam to, bo potrzebuję pieniędzy na operację Benjamina? Że skłoniłam jakieś dziecko do dokonania przestępstwa, by moje własne mogło wyzdrowieć? Czy lepiej będzie, jeśli powiem, że jestem uzależniona od hazardu i przegrałam pieniądze, zadłużyłam całą rodzinę? Nie, nie mogę iść na łatwiznę. Nie chciałam łąać, że jestem nieudolną hazardzistką albo zrozpaczoną matką chorego dziecka. Miałam jej po prostu wyznać, jak jest? Że od wczesnego dzieciństwa naśladowuję innych, żeby się dopasować? Żeby mnie zaakceptowano? I że nie daję już rady?

Życie rodzinne.

Koledzy z pracy.

Korytarze na komendzie.

Przestępcy.

Usystematyzowane życie od ósmej do siedemnastej.

Wyjaśnić, że codzienne życie biologiczne i społeczne wykańczają mnie psychicznie bardziej niż to, że w dzieciństwie zamykano mnie w piwnicy? Sprawić, żeby zrozumiała, że już nie mogę tłamsić samej siebie? Że nie mam wyboru, że muszę się z tego wyłamać i wreszcie zacząć żyć pełnią życia?

Nie, to pewnie nie zabrzmiałoby zbyt rozsądnie w uszach normalnego człowieka. Nikt tego nie zrozumie. Kobiety tak nie robią. Tylko mężczyźni są w stanie popełnić przestępstwo z takich pobudek. Dla władzy. Dla pieniędzy. Po to, żeby być wolnym, żeby wszystko zostawić.

– Zastanawiam się, czy mogłabym ci coś opowiedzieć w zaufaniu.

Popatrzyła mi prosto w oczy.

– Jak długo się znamy, Leono? – spytała.

– Nie rozumiesz – odparłam. – To coś, z czym nie każdy będzie potrafił sobie poradzić. Dotąd nie mogłam się nikomu zwierzyć.

Sięgnęła przez stół i złapała mnie za rękę. Może uznała, że jestem śmiertelnie chora. Właśnie tam i właśnie wtedy niemal się tak czułam.

– Masz moje słowo. Nie mogę zrobić nic więcej – zapewniła, ściskając moją dłoń.

Wzięłam głęboki oddech. Pociły mi się dłonie. Zastanawiałam się, czy to zauważyła. Przełknęłam ślinę i spojrzałam w dół, na stół. Myśli przelatowały mi przez głowę. Od czego zacząć?

– Nino, to, co zaraz powiem, będzie dla ciebie szokiem. Mam nadzieję, że zanim mnie osądzisz, posłuchasz uważnie. Co się stanie potem... – Umilkłam. Rozejrzałam się. – Praca z tobą bardzo dużo mi dała. Jesteś jednym z najlepszych prokuratorów i mam nadzieję, że masz wystarczająco otwarty umysł, żeby sobie z tym poradzić.

Spostrzegłam, że w ten sposób nigdy nie dojdę do sedna. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Badawczo. Jakby próbowała odgadnąć, co

powiem. Nabrałam powietrza. Wóz albo przewóz.

– To ja stoję za napadami z dziewczynką.

Powiedziałam to! Nie ma odwrotu... a może? Ogarnęło mnie dziwne poczucie, jakby to się nie działo naprawdę. Powiedziałam to na głos czy tylko pomyślałam? Nie byłam pewna.

Nina patrzyła na mnie.

Ja patrzyłam na nią.

Próbowałam coś wyczytać z jej twarzy.

Ona próbowała wyczytać coś z mojej.

Wszystko dookoła zamarło. Nina zmarszczyła czoło i wbiła we mnie wzrok.

– Nie rozumiem...

Zmusiła mnie, żebym dodała coś więcej. Nie było sensu tego łagodzić. Niech dalej tkwi w szoku.

– To cały czas byłam ja. Zainscenizowałam napad z dziewczynką na SEB i Forex, kradzież i całą resztę.

Nina powoli cofnęła rękę. Popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Nie wierzę.

Będę musiała ją przekonać. Im szybciej zrozumie, tym krócej będzie w szoku.

– Ta siedmioletnia dziewczynka jest córką kryminalisty skazanego w związku ze sprawą, którą razem prowadziłyśmy kilka lat temu. Chyba pamiętasz podpalenie przy...

– Przy Sockenplan? – wtrąciła, wybałuszając oczy.

Przytaknęłam.

– Ale co... Pocięło cię?

Podniosła głos. Byłam zbyt zaaferowana i nie zauważyłam, że wcześniej pusta restauracja wypełniła się ludźmi. Podniosłam palec do ust, żeby ją uciszyć.

– Ale... na Boga... co? Ktoś ci groził czy co? Dlaczego?

Nie mogła znaleźć słów. Powoli pokiwała głową. Powinnam się domyślić, że tak zareaguje. Jeśli nie uzupełnię tego czymś, groźby będą pewnie najsensowniejszym wyjaśnieniem, dlaczego można zrobić coś takiego. Nina ciągnęła:

– Jesteśmy przyjaciółkami, ale... to nie jest coś, co możesz po prostu z siebie wyrzucić podczas kolacji. Chodzi o całe twoje życie, Leona.

Najlepiej, żeby się to trochę ułożyło. Przez kilka sekund. To dla niej zbyt wiele. Wbiła wzrok w krawędź stołu.

– I nie tylko o twoje. Odtąd chodzi także o moje.

Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że szybko zrozumie, że postawiłam ją przed poważnym dylematem moralnym.

– Pojmujesz, w jakiej sytuacji się przez ciebie znalazłam? Muszę na ciebie donieść, wiesz o tym. Rozumiesz to, co? Nie ma znaczenia, że dałam ci słowo. To nie zależy ode mnie. Nie mam wyboru.

Właśnie przeciwko takiemu patrzeniu na życie protestowałam. Sama taka byłam. Walczyłam o to, żeby się dopasować. Sądziłam, że nie mam wyboru, że muszę płynąć z nurtem i żyć tak jak inni. Że tak jest najlepiej. I najłatwiej. Bo cokolwiek ludzie mówią, większości z nich najłatwiej żyć tak jak inni. Jeśli nie mają chęci albo jakiejś siły, która ich motywuje do tego, by zrobili coś innego lub naprawdę o coś powalczyli, w końcu lądują w domu jednorodzinnym na przedmieściach, na który wydają fortunę, większą część dnia spędzają w pracy, gonią za pieniędzmi, by móc kupić kolejne pierdoły do swojej drogiej willi i samochodu, nie mają wystarczająco dużo czasu dla rodziny i żyją w ciągłym pędzie. Dla mnie to wcale nie oznaczało najłatwiejszej drogi. Tylko codzienną walkę. I jaka z tego korzyść?

Nina nie zaczynała tak jak ja. Byłam inna. A ona taka jak większość. Ale może uda mi się sprawić, żeby zrozumiała, że jej także nie odpowiada takie życie.

– Zawsze ma się wybór, Nina, czyż nie? Czy nie właśnie to powtarzamy w kółko przestępcom?

– Dokładnie to. I mamy wtedy na myśli to, że zawsze ma się wybór i że

można zrobić coś zgodnego z prawem.

– Życie naprawdę jest dla ciebie takie czarno-białe? Cokolwiek zrobisz jest albo dobre, albo złe? Co w nim jest w takim razie tym czymś dobrym? Czy dobre życie to takie jak twoje i moje? Siedzenie w biurze dziesięć czy jedenaście godzin dziennie? Zapieprzanie codziennie, tydzień za tygodniem, rok w rok? I po co? Żebyśmy sfiksowały przed emeryturą i przeszły na rentę albo poszły na emeryturę w wieku sześćdziesięciu pięciu lat, całkowicie wyeksploatowane i zgorzkniałe. A emerytura ledwo wystarczy nam na życie. Wtedy stać człowieka tylko na to, żeby się wałęsał wokół domu, po ogródku, *that's it!* A jeśli ma się pieniądze na coś więcej, to brakuje sił, bo się zasuwało przez lata. O takim życiu się marzy? Czy to jest słuszny wybór?

Nina się nie odezwała. Kilka razy rozmawiałyśmy o tym, jak dużo mamy pracy, o tym, jaki zawód wybrałyśmy, o życiu i marzeniach. Wiedziałam, że ona również ma pewne przemyślenia na temat tego, czy rzeczywiście warto tak żyć.

– Więc jaki mam wybór? Przecież zrobiłaś krzywdę małemu dziecku. Porąbała cię, Leona. Gdzie ona jest?

– Nic jej nie grozi. Jest w dobrych rękach. Czuje się świetnie. To cholernie zdolna pannica.

– Zdolna? Nie, nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Powiedz, że to żart. Że wczoraj znowu w TV3 zaczęli puszczać „Mamy cię”, ale teraz wpuszczają w maliny anonimowe osoby. Że jestem tylko jednym ze zrobionych w konia prokuratorów, za kilka minut dostanę kwiaty i porządnie się uśmieję. Leona! Powiedz, że to jeden wielki cholerny dowcip.

– Nie żartuje się z trzech i pół miliona euro.

Otworzyła usta. Mówiłam dalej:

– Ci z SEB powiedzieli policjantom, którzy przyjechali na miejsce jako pierwsi, że ukradziono milion dwieście tysięcy, ale to nieporozumienie. Policjant, który to przyjął, zapisał, że chodziło o korony, a chodziło o euro.

Nadal się we mnie wpatrywała, nic nie mówiła.

– W Foreksie było półtora miliona euro.

Popatrzyłam na nią. Z wyrazu jej twarzy nie mogłam nic wyczytać.

– Półtora miliona euro jest twoje, jeśli w to wejdiesz.

Popatrzyłam na nią.

– Niech mnie cholera, jesteś pojebana!

Podniosła się. Złapałam ją za rękę.

– Nina, usiądź. Posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. Możesz na mnie donieść, zrobisz, co zechcesz, ale bądź tak dobra i najpierw posłuchaj. Potem decyzja należy do ciebie.

Zatrzymała się. Nie byłam pewna, czy mnie uderzy, czy jednak usiądzie. Spojrzałam jej prosto w oczy. Powoli opadła na krzesło.

– Zrozum – przekonywałam – nie jestem idiotką. Szczegółowo to zaplanowałam. Pracujemy przecież nad ciężkimi przestępstwami od tylu lat. Widziałyśmy błędy, jakie popełniają te niezdarne kanalie. Kto inny jak nie my miałby się tym trudnić? Jesteśmy ekspertkami. My, właśnie my się orientujemy, jak działa sądownictwo i jak wygląda praca policji. Wiemy przecież wszystko o ocenianiu materiału dowodowego, o tym, jak myślał oskarżyciel i obrońca, jak działa sąd. Poza tym jesteśmy kobietami. Znasz statystyki i wiesz tak samo dobrze jak ja, jak małe jest ryzyko, że będą nas choćby podejrzewać, a już na pewno nas nie oskarżą, a choćby nas oskarżyli, wbrew oczekiwaniom, ryzyko, że zostaniemy skazane, jest minimalne. Kobiety nie popełniają takich przestępstw.

Nina słuchała uważnie.

– Do tej pory szło zgodnie z planem – ciągnęłam. – W banku nikomu nie stała się krzywda. Owszem, ludzie się wystraszyli, to nieuniknione, ale nic poza tym. Obawiałam się tylko jednego: zastanawiałam się, który prokurator zostanie przydzielony do prowadzenia śledztwa. Kiedy usłyszałam, że ty, od razu zrozumiałam, że nie będę w stanie cię zwodzić i, rzecz jasna, nawet nie chciałam. Musiałam tylko znaleźć odpowiedni moment, by ci się przyznać. A w tej chwili widzę szansę dla nas obu, obie możemy zmienić swoje życie. Jeśli tylko będziemy współpracować.

Nina siedziała bez ruchu. Wypiła dwa duże łyki wina. Pokręciła głową.

– Powinłam była się tego po tobie spodziewać, Leona. Nie jesteś taka jak inni gliniarze.

– Czy to komplement?

Popatrzyła przed siebie pustym wzrokiem.

– Życie nigdy nie będzie ani czarno-białe, ani łatwe, pomimo że będziemy to sobie wmawiać, czyż nie?

Bez reszty pogrążyła się w myślach. Powiedziałam coś nie tak?

– Zmusiłaś mnie do podjęcia życiowej decyzji – szepnęła cicho.

– Świetnie.

– Świetnie? Muszę zdecydować o całej swojej przyszłości, tu i teraz. Nie mogę iść do domu, żeby się zastanowić. To by było trochę dziwne. Jeśli mam na ciebie donieść, muszę to zrobić natychmiast. Jeśli tego nie zrobię i przyłączę się do twoich porąbanych planów, może się to skończyć więzieniem, dla ciebie i dla mnie. Wtedy będziemy mogły najwyżej pomarzyć o powrocie do obecnego życia, którym ty najwyraźniej tak gardzisz.

Wzruszyłam ramionami.

– Czasem inni wybierają za nas, Nina. Wiesz, jak trudno uciec od własnego życia i wyuczonych wzorców, nawet jeśli człowiek źle się czuje w takich ramach. Może to jest właśnie ten impuls, którego potrzebujesz, żeby się wyrwać z tego błędnego koła.

Byłam bliska zawrócenia biegu rzeki, czułam to.

– Spójrz na to w ten sposób: daję ci szansę, możesz coś zmienić. Już o tym rozmawialiśmy. Ale samo gadanie na nic się nie zda. Czy człowiek nie ma zobowiązań wobec samego siebie? – Zrobiłam krótką pauzę. Chciałam być pewna, że wzięła do siebie to, co usłyszała. – Nina, pomyśl, jakie to daje możliwości. Co mogłabyś zrobić z tymi pieniędzmi. Mogłabyś zrealizować swoje marzenia. Jeśli nadal chciałabyś pracować, przeszłabyś na pół etatu. Nie masz przecież małych dzieci. Podróżuj, znajdź faceta za granicą, przeprowadź się na kilka lat do innego kraju. Potem wrócisz i pójdziesz do

pracy, którą będziesz lubić. Nic nie jest wykluczone. Dowolne możliwości stoją przed tobą otworem.

Nina westchnęła. Wydało mi się, że dostrzegam w jej spojrzeniu cień rozmarzenia. Uśmiechnęłam się do niej.

– Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa, co nie?

Pokręciła głową.

– To chore.

– Albo najlepsze, co ci się mogło przytrafić. Przytrafić nam obu.

Widziałam, że jej nie przekonałam. Musiałam wytoczyć cięższe działa.

– Jest jeszcze coś.

Tylko na mnie patrzyła. Jakby czekała na kolejny szok. Na bombę, która uderzy mocniej niż poprzednia.

– Benjamin. Potrzebuję pieniędzy na jego operację. Kasa chorych nie pokrywa kosztów. Twierdzą, że szanse są niepewne. Naprawdę potrzebuję tych pieniędzy.

– Nie możesz pożyczyć? Z banku, od rodziców, od przyjaciół, ja mam trochę pieniędzy...

– To na nic, Nina. Już to zrobiłam. Zadłużyłam siebie i rodzinę. Pomyślałam o wszystkim.

Kończyła mi się cierpliwość. Czy ona nie kapuje, że machina już poszła w ruch? Za późno na szukanie innych rozwiązań. Ale było jasne, że te argumenty nie wystarczyły, aby ją przekonać. Musiałam znaleźć coś więcej. Pochyliłam się do przodu i niemal wyszeptalam:

– Nina, jestem w tarapatkach i potrzebuję twojej pomocy, rozumiesz? O ile pamiętam, udzieliłam ci kiedyś wsparcia, kiedy go potrzebowałaś, mimo że wiązało się to ze złamaniem prawa.

Nina odchyliła się do tyłu i skrzyżowała ręce.

– Zastanawiałam się, kiedy to się obróci przeciwko mnie.

Siedziałyśmy w ciszy.

– Pomogłam ci, Nina. Przyszła twoja kolej. Przyjaciele sobie pomagają.

– Ale ty, do cholery, jesteś policjantką, Leona. A prawdziwy przyjaciel nie pakuje nikogo w takie kłopoty. Zdecydowanie przekroczyłaś granicę.

Nagle się podniosła, złapała płaszcz i torebkę i szybko ruszyła do wyjścia. Odepchnęłam krzesło i udałam się za nią. Biegłam między stolikami. Widziałam, że jest już przy drzwiach. Wpadłam na kelnera. Patrzył na mnie, wyraźnie zaskoczony. Wyciągnęłam z kieszeni odznakę.

– Jestem z policji! – krzyknęłam, mijając go. – Zaraz wrócę i zapłacę.

Nina wybiegła na chodnik i ruszyła w stronę Sturegatan. Dogoniłam ją i złapałam mocno za ramię.

– Zatrzymaj się, Nina! Nie skończyliśmy.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z twoimi cholernymi przestępczymi planami, Leona, nie rozumiesz? – wysyczała, próbując się uwolnić.

– Uspokój się. Zachowujesz się jak pięciolatka – wycedziłam przez zęby i ją puściłam. – To nie zniknie, nie uciekniesz od tego.

Rozejrzała się, jakby miała nadzieję, że ktoś przyjdzie i ją uratuje. Westchnęłam.

– Tak bardzo bym chciała, żebyśmy to zrobiły razem, jak przyjaciółki. Ale nie dajesz mi wyboru.

Popatrzyła na mnie, jakby się domyślała, że mam w zanadrzu więcej niewygodnych niespodzianek.

– Już jesteś w to zamieszana, czy tego chcesz, czy nie. Myślisz, że zaryzykowałabym, że na mnie doniesiesz? Nie będziesz mogła, Nina. Jeśli spróbujesz, sama się pogrążysz. Powiem, że zaplanowałyśmy to razem. Obie jesteśmy powiązane z dziewczynką, przez Ronniego, którego siedem lat temu skazano za podpalenie. Widziano nas razem na lunchach. Miałyśmy wystarczająco dużo czasu, żeby to zaplanować.

Nina stała bez słowa, z opuszczonymi rękami. Odwróciła wzrok i bezmyślnie wlepiła go w chodnik.

– Nie chciałam sięgać po takie metody, Nina, ale nie dałaś mi wyboru.

Milczała. Pora kończyć. Powiedziałam, co chciałam. Może powinnam była ją zostawić z poczuciem, że jednak ma wybór, żeby nie odniosła wrażenia, że

potraktowałam ją z góry. Z fałszywym poczuciem, ale zawsze.

– Nina, jeśli zdecydujesz się na mnie donieść, równie dobrze możesz to zrobić jutro. Nic nie stracisz, jeśli się zastanowisz przez noc. Dokończymy tę rozmowę jutro.

Z opuszczoną głową, z płaszczem i torebką w rękach, skołowana, odwróciła się i bez słowa zaczęła się oddalać. Szła w stronę Stureplan.

Nie zatrzymywałam jej.

10

Ostrożnie otworzyłam drzwi. Spodziewałam się, że w środku będzie całkiem ciemno. Przedpokój skąpany w poświacie z wnętrza mieszkania wyglądał upiornie. Cienie wylewały się przez zamknięte drzwi. Dziwne, że jeszcze gdzieś paliło się światło. Zapomnieli wyłączyć?

Peruka uwierała mnie koło ucha, a obcasy przesuwaly ciężar ciała w stronę palców. Mimo że głównie siedziałam przy stole do pokera, nogi bolały mnie tak, jakbym przetańczyła całą noc.

Tym razem Snob się nie zjawił. Miałam nadzieję, że może znowu będzie zainteresowany godzinką przyjemności za tę samą stawkę co poprzednio. Wtedy zabrałam pieniądze, a on nie miał z tego żadnej satysfakcji, ale ponieważ zemdlał, zakładałam, że nie pamiętał, jak się skończyła tamta noc. Nie dało się go namierzyć, więc wyszłam z kimś innym. Znacznie starszym.

Z brzuszkiem.

Z przetłuszczonymi włosami.

Z kimś, kto pachniał snusem, piwem i dymem. Uodparniała mnie jednak myśl o pieniądzach. Pojechałam z nim taksówką do Hjorthagen. Weszłam do mieszkania wyglądającego tak, jakby w nim nie sprzątno od roku. Kiedy wyciągnął z szafy torbę z narzędziami przypominającymi te, które się widuje u ginekologa, wygłosiłam kilka starannie dobranych słów i wyszłam. Tym samym moja kariera prostytutki nagle się skończyła. Byłam trochę zawiedziona. Potrzebowałam pieniędzy, ale uzmysłowiłam sobie, że mój wkład jest zdecydowanie zbyt duży w porównaniu z obiecywaną dywidendą.

Zamknęłam za sobą drzwi antywłamaniowe i zdjęłam botki. Jednocześnie zsuwałam z ramion skórzaną kurtkę. Perukę włożyłam z powrotem do siatki, a siatkę do torebki. Przeczesałam włosy palcami i podrapałam się po głowie. Noszenie peruki na własnych gęstych włosach jest jak chodzenie

w ciepłej drapiącej czapce. Stąpałam na palcach, chociaż podeszwy paliły mnie po same czubki. Szłam powoli. Wiedziałam, gdzie podłoga skrzypi. To chyba lampa w kuchni pod szafką nad zlewozmywakiem, musiałam zapomnieć ją wyłączyć...

– Gdzie byłaś?

Peter siedział przy stole, w szlafroku. Głos miał niski, jakby go od dawna nie używał. Przed nim stała opróżniona do połowy szklanka mleka.

– Nie śpisz?

Niezwykłe. Nigdy nie budził się w nocy, jeśli akurat nie chorował. Nawet płacz dzieci nie mógł go obudzić.

– Gdzie byłaś, pytam?

– Pracowałam.

– W takim ubraniu?

Zlustrował mnie od stóp do głów. Jeansy rurki i tiszert nie są jakimś nadzwyczajnym strojem u policjantki, ale on zapewne zauważył, że to inne spodnie niż te na co dzień, a top jest trochę wcięty. Do tego przydymione oczy i karminowe usta.

– Tak. Badamy sprawę stręczycielstwa i obserwowaliśmy dwóch potencjalnych alfonsów.

Szybko się odnalazłam. Kłamanie jak zwykle przychodziło mi bez wysiłku. Wyjmując z szafki szklankę i odkręcając kran, obserwowałam go ukradkiem.

– Od kiedy pracujesz w operacyjnym? I jako wywiadowca?

– Cii... obudzisz dzieci. Nie planowałam wracać tak późno.

Niezbyt taktowna zmiana tematu. Wykręcić się tym, że zaczniesz mówić o dzieciach i o tym, która jest godzina. Zakręciłam nieco kran i włożyłam szklankę pod strumień.

– Późno? Chyba wcześniej. Jest wpół do piątej. Nie przyszło ci do głowy, żeby chociaż zadzwonić?

– Nie chciałam budzić ciebie ani dzieci.

Wypiłam kilka łyków. Czułam, jak lodowata woda wędruje do mojej głowy.

– Dziękuję ci bardzo, nie zmrużyłem oka.

Podniósł się. Wylał mleko do zlewu i poszedł do sypialni.

Dla mnie ten wieczór nie potoczył się zgodnie z planem. Ostatnio poker rzadko szedł mi dobrze i już nie miałam pomysłu, skąd wziąć pieniądze, chociaż tyle, by zapewnić normalne funkcjonowanie mojej rodzinie, a potem czekać na łup z napadu.

Peter się położył. Nie traciłam czasu na zastanawianie się, czy kupił moje kłamstwa. Czułam zmęczenie. Poszłam do łazienki. Woda spłukała z mojej twarzy nie tylko makijaż. Spłynęło coś jeszcze. Nie byłam tylko pewna co.

Z nieprzyjemnym uczuciem zapadłam się w łóżko.

– Cholera, Leona, super, że się odezwałaś. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spotkałem kogoś ze starych znajomych.

Umówiłam się z Jakobem Isakssonem w jego pracowni, w piwnicy przy Odenplan. Isse był nerdem, cały czas siedział przed komputerem. Dwa lata temu wyrzucono go z policji za włamanie do systemu. Poznaliśmy się na seminarium informatycznym kilka lat wcześniej. Pomyślałam, że prawdopodobnie będzie w stanie sprawić, bym mogła serfować po naszym systemie, nie zostawiając śladów. Stał na ulicy, przed budynkiem. Palił.

– Życie nerda który pracuje w piwnicy, utrzymuje cię naprawdę w dobrej formie, Isse – powiedziałam, obejmując go na powitanie.

Zaśmiał się. Wydmuchnął dym, wyrzucił papierosa i przydeptał go oryginalnym białym adidasem.

– Nie brakuje ci czasem policji? – zapytałam, schodząc po schodach do piwnicy.

– Układa mi się teraz dużo lepiej. Żebyś wiedziała. Pracuję, kiedy chcę, i mogę wziąć tę robotę, która wydaje mi się naprawdę fajna. Nie ma nic złego w byciu hakerem samoukiem. Dostaje się całą masę ciekawych, pasjonujących zleceń.

Piwniczne korytarze, przez które mnie prowadził, wydawały się nie mieć

końca. Zwęzły się coraz bardziej. Dzwoniąc pękiem kluczy, otwierał drzwi, jedne po drugich.

– Jak wiesz, dużo się dzieje za kulisami. Obecnie moimi klientami są wojsko i SÄPO.

– Aha. Nie przeszkadza im, że cię wylali za tamto włamanie?

Otworzył kolejne stalowe drzwi i puścił mnie przodem. Czerwona wykładzina ożywiała pokój. Kamienne ściany były pomalowane na biało. W jednym końcu stała sofa z dużymi poduszkami. Na ścianie wisiał gigantyczny ekran LCD. Drugi kąt wypełniały monitory. Isse podszedł do ekspresu do kawy, który przypominał raczej miniaturowy statek kosmiczny, i włożył do niego małą złotą kapsułkę.

– Dla nich to chyba atut. Wiedzą, że jestem w stanie się włamać prawie wszędzie, także do nich. Może myślą: *if you can't beat them – join them*.

Wskazał na kanapę. Usiadłam. Kiedy mały statek kosmiczny przestał syczeć, przyniósł mi kubek kawy i usiadł na fotelu. Podwinął rękawy aż do łokci i spojrzał na mnie.

– Masz problem, co nie, Leona?

Zaśmiałam się. Starłam się, strywializować całą sytuację.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ma je większość tych, którzy do mnie przychodzą. Mam nadzieję, że nie wplątałaś się w nic poważnego.

– Nie, nie, bez obaw.

Starłam się, żeby to zabrzmiało dziarsko. Nie podobało mi się, że patrzył na mnie ze współczuciem. Nie ma powodu, żeby ktoś się o mnie martwił.

– Muszę się stać niewidzialna. Możesz mi pomóc?

– Na poziomie regionu czy w całej Szwecji?

– Wystarczy region. Da się?

– Są dwie możliwości. Już wyjaśniam...

– Ale proszę... jak trzylatkowi – wtrąciłam. – Slang informatyków nie należy do moich mocnych stron.

Uśmiechnął się. Już miał mówić, kiedy nagle się zawahał.

– To chyba jedyna sytuacja, kiedy brakuje ci słów, Isse, prawda? Kiedy masz coś wyjaśnić zwykłemu śmiertelnikowi.

Ku mojej radości miał tyle pokory, by nie robić z igły wideł.

– Pierwsza możliwość jest taka, że nadam ci specjalne uprawnienia wewnątrz twojej sekcji. Wtedy niewidzialność oznaczać będzie tyle, że nikt nie będzie zalogowany z twojego ID. Musisz jednak pamiętać, że zostanie po tobie ślad, wskazujący na to, z której sekcji był ten, kto serfował w sieci i którego komputera używał.

– Czyli będzie to mógł ktokolwiek z SCP?

– Właśnie. Ale ponieważ da się sprawdzić, którego komputera używano, będziesz musiała korzystać z kompa kogoś innego, na przykład kogoś, kto ma akurat wolny dzień, żeby w razie kontroli nie wskazywać na nikogo konkretnego.

– A komputery w pokoju przesłuchań? – zapytałam.

– To samo.

– Jaka jest druga możliwość?

– Wchodzisz z zewnętrznego komputera, na przykład z któregoś z moich. Plus jest taki, że nikt nie może cię z tym powiązać. Ale jest jedno ale: systemy nie wyglądają tak, jak jesteś przyzwyczajona. Inna grafika... menu i teksty mogą być ukryte i czasami trudno coś znaleźć, jeśli się nie wie, gdzie szukać.

Zaczęłam się zastanawiać. Robienie tego z komendy wiązało się oczywiście z ryzykiem. Trudno znaleźć taki moment w ciągu doby, kiedy nikogo tam nie ma. Jeśli zdecyduję się robić to z zewnątrz, będę skazana na Issego. To też średnio mi pasowało. Siedziałby obok i widział to samo co ja. Może i był równym facetem, ale nie ufałam mu.

– Z wewnątrz – zdecydowałam. – Chciałabym ci zająć jak najmniej czasu. Mogę to robić wieczorami.

– Jest jeszcze jeden problem. Muszę ręcznie otwierać i zamykać twoje uprawnienia. Nie jest dobrze zostawiać port otwarty. Wcześniej czy później znajdzie się ktoś, kto to sprawdzi. Robię właśnie pewną fuchę dla wojska,

więc mogę tego dopilnować w porze lunchu, między jedenastą trzydzieści a dwunastą trzydzieści. Będiesz wtedy miała godzinę dla siebie. Jeśli chcesz, możemy to załatwić choćby jutro.

Miałam nadzieję, że będę mogła się tym zająć na spokojnie, kiedy moi koledzy pójdą już do domów. Ale o jedenastej trzydzieści przynajmniej niektórzy wyjdą na lunch.

– Dostosuję się. Ile za to chcesz?

Isse zmierzył mnie wzrokiem, od góry do dołu, z cwany uśmiechem.

– Zapomnij, Isse – powiedziałam ze śmiechem. – Gadamy o czystej forsie.

– Zrobię to w imię dawnej przyjaźni.

– Jesteś aniołem. Skąd będę wiedziała, że mam zielone światło i mogę wchodzić?

– Dostaniesz esemesa od nieznanego nadawcy, a potem drugiego, trzy minuty przed rozłączeniem, żebyś się w porę wyniosła.

Pocałowałam go w policzek i ruszyłam do drzwi. Tuż przy nich przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Słuchaj, a tak w ogóle to skąd mam wiedzieć, że naprawdę jestem niewidzialna?

– Leona, nie ufasz mi?

– Nawet na słońcu są plamy, Isse. Przecież może wystąpić jakiś błąd.

– Sprawdź to, klikając najpierw w dochodzenie, do którego dostęp jest ograniczony. Jeśli się do niego dostaniesz, będziesz wiedziała, że możesz się swobodnie poruszać. Pamiętaj, że tak naprawdę nie jesteś niewidzialna. Widać, co robisz, ale nie widać, kto to robi, więc wybieraj starannie, w co wchodzisz.

Zostawiłam go. Dotarło do mnie, że kilka lat wcześniej w ogóle nie mieściłoby mi się w głowie, że mogłabym zrobić to, co zamierzałam zrobić jutro. Byłam pod wrażeniem: naprawdę umiałam się dostosować do okoliczności. Duża zaleta. Nigdy wcześniej się nad nią nie zastanawiałam.

Po wizycie u Issego pojechałam samochodem do Birkastan. Do Niny. Na Sankt Eriksgatan leżał świeży śnieg w wąskich czarnych bruzdach, wymieszany ze żwirem, spalinami i olejem. Niemal czułam ten smród, chociaż siedziałam w samochodzie. Wytarłam nos, by się go pozbyć.

Nina nie złożyła wczoraj zawiadomienia. Miałam nadzieję, że to oznacza, że w ogóle nie ma zamiaru tego zrobić. Ale nie mogłam mieć pewności.

Kupiłam jedzenie na wynos w tajlandzkiej restauracji na rogu i weszłam na klatkę. Nigdy nie lubiłam starych, kołyszących się wind z kabiną z metalowej siatki, więc ruszyłam krętymi i szerokimi schodami na trzecie piętro. Mężczyzna, którego minęłam po drodze, bez problemu mógł schodzić wewnętrzną stroną.

Nie wiedziałam, jak się potoczy rozmowa z Niną. Wzięłam głęboki oddech i zadzwoniłam do drzwi. Otworzyła. Zdawała się bardzo skupiona. Przytrzymała drzwi i pokazała, żebym weszła. Nie mogłam sobie przypomnieć, żebym kiedykolwiek wcześniej widziała ją w wytartych jeansach i bluzie z kapturem. Bez prostej marynarki, butów na obcasie i okularów wyglądała na podatną na zranienie. Wręczyłam jej torbę z tajskim jedzeniem.

– Słyszałam, że nie przyszłaś dzisiaj do pracy, i pomyślałam, że wpadnę z kolacją – oświadczyłam.

Bez słowa zaniosała torbę do kuchni. Powiesiłam kurtkę na wieszaku i postawiłam buty koło jej butów.

– Jakie ładne! – zawołałam, biorąc do ręki ciemnobrązowe kozaki na niskim obcasie. – Przydałyby mi się takie.

Przymierzyłam jeden i stwierdziłam, że jest trochę za duży. Naprawdę był ładny. Spojrzałam na zelówkę i zauważyłam, że Nina nosi rozmiar trzydzieści osiem. O rozmiar większy niż ja. Weszłam do kuchni.

Nina wyjęła dwie beżowe podkładki pod talerze. Ja zaczęłam szukać w szafce dwóch kwadratowych talerzy. Chwilę po tym, jak Nina położyła na stole podkładki, postawiłam na nich talerze.

– Tworzymy zgrany zespół, Nina.

Trzeba było rozluźnić atmosferę. Żałowałam, że nie kupiłam wina. Nina wyglądała tak, jakby właśnie tego potrzebowała.

Usiadłam, otworzyłam oba pojemniki z jedzeniem i zaczęłam wykladać na talerze czerwone curry z kurczaka. Nina zapaliła trzy grube świece. Stały na designerskich betonowych podstawkach, otoczone czarnymi i szarymi kamkami. Potem też usiadła.

– Leona, myślałam o tym, co mi wczoraj powiedziałaś. Prawdę mówiąc, przez tę cholerną rozmowę nie zmrużyłam w nocy oka. Najchętniej nigdy bym się o tym nie dowiedziała.

Nie przerywałam. Pozwoliłam jej mówić.

– Nie mogę pojąć, dlaczego to zrobiłaś, Leona. Jak policjantka w ogóle może wpaść na taki pomysł? I dlaczego mnie w to wciągnęłaś?

Gdybym jej w pełni ufała, wyznałabym jej wszystko. Znałyśmy się długo, ale ja nie ufałam nikomu. Byłaby w stanie poważnie mi zaszkodzić. A ja nie mogłam sobie pozwolić na żadne wpadki. Musiałam ją trzymać krótko. Musiałam jej uświadomić, że to ja dyktuję warunki.

– Nina, im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie. Nie miałam wyboru, musiałam ci powiedzieć. Jesteś dobrym prokuratorem, masz wgląd w całe śledztwo, więc i tak byś na coś wpadła. To tylko kwestia czasu.

Pochlebstwa najwyraźniej nie robiły na niej wrażenia. Pokręciła głową.

– Od samego początku czułam, że w tym śledztwie jest coś podejrzanego. Że nie dopuścił się tego zwykły złodziejasek. Ale nigdy bym nie przypu... a już na pewno nie, że to ty.

– Nina, daj spokój. Wystarczy!

Podniosłam się. Wzięłam ze stołu szklankę i włożyłam ją pod kran z lodowatą wodą. Napełniłam ją i odwróciłam się.

– Nie ma czasu na siedzenie i dumanie. Plan jest już gotowy. Jeśli dzięki temu będzie ci łatwiej, możesz sobie wmawiać, że nie pozostawiono ci wyboru. To zresztą prawda, nie masz wyboru, o ile nie postanowiłaś spędzić kilkunastu lat w więzieniu.

Wlałam w siebie całą szklankę wody.

– To już końcówka – dodałam. – Z samym napadem nie będziesz mieć nic wspólnego.

Była w komfortowej sytuacji. Denerwowało mnie, że tego nie pojmuje. Przecież to my, ci inni, odwaliliśmy za nią całą robotę.

– Plan jest taki: ja zawałam śledztwo, żeby się nie znalazł żaden podejrzany i żebyś mogła umorzyć sprawę z powodu braku rezultatów. Jeśli mimo to trzeba będzie znaleźć podejrzanego do postępowania głównego, oskarżymy kogoś, o kim obie wiemy, że jest niewinny. Wtedy dopilnujesz, by w sądzie przedstawiono naprawdę słabe dowody. Obrońca rozjedzie cię walcem, jak tylko zauważy, że nie masz nic w zanadrzu. Oskarżenie zostanie oddalone i wszyscy będą szczęśliwi.

Nina się nie odzywała.

– Za milczenie proponuję ci półtora miliona euro. Nie jest to chyba zbyt duże obciążenie? Nina, drugiej takiej szansy już w życiu nie dostaniesz. Możemy tu przesiedzieć całą noc, przewalkować to w tę i z powrotem, ale nie ma nic, co mogłabyś wskórać, o ile nie chcesz, żebyśmy obie wylądowały na długie lata w pudle. Nie muszę ci wyjaśniać, jakich konsekwencji należy się spodziewać za trzy napady i znęcanie się nad małą dziewczynką.

– Trzy napady?! – niemal krzyknęła.

Powoli kiwnęłam głową.

– Straciłaś rozum, Leona!

Podniosła się i szybko ruszyła do przedpokoju. Podbiegłam do niej i złapałam ją. Pociągnęłam z powrotem do kuchni i posadziłam na krześle.

– Siadaj! – wrzasnęłam, mocno trzymając ją za ramiona.

– Już za późno, nie rozumiesz, Nina? Nie masz wyboru!

Zesztywniała, nie stawiała oporu. Nie pisnęła ani słowa. Patrzyła na mnie przerażona, wielkimi oczami, jakby się spodziewała, że zaraz ją uderzę.

Chciałam jej wykrzyczeć, że to niezwykle ważne, by trzeci napad poszedł zgodnie z planem. Teraz, kiedy jestem zmuszona podzielić się z nią pieniędzmi. Inne pomysły na zdobycie forsy się nie sprawdziły. Jedyne, co się udało, to napad. Ten trzeci jest tym bardziej niezbędny. Same groźby nie

wystarczyły, żeby ją uciszyć. Musiałam jej zaproponować pokaźną sumę. W ten sposób stawiała się w to zamieszana, nie była już tylko ofiarą. Pomocnik nie donosi.

Zmęczyła mnie. Nie zamierzałam dopuścić do tego, by ktoś albo coś zniweczył moje szanse na wyzwolenie się. Na wolność. A już na pewno nie mogła to być Nina. Pojawiła się na horyzoncie tak późno. Muszę nadal realizować swój plan, trzy napady muszą się stać faktem. Nie mam wyjścia.

Widziałam, jak jej oczy napęcznieją się łzami. Nina, niezłomna pani prokurator, która nie cofała się przed niczym, siedziała przede mną i płakała. Puściłam ją. Uspokoiliłam się. Cofnęłam się i usiadłam na krześle. Podałam jej serwetkę ze stojącego na stole serwetnika. Nie wzięła jej. Po prostu siedziała i patrzyła przed siebie.

– Nina, będę cię chronić na tyle, na ile będę mogła. To się niedługo skończy. Nie komplikuj tego bardziej. Tak naprawdę nikt nie ucierpiał.

Patrzyła przed siebie czerwonymi oczami. Zapytała cicho:

– Gdzie jest dziewczynka?

– W pewnym mieszkaniu, z Ronnim. Nic jej nie grozi. To mała nieśmiała pannica, prawie nic nie mówi. Ronniego już poznałaś.

Spojrzała na mnie.

– Mam go na oku – zapewniłam. – Kiedy w grę wchodzi takie sumy, największy łobuz pokorniej, uwierz mi. Je mi z ręki. Zdaje sobie sprawę, że jego dotychczasowa kariera przestępcza nie należała do szczególnie udanych, i chyba zrozumiał, że wiem, co robię.

– Przecież ta dziewczynka była cała zakrwawiona, cała w siniakach – odparła Nina.

Wzięła serwetkę. Wysmarkała się i wytarła policzki.

– Krew została kupiona w Buttericksie za kilkadziesiąt koron, razem z blond peruką. Siniaki miała już wcześniej. Wiesz, jakie są dzieciaki. Przewracają się i uderzają o coś.

– Gdzie jest jej matka?

– Mieszka w Finlandii. Myśli, że Ronni zabrał ją do Szwecji, żeby się

spotkała z babcią. Dlatego nie zgłosiła zaginięcia. Jak tylko Ronni dostanie swoje pięćset tysięcy euro, wróci z dziewczynką do Finlandii. Tak ustaliliśmy. Bardzo się zdziwię, jeśli tego nie zrobi. Nigdy nie był przykładowym ojcem i zdaje się, że jego zdaniem dziewczynka jest uciążliwa. Chce się jej pozbyć jak najszybciej. Muszę skorzystać z twojej toalety.

Wstałam i poszłam do łazienki. Chciałam się wyrwać z tego przesłuchania. Nie zamierzałam jej mówić już nic więcej.

W toalecie otworzyłam szafkę. Między środkami do pielęgnacji skóry i przyrządami do paznokci znalazłam to, czego szukałam. Szczotkę do włosów w kolorze drewna, z czarnym uchwytem i z mnóstwem włosów. Znalazłam też małą pincetę. Ostrożnie zdjęłam nią ze szczotki kilka włosów. Wyjęłam z kieszeni małą strunową torebkę i włożyłam do niej łup. Zawsze miałam je przy sobie, w kieszeni. Zebrałam już DNA kilku osób. Wierzyłam w swój plan, ale nie byłam na tyle naiwna, żeby nie przyjmować do wiadomości, że coś może pójść nie tak. Kiedy się ma do czynienia z ludźmi, często dochodzi do niespodziewanych sytuacji. Torebki, najmniejsze, jakie znalazłam w pracy, dokładnie opisywałam, żeby wiedzieć, co należy do kogo. Wtedy, u Niny, nie miałam przy sobie długopisu, więc jej torebkę musiałam włożyć do kieszeni nieoznakowaną. Spuściłam wodę i odkręciłam kran. Udawałam, że myję ręce.

– Ale dobre to pad thai – powiedziałam, kiedy wyszłam. – Tajskie restauracje wyrastają ostatnio w mieście jak grzyby po deszczu. Ta jest zdecydowanie jedną z lepszych.

Uznałam, że musimy porozmawiać o czymś lekkostrawnym. Normalnie mamy w pracy do czynienia z najbardziej wstrząsającymi sprawami i nikt nie ma z nimi problemu, ale to coś zupełnie innego. Zaczęłam się zbierać do wyjścia.

– A to ze studzienką? – zapytała Nina. Szła za mną.

Potwierdziłam to, co już wiedziała: Minna podczas spotkania mówiła prawdę. Mniej więcej dwadzieścia metrów od banku znajduje się studzienka. Na Nybrogatan, dogodnie położona, poniżej krawężnika, między miejscami parkingowymi. Idealne miejsce, żeby mała dziewczynka

mogła niezauważona przez nikogo zniknąć między samochodami. Wyjaśniłam, że kazano jej zejść po klamrach na dół i że miała tam siedzieć, dopóki Ronni jej nie odbierze.

– To nie jest aż tak skomplikowane, jak się wydaje, Nina. Jedyne, co nie całkiem wypaliło, to to, że podeszli tam jacyś ludzie, kiedy Ronni miał ją wyciągnąć po pierwszym napadzie, i nie zdążył wymienić włazu do studzienki. Poza tym reszta idzie jak po sznurku. Ronni robi to, co mu się każe.

Tak całkiem bezbolesna ta współpraca nie była, ale uznałam, że Nina nie musi mieć pełnej wiedzy. Jak by nie patrzeć, udało mu się skłonić dziewczynkę do dokonania dwóch napadów, dokładnie według moich instrukcji. Pomiął wprawdzie kilka detali, co mnie mocno zirytowało, ale większość z tego, za co odpowiadał – a odpowiadał za dziewczynkę – zrobił lepiej, niż oczekiwałam. Nie dało się temu zaprzeczyć.

Włożyłam buty i kurtkę. Wzięłam torebkę i podeszłam do drzwi.

– Gdzie są pieniądze? – zapytała Nina.

– Będą w bezpiecznym miejscu, dopóki nie zamkniesz śledztwa albo nie zapadnie wyrok. Ronni dostanie swoją część od razu po trzecim napadzie, żeby mógł wrócić z dziewczynką do Finlandii.

Nie zamierzałam im opowiadać, ani Ronniemu, ani Ninie, gdzie ukryłam pieniądze. Podeszłam do niej powoli i powiedziałam spokojnie:

– Muszę już iść, Nina. Przysięgam, że nie ma się o co martwić. Rób po prostu to, co mówię. Zachowuj się, jak gdyby nigdy nic. Jakbyś nic nie wiedziała. Resztę załatwię ja. Najważniejsze, żebyśmy mogły na sobie polegać. Stałam po twojej stronie, naraziłam całą swoją karierę, kiedy ci się kiepsko wiodło. Teraz twoja kolej, by zrobić dla mnie to samo. Za kilka tygodni będzie po wszystkim.

Nie byłam pewna, czy słucha tego, co mówię. Wpatrywała się w podłogę.

– Nina, przepraszam, że tak cię wplątałam.

Wyciągnęłam do niej rękę. Złapała mnie za nie powoli. Nigdy nie zapomnę tego, co wtedy, jak mi się wydawało, zobaczyłam w jej oczach.

Zgoda.

Spokój.

Byłam o krok bliżej.

Jedenasta dwadzieścia cztery. Przyszedł esemes od Issego. Wzięłam stertę papierów i zrobiłam rundkę po korytarzu. Dwa obrazy, które przez kilka tygodni stały na podłodze niedaleko mojego pokoju, powieszono. Ciemne motywy trudno zinterpretować. Więcej jasnych barw może nadałoby zimnej przestrzeni biurowej trochę lekkości. Ale nie przejmowałam się nimi. Cieszyłam się, że wiszą równo.

Jeden – dwa – trzy – cztery pokoje pod rząd były puste. Niektórzy zawsze jedli lunch wcześniej.

– Szukasz miejsca, gdzie mogłabyś usiąść?

Gun, jedna z moich najstarszych koleżanek, zobaczyła, że wałęsam się po korytarzu.

– No, ja...

– Tylko nie mów, że ciebie też wyrzucił. Zaczynam mieć dość tych przeprowadzek. Siedzę w tym pokoju dopiero od tygodnia, a prawdopodobnie w przyszłym znowu będę musiała się przenieść. Nie wiem dokąd.

Stała w progu swojego pokoju. Trzymała się futryny, jakby nie miała zamiaru się przesunąć choćby o milimetr.

– Na razie wciąż siedzę w swoim pokoju – powiedziałam.

– Ciesz się, póki możesz. To, co się dzieje w sekcji, jest chore. Powinniśmy teraz mieć święty spokój, kiedy się wreszcie przenieśliśmy na to piętro. Do czego to doszło. – Mówiła zarówno na wdechu, jak i na wydechu. – Zawsze to powtarzałam. Jak by tego budynku nie rozbudowywali, i tak będzie tu za ciasno. Słyszałaś? Podobno zamkną też strzelnicę.

Popatrzyłam na nią z uniesionymi brwiami.

– Tak, niedługo już w ogóle nie będzie tu komendy – ciągnęła. – Tylko

skupisko całej masy szczurów biurowych. Ewentualnie będziemy strzelać razem z wojskiem w ich kwaterze głównej koło stadionu. Claes o tym wspominał. Trzeba będzie biegać w tłumie ubranych na zielono chłoptasiów.

Trudno mi było sobie wyobrazić Gun na strzelnicy, a już na pewno nie z żołnierzami. Poszłam dalej. Wybrałam ostatni pokój.

Usiadłam. Oparcie fotela ustawiono tak, że siedzący musiałby leżeć na biurku. Bardzo brzydko, ale nie uważałam, że to najlepsza chwila na ustawianie go we właściwej pozycji. Włożyłam do komputera służbową kartę i zalogowałam się. Użyłam kodu, który Isse przysłał mi esemesem. Jak zawsze trochę to trwało. Wielu przede mną narzekało na służbowe komputery. Ale ten okazał się wyjątkowo powolny.

Myśl o tym, że nie mogę polegać na Issem, mocno tkwiła mi w podświadomości.

Odrzucałam ją.

Za każdym razem, kiedy się pojawiała.

Wreszcie! Weszłam w program dochodzeniowo-śledczy. Nie miałam numeru porządkowego sprawy, więc musiałam szukać po nazwiskach. W ten sposób ryzykowałam, że zostanę zdemaskowana. Pociągała mnie myśl, że skoro już i tak się zalogowałam, mogłabym ich sprawdzić także w rejestrze karnym, ale uznałam, że pazerność nie jest w tym przypadku wskazana. Powinnam szybko znaleźć to, czego potrzebuję, wylogować się i spadać.

Jest. Ograniczony dostęp, dokładnie tak, jak myślałam. Zamknęłam oczy i kliknęłam dwa razy. Kiedy je otworzyłam, materiały dotyczące śledztwa już się wyświetlały na monitorze. Przeciągnęłam kursorem w dół i przejrzałam dokumenty. Chciałam przekazać Christerowi Skoogowi jak najmniej. Najchętniej tylko takie informacje, o których można by pomyśleć, że dostał je od kogoś innego, a jednocześnie coś, co by go zadowoliło, chociaż nie miałam pojęcia, co by to mogło być.

Przeczytałam protokół z jednego z przesłuchań ministra finansów.

Olander zaprzecza, jakoby popełnił przestępstwo. Nie dopuścił się czynów, o które jest podejrzewany, i nie wie nic o rzekomych zakładach z pozostałymi politykami, które miałyby dotyczyć prostytutki. Nie zna też kobiety o imieniu Dina.

Zjechałam niżej. Pod koniec przesłuchania zwykle konfrontuje się przesłuchiwanego z dowodami, które zebrano podczas postępowania.

Na pytanie, czy to prawda, że ma znamię w lewej pachwinie, Olander odpowiada twierdząco.

– Leona, ty też musiałaś zmienić pokój?

Wzdrygnęłam się. Nie słyszałam, żeby ktoś się zbliżał. W otwartych drzwiach stała Anette, z konewką w ręce.

– Ech... nie, mój komputer szwankował, więc usiadłam na chwilę tutaj.

Szybko zminimalizowałam okno dokumentu, trafił na pasek.

– Ile można się męczyć z tymi komputerami. Nigdy nie działają tak, jak powinny. Na szczęście niedługo mamy dostać nowe. Podleję tylko kwiaty Agnety. Musiała pójść na zwolnienie. To chyba znowu grypa. Sądziła, że można ją mieć tylko raz w sezonie, ale lekarze powiedzieli jej, że jeśli się ma pecha, łapie się ją wielokrotnie.

Przeszła za moimi plecami i podeszła do okna.

– Te tutaj naprawdę potrzebują wody. Ziemia jest sucha jak pieprz. A takie ładne ma te kwiaty. Popatrz, ten kwitnie.

– To prawdziwe szczęście, że mamy w sekcji ciebie, Anette. Inaczej nie tylko kwiatki byłyby martwe.

Zaśmiała się.

– Jesteś kochana, Leona. Nie zapracowuj się tak. Ty też powinnaś iść na lunch.

Poszła do kolejnego pokoju. Czytałam dalej.

Na pytanie, czy się domyśla, skąd Dina mogła się dowiedzieć, że ma znamię

właśnie w lewej pachwinie, Olander odpowiada, że nie wie. Może widziała je latem na jakimś kąpielisku, kiedy był na plaży.

Na pytanie o strój kąpielowy Olander odpowiada, że ma dwie pary kąpielówek bokserek, w których zazwyczaj się kąpie.

Na pytanie, czy w ciągu ostatnich lat używał bardziej skąpych kąpielówek, typu slipy, Olander odpowiada, że nie chodzi po plaży w byle czym.

Na pytanie, czy ma w zwyczaju opalać się i kąpać na plaży bez kąpielówek, Olander odpowiada, że nie.

Na pytanie, czy zechciałby pokazać znamię, Olander odpowiada, że nie ma zamiaru tego robić i że byłoby to dla niego poniżające. Prowadzący przesłuchanie wyjaśnia, że prokurator będzie musiał wydać nakaz przeprowadzenia daktyloskopii, co oznacza, że przesłuchiwany będzie zmuszony całkiem się rozebrać. Przeciagną mu czarnym tuszem po palcach i wewnętrznych stronach dłoni, zostanie obfotografowany i będzie musiał pokazać blizny, tatuaże i kolczyki. Olander odpowiada, że w takim razie niech prokurator wyda taki nakaz i że on nigdy by nie upadł tak nisko, żeby oszpecić swoje ciało tatuażami albo piercingiem.

Znamię. Ciekawe. O ile wiem, nie trafiło to do mediów. To będzie sobotnia czekoladka dla Christera. Zanim do niego zadzwoniłam, spisałam szybko dane prostytutki, wylogowałam się i wyszłam z pokoju.

– Christer, tu Leona. Wiesz, że minister Olander ma znamię w pachwinie?

– Nie.

– prostytutka opisała je szczegółowo. Jest rysunek. Dokładnie zaznaczyła kształt, kolor i miejsce. Olander odmówił pokazania znamienia śledczemu podczas przesłuchania. Uznał, że to by była zniewaga. Prokurator odważył się i kazał zrobić daktyloskopię.

Miałam przed sobą zdjęcie. Minister finansów bez ubrania i policjant oznaczający każde znamię i każdą bliznę na jego ciele. Fotografował go od

przodu i z profilu. Olander trzymał na wysokości piersi tabliczkę z numerem osobowym. Potem pobrano od niego odciski palców. Cyfrowy skaner ciągle nawala, więc nie było nic niezwykłego w tym, że musieli użyć czernidła i wałka – najpierw do palców, a potem kilka razy do całych dłoni. W końcu uzyskali odcisk, który dało się odczytać. Nie do końca jak w CSI.

Czułam, że Christer jest pod wrażeniem.

– Znamię przypomina to, które narysowała ta kobieta, nie ma wątpliwości – stwierdziłam.

– O cholera. Masz odbitki?

– Nie, ale mam jej ostatni adres. Chyba wciąż jest aktualny.

Nie mogłam ryzykować, że materiały z postępowania objętego tajemnicą wylądują na łamach „Aftonbladet”, więc nic nie wydrukowałam.

– Adres: Nybohovsbacken 77. Mieszkanie jest zapisane na niejaką Idę Svensson. Z danych wynika, że ona też jest prostytutką. Muszę kończyć. Masz, czego chciałeś.

Christer najwyraźniej był chwilowo usatysfakcjonowany.

Poza talerzami na stole stały tylko karton mleka, sól i pieprz. Jedzenie wciąż znajdowało się w garnkach, na kuchence. Taki mały stół to nie najlepsze rozwiązanie dla rodziny z dwojgiem dzieci, ale większy zajmowałby zbyt dużo miejsca. Zgadzałam się z Peterem co do tego, że nasze mieszkanie jest dla nas za małe, jednak unikałam rozmów na ten temat.

Przygotowałam spaghetti po bolońsku. Dzieci je uwielbiały. Nawet ja miałam satysfakcję, kiedy je robiłam. Życie rodzinne. Nie żebym była szczęśliwa, żyjąc w ten sposób. Cieszyła mnie po prostu świadomość, że udaje mi się stwarzać pozory. Miałam długą listę niezbędnych kwalifikacji.

– Usiądź porządnie, jak jesz – upomniałam pokładającą się na krześle Beatrice.

– Pokroję ci makaron, Bea – zaproponował Peter.

Sięgnął przez stół z nożem i widelcem w rękach. W połowie drogi do jej

talerza zahaczył przedramieniem o karton z mlekiem. Mleko wylało się na jego talerz, potem na stół i na dopiero co odebrane z pralni spodnie od garnituru, a na koniec karton spadł na podłogę.

– Kurrnde!

Podniósł się gwałtownie. Mleko spływało mu po nogawce.

– Tatusiu, co to jest kurrnde?

– Mam tego dość! Musimy się przenieść do jakiegoś sensownego domu, gdzieś, gdzie będzie miejsce na prawdziwe meble.

– Tatusiu, ty zakłąłeś! – krzyknęła Beatrice.

– Bądź cicho, Bea. Zajmij się jedzeniem – powiedziałam, urywając kawałek papierowego ręcznika.

Już kiedy Beatrice się urodziła, Peter mówił o tym, że powinniśmy się przeprowadzić do czegoś większego. Dla niego oznaczało to przeprowadzkę do domu. W końcu poszedł na kompromis i postawił ścianę w jednym z pokoi. Bardzo małe M4 – tak mówiła część z tych, którzy przed laty także rozważali kupno tego mieszkania – stało się w ten sposób jeszcze mniejszym M5. Każde dziecko miało własny mikroskopijny pokoik. My mieliśmy niewielki gabinet z łóżkiem i biurkiem. Do tego nasza sypialnia, salon i kuchnia. Dało się żyć.

Peter przyniósł szmatę i zaczął wycierać podłogę.

– Tato, tato, kiedy się przeprowadzimy?

– Najszybciej, jak będzie to możliwe. Jak idzie Larissie oddawanie nam pieniędzy?

Popatrzył na mnie, wykręcając ścierkę nad zlewem.

– Nie mogła na razie oddać zbyt wiele.

– Ile?

– Ale odda.

– Ile, Leona?

Nie widziałam sensu, by się w tej chwili o to sprzeczać. Pomyślałam, że jest przewrażliwiony. Robił z igły widły.

– Chyba możemy o tym porozmawiać przy jakiejś lepszej okazji, kochanie?
Popatrzyłam na niego znacząco, w nadziei, że oszczędzi dzieciom tych dyskusji.

– Nic nie oddała, co?

Odłożyłam sztucce, westchnęłam demonstracyjnie i popatrzyłam na niego.

– Porozmawiam z nią.

– Może lepiej, żebym to ja do niej zadzwonił i wyjaśnił naszą sytuację. Żeby zrozumiała, jak się w związku z tym czujemy.

– Nie ma takiej potrzeby. Załatwię to.

Nie wyglądał na zadowolonego, ale chyba nieco się uspokoił. Nie wiedziałam tylko, jak długo będzie przyjmował moje wyjaśnienia.

Nie mogłam sięgnąć po pieniądze z napadów. To nie wchodziło w rachubę.

Zdecydowanie zbyt ryzykowne.

Musiało minąć trochę czasu.

Kiedy przejeżdżałam przez Hornstull, słońce odbijało się w szybie. Musiałam opuścić osłonę przeciwsłoneczną. Wracałam do pracy po lunchu. Na Västerbron spojrzałam z góry na Riddarfjärden, w stronę Norr Mälärstrand. W słońcu Sztokholm prezentował się od najlepszej strony. Można było niemal uwierzyć, że jest miłym i przyjemnym miastem.

Nie dałam się zwieść.

Wiedziałam lepiej.

Poczułam w kieszeni wibracje. Prawą ręką z trudem wyciągnęłam telefon. Jechałam wiaduktem nad Rålambshovsparken.

Dzwoniła Nina.

– Nina, jak miło. Właśnie miałam do ciebie dzwonić w sprawie Stevena Mellströma.

Wiedziałałam, że nie mogę zrobić wiele więcej. Mellström może i był idiotą, ale nie dało się dłużej udawać, że brał udział w napadach.

– Za słabe dowody – stwierdziła Nina. – Wypuść go. Jest dwunasta czterdzieści osiem.

Zapamiętałam godzinę.

– Poinformuj mnie później, o której go zwolniliście – dodała.

– Zakładam, że lepiej, żeby przed kolejnym napadem znalazł się na wolności – wymamrotałam.

– Leona, znowu dostałam dziwną wiadomość – wyszeptała do słuchawki.

– Od kogo?

Domyślałam się oczywiście od kogo, ale chciałam zyskać na czasie.

– Od jakiegoś C. Chce się ze mną spotkać dziś wieczorem, o dziewiętnastej. Twierdzi, że wie coś ważnego o napadach.

Christer nie przypuszczał, że ona już wie, że to ja stoję za tymi napadami, więc jeśli Nina usłyszy to ponownie, od niego, nic strasznego się nie stanie. Chociaż lepiej, żeby miała świadomość, że jakiś dziennikarz wie, czym się zajmuję. Nie podobało mi się, że zaczął wykazywać inicjatywę i się z nią skontaktował.

– Zajmę się tym.

– Wiesz, o co tu chodzi? Kto to?

– Ech, to tylko taki uparty dziennikarz. Uwiesił się mnie, ale nie ma o czym mówić.

– Co?! Dziennikarz?!

Dlaczego to powiedziałam? Teraz już raczej nie odpuści, dopóki się nie dowie wszystkiego.

– Czego chce?

– Zajmę się tym, Nina. Muszę lecieć. Odezwę się później.

Jak tylko się pożegnałyśmy, zadzwoniłam do Christera.

– Leona, dzwoniłem do ciebie ze dwanaście razy – poskarżył się.

– Co ty sobie myślisz? Dlaczego się kontaktujesz z Niną Wallin?

Równie dobrze można zacząć z grubej rury. Christer zamilkł.

– Przecież nie odbierasz telefonów. Muszę wiedzieć więcej.

– Uspokój się, potrzebuję czasu, żeby zdobyć poufne informacje.

– Ale ja, do jasnej cholery, nie mam czasu czekać, Leona, kiedy ty sobie siedzisz z założonymi rękami, rozumiesz? Muszę coś mieć. Dziś o trzeciej w nocy mam deadline. Jeśli się nie odezwiesz do dziewiętnastej, spotkam się z Niną i opowiem jej, co wiem. Zapewne od razu podejmie jakieś kroki, a ja opublikuję twoje nazwisko i zdjęcie na pierwszej stronie porannego wydania.

– Okej, okej, spokojnie. Zrobię, co w mojej mocy.

– Postaraj się zrobić więcej. Nic od ciebie nie dostaję, nic, co by było warte chociaż funt kłaków i...

– A informacje o Dinie?

– Nie znalazłem jej. Ani pod telefonem, ani pod adresem, który mi dałaś. O ile się nie mylę, jesteś w stanie znaleźć namiary na nią.

– Załatwię to.

Rozłączyłam się. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Jego głos brzmiał tak, jakby zamierzał spełnić groźby. Wydawał się zdesperowany. Pomyślałam, że będę musiała w to wciągnąć Ninę. Zmienić strategię. Zadzwoiłam do niej.

– Ten dziennikarz grozi, że napisze o tym, że to ja stoję za napadami. Musisz tam pojechać i jakoś to rozegrać. Mnie nie słucha.

Na kilka sekund zapadła cisza. Czy ona tam jest?

– Czego chce? – zapytała Nina cicho.

– Faktów w sprawie polityków. W tej chwili nie mam nic, co mogłabym mu dać.

Nina westchnęła.

– Muszę cię przestrzec, Leona. Sprawa polityków to poważna afera. Jedna wielka korupcja, jeśli wierzyć w plotki krążące po prokuraturze. Węszenie w niej nie jest najlepszym po...

– Wiem o tym! Musisz wieczorem rozwiązać problem z Christerem. Mam co innego do roboty.

Uważałam, że może zrobić przynajmniej tyle. Codziennie gadała z dziennikarzami. Dla niej nie byłoby to wielkie poświęcenie. Jeśli się zajmie Christerem, bardziej się w tym umoczy. I dobrze. Rezerwa, którą usłyszałam w jej głosie, trochę mnie niepokoiła. Ale czego mogłam się spodziewać? Miała dużo do przetrawienia.

Christer Skoog zaproponował lobby hotelu Amaranten na Kungsholmen. Przyszedł o czasie i usiadł przy stoliku w głębi. Miał w torbie zdjęcia Leony, Ronniego i małej dziewczynki. Popatrzył na zdjęcie Leony przed bankiem. Gdyby nie potrzebował tajnych informacji o aferze z politykami, grzebałby w tym głębiej od samego początku. Szukałby dowodów przeciwko niej w związku z napadami z dziewczynką. Najwyraźniej Leona była tak pewna, że nie zrobi tego, czym jej groził, że machnęła na to ręką. Nie zamierza mu już przekazywać informacji. Nie dostał od niej nic więcej, więc nie miał nic do stracenia. Mógł zawiadomić prokuraturę i puścić to w gazecie. Nadeszła pora, by ktoś ją w końcu powstrzymał.

Przeczuwał, że nie pójdzie to wcale łatwo. Oskarżenie o coś policjanta nigdy nie należy do przyjemności. Ale jeśli się twierdzi, że policjant osobiście stoi za przestępstwem, w które zamieszane jest dziecko i że, co więcej, ten policjant prowadzi postępowanie w tej sprawie, to jest to niesłychanie poważne oskarżenie. Trudno kogoś do czegoś takiego przekonać. Zwłaszcza że chodzi o policjantkę. Kiedy o tym myślał, wydawało mu się to tak nieprawdopodobne, że sam zaczynał mieć wątpliwości. Przejrzał nerwowo swoje papiery. Zastanawiał się, czy zdjęcia wystarczą, żeby przekonać Ninę Wallin. Kiedy je pokazał Leonie, stało się jasne, że jest w to zamieszana, ale zdawał sobie sprawę, że samo to, że on o tym wie, nie wystarczy. Musi to jakoś udowodnić. Znowu spojrział na zdjęcie. Jak zareaguje Nina? Nigdy jej nie spotkał osobiście, rozmawiał z nią tylko przez telefon i widział ją w telewizji. Za każdym razem mówiła jasno, spokojnie i zdecydowanie. Nie

owijała w bawełnę. Należała do tych, których się słucha.

Zobaczył, jak wchodzi do lobby. Podszedł do niej kelner i zaprowadził do jego stolika. Miała na sobie czarny płaszcz, przepasany w talii. Ciemne proste włosy starannie obcięte na pazia, okulary, delikatnie podmalowane oczy i bezbarwna pomadka na ustach. Prosto i ze smakiem. Podniósł się.

– Miło mi, pani Wallin. Christer Skoog.

Wyciągnął rękę. Pewnie ścisnęła mu dłoń. Nic nie powiedziała, tylko skinęła głową. Kelner powiesił jej płaszcz na wieszaku, z tyłu, odsunął dla niej fotel i trochę za długo się ociągał, zanim przyniósł menu. Nina bezsprzecznie roztaczała wyjątkową aurę. W rzeczywistości wyglądała lepiej niż w telewizji. Kelner zwrócił się do niej:

– Podać na początek coś do picia?

– Wodę mineralną. Nie będę nic jadła.

Jej szorstkość sprawiła, że Christer zaczął się denerwować.

– Dla mnie café latte.

Nina wzięła torebkę z sąsiedniego fotela i położyła ją sobie na kolanach.

Wyjęła telefon, spojrzała na wyświetlacz i szybko schowała go z powrotem. Potem postawiła torebkę na podłodze.

– Zakładam, że powie mi pan, kim pan jest i co tutaj robię.

– Jestem dziennikarzem i mam pani do przekazania ważne informacje o napadzie na oddział SEB. Prawdopodobnie także o napadzie na Forex. Nadzoruje pani to śledztwo.

Nie drgnęła jej nawet powieka. Nie pójdzie tak łatwo. Wyjął teczkę i położył zdjęcia na stole. Czekał, aż coś powie.

– Co to? – zapytała.

– Te zdjęcia dowodzą, że Leona Lindberg, policjantka, która bada sprawę napadu z dziewczynką, sama jest w nią zamieszana.

Nina uniosła brwi. Popatrzyła na niego, jakby mówił w nieznanym jej języku. Zaszło mu w ustach. Odchrząknął. Wskazał na zdjęcie: trzy osoby w samochodzie.

– To Leona, jak pani widzi. Obok niej siedzi Ronni Palm. Może go pani pamiętać. Podpalenie przy Sockenplan kilka lat temu. Relacjonowałem to zdarzenie i kontaktowałem się wtedy z Leoną.

Nina się nachyliła. Wzięła zdjęcie do ręki.

– Prowadziła pani wtedy postępowanie przygotowawcze, na pewno sobie pani przypomina. Ronni dostał cztery lata więzienia.

Starał się mówić spokojnie, rzeczowo i jasno. Nina, wciąż milcząc, odwróciła zdjęcie do światła.

– Na tylnym siedzeniu siedzi córka Ronniego. Dziewczynka, która dokonała napadu na SEB przy Nybrogatan i na Forex na Gamla stan.

Nina popatrzyła na niego, wyraz jej twarzy się nie zmienił.

– Skąd pan ma te zdjęcia?

– Mój kolega z „Aftonbladet” pisał duży reportaż o ludziach, którzy wychodzą z więzienia. O tym, jak sobie radzą w społeczeństwie. Wyszukał kilku przestępców, którzy odbyli dłuższe kary, i kazał ich sfotografować w codziennych sytuacjach. Wiedział, że pisałem wcześniej o Ronnim, i pokazał mi to zdjęcie. Od razu rozpoznałem Leonę. Wydało mi się dziwne, że ci dwoje siedzą w jednym samochodzie.

Nina odłożyła zdjęcie i spojrzała na kolejne.

– Zszedłem do naszego archiwum i poszukałem innych zdjęć Leony. Użyłem funkcji rozpoznawania twarzy.

Nina powoli kiwnęła głową. Christer nie był pewien, czy wiedziała, o czym mówi.

– Komputer szuka i oznacza zdjęcia przedstawiające tę samą twarz. Znalazło się ich więcej. Nie razem z Ronnim, ale na przykład takie, na którym Leona idzie Nybrogatan, i takie, na którym kieruje się do SEB. Uznałem, że to bardzo interesujące.

Nina przesunęła zdjęcia i odchyliła się do tyłu.

– Ma pan coś jeszcze?

Wyjęła z torebki pomadkę ochronną i posmarowała nią usta. Patrzyła na

niego pytającym wzrokiem.

– Więc te zdjęcia nic pani nie mówią? – zapytał.

– Skąd pan wie, że to ta dziewczynka, która brała udział w napadach?

– Pasuje do opisu przedstawionego przez świadków.

– Ale na tak ziarnistych zdjęciach nie da się jej rozpoznać. Poza tym tu chyba ma ciemne włosy. Dziewczynka z banku była blondynką. Nie da się też z całą pewnością stwierdzić, że to Ronni Palm. Zdjęcie jest za ciemne. Jeśli nie ma pan nic więcej, to wydaje mi się, że skończyliśmy.

Wypiła łyk wody mineralnej i nachyliła się po torebkę. Christer westchnął i pokręcił głową.

– Jak zwykle z wymiarem sprawiedliwości – wymamrotał, wkładając teczkę do torby.

– Przepraszam, co pan powiedział?

Nina zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Nie pierwszy raz informuję o podejrzanych okolicznościach, w których przewija się jakiś policjant albo ktoś inny związany z wymiarem sprawiedliwości. Ale wy zawsze osłaniacie sobie nawzajem plecy, czyż nie?

Nina upuściła torebkę na podłogę.

– To, co różni moją pracę od pańskiej, to właśnie to, że my, pracujący w ramach wymiaru sprawiedliwości, nie siedzimy i nie zgadujemy ani nie snujemy przypuszczeń na temat różnych wydarzeń. Zbieramy dowody, a potem przedstawiamy je w sądzie. Jeśli się zamierza oskarżyć kogoś o popełnienie przestępstwa, trzeba mieć coś, co udowodni związek między tym kimś a przestępstwem. Nie mętne przypuszczenia, tylko konkretne dowody, które by świadczyły o tym, że sprawy mają się tak, a nie inaczej. To, czym pan dysponuje, nigdy nie leżało koło tego, czego trzeba, by kogoś oskarżyć o popełnienie przestępstwa. Nie ma prokuratora, który by przyłożył do tego rękę.

Potrafiła mówić. Wyrażała się jasno i zdecydowanie. Poza tym zapewne miała rację, ale on nie zamierzał się poddać.

– Nie uważa pani, że to co najmniej dziwne, że taka policjantka jak Leona

siedzi w samochodzie z kryminalistą, którego kilka lat wcześniej wsadziła? I że wchodzi akurat do tego oddziału banku przy Nybrogatan, na który kilka miesięcy później napadnie dziewczynka przypominająca tę, która jest z nią i z Ronnim na zdjęciu? Czysty zbieg okoliczności, co?

– Nie umie pan wykazać żadnego związku – stwierdziła Nina. – Samo to, że ktoś siedzi w samochodzie z byłym kryminalistą, nie oznacza, że ten ktoś popełnił całą masę przestępstw. Nie mamy pojęcia, dlaczego ona tam z nim siedzi, jeśli to rzeczywiście on. Leona jest policjantką i pracuje także z informatorami. Równie dobrze mogła z nim pertraktować. Tego nie wiemy. A to, że już wcześniej miała z nim kontakt, dodatkowo potwierdza zasadność tego przypuszczenia. Dane informatorów absolutnie nie mogą wyciec do prasy. Chyba sam pan rozumie, co mogłoby to dla nich oznaczać. Bezpośrednie zagrożenie życia.

Christer musiał przyznać, że kiedy próbował wycisnąć z Leony coś na temat afery z politykami, nie myślał o tym w ten sposób.

– Pokazałem te zdjęcia Leonie. Zrobiły na niej piorunujące wrażenie. Nawet nie zasugerowała, że Ronni jest jej informatorem.

Nina uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Uważa pan, że powinna opowiedzieć o tym dziennikarzowi? O takich sprawach policjanci nie rozmawiają również między sobą. Prawdopodobnie zrobiłaby wszystko, żeby pan nie opublikował tego zdjęcia. Śledczy nie wystawia informatora w żadnych okolicznościach.

Christer nie wiedział, co powiedzieć.

– Zamierzałem je opublikować jut...

Nina prychnęła.

– Jeśli pan to zrobi, może pan narazić czyjeś życie. Chce pan to mieć na sumieniu? Jeśli się pan myli, narazi pan swoją reputację. Postawi pan na coś, co jest wyłącznie czystym przypuszczeniem. Krótko mówiąc, poruszy pan niebo i ziemię i sam straci pan na tym najwięcej. Jako prokurator z wieloletnim doświadczeniem mówię panu, że ma pan w zanadrzu za mało, żeby oskarżyć policjanta o tak poważne przestępstwo. Niech pan zrobi, jak

uważa, ale proszę pamiętać, że uprzedzałam.

Christer westchnął. Miała rację. To gra o zbyt dużą stawkę. Schował zdjęcia do torby.

– Może i nie mam wystarczających dowodów, ale i tak wydaje mi się dziwne, że nie jest pani jako prowadząca śledztwo bardziej zainteresowana – odparł Christer.

– Jest pan w dużym błędzie, i tylko po to, by panu udowodnić, że chcę dobrze, przyjrzę się temu bliżej. Na razie nie kiwnie pan palcem. Jeśli opublikuje pan te informacje na własną rękę, nie mając dowodów, dopilnuję, żeby pana zniszczyć. Nie naraża się życia ludzi ani nie oskarża kogoś, nie mając żadnych podstaw. Zgadza się pan?

Christer zrozumiał, że nie ma wyboru. Przytaknął. Nina wzięła płaszcz, zawiązała w talii pasek i opuściła lobby.

Christer został. Siedział nad wypitą do połowy latte. Uznał, że w tej sytuacji ujawnianie informacji byłoby zdecydowanie zbyt ryzykowne. Ale nadal mógł wykorzystywać zdjęcia, aby wycisnąć coś z Leony. Jeśli jest tak, jak twierdzi Nina, Leony najwidoczniej nic nie powstrzyma, by chronić tego drania Ronniego.

Jechałam samochodem do moich rodziców. Cały czas powtarzałam sobie w myślach kilka frazesów. Niezależnie od tego, co powiedzą, przełknąć to. Nie dać się sprowokować.

Nie wdawać się w dyskusje.

Nie dać się wyprowadzić z równowagi.

Po prostu pogodzić się z tym, że nigdy mnie nie akceptowali i prawdopodobnie już nigdy tego nie zrobią.

Potrzebuję pieniędzy, więc o nie poproszę, podziękuję i opuszczę ten dom. Później będę mogła to odreagować.

Skreśliłam na wjazd. W oknach było ciemno. Dziwne. O tej porze spodziewałam się ich w domu. Weszłam po schodach i zadzwoniłam.

– Leona, co za niespodzianka. Jak się masz?

Miała rację. To niespodzianka. Weszłam. Zdjęłam kurtkę. Mama mi się przyglądała.

– Coś się stało? Wchodź, siadaj. Zrobię kawę.

Poszła przodem, do kuchni. Mimo że w tym domu dorastałam, zawsze czułam się tu jak ktoś obcy.

– Gdzie tata?

– Na rundce golfa. Gra ze starymi kolegami.

Odkroiła trzy kawałki babki piaskowej i położyła je na półmisku.

– Wczoraj piekłam, wyszła naprawdę dobra. Zjedz kawałek, zanim kawa się zaparzy.

Mama zawsze świetnie piekła. Wzięłam kawałek. Rozpadał się w drodze do moich ust. Kilka okruszków spadło na stół. Mama od razu się podniosła i poszła po ściereczkę. Wytarła stół i usiadła naprzeciwko.

– Zamieniam się w słuch.

– Benjamin. Jest z nim coraz gorzej. Konieczna jest operacja.

– Biedactwo. Co z nim?

– Teraz jest w domu, ale ostatnio ciągle jeździmy do szpitala. Przez chorobę wrzodową nie może przyswajać składników odżywczych. Wycięli mu już spory kawałek owrzodzonego jelita, nie da się wyciąć nic więcej. Dlatego konieczny jest przeszczep.

– Biedactwo – powtórzyła.

– Chodzi o skomplikowany przeszczep. Czegóż takiego nie robią w szpitalu Sahlgrenska w Göteborgu, tam gdzie miał poprzednią operację. Tę trzeba zrobić w Anglii.

– Rozumiem, że potrzebujecie kogoś, kto się zaopiekuje Beatrice, kiedy was nie będzie. Oczywiście, zajmiemy się nią.

– Problem w tym, że kasa chorych nie pokrywa kosztów. Twierdzą, że operacja jest zbyt kosztowna, a rezultat niepewny. Oczywiście jest duże ryzyko, że będą komplikacje. Odrzucenie przeszczepionego jelita to tylko

mała część tego, co się może nie powieść.

Mama słuchała z zatroskaną miną.

– Ale czujemy, że musimy zrobić tę operację. Nie możemy pozwolić, by nadal tak cierpiał. Niedługo nie będzie w stanie przespać ani jednej nocy.

Na tym etapie powinna już zrozumieć, po co przyszłam. Powoli kiwała głową. Uznałam, że pora zadać pytanie.

– A to znaczy, że sami musimy pokryć koszty. Podróż, zakwaterowanie, operacja. Mamy część pieniędzy, ale to nie wystarczy.

Zamilkłam. Może sama coś zaproponuje. Patrzyła w stół. Ciągnęłam dalej:

– Więc potrzebowalibyśmy... pożyczki.

– Aha... ja... sama nie wiem. Twojego ojca nie ma w domu... Muszę z nim porozmawiać.

Zwariować można. Sama nie może podjąć nawet jednej, jedynej decyzji. Musi go zapytać o zdanie. Na Boga, jej wnuczek potrzebuje operacji, mają przecież tylko pożyczyć pieniądze. Wzięłam głęboki oddech.

– O jaką sumę chodzi? – zapytała.

– Całkowity koszt to sześćdziesiąt tysięcy funtów. Mamy połowę i musimy pożyczyć resztę, około trzystu tysięcy koron.

To nieprawda. W ogóle nie mieliśmy pieniędzy, ale ponieważ już samo poproszenie jej o pożyczkę było upokarzające, nie chciałam dodatkowo wysłuchać tego, że powinniśmy mieć jakieś oszczędności, więc poprosiłam jedynie o połowę. Jeśli mi się uda pożyczyć trzysta tysięcy koron, będę mogła spróbować je podwoić.

– Oczywiście dostaniecie pieniądze z powrotem. Możemy zrobić jakiś plan spłat, jeśli chcecie.

– Że też nie macie większego bufora, ty i Peter. Rodzina powinna taki mieć, powinna być przygotowana na nieoczekiwane wydatki, takie jak ten.

Zagryzłam zęby. Miałam ochotę krzyknąć, że to jej psi obowiązek jako matki i babki pomóc, kiedy jej dziecko i wnuk mają problem.

– Zawsze twierdziłam, że powinnaś zdobyć porządne wykształcenie, żebyś

mogła znaleźć lepiej płatną pracę, jak twoi bracia.

Musiałam się natychmiast stamtąd zabrać, zanim powiem coś, co sprawi, że już na pewno nie pożyczą mi pieniędzy. Podniosłam się i ruszyłam do przedsionka.

- Lecę. Bądź tak dobra i porozmawiaj z tatą. Odezwij się jak najszybciej.
- Aż tak ci się spieszy? Kawa nie jest jeszcze gotowa.
- Muszę wpaść na chwilę do pracy, a potem jadę po dzieciaki.

Wsiadłam do samochodu. Zadowolona, że udało mi się uniknąć kłótni z mamą. Ale już w chwili, kiedy jej zadałam to pytanie, pożałowałam, że nie poprosiłam o więcej. Trzysta tysięcy czy sześćset im nie zrobiłoby najmniejszej różnicy. I tak nie wydają pieniędzy. Siedzą na oszczędnościach, jakby mieli je zabrać ze sobą na tamten świat. Musiałam spróbować rozwiązać ten problem jakoś inaczej. Podwojenie tego, co pożyczę, raczej powinno się udać. Wystarczy się porządnie skoncentrować i grać w taki sposób, o którym wiem, że jest skuteczny. Jeśli będę się trzymać swoich reguł i nie podejmę ryzyka, spodziewam się, że pójdzie całkiem gładko.

Mam to w sobie.

Wiedziałam o tym.

Christer Skoog nacisnął dzwonek po raz trzeci. Adres mieszkania dostał od Leony. Dwa dni wcześniej też nikt nie otwierał. Poza dzwonkiem zza drzwi nie dobiegał żaden dźwięk.

To, czego się dowiedział od Leony o zeznaniach prostytutki, było bardzo interesujące. Chciał więc, aby prostytutka opowiedziała mu coś więcej. Może ponownie narysowała znamię, żeby mógł opublikować rysunek w gazecie. Prawdopodobnie mogła się podzielić dodatkowymi informacjami. Ludzie będą zszokowani, a już na pewno żona ministra. prostytutka dostanie zadośćuczynienie, a on newsa na pierwszą stronę. Poza tym minister finansów poczuje, jak to jest mieć wszystkich przeciwko sobie.

Zadzwoił znowu. Uporczywie wciskał dzwonek, raz za razem. W końcu

ktoś uchylił drzwi: młoda blada kobieta, która miała na sobie tylko za duży tiszert.

– Co jest, do cholery? Dość! – krzyknęła.

Inaczej by jej nie usłyszał. Kiedy drzwi się otworzyły, ostry dźwięk dzwonnka odbił się od betonowych ścian na klatce. Uśmiechnął się do niej szeroko, w nadziei, że nie weźmie mu za złe, że narobił tyle hałasu.

– Dzień dobry, mam na imię Christer. Szukam Diny.

Zmierzyła go wzrokiem, jakby szukała w nim czegoś, co by zdradzało, jakim jest człowiekiem.

– Poczekaj.

Zamknęła drzwi. Słyszał, jak idzie w głąb mieszkania. Jej kroki zdradzały, że nie jest całkiem trzeźwa. Rozejrzał się po klatce. Miał nadzieję, że nie będzie musiał tam spędzić zbyt wiele czasu. Jego uwagę przykuły drzwi ozdobione dziesiątkami ponaklejanych kawałków płótna. Były szeroko otwarte. Dziwne, nie słyszałem, kiedy je otwierano, pomyślał. W ciemności stała starsza kobieta z upiętymi siwymi włosami. Ubrana w coś w rodzaju białej koszuli nocnej. Stała całkiem spokojnie. Mrużyła oczy, patrzyła na niego i syczała.

– Fee... z takimi jak wy. Pomioście szatana. Niech was piekło pochłonie.

Christer wytrzeszczył oczy. Kiedy zrobił krok w jej kierunku, zatrzasnęła drzwi. Podszedł bliżej. Zauważył, że na białych kawałkach płótna wyszyto jakieś słowa. Cytaty z Biblii. Kiedy tak stał i się nad tym zastanawiał, ponownie usłyszał kroki za drzwiami Diny. Drzwi otworzyła ta sama kobieta.

– Nie ma jej.

– Sprawdzenie tego zajęło ci pięć minut?

Wydawała się zupełnie niezainteresowana, nie wysilała się, żeby wymyślić jakiegokolwiek kłamstwo na temat tego, gdzie jest Dina. Podszedł do niej powoli. Jeden ze ścinków z drzwi staruszki spadł na podłogę. Młoda kobieta zaśmiała się histerycznie.

– Ta starucha jest, kurna, chora na umyśle. Stała i naklejała te ścinki całą

cholerną noc, a za chwilę wszystko odleci.

Wciąż się śmiała. Christer próbował zajrzeć do mieszkania, ale było ciemno i zobaczył tylko kilka kurtek wiszących tuż przy drzwiach. Jak ma znaleźć Dinę? Domyślił się, że jest w mieszkaniu i że teraz, kiedy drzwi są na wpół otwarte, to jego jedyna szansa. Nabrał rozpędu, pchnął drzwi, odsunął kobietę na bok i wdarł się do środka.

– Dina! Wiem, że tu jesteś. Chcę tylko z tobą porozmawiać.

Jego próbę powstrzymały walające się wszędzie gazety, ubrania i buty. Śmierdziało tu dymem i alkoholem. Otwierał drzwi po kolei, kierując się w stronę salonu. Za jednymi była łazienka. Śmierdziała tak, jakby jej nie sprzątno od tygodni.

– Kurwa, co jest?! – krzyknęła kobieta za nim. – Zadzwońię po gliny. Dina! Uważaj, idzie jakiś porąbany frajer!

Dina stała w kuchni w bojowej pozycji, z dużym nożem w jednej ręce i papierosem w drugiej. Miała na sobie tylko stanik i majtki. Włosy związane na czubku głowy.

– Dźgnę cię, sukinsynu! – wrzasnęła.

– Nie, nie, spokojnie, bez obaw. Chcę tylko z tobą porozmawiać. Jestem Christer, dziennikarz. Rozmawialiśmy przez telefon. Miałaś się ze mną spotkać, ale zadzwoniłaś, że nie możesz przyjść.

Dina wciąż stała w tej samej pozycji. Spoglądała na niego podejrzliwie od góry do dołu.

– Niepokoiłem się, że coś ci się stało. Tak nagle nie chciałaś ze mną rozmawiać – ciągnął, aby jej pokazać, że jest po jej stronie.

Powoli opuściła nóż.

– Ale mnie przestraszyłeś. Porąbało cię?

Podeszła do okna. Gorączkowo się rozejrzała i szybko opuściła żaluzje.

– Ktoś wie, że tu jesteś?

– Nie. Mogę usiąść?

Ruchem głowy wskazała krzesło i podeszła do kuchenki.

– Kawy?

Zobaczył piętrzącą się w zlewie górę brudnych naczyń i zawahał się. Popatrzyła na niego spod uniesionych brwi. Był zakłopotany. Stała przed nim rozebrana i nie wiedział, gdzie skierować wzrok.

– Możesz już odłożyć nóż?

– Wiesz, ilu porąbanych frajerów spotkałam? Wdzierać się tutaj w taki sposób. Jesteś nienormalny. Mogłam cię dźgnąć.

Włożyła nóż do górnej szuflady, opłukała kubek i wytarła go brudną ścierką, która wisiała na drzwiach piekarnika. Napełniła go brązową ciecżą. Wyglądała bardziej jak smoła niż kawa.

– Wiem, że powiedziałaś policji o znamieniu – odezwał się Christer.

Usiadła. Zgasiła papierosa w przepelnionej popielniczce.

– No i?

– Chodzi o to, że prokurator chyba całkiem przymknął oko na ten absolutnie kluczowy dowód, że mówisz prawdę. Znamię, które narysowałaś, wygląda prawie identycznie jak to, które ma minister.

– Tak. Ale co mam z tym zrobić? – Mogę opisać twoją historię w „Aftonbladet”. Będziesz miała szansę wyjaśnić, co się tak naprawdę stało. Ludzie tego nie wiedzą.

– I co mi to da? Tylko kolejne problemy. Nie przybyło mi po tym klientów. Plotki roznoszą się po ulicach tak samo szybko jak gówno. Wszyscy się kapnęli, że to ja złożyłam zawiadomienie, i frajerzy się boją, że na nich doniosę. A poza tym mi grożą.

– Kto?

Nie odpowiedziała. Wypiła łyk kawy i zapaliła kolejnego papierosa.

– Możesz dostać ochronę – dodał Christer.

– Od kogo, niby od ciebie? Żyjesz w swoim małym świecie. Nikt się nie przejmuje takimi jak ja, rozumiesz? Dla ludzi jestem zwykłą kurwą i sama jestem sobie winna. Policja ma nas w dupie.

– Ale jeśli to opublikuję, prokurator będzie musiał wrócić do twojej sprawy

i dostaniesz zadośćuczynienie.

– Zadośćuczynienie? – syknęła. – Dla takich jak ja nie ma zadośćuczynienia. Chciałam, żeby do ludzi dotarło, jakimi świniami są nasi politycy. *That's it*. Musiałabym być nieźle szurnięta, aby oczekiwać czegoś więcej. Do tej pory przedstawiano mnie w mediach jako oszustkę. Napaloną na sławę karierowiczkę, która chce narobić szumu. No więc w tej chwili robię, co mogę, żeby się zapaść pod ziemię. Nie pozostaje mi nic innego jak to zostawić i iść dalej.

– Czy tak się powinno żyć? Machnąć ręką na walkę o to, w co się wierzy? W ten sposób pozwalasz przecież, by te dupki były górą, chociaż to oni zachowują się jak śwynie.

Musiał spróbować z innej strony. Dina już drugi raz złożyła skargę na kogoś z wyższej klasy. Wiedział, że mocno pragnie sprawiedliwości, i dlatego chciał podkreślić, że przejmuje się sytuacją prostytutek. Może to zadziała.

– Nie chrzań mi tu o walce o to, w co się wierzy. Robiłam to już tyle razy. Łudziłam się, że uda mi się coś zmienić. Ale nie da się wygrać, będąc na moim miejscu. Jediną osobą, która ma przesrane, jestem ja. Kurwa, nie ma sensu z tobą gadać. Jesteśmy z różnych planet.

Christer czuł, że brakuje mu sensownych argumentów, by ją przekonać. Chociaż mu się to nie podobało, wiedział, że ma rację. Nieźle dostała po dupie.

– Rozumiem cię, Dina, ale wkurza mnie, że oni chodzą wolno tylko dlatego, że są, kim są. Poza tym grozili tobie i Bóg jeden wie ilu innym. Najprawdopodobniej także prokuratorowi.

Westchnął i podniósł się. Odstawił nietkniętą kawę na zlewozmywak.

– Dzięki za kawę. Przykro mi, że wystraszyłem cię i twoją przyjaciółkę.

Ruszył do drzwi. W połowie przedpokoju usłyszał, jak Dina go woła:

– Czeka!

Zniknęła w pokoju i wróciła z telefonem komórkowym. Dopiero kiedy ustawiła głośność na maksa, usłyszał głosy. Ledwo mógł uwierzyć w to, co

słysz.

– Nagrałaś to dla policji?

– Nie, dopiero kilka dni temu odkryłam, że to się nagrało. Nagrywanie mam ustawione pod szybkim wybieraniem, bo cały czas natykam się na pojebanych frajerów. Kiedy zaczyna się robić nieprzyjemnie, wciskam „rec”. Myślałam, że wtedy tego nie zrobiłam. Ale musiałam jednak nacisnąć przycisk.

– Kto poza mną o tym wie?

– Nikt.

Nie potrzebował nic więcej. Mógł napisać, że ma nagranie, a gdyby nic się nie stało, opublikować jego transkrypcję. To dowód, który ich pogrąży. Nazwisko i zdjęcie Diny byłyby, rzecz jasna, kropką nad i. Popatrzył na nią. Wydawała się czytać w jego myślach. Pokręciła głową.

– Nie ma szans.

Stała ze skrzyżowanymi rękami. Zdawał sobie sprawę, że pewnie nie da się przekonać. Ale nagranie powinno wystarczyć.

– Mogę dostać kopię?

– Zatrzymaj to. Mam nową, lepszą komórkę. Na tę dostałam tyle pogrózek i innych pomyj... od kogo popadnie. Jest tu też masa wiadomości, których nie dałam rady odsłuchać.

– Wiadomości od któregoś z ministrów?

– Przecież mówię, że ich nie słuchałam. Jak się tyle razy słyszało, że się jest obrzydliwą pieprzoną kurwą i że powinno się umrzeć w piekielnych mękach, to się nie ma siły na więcej tego gówna.

Christer nie zwracał na nią uwagi. Był podniecony i jednocześnie trochę przybity obrotem spotkania. Jej życie wydawało się takie beznadziejne. Wyszedł i jak na skrzydłach popędził do samochodu. To, czego się dowiedział, znajdzie się w nagłówkach. I zrobi się z tego duża afera. Trzeba to jedynie odpowiednio rozegrać. Potrzebował kogoś kompetentnego i wiarygodnego, kto mógłby go poprzeć. Skontaktuje się z Niną. Z panią prokurator. Kiedy będzie ją miał po swojej stronie, to, co ma, nabierze

odpowiedniej wagi. W końcu wyśle tych w garniturach za kratki.

Policjanci się zastanawiali, dlaczego Claes zwołał dodatkowe zebranie sekcji. Z zaciekawieniem patrzyli na białą tablicę w dużej sali konferencyjnej, jakby miała im zdradzić, o co chodzi. Ktoś słyszał, że zaprezentują nowe metody pracy. Nikt nie okazał entuzjazmu. Pokazywano takie od czasu do czasu. Ci, którzy pracowali dłużej, przeżyli masę zmian. Wprowadzano i uchylano. Sama miałam do przemyślenia kilka rzeczy i nie bawiło mnie szczególnie to, że muszę tu ślęczeć i słuchać o tym, jak wdrożyć nowy plan poprawienia efektywności.

– Hm... znowu przyszła na to pora.

Rolf, jeden ze starszych kolegów, popatrzył na mnie.

– Ciekawe, ile milionów będą kosztowały podatników te dyrdymały.

Miał rację. Policja przeznaczala miliony koron na kolejne reorganizacje. Kupowano nowe, drogie systemy komputerowe, dokształcano zatrudnionych w całym kraju, a potem kasowano dany system, bo okazywało się, że nie pasowało to do specyfiki naszej pracy. Opracowywano następny system i nowe metody pracy i ponownie kształcono pracowników z całego kraju. Nieustannie zmniejszano i powiększano sekcje. Te zmiany wydawały się nie mieć końca i niczego nie ulepszały.

– Przecież zawsze fajnie jest mieć coś nowego – powiedział Sam i popatrzył na Rolfa.

Rolf prychnął.

Wszedł Claes. Za nim mężczyzna w średnim wieku. Ciemne półdługie włosy z siwymi akcentami. Okulary. Normalna budowa ciała. Zazwyczaj bawiłam się w zgadywanie, kim są nieznajomi. Tego mężczyzny nie mogłam łatwo rozgryźć. Prawdopodobnie nie był policjantem. Rozejrzał się po sali, jakby coś sprawdzał. Psycholog? Może miał nam udzielić rad, tak jak innym

grupom, których praca obciąża psychikę.

– Chciałbym wam przedstawić kogoś, kto będzie z nami pracować przez najbliższy rok. Będzie asystować przy postępowaniach, szczególnie przy poszukiwaniach.

Pomagać przy postępowaniach? Raczej nie psycholog. Obstawiałam, że to profiler, ale oni nie pracują w pojedynkę, zawsze w zespole. Poza tym w Szwecji był tylko jeden taki zespół. Dziwne, gdyby Claesowi udało się załatwić, żeby pracował wyłącznie dla naszej sekcji. Nie, musi chodzić o coś innego.

– Oto Sören Möller. Najlepiej od razu oddam ci głos, Sören, sam się przedstawi i wyjaśnisz, czym się zajmujesz.

Że co? Claes zawsze się popisывał, sam w kwiecistych słowach przedstawiał gości i podkreślał swoje zasługi: tacy zdolni ludzie pracują dla niego. Robiło się coraz dziwniej.

– Witam was. No więc nazywam się Sören Möller.

Zebrani siedzieli cicho, jakby nie zauważali, że jest w nim coś osobliwego.

– Jestem medium.

Medium! Szczęka opadła mi prawie na podłogę. To ostatnie, o czym bym pomyślała. Widziałam przez te lata w policji wiele dziwactw, ale to było każde na głowę.

– Do tej pory zajmowałem się głównie kontaktami między zmarłymi a ich krewnymi i szukaniem zaginionych.

Rozejrzałam się. Czy to żart? Policjanci wpatrywali się w niego w milczeniu. Spojrzeliśmy na siebie z Fredrikiem. Próbował się nie roześmiać. Claes stał z boku i patrzył w podłogę.

– Pracując jako medium, człowiek się przyzwyczaja, że wielu wątpi w jego zdolności.

Potrafi czytać w myślach?

– Dlatego zawsze przytaczam statystyki związane z moją pracą.

Aha – próbuje zrobić z hokus-pokus coś w rodzaju nauki. Popatrzyłam na Claesa. Chciałam sprawdzić, jaką ma minę. Wydawał się bez reszty skupiony

na swojej komórce. Zrobił kilka szybkich kroków i wyszedł z pokoju z telefonem przy uchu. Sören Möller wziął pilota do wiszącego na suficie rzutnika. Na ekranie wyświetlił się slajd z masą ilustracji przedstawiających ludzi.

– Jeśli chodzi o zaginionych... tu najłatwiej zmierzyć wyniki. Pracowałem do tej pory nad dwudziestoma sześcioma przypadkami. Rodziny zgłaszały się do mnie, kiedy policja nie dała rady znaleźć ich bliskich i zaniechała poszukiwań.

Kliknął, żeby wyświetlić kolejny slajd.

– Dzięki swoim zdolnościom znalazłem dwadzieścioro czworo z nich. Dwadzieścia osób nadal żyło i ukrywało się dobrowolnie, cztery zmarły, co doprowadziło do wszczęcia śledztwa w sprawie morderstwa. Oskarżono cztery osoby, trzy skazano.

Imponujące liczby. Ale czy to wystarcza, aby zyskać wiarygodność w oczach władz?

– Szwedzka policja poprosiła o pomoc medium przy wyjaśnianiu przestępstwa tylko raz. Zapewne czytaliście o swoim Tore Hedinie, niegdyś policjancie, który w latach pięćdziesiątych zamordował dziesięć osób, w tym własnych rodziców, eksdziewczynę i jej szefa. Jakby już samo to, że policjant ich zabił, nie było wystarczająco dziwne, osobiście zwrócił się do medium, do Olofa Jönssona.

No proszę, medium ma trochę poczucia humoru i dystansu do siebie.

– Olof Jönsson był bliski zdemaskowania mordercy, więc Tore w końcu sam się do wszystkiego przyznał. Zostawił list, a potem popełnił samobójstwo. Powiesił się.

Morderstwo w Hurva w 1953 roku. Dobrze znaleźmy tę sprawę.

Drzwi się otworzyły i wszedł Claes. Skinął do Sörena i usiadł na krześle.

Fredrik podniósł rękę.

– Czy Kanal 5 nie próbował kilka lat temu wyjaśnić kilku zamrożonych spraw dzięki medium? W jakimś podejrzanym programie telewizyjnym?

– „Na tropie zbrodni”, tak, zgadza się – odpowiedział Sören. – Ale inaczej

niż niektórzy sądzą, to nie policja była zleceniodawcą. Udział policji w tej serii ograniczał się do minimum. Kiedy tak zwane media znajdowały jakąś wskazówkę, przekazywały ją policji. Policja ją rejestrowała i przetwarzała tak, jak każdą inną informację. W kilku przypadkach wznowiono śledztwo w sprawie morderstwa, ale generalnie nie przyniosło to policji żadnych znaczących rezultatów.

– Czyli dzięki medium nie wyjaśniono ani jednego morderstwa? – zapytałam.

– To prawda. I dlatego użyłem słów „tak zwane media”. W mojej branży jest wielu partaczy, którzy psują reszcie reputację. Producent kontaktował się ze mną i z kilkoma moimi sumiennymi znajomymi, ale odmówiliśmy udziału w programie. Uznaliśmy, że to niepoważne. Z perspektywy czasu cieszę się z tego, ale niestety wybrano do tego przedsięwzięcia zupełnie niewłaściwe osoby. Zaszkoziło to branży. My traktujemy to poważnie i chcemy pracować w spokoju. Nie chcemy być celebrytami w jakimś paradokumencie finansowanym z reklam. Program wycisnął piętno na stosunku opinii publicznej do pracy medium i naszych możliwości. My rzeczywiście pomagamy wyjaśniać takie sprawy.

– A więc nie mamy w Szwecji przykładów na to, że sięgnięcie po pomoc medium rzeczywiście coś daje przy wyjaśnianiu przestępstw? – zapytałam.

– Można tak powiedzieć.

– Innymi słowy, to kolejny eksperyment władz, za który podatnicy słono zapłacą?

Nie mogłam się powstrzymać. Prezentacja wyglądała dobrze, ale to absurdalne i sprzeczne z poważną nauką. Claes się podniósł i wtrącił:

– W innych krajach ta metoda ma długą tradycję i przynosi różne rezultaty. W wielu przypadkach nawet bardzo dobre. Policja zdecydowała się ją przetestować i my tutaj, w SCP, jako pierwsi w kraju mamy sposobność współpracować z Sörenem.

Szef zawsze musi zaprezentować każdy dopust boży jako fantastyczną szansę.

– Pierwszym śledztwem, nad którym Sören będzie pracował, będą napady z dziewczynką, które badasz ty, Leona – oświadczył Claes.

Wytrzeszczyłam oczy. Oczywiście każda plaga musi dotknąć właśnie mnie. Jakbym nie miała pod dostatkiem kłopotów. Teraz będzie mi jeszcze wisała jak kamień u szyi jakaś analizująca każdy drobiazg ofierma. Koledzy spojrzeli na mnie, jakby się bali, że zaraz wybuchnę. Fredrik wzniósł oczy ku niebu.

Nawet nie mrugnęłam.

Resztę dnia spowiła chwilami rzadsza, chwilami gęstsza mgła. Bolała mnie głowa. Kiedy w kieszeni zabrzęczała mi komórka, sięgnęłam po nią i przez pomyłkę wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– Do cholery, Leona, już nie możesz odłożyć. Słuchaj – odezwał się Christer.

Nie miałam siły zrobić nic innego. Trzymałam słuchawkę przy uchu.

– Nie dostarczasz mi informacji, Leona. Nie dostałem, kurwa, nic, co by było warte choćby funt kłaków. Mam dość rozmawiania z twoją pieprzoną automatyczną sekretarką. Skontaktowałem się z Niną. Dowiedziała się ode mnie wszystkiego o tobie i dopilnujemy, żebyś poszła siedzieć. Kapujesz?!

Rozłączył się. Wiedziałam, że mówi prawdę. Ale nie bardzo wierzyłam, że Nina zamierza mu pomóc mnie zapuszkować. Zadzwoiłam do niej. Spytałam, co właściwie powiedziała Christerowi, kiedy się spotkali.

– Spokojnie, Leona, zajmę się nim. Mam tę sprawę pod kontrolą. Muszę już iść, wzywają nas do sądu. Właśnie miałam przerwę.

Rozłączyłam się. Czy jej głos nie brzmiał trochę dziwnie? Nie byłam pewna. Pomyślałam, że od tej pory muszę stać się bardzo czujna, pilnować jej.

Po surrealistycznym wkroczeniu okultyzmu do mojego życia gnanie do przedszkola po dzieci wydawało się niemal relaksem. Nauczyły się nowej piosenki i głośno śpiewały o jagodach, małych misiach i dużym sklepie

z owocami.

Ringvägen jak zwykle w godzinach szczytu była pełna samochodów, ale ruch przebiegał płynnie. Sięgnęłam po komórkę, która podskakiwała na desce rozdzielczej.

- Mamo, siedzę w samochodzie, jadę z dziećmi do domu, ale mów.
- Tak dawno ich nie widziałam. Powinniście niedługo wpaść na obiad.
- Hm...

Tego raczej nie miałam w planach. Dzieci dalej śpiewały na tylnym siedzeniu.

- Moglibyście przez chwilę być cicho, babcia dzwoni.

Dzieci krzyknęły radośnie kilka razy, pozdrawiając babcię, i umilkły.

– Rozmawiałam z twoim ojcem i doszliśmy do wniosku, że pożyczymy wam pieniądze.

- Miło to słyszeć, mamo. Naprawdę bardzo się cieszymy.

– Zdecydowaliśmy się pożyczyć ci nawet trochę więcej, niż prosiłaś. Dzisiaj przelałam na twoje konto trzysta pięćdziesiąt tysięcy koron. Ale będą u ciebie nie wcześniej niż jutro, bo nie wybrałaś tego samego zaufanego banku co ja i ojciec.

Zignorowałam ten przytyk. Liczyły się pieniądze.

– Najważniejsze jest to, żeby Benjamin przeszedł tę operację. Dopilnuj tylko, aby dostał dobrego lekarza, a potem chirurga. Twój ojciec chciałby wiedzieć, o którą klinikę chodzi, żeby mógł ich sprawdzić. Nigdy nie wiadomo, jak to jest za granicą.

Poczułam, jak podnosi mi się puls. To dla nich typowe: zakładać, że opieka zdrowotna będzie gorsza wyłącznie dlatego, że nie będą to szwedzcy lekarze i szwedzka klinika.

- Polecono ją nam w szpitalu Karolinska.
- Ostrożności nigdy dość.

Wiedziałam, że jej paplanina o tym, że Benji powinien mieć dobrego lekarza, nie ma najmniejszego związku z tym, że się martwią o mnie albo

o niego. Chciała zachować kontrolę. Udowodnią, że wiedzą lepiej i że powinnam się zastosować do ich decyzji. Pora odłożyć słuchawkę.

– Zdzwonimy się później. Dzieciaki zaraz rozerwą tylne siedzenie.

Rozłączyłam się. Mama nie zdążyła nawet rzucić pa.

– Teraz możecie śpiewać tak głośno, jak tylko chcecie. Może mnie też nauczycie tej piosenki, co?

Oboje zaczęli radośnie krzyczeć. Beatrice śpiewała jeden wers, a ja próbowałam go powtórzyć. Śmiali się głośno, gdy zapominałam słów i melodii. Cieszył mnie ich śmiech. Kiedy przekroczyliśmy próg domu, już znałam tę piosenkę. Śpiewaliśmy razem, zrzucając kurtki, czapki i buty.

– Tato, tato, mama już umie! – zawołała Beatrice i pobiegła do salonu, do Petera.

Niezwykłe, że był w domu tak wcześnie. Podniósł się z fotela i popatrzył na mnie. Miał zaczerwienione oczy. I opuchnięte powieki. Zamarłam.

– Dzieci, biegnijcie do swoich pokoi, muszę porozmawiać z tatą.

Beatrice ruszyła w podskokach, tuż za nią Benjamin.

– Ktoś umarł? – zapytałam.

Jeden jedyny raz widziałam Petera płaczącego, przed sześciu laty, kiedy zmarł jego ojciec. Bywał wstrząśnięty, ale nigdy do tego stopnia.

– Leona.

– Tak, słucham?

– Chcę rozwodu.

Noc spędziłam w salonie na kanapie. Zerwałam się rano i sprzątnęłam pościel, zanim dzieci się obudziły. Nadal czułam się tak, jakby ktoś sypnął mi w oczy piaskiem. Próbowałam mrugać, żeby się go pozbyć. Na zastanawianie się nad słowami Petera, nie traciłam czasu ani sił. Jeśli chodzi o uczucia, to, że chciał się rozwieść, miało dla mnie zdecydowanie mniejsze znaczenie. Nie starałam się już udawać tej Leony, do której był

przyzwyczajony. Nie widziałam w tym sensu. Z jego punktu widzenia ta zmiana musiała się rzucać w oczy. Może odniósł wrażenie, że jestem kimś innym. Inną osobą niż ta, z którą się ożenił. W pewnym sensie to prawda.

Należało się spodziewać, że będzie chciał rozwodu. Miałam tylko nadzieję, że przeciągnie się to w czasie.

Potrzebowałam go.

Jeszcze trochę.

Claes siedział już z medium przy okrągłym stoliku w swoim pokoju. Spóźniłam się dwie minuty. Szukałam porządnego fotela, ale musiałam usiąść na wolnym krześle przy stole.

Irytowało mnie, że szefostwo zmusza mnie do współpracy z kimś postronnym i nie informuje mnie, jak taka współpraca ma wyglądać. Cała policja w łupince orzecha.

– Nie wiem, jak to się niby ma odbywać, więc myślę, że zamienię się w słuch, a ty mi przedstawisz plan. Opowiesz, jak mam odtąd pracować, Claes.

Popatrzyłam na niego. Pochłonęło go kartkowanie papierów. Zwróciłam się do medium:

– Masz prawo się logować do naszego systemu informatycznego, żebyś mógł sam wyszukiwać ludzi i czytać akta? Będziesz pracował sam czy pomysł jest taki, że mamy mieć regularne sesje? Co z tajemnicą służbową?

Sören popatrzył na Claesa.

– Pomysł jest taki, że będzie pracował z tobą, bo ty masz dostęp do naszych rejestrów. On nie ma żadnych uprawnień. Oczywiście podpisał zobowiązanie, że dochowa tajemnicy służbowej.

– A to, co... hm... zobaczysz... w swoich wizjach – upewniłam się – będziesz przekazywał bezpośrednio mnie, tak?

Może będzie to łatwiejsze, niż się spodziewałam. Nie należało zakładać najgorszego.

– Żeby w ogóle móc cokolwiek zobaczyć, muszę ci towarzyszyć w codziennej pracy – odparł Sören.

Spojrzałam szybko na Claesa.

– Mam nadzieję, że go uprzedziłeś, że jestem bardzo niezależna.

– Leona, to rozkaz z góry – wyjaśnił Claes. – Projekt pilotażowy. Wszystkim bardzo zależy, aby się powiodło. To się odnosi również do was obojga. Spróbujcie znaleźć skuteczną metodę i postarajcie się, żeby było miło.

– Przepraszam, ale mam wrażenie, że tego nie omówiliście – wtrącił Sören. – Może wrócę jutro, jak już zdążycie to przedyskutować?

Należał mu się szacunek za to, że się wycofał. Nie jego wina, że szefostwo nie ma kompetencji, by wcielać w życie swoje własne porąbane pomysły.

– Sören, mam nadzieję, że rozumiesz, że to nie ma nic wspólnego z tobą – powiedziałam. – Jestem przyzwyczajona do pracy w pewien określony sposób i... hmm... to spadło na mnie niespodziewanie, życzyłabym sobie, żeby ktoś...

Popatrzyłam na Claesa.

– ...mnie na to przygotował.

Claes miał wiele okazji, by mnie o tym poinformować, ale wolał poruszyć temat dopiero na zebraniu sekcji, kiedy facet był już na miejscu.

– Uważam, że twoja propozycja jest bardzo dobra – stwierdziłam. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, porozmawiam o tym jutro z Claesem i skontaktujemy się z tobą w środę.

Claes się wtrącił:

– Sören, przepraszam cię za jej zachowanie. – Potem zwrócił się do mnie. – To nie podlega dyskusji, Leona. Musisz się odnaleźć w...

– Claes, nalegam – przerwał Sören. – Sądzę, że powinniście o tym porozmawiać na osobności. Rozumiem Leonę. Odezwij się do mnie jutro. Omówimy zasady współpracy. Poproszę Anette, żeby mi pomogła wyjść.

– Jak chcesz – powiedział Claes. – Jeszcze raz przepraszam.

Sören wyszedł. Claes zamknął za nim drzwi i odwrócił się do mnie gwałtownie.

– Ależ ty jesteś, kurwa, pozbawiona wyobraźni. Kompromitujesz mnie i całą policję. I jak ty wyglądasz? Można by pomyśleć, że imprezowałaś cały tydzień, non stop.

– A o czym wy właściwie myśleliście, kiedy postanowiliście ściągnąć do mojego śledztwa jakieś medium i nie informować mnie o tym jako pierwszej? Sądziliście, że ot tak wyczarujemy świetne metody pracy, jak te hokus-pokus, w które najwyraźniej wierzycie? Trzymajcie mnie, do cholery, muszę się uszczypnąć.

– Mogę się zgodzić z tym, że to... hmm... trochę niekonwencjonalne posunięcie, ale to nie zmienia faktu, że on już tu jest.

– A czyj to pomysł, żeby pracował właśnie nad moją sprawą?

– Nie wyolbrzymiaj tak tego, Leona.

– Twój, co?

– Chcą go wykorzystać przy aktualnych sprawach.

– Pomyśl, co będzie, jak media coś zwietrzą. Wyśmieją nas. Już widzę te nagłówki: „Policja nie daje sobie rady z rozwiązywaniem spraw – zawiera krętaczom”. Podatnicy zaczną się, do diabła, zastanawiać, za co płacą.

– Pomysł jest taki, że będziemy to trzymać w tajemnicy. Jeśli ktoś spyta, nie wypowiadamy się.

Ledwie mogłam się powstrzymać od śmiechu. Co za niedorzeczność. Naiwnością było sądzić, że prasa nic nie wywęszy.

– Spójrz na to od jasnej strony. Jeśli rozwikłasz to z Sörenem i faktycznie uda mu się do czegoś dojść, cała chwała spadnie na ciebie. Nikt postronny się nie dowie, że pracujemy z medium. Zostaniesz uznana za jednego z najlepszych śledczych w Szwecji.

– I co niby będę z tego miała?

– Zaszczyty i chwałę. Nie powinnaś tego bagatelizować, Leona. Właśnie po to żyjemy. I pamiętaj, żeby zaprosić go któregoś dnia na ciasto. Masz sprawić, by się u nas dobrze czuł. Na koniec napisze raport, w którym oceni swoją pracę, i nie chcę w nim widzieć ani słowa o trudnościach we współpracy z tobą ani o tym, że nie wierzysz w jego kompetencje jako

medium.

Pokręciłam głową.

– Mówię poważnie, Leona. To ważne zarówno dla ciebie, jak i dla mnie. Jeśli jakoś tego nie rozwiążesz, podejmę stosowne kroki.

– Czy to groźba?

– Potraktuj to jako obietnicę. Jeśli się okaże, że odmawiasz współpracy, nie będę miał wyboru. Nie ludź się, że cię nie przeniosę. Nie zawaham się. A teraz marsz do pracy.

Machnął ręką, jakby chciał, żebym zniknęła, jakby miał mnie zdmuchnąć podmuch wiatru. Podniosłam się i ruszyłam do drzwi.

– Poczekaj! Weź się, kurwa, ogarnij! – krzyknął za mną. – Wyglądasz jak wrak człowieka.

Szukałam miejsca na parkingu w Vasastan. Oznaczało to krążenie i czekanie, aż jakiś samochód odjedzie. Wtedy błyskawicznie należało zasygnalizować, że zmierzało się właśnie na to miejsce, zanim zdążył zająć je ktoś inny.

Pokręciłam się po Sankt Eriksplan i przeszukałam Tomtebogatan i Birkagatan, a potem mi się poszczęściło i znalazłam miejsce na Bråvallagatan, naprzeciwko klatki Niny. Przez cały dzień próbowałam się do niej dodzwonić, żeby jej donieść, że mamy na karku zajmującego się okultyzmem współpracownika. Potem pomyślałam, że równie dobrze mogę do niej podjechać w drodze do domu i jej o tym opowiedzieć. Była już ósma wieczorem, więc uznałam, że powinnam ją zastać w domu.

Zaparkowałam i spojrzałam w górę, w jej okna. Paliło się w nich światło. Otworzyłam drzwi i wysiadłam. Uświadomiłam sobie, że zostawiłam torebkę na fotelu pasażera i pochyliłam się nad tym, na którym chwilę wcześniej siedziałam. Już ją prawie miałam, kiedy zobaczyłam znajomą postać. Szła chodnikiem po drugiej stronie ulicy. Podążyłam za nią wzrokiem. Gdy ukazała się między samochodami cała, rozpoznałam ten

sztynny chód. Czy to może być on? Szara czapka i kołnierzyk ciemnej parki zasłaniały część twarzy. Nie miałam pewności. Nie spuszczając z niego wzroku, znów pociągnęłam za drzwi i wsiadłam. Stał przed klatką Niny i upuścił papierosa. Zanim podszedł do drzwi, odwrócił się w stronę ulicy i go przydeptał. Wtedy zobaczyłam wyraźnie.

To on!

Christer Skoog.

Przeszył mnie dreszcz. Co on robi u Niny? Wiedziałam, że nie mieszka w Vasastan. Mało prawdopodobne, żeby miał znajomego, który by mieszkał w tej samej klatce co Nina. Wstukał kod i zniknął za drzwiami.

Nadal siedziałam w samochodzie. Próbowałam myśleć jasno. Czy to, co powiedział, może się okazać prawdą? Że on i Nina... cofnęłam się myślami w czasie. Nina twierdziła, że spotkała się z nim w hotelu Amaranten, tak jak uzgodnili. I że nie powinnam się nim martwić. Że ma go w garści. Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer jej prywatnej komórki. Odebrała po czwartym sygnale.

– Nina, to ja. Chciałabym omówić z tobą kilka nowych spraw. Wpadnę do ciebie. Jesteś w domu?

– Ech... nie. Mama źle się poczuła, więc jestem u niej. Zostanę pewnie przez cały wieczór. To coś pilnego?

Ewidentnie kłamała. Świeciło się u niej światło, widziałam nawet cienie.

– Nie ma sprawy. Zajmij się mamą, wrócimy do tego później.

Myśli kłębiły mi się w głowie. Próbowałam zrozumieć to, co się działo. Nina właśnie mnie okłamała, że jest u chorej matki, a tak naprawdę była w domu, z Christerem Skoogiem, który zagroził mi przez telefon, że wspólnymi siłami wsadzą mnie za kratki.

Oparłam ramiona i głowę na kierownicy. Zamknęłam oczy. Z jakiegoś powodu uszły ze mnie siły. Moje ciało stało się ciężkie. Próbowałam się pozbyć z piersi tego tłamszącego uczucia, wzięłam kilka głębszych oddechów. Warkot przejeżdżających samochodów zmienił się w rozwlekły, przytłumiony huk. Przeszkody i trudności, które napotkałam do tej pory,

wydawały się maleńkie w porównaniu z tym, przed czym stanęłam w tamtej chwili. Christer był cwany. Robił, co mógł, by dojść tam, gdzie zamierzał. Najwidoczniej udało mu się przeciągnąć Ninę na swoją stronę. Miałam nadzieję, że zdołam utrzymać go w szachu, jeśli od czasu do czasu będę mu dostarczać informacji. Nie doceniłam go. Stał się dla mnie zdecydowanie zbyt dużym problemem. Nie mogłam pozwolić, by to trwało.

Sprawy zaszły zdecydowanie za daleko.

Musiałoby się stać coś potwornego.

Nina okazała się kompletnym rozczarowaniem. Mimo że miałam się przed nią na baczności, sądziłam, że zrozumiała, o co mi chodzi. Że jeśli ja pójdę za kratki, ona pójdzie ze mną. Ale Christer Skoog prawdopodobnie złożył jej lepszą propozycję. Zostałam sama z tym, co zaczęłam i co okazało się dużo trudniejsze, niż sobie wyobrażałam.

Powoli otworzyłam oczy i spojrzałam ponad maską na ulicę. Ludzie chodzili po niej, jak gdyby nigdy nic. Dla mnie zmieniło się wszystko.

Obrazy przelatywały mi przez głowę. Wspomnienia z pierwszego napadu, który na początku był tylko ulotną myślą, a z czasem stał się gotowym planem. Czułam się wolna. Wreszcie zrobiłam coś, żeby odrzucić poczucie zniewolenia. Walczyłam o to, chciałam być szczerą wobec samej siebie. Nie mogłam się już wycofać. Patrzyłam z samochodu na zestresowanych ludzi i myślałam sobie, jak bezsensowne jest moje życie.

W kółko walka.

Po co?

Życie w psychicznym potrzasku przerażało mnie bardziej niż cokolwiek innego. Odchyliłam się do tyłu wzmocniona myślą, że nie ma już odwrotu. Odtąd walczę sama. Prawdopodobnie Nina siedzi w domu z Christerem. Knują coś razem. Muszę być o krok przed nimi. Teraz chodzi o to, by przeżyć. Tych dwoje weszło do gry. Może nie wiedzą, o jaką stawkę grają.

Niedługo się dowiedzą.

Olivia otworzyła oczy. Jak zawsze, kiedy się budziła, musiała się rozejrzeć po pokoju, żeby sobie uświadomić, gdzie jest. Wpadające przez okno promyki słońca tworzyły świetlisty trójkąt na podłodze, tuż obok niej. Biurko, krzesło, peruka. Wciąż tu jest. Nadal w tym samym pokoju, od tak wielu dni. Nie wiedziała od ilu.

Poruszyła się i poczuła, że w kilku miejscach dalej ją boli. Powoli podniosła kołdrę i popatrzyła na siebie. Błękitna koszula nocna, którą dostała od mamy, była cała poplamiona. Lamówka na samym dole się zniszczyła. Kawalek materiału zwisał z materaca. Przeciągnęła palcami po kolanie i zauważyła, że strup – ten, który jej się zrobił, kiedy się przewróciła, idąc do babci – prawie zniknął.

Tata powiedział, że ma wstrząśnienie mózgu. Założyła, że tak musi być. Miała zawroty i odnosiła właśnie takie wrażenie: jakby mózg jej się trząsł. Ale obecnie już tylko czasami bolała ją głowa.

Jedynie stopa nie dawała o sobie zapomnieć. Tata nie zauważył, że ona także ucierpiała przy upadku. Najpierw miała na niej małą, malusieńką ranek, ale potem noga zrobiła się sina i spuchła. Kiedy tata to zobaczył, obwiązał jej stopę kawałkiem materiału ze swojego tiszertu. Owinął ją tak mocno, że aż bolało. Siadając, poruszyła niechcący kołdrę, a ta zahaczyła o jej nogę. Wzięła głęboki oddech. Próbowwała trochę poluzować opatrunek. Chwyciła go mocno obiema rękami, żeby rozwiązać supeł. Ciągnęła z całej siły. Krzywiła się, gdy materiał się zaciskał. W końcu rozwiązała supeł. Delikatnie odwinęła materiał. Sporo warstw. Ta ostatnia wrzyniła jej się w skórę. Pociągnęła ostrożnie, żeby ją poluzować, jednak musiała przestać. Piekło zbyt mocno. Podważyła materiał z drugiej strony i jęknęła. Skóra była jeszcze bardziej sina niż wcześniej.

Zaczęła głośno szlochać. Nic nie mogła na to poradzić. Stopa wyglądała paskudnie. Głos Olivii rozszedł się po pokoju. Usłyszała kroki. Tata. Położyła opatrunek obok stopy i szybko podciągnęła kołdrę pod samą brodę.

Drzwi się otworzyły. Wszedł tata. Nic nie mówiąc, podszedł do materaca i ściągnął z niej kołdrę. Płakała głośno, ale to już nie miało żadnego znaczenia. I tak słyszał. Zaklął cicho i szybko wyszedł. Wsłuchiwała się

w jego kroki. Poszedł do salonu, a potem do kuchni. Wsunął szufladę i coś z niej wziął. Odkręcił wodę. Wrócił szybkim krokiem, z czerwonym tiszertem, nożyczkami i szklanką wody.

– Otwórz buzię.

W jednej ręce miał szklankę, w drugiej coś, czego nie mogła dojrzeć. Między jednym szlochom a drugim otworzyła usta. Wiedziała, że nie ma wyboru. Włożył jej do ust dwie tabletki i podał szklankę.

– Pij.

Wzięła szklankę. Na leżąco z trudem ją utrzymywała. Tabletki były olbrzymie. Próbowwała podnieść głowę, żeby je popić.

– Pij – powtórzył tata. – Będzie mniej bolało.

Wypiła dwa duże łyki. Trochę wody wyleciało jej z ust. Była taka dobra. Wypiła kilka następnych mniejszych łyków. Za szybko. Zakrztusiła się.

– No kurwa! Nie potrafisz zrobić porządnie nawet jednej rzeczy?

Tata zabrał szklankę i postawił ją na stole. Naciął czerwoną koszulkę i zaczął ją drzeć na długie pasy. Ona kasłała i płakała cicho, a on oderwał od jej stopy stary opatrunek i zaczął ją owijać nowym, czerwonym. Nie tak mocno jak poprzednio. Dużo delikatniej i ostrożniej. Na górze zawiązał materiał na supeł. Zabronił jej go rozwiązywać. Skinęła głową. Walczyła ze łzami. Tata wyciągnął rękę, sięgnął do jej twarzy. Odwróciła głowę. Zmrużyła oczy. Poczula, że tata odsuwa rękę, że dotyka swojego policzka. Pogładził się po nim szybko i wyszedł.

Siedziałam w samochodzie kilka ulic od willi Christera Skooga w Vällingby. Musiałam zorganizować wszystko w jeden wieczór. Dzień wcześniej włamałam się do jego domu. Zabrałam z kuchni nóż, kupiłam jesienne buty w niewłaściwym rozmiarze i przygotowałam sobie ubranie. Potrzebowałabym więcej czasu, by poznać jego wieczorne zwyczaje. Okoliczności dalekie od ideału, ale nie mogłam czekać.

I tak tu siedziałam. W naszym, moim i Petera samochodzie. Wróciły do

mnie wspomnienia. Wycieczki z rodziną. Skansen, basen, kino, przyjęcia urodzinowe innych dzieci. To, do czego byłam przyzwyczajona, odeszło w przeszłość. Nie zdążyłam przywyknąć do zmiany. Zastanović się nad nią. Ale mi ulżyło. Zamek z piasku, który zbudowałam, rozpadał się kawałek po kawałku, a ja czułam się coraz bardziej wolna.

Czułam, że żyję.

Czy jestem gotowa na to, co zamierzam zrobić? Po co zadawałam sobie to pytanie? Nie dano mi wyboru. Musiałam się bronić. Pilnować, by utrzymać własną głowę nad powierzchnią wody.

W myślach przeszłam przez plan krok po kroku. Do środka, drzwiami do piwnicy. Siedem stopni w górę, drzwiami do przedpokoju, których prawdopodobnie nie zamknięto na klucz. Tak jak wczoraj. A jeśli nawet, to wchodzenie do domu potrwa dwie minuty dłużej. On będzie siedział przy komputerze w salonie, twarzą do okna, plecami do drzwi. Jeśli mi się nie uda wyłączyć lampy na suficie, zobaczy moje odbicie w szybie, jak tylko wejdem do salonu. Będę miała raptem kilka sekund. Kilka kroków, by go dosięgnąć. Powalić. Ważne, żeby nie zdążył się podnieść. W żadnym wypadku nie mogło dojść do starcia. Nie dlatego, że się bałam, że mogę sobie z nim nie poradzić: bójka oznaczałaby, że policji będzie znacznie łatwiej znaleźć jakieś ślady. Musiałam się bezszelestnie dostać do domu, żeby wyłączyć światło i żeby on nie zdążył wstać od stołu. To ważne również dlatego, że kiedy się patrzy z ulicy, duże okno jest jak podświetlane akwarium. Nie mogłam ryzykować, że ktoś mnie zobaczy.

Próbowałam oddychać spokojnie. Skupić się. Zamordować kogoś to zupełnie co innego niż próbować czemuś takiemu zapobiegać.

Morderstwo.

Słowo, które wielokrotnie wypowiadałam w pracy, nagle nabrało zupełnie innego znaczenia. Myśli... Myśli o tym, czym się, na Boga, zajmuję. Były. Pojawiały się i kołatały mi pod czaszką. Robiłam, co mogłam, by się ich pozbyć. Bo nie miałam wyboru.

Muszę to zrobić.

Czyż nie?

Serce łomotało mi w piersi. Przyzwyczaiałam się do napięcia, do kopniaków, ale to coś zupełnie innego. Muszę przestać myśleć. I zacząć działać.

Otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu. Włożyłam buty o numer za duże, ale dodatkowa para skarpetek załatwiła sprawę. Spokojnym, zdecydowanym krokiem sunęłam po chodniku. Coraz bliżej domu. Zniknęłam za żywopłotem na granicy posesji. Na drzewach wciąż wisiały liście. Skuliłam się w krzakach. Obserwowałam. Krople wody spadające z liści spływały mi po ubraniu. Ciemność i światło na wprost sprawiały, że nie mogłam dojrzeć, co jest dookoła. Z krzaków widziałam salon Christera. Rozświetlony. Migoczące światło z telewizora rzucało na ściany poświatę. Gdzie on się podziewa? Stałam tam dobre pięć minut. Czekałam – i w końcu go zobaczyłam. Wszedł do salonu z głębokim talerzem w ręce. Kiedy spojrzał w moją stronę, instynktownie zrobiłam unik. To impuls. Nie widział mnie. Tyle wiedziałam. Cała byłam ubrana na ciemno, a do tego światło ze środka odbijało się od okien tak, że w ogóle nie dało się wyjrzeć na zewnątrz. Muszę wyluzować. Nabrałam głęboko w płuca zimnego i wilgotnego jesiennego powietrza. Christer usiadł przy biurku pod oknem, otworzył laptopa i zaczął jeść. Spaghetti. Dobry znak – je przy komputerze. Miałam pewność, że jest sam. Między kolejnymi kęsami coś pisał. Poza tym że jadł i pisał jednocześnie, wyglądał raczej na odprężonego i bardzo sympatycznego. Ale ja nauczyłam się w pracy, że nie wolno polegać na wyglądzie. To, jak mi groził i wyciskał ze mnie informacje, świadczyło o tym, kim jest. To, że przekabacił Ninę i że za moimi plecami razem próbowali mnie wsadzić, pchnęło mnie do tego, co zamierzałam zaraz zrobić. Jego życie za moje. Muszę się bronić. Może właśnie wypisuje kłamstwa na mój temat i jutro je opublikuje. Tak, zapewne właśnie to robi. Trzeba z tym skończyć raz na zawsze.

Szybko doskoczyłam do drzwi do piwnicy. Zamek otworzyłam w półtorej minuty. Wiele lat współpracowałam ze ślusarzem, kiedy trzeba było wejść do mieszkań innych ludzi. Dlatego dostanie się do czyjegoś domu nie stanowiło

dla mnie żadnego problemu. Ostrożnie uchylłam drzwi. Słyszałam jedynie przytłumiony szmer z telewizora. Poświeciłam latarką, żeby się zorientować, gdzie jestem. Stopień po stopniu, pojedynczo. Cicho, spokojnie i pewnie, chociaż serce mi waliło. Kiedy położyłam rękę na klamce, usłyszałam szurnięcie i czyjeś kroki w przedpokoju. Wstrzymałam oddech. Puściłam klamkę. Stałam jak wryta. Przygotowana. Jeśli otworzy drzwi, będę musiała to zrobić od razu.

Przeszedł obok, do kuchni. Wysunął szufladę ze sztućcami i coś z niej wyjął. Znow ruszył w moją stronę i dalej, do salonu. Usłyszałam, jak szura przesuwane po drewnianej podłodze krzesło. Wzięłam głęboki oddech. Bezgłośnie nacisnęłam klamkę. Oślepiło mnie światło i musiałam zmrużyć oczy. Byłam w środku. Zaledwie kilka metrów od salonu. Powoli przesuwałam się przez wąski przedpokój. Plecami przy ścianie. Nagle zobaczyłam samą siebie w dużym lustrze na przeciwległej ścianie. Wpatrywałam się we własne odbicie. Nie mogłam się rozpoznać. Jakbym patrzyła na kogoś innego. Jakbym obserwowała siebie z zewnątrz. Film z przerażoną odtwórczynią głównej roli tuż przed popełnieniem zbrodni, która jest podstawą fabuły. Zesztywniałam. Wytrzeszczałam oczy jak kokainistka. Odwróciłam wzrok. Muszę iść dalej. Do drzwi został zaledwie metr. Nie miałam za dużo czasu. W każdej chwili mógł się podnieść i znowu pójść do kuchni. Jestem na miejscu. Przy otwartych drzwiach. Pochyliłam głowę i zajrzałam do salonu. Siedział przy komputerze, plecami do mnie, i coś tam stukał.

Wyciągnęłam nóż. Powoli. Bezgłośnie. Cztery małe kroki, wystarczy. Potem trzy szybkie pchnięcia. Jestem gotowa?

Tak.

Nie.

Moje serce nie chciało przestać dudnić. Poprawiłam nóż w dłoni. Wyślizgnął mi się z rękawiczki i stuknął o podłogę. Cholera! Skoog przestał pisać i spojrział przez ramię. Zobaczył mnie. Miałam tylko kilka sekund. Podniosłam nóż. Wymacałam wyłącznik, wyłączyłam lampę na suficie i podbiegłam cztery kroki, prosto do niego. Szybkie pchnięcie w górną część

pleców. Trudno wbić nóż. Całkiem inaczej, niż zakładałam. Jęknął. Przez niebieski tiszert zaczęła się przesączać krew. Wyciągnęłam nóż. Mocne pchnięcie obok. Wyciągnęłam nóż po raz drugi. Ostatnie pchnięcie – na wysokości płuc. Był martwy. Leżał na biurku. Zostawiłam nóż i szybko opuściłam żaluzje. Znowu do niego podeszłam. Ściągnęłam jedną skórzaną rękawiczkę i położyłam dwa palce na jego szyi. Właśnie po to miałam pod skórzanymi parę gumowych rękawiczek. Nie wyczułam pulsu. Powoli wyciągnęłam nóż. Jakbym się bała, że uszkodzę któryś z organów wewnętrznych. Jego plecy pociemniały od krwi. Widziałam jej dużo w pracy, ale i tak zrobiło mi się niedobrze. Od zapachu płynów ustrojowych dostałam mdłości. Zapach rozszedł się po pokoju, ale nie mogłam się przemóc, żeby wyjść. Stałam jak sparaliżowana. Przyglądałam mu się. Zdumiona, że poszło tak szybko. Kilka minut wcześniej siedział i pisał. Pełen życia.

Teraz był martwy.

Nie da się tego opisać.

Wiedziałam, że muszę kończyć i się zabierać, ale nie mogłam. Kończyny nie chciały mnie słuchać. Żeby go nie widzieć, przymknęłam oczy i złapałam kilka głębokich oddechów. Wytarłam nóż o kanapę, trochę niedbale. Wyjęłam z kieszeni strunową torebkę. Otworzyłam ją. W ciemności nie dało się dostrzec ciemnych włosów, ale wiedziałam, że tam są. Drżały mi ręce. Próbowałam się uspokoić. Musiałam to skończyć. Torebka była solidnie zamknięta. Przydałoby się ją mocno pociągnąć, ale nie mogłam jej porządnie złapać. Otworzyła się w końcu gwałtownie i rozerwała wzdłuż dłuższej krawędzi.

– Kuuurwa – szepnęłam.

Jakby ktoś mógł mnie usłyszeć. Uniosłam torebkę i spojrzałam pod światło. Docierało z kuchni, przez przedpokój. Włosów nie było widać. Nie potrafiłam się zmusić do zapalenia światła, więc poszłam do kuchni. Nic z tego. Włosy musiały wypaść. Gdzie? Zamierzałam przykleić jeden do krwi, do noża. Drugi chciałam podrzucić przy krześle, na którym siedział, następny... cholera, wciąż trzęsły mi się ręce. Zacisnęłam pięści. Pewnym krokiem ruszyłam do salonu. Stałam w drzwiach. Spojrzałam na kanapę,

żeby nie patrzeć na Christera. Włączyłam światło. Duży plafon pod sufitem rozświetlił pokój. Wciąż wpatrując się w kanapę, powoli podeszłam bliżej. Coś kazało mi patrzeć na krzesło stojące przy biurku, tam gdzie siedział, ale starałam się temu nie ulec. Wpatrywałam się w czarną sofę. Znalezienie tam kilku brązowych włosów graniczy z cudem. Przykucnęłam przy stojącym obok stoliku. Zlustrowałam dywan pod stołem. Nic poza okruchami i innymi śmieciami.

Usłyszałam kapanie i spojrzałam. Krew. Kapała z Christera. Na dół, na drewnianą podłogę. Tworzyła się coraz większa czerwona kałuża. Podniosłam się energicznie. Muszę się wynosić z tego domu. Wcisnęłam torebkę do kieszeni. Wzięłam nóż i poszłam do kuchni. Wysunęłam szufladę – o centymetr. Tę samą, z której poprzedniego wieczoru zabrałam nóż. Otworzyłam zasuwę w drzwiach i wyszłam. Tyłem, w butach, które kupiłam dzień wcześniej. Zrobiłam rundkę po okolicy i ukryłam nóż w krzakach, pod kilkoma liśćmi, kawałek od jego domu. Potem przejechałam jeszcze tamtędy samochodem. Spojrzałam na dom Christera Skooga.

Wyglądał inaczej.

Był bez wyrazu.

To już przeszłość.

Musiałam wziąć proszek nasenny, żeby tej nocy zasnąć. Mimo to spałam tylko dwie godziny. Na twardym biurowym krześle moje ciało zdawało się ważyć dziesięć kilogramów więcej. Musiałam podeprzeć głowę rękami. Rzeczywistość działała w zwolnionym tempie. Całe moje życie wydawało się surrealistyczne. Rano, gdy się obudziłam, nie wiedziałam, czy wczorajsze wydarzenia są prawdziwe. Wszystko było niby tak jak zwykle. Śniadanie z dziećmi. Potem Peter zawiózł je do przedszkola. Droga do pracy z czerwonymi światłami, które zmieniały kolor, z pieszymi, którzy przechodzili na ukos przez ulicę, z autobusami, które jechały swoimi stałymi trasami, z kolegami, którzy mówili mi dzień dobry na korytarzu, z moim pokojem, który był w tym samym miejscu co dzień wcześniej. Wszystko tak jak zwykle. Ale gdzieś w środku wiedziałam: to nie sen. Zaliczałam się odtąd do tej niewielkiej grupy ludzi, którzy odebrali komuś życie. Nie dało się przejść nad tym do porządku.

Było, jak było.

Abstrakcyjnie.

A to, że siedziałem na spotkaniu z medium, nie dodawało temu realności. Zebraliśmy się o ósmej rano. Mieliśmy jakoś połączyć fakty i bełkot w sensowną całość. Musiałam być dla niego miła, a jednocześnie trzymać go z dala od śledztwa. Nie dlatego, że wierzyłam, że dzięki swoim ponadnaturalnym zdolnościom naprawdę może do czegoś dojść, tylko dlatego, że użeranie się z kimś, kto analizował każdy mój krok, skomplikowałoby mi pracę.

– Nigdy nie pracowałam z kimś, kto nie został wprowadzony w metody działania policji. Jak wyobrażasz sobie swoją rolę i naszą współpracę? – zapytałam.

Posłał mi spojrzenie, którego nie mogłam odczytać. Czyżbym sepleniła? Nie miałam pewności. Czułam się odrętwiała.

– Żeby móc coś zobaczyć, muszę wejść w interakcję z miejscem, w którym popełniono przestępstwo. Chciałbym też brać udział w przesłuchaniach i obejrzeć filmy z monitoringu, które się wiążą ze śledztwem.

– Miejsce zbrodni możesz obejrzeć, kiedy tylko zechcesz – powiedziałam.

– Najlepiej, jeśli będziesz pracował sam, nie będę się wokół ciebie pałętać.

– Nie, dobrze, gdyby...

– Mam w tej chwili bardzo dużo roboty, bo zajmuję się równoległe innymi postępowaniami. Chyba najlepiej będzie, jeśli spróbujesz działać samodzielnie, na tyle, na ile to możliwe, i przyjdiesz do mnie, jak już będziesz miał jakąś wizję.

Mówienie przychodziło mi z dużym trudem. Po pierwsze, proszki nasenne wciąż działały, a po drugie, nie wiedziałam, jak się zwracać do medium.

– Muszę mieć dostęp do dokumentów, zwłaszcza do protokołów z przesłuchań.

– Nie ma problemu. Wydrukuję ci je.

Pomyślałam, że wtedy pan Hokus-Pokus będzie mógł robić, co zechce, a ja będę go miała z głowy.

– Naprawdę dużo pracuję na mieście, ale zawsze możesz mnie łapać na komórkę.

Podniosłam się. Poczerniało mi przed oczami. Zachwiałam się i musiałam usiąść z powrotem.

– Co z tobą? – zapytał i złapał mnie za ramię.

Powinien chyba wiedzieć, co ze mną? Że wczorajszy wieczór spędziłam na mordowaniu dziennikarza i że jestem już zmęczona.

– To pewnie jakaś anemia – odpowiedziałam.

Wypiłam łyk wody ze szklanki.

– Jeszcze jedno, Leona. Wiesz może coś o jakimś wolnym pokoju,

w którym mógłbym usiąść?

Odwieczne pytanie o pokój. Więc nie przydzielili mu gabinetu. Warte podkreślenia. A podobno jest taki ważny.

– Claes z pewnością dopilnuje, żebyś dostał jakiś ładny pokój.

Chciałam to skończyć. Kręciło mi się w głowie. Ale najpierw musiałam się upewnić.

– A tak przy okazji... czy Claes mówił ci coś o mediach?

– Nie, nic poza tym, że sprawa budzi duże zainteresowanie. Sam się zapoznałem z częścią tego, co pisano.

– Ani słowa o śledztwie. Nawet policja ma oczy i uszy. Również tutaj, w sekcji. Dlatego to ważne, byś mnie informował w pierwszej kolejności, jeśli do czegoś dojdiesz.

– Jasne.

Miałam nadzieję, że nie będzie z nim żadnych problemów. Ale nie podobało mi się to, jak na mnie patrzył. Badawcze spojrzenie. Tak patrzą psycholodzy i terapeuci. Analizują. Jakby próbowali wnikać do cudzej świadomości. Poszłam do toalety, usiadłam na desce i oparłam głowę na rękach. Chociaż przymykałam oczy i siedziałam bez ruchu, czułam, że pomieszczenie wiruje.

Muszę się skupić na trzecim, ostatnim napadzie. Gdyby nie to, że weszła w to Nina i że miała dostać swoją część, skończyłabym po drugim. Teraz nie było odwrotu. Nie starczyłoby pieniędzy. Ale kolejny napad zdawał się gigantyczną górą do zdobycia. Skąd wziąć siłę, żeby temu sprostać? Siedziałam z łokciami na kolanach i z obiema dłońmi na czole i powtarzałam w myślach:

Weź się w garść, Leona.

Weź się w garść.

Spróbowałam się podnieść z krzesła w pokoju gościnnym, ale znów musiałam usiąść. Stało się to, co nie powinno się stać. Wpatrywałam się

w ekran. Nic nie widziałam. Nic nie słyszałam. Całkiem utraciłam kontakt ze swoimi zmysłami. Jakbym wierzyła, że można cofnąć czas, jeśli tylko zachowa się całkowity spokój.

Chciałabym go cofnąć. Tych kilka godnych pożalowania minut. Zmieniły wszystko. Gdybym wtedy postąpiła inaczej. Gdybym odpuściła, gdybym nie poszła na całość. Nie zagrała *all in*.

Wbrew swojej woli oglądałam własne życie z zewnątrz. Niektóre sceny zdawały się rozgrywać w *slow motion*. Inne przemykały na *high speed*. Nierytmicznie. Piwnica, oszustwo komputerowe, dziewczynka, Malta, mundur, Ronni, morderca, studzienka, pieniądze, więzienie, agent, szpital, politycy, splątane ze sobą.

Złapałam obiema rękami za biurko. Pokój kręcił się dookoła. Zamknęłam oczy, ale nadal wirował. Czułam, że muszę iść do toalety. Jakimś cudem się wyprostowałam, ale skręcało mnie w żołądku i przechodziła przeze mnie fala mdłości. Wodząc rękami po futrynach, ścianach i meblach, ruszyłam do łazienki. Chociaż się obracała, zdołałam opróżnić żołądek prosto do toalety. Tak już zostałam – na klęczkach przed sedesem. Nie sięgnęłam do spluczki i kiedy przypadkiem spojrzałam w dół i zajrzałam do toalety, znowu zwymiotowałam. Ostatkiem sił zdołałam spuścić wodę – dwa razy. Za drugim poleciało niewiele wody, ale całość zniknęła w odpływie. Runęłam na podłogę. Cofnęłam się myślami do chwil, które minęły. Jedno rozdanie poszło źle. Tak niewiele trzeba. Aż tyle dzieliło mnie od tego, by wszystko się ułożyło, i tylko tyle sprawiło, że już nie mogłam nad niczym zapanować.

Zasnęłam o ósmej wieczorem, tuż po tym, jak położyłam dzieci. Obudziłam się o pierwszej w nocy, wstałam i przez trzy godziny grałam w pokera.

Pieniądze, które pożyczyłam od rodziców, miały rozwiązać mój problem. Plan, że uda mi się je pomnożyć razy dwa, był może zbyt optymistyczny, ale w każdym razie oczekiwałam, że sporo zarobię. Szło mi dobrze, długo. Tak długo, że sama musiałam sobie powiedzieć, że nie należy przesadzać z pewnością i podejmować ryzyka. I tego się trzymałam. Tak mi się wydawało. A mimo to stało się to, co nie powinno się było stać.

Znalazłam się na dnie.

Zero.

Przegrałam. Łącznie kilkaset tysięcy. Kwota przyprawiała o zawroty głowy. Myśl o Benjaminie pojawiła się jako ostatnia. Potem zasnęłam na podłodze w łazience.

Dni się zlewały. Po raz trzeci w ciągu godziny spojrzałam na komórkę, żeby sprawdzić, jaki jest dzień. Poniedziałek, dwudziesty pierwszy października. Byłam szczerze zdziwiona i zaniepokojona własną reakcją na to, co się działo. Nie potrafiłam kontrolować swoich zmysłów. Stałam w kuchni na komendzie i patrzyłam przed siebie. Usiadłam i zaczęłam rozmawiać z jednym kolegą, kiedy wpadł Claes.

– Słuchajcie! – krzyknął. – Właśnie przywieźli kogoś na przesłuchanie. Chodzi o morderstwo dziennikarza Christera Skooga. W zeszłym tygodniu zadźgano go nożem w jego domu. A teraz się trzymajcie. To prokurator Nina Wallin. Właśnie ją przesłuchują. Chyba sądzą, że jest w to zamieszana.

Gwar ucichł. Wpatrywaliśmy się w Claesa.

– Co?! – powiedziałam, wstając.

– Tak, wiem. Trudno to sobie wyobrazić. Nie mam pojęcia, co ona może mieć z tym wspólnego.

– To jakiś absurd! – zawołałam.

Wystarczy. Nie powinnam przesadzać. Kątem oka dostrzegłam, że Sören mi się przygląda.

– Rozumiem, że to dla ciebie szok, Leona. Do napadów z dziewczynką przydzielą ci nowego prokuratora, ale w tej chwili to nadal ona prowadzi śledztwo. Czegóż więcej dowiemy się prawdopodobnie później, po południu, kiedy skończy się przesłuchanie. Chciałbym, żebyś do tego czasu zamroziła sprawę. Nie rób nic, dopóki się nie wyjaśni, kto będzie nadzorował śledztwo.

Podniosłam się i ruszyłam do swojego pokoju.

– Leona!

Sören szedł za mną z kubkiem kawy.

– Czy to nie jest trochę dziwne?

– Mało powiedziane. Każdy, tylko nie Nina. Jasne, nie można nikomu ufać.

Szedł ze mną do mojego pokoju. Zatrzymałam się pod drzwiami. Nie miałam ochoty go wpuszczać, żeby się rozsiadł na krześle i zaczął analizować moje zachowanie.

– Mam silne przeczucie, że Nina nie ma z tym nic wspólnego – stwierdził i spojrzał na mnie.

Pokręciłam głową.

– Trudno to pojąć. Ale czasami trzeba się po prostu pogodzić z tym, że każdy może się okazać przestępcą, nawet ktoś, kogo najmniej byśmy o to podejrzewali.

Popatrzył na mnie i powoli pokiwał głową.

– Mm... ktoś, kogo najmniej byśmy podejrzewali.

Tata był jedynym człowiekiem, którego widywała od wielu dni. Cicha Ciocia prawie nigdy nie przychodziła, a kiedy już to robiła, ona zawsze siedziała w sypialni. Tata tak kazał.

To będzie ostatni raz – obiecał. Potem wróci do domu. Tylko jak ma to zrobić? Tata wciąż dawał jej tabletki, żeby stopa nie bolała aż tak bardzo. Z głową poprawiło się samo. Większość małych otarć także się zagoiła. Ale cały czas była taka zmęczona.

Musi być silna, tak mówił tata. Jeśli się dobrze spisze, dostanie coś dobrego do zjedzenia. Przyrzekł jej. Wafelki, jej ulubione. Mówił tak za każdym razem, ale na razie nic z tego nie wyniknęło. I nie chciał, by wychodziła na dwór. Zostawiał ją samą na kilka godzin, czasem na całą noc i kolejny dzień. Wtedy chował w lodówce prowiant. Wkładała jedzenie do mikrofalówki, przekręcała pokrętło na dwójkę, a potem było gotowe. Czasem zapominał zrobić zapasy. Albo dawał tylko jedną paczuszkę, która miała jej

wystarczyć na cały dzień. Wtedy długo musiała siedzieć głodna. Niekiedy brakowało jej odwagi, by powiedzieć, że chce jej się jeść.

Kiedy tata był w domu, pozwalał jej siedzieć tylko w sypialni. Gdy wychodził, zakradała się do salonu i oglądała telewizję. Raz próbowała zadzwonić do mamy, ale się nie udało. W słuchawce słyszała jedynie dziwne pikanie.

Tata otworzył drzwi. Popatrzył na nią i podał jej wafelka. Wzięła go powoli. Próbowała odgadnąć, w jakim jest nastroju. Czasami nie wiedziała, czy z niej nie żartuje. Czy nie wybuchnie śmiechem i nie powie, że to nie dla niej. Nie zrobił tego. Puścił wafelka. Szybko go rozpakowała i ugryzła. Kawaleczki czekolady spadły na kołdrę. Natychmiast zasłoniła je ręką, żeby tata ich nie zauważył. Wzięła kolejnego dużego gryza.

– Niedługo będziesz mogła pojechać do mamy – obiecał i wyszedł.

Bardzo tęskniła za mamą, ale przede wszystkim była zmęczona. Zmrużyła oczy. Smak czekolady rozpływał jej się w ustach. Zasypiała.

Litery mi się mieszały. Proszki nasenne, które musiałam zażywać niemal co noc, żeby chociaż chwilę się przespać, odkładały się w moim organizmie i sprawiały, że byłam ospała. Siedziałam przy biurku na komendzie i próbowałam się skupić. Czytałam zeznania świadków, które zebrali Minna i Sam. Odpływałam po każdej linijce. Po raz trzeci wróciłam na początek akapitu, gdy nagle otworzyły się drzwi. Wpadła Nina i zamknęła je za sobą. Wbiłam w nią wzrok. Nie wiedziałam, czy nie mam halucynacji. Już ją wypuścili? Postawiła torebkę na podłodze i skrzyżowała ręce.

– Kurwa, Leona! Porąbało cię?

– Cii... Chodźmy gdzieś porozmawiać.

Ledwo mogłam oddychać. Nina najwidoczniej się połapała, że próbowałam ją wrobić. Pytanie tylko, dlaczego ją wypuścili. Podniosłam się, żeby pójść z nią do sali konferencyjnej.

– Zostaniemy tutaj. Nie mam czasu biegać dookoła ani dłużej tańczyć tak,

jak mi, do diabła, zagrasz.

– Nina, uspokój się. Usiądź.

Wskazałam jej stojące przy drzwiach krzesło dla gości i szybko zaciągnęłam żaluzje od strony korytarza.

– Jak, do cholery, mogłaś mi zrobić coś takiego? – zapytała. – Sądziłaś, że się nie połapię, że to ty?

– Jak do tego doszłaś? – zapytałam, siadając w fotelu na kółkach.

Nie próbowałam zaprzeczać. To by nie miało sensu. Chciałam się tylko dowiedzieć, jak wpadła na to, że to ja.

– Policjant, który mnie przesłuchiwał, powiedział, że na sofie w domu Christera Skooga znaleziono moje DNA.

Więc to tam wylądowały jej włosy. Gdyby były na nożu, jak planowałam, raczej nie siedziałyby przede mną.

– Musiałam skłamać, że go znałam i że nic w tym dziwnego, że znaleźli tam moje DNA, bo byłam u niego. A to nie jest prawda.

– Nie, bo najwidoczniej mieliście w zwyczaju spotykać się u ciebie.

Popatrzyła na mnie zdziwiona.

– Może powinnaś się lepiej zastanowić, zanim zaczęłaś działać za moimi plecami – dodałam.

Milczała. Pomyślałam, że pewnie udaje, że nie rozumie, żeby zyskać na czasie.

– Daj spokój, Nina. Kłamałaś jak z nut, że jesteś u chorej matki, a tak naprawdę siedziałaś w domu i knułaś coś z Christerem. Widziałam was.

Stała bez słowa. Zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez oparcie krzesła.

– Posłuchaj uważnie, Leona. Christer skontaktował się ze mną, ponieważ chciał doprowadzić do wznowienia przez prokuratora postępowania w sprawie afery z politykami. Twierdził, że nabrał do mnie zaufania po naszej rozmowie o twoim udziale w napadach z dziewczynką. Zadzwoił i zagroził, że jeśli mu nie pomogę, ujawni informacje o tobie. Nie chciałam, żeby znowu widziano mnie z nim na mieście, więc zaproponowałam, by

przyszedł do mnie, jeśli chce porozmawiać. Tyle. Zrobiłam, co w mojej mocy, żeby go uspokoić i przekonać, aby się wstrzymał.

Nie odezwałam się. Nie byłam pewna, czy mówi prawdę. Dlaczego nic o tym nie wspomniała?

– Zadzwońska chwilę po tym, jak przyszedł. Nie mogłam dopuścić, żebyś weszła na górę. Nie mogłam nawet powiedzieć do słuchawki, że to ty. Przecież nie wiedział, że współpracujemy. A poza tym cię nienawdził. Prawdopodobnie mnie także. Uważał, że przymykamy oko na to, że politycy wykorzystują kobiety, i oświadczył, że my, cały wymiar sprawiedliwości, osłaniamy sobie wzajemnie plecy.

– Co niby było aż tak ważne, że go zaprosiłaś do domu? – zapytałam.

– Pochwalił się, że dostał od prostytutki nagranie. I że to nagranie będzie w stanie zniszczyć ministra finansów. Bez dwóch zdań brzmiało to interesująco.

– Ale dlaczego, do diabła, potem do mnie nie zadzwoniłaś?

– Nie przypuszczałam, że to dla ciebie takie ważne. Obiecałam ci, że się nim zajmę. Więcej się nad tym nie zastanawiałam. Nie miałam, rzecz jasna, zielonego pojęcia, że zamierzasz do niego pojechać i odebrać mu, kurwa, życie. To chore!

– Nie miałam wyboru. Zadzwoński do mnie i zagroził, że mnie wsadziecie.

Nina zamilkła. Jakby właśnie do niej dotarło, jak poszczególne elementy się ze sobą łączą.

– Ale tak szczerze, Leona, naprawdę wierzysz, że sama wpakowałamby się w coś takiego? Współpraca z dziennikarzem, którego nawet nie znałam. To równoznaczne z oddaniem ciebie i samej siebie w ręce policji.

Obserwowałam ją uważnie. Jasne, byłoby to strasznie głupie, gdyby to zrobiła, ale zdarzają się dziwniejsze rzeczy. Na nikim nie można polegać. Obie milczałyśmy.

Dotarło do mnie, że może mówić prawdę.

Nie chciałam nawet o tym myśleć.

Nie mogłam o tym myśleć.

Sama potrafiłam dostrzec, że to właśnie moje ograniczone zdolności odczuwania emocji pomogły mi popełnić morderstwo. Ale czy potrafiłam się pogodzić ze świadomością, że zamordowałam kogoś bez potrzeby?

– Kłamałaś przez telefon, a Christer chwilę wcześniej straszył, że mnie zapuszkujecie... To co miałam myśleć?

– Nie rozumiem tego, Leona. Próbowalaś mnie wsadzić za coś, co sama zrobiłaś. Zabiłaś Christera!

– Cicho! Zrozum, że jesteś na komendzie.

Zaczynałam mieć dość. Po co tak to wałkowała? Musiałyśmy się pogodzić z tym, co się stało, i uznać, że obie się do tego przyczyniłyśmy.

Nina zamilkła. A potem powiedziała stłumionym głosem:

– Teraz, kiedy wiem, do czego są zdolni niektórzy policjanci, mogę się czuć naprawdę bezpieczna...

Przerwały jej trzy stuknięcia do drzwi. Szybko na siebie spojrzaliśmy. Nina siedziała plecami do wejścia. Nie odwróciła się, żeby zobaczyć, kto puka. Przyłożyła tylko rękę do czoła i pokręciła głową, jakby myślała, że za chwilę wejdzie diabeł we własnej osobie.

Ktoś nacisnął klamkę i do pokoju wetknął głowę Sören Möller.

– Przeszkadzam? – zapytał i popatrzył na mnie zuchwale.

Naprawdę miał niesamowitą zdolność zjawiania się wtedy, gdy najmniej go oczekiwano.

– Eee... właściwie tak – odparłam.

Spojrzał na Ninę.

– Nina Wallin?

Z podziwem w oczach zrobił kilka kroków w jej stronę i wyciągnął rękę.

– Miło mi poznać. Sören Möller. Pomagam Leonie w śledztwie.

Nina powoli wyciągnęła rękę i spojrzała na niego bez słowa.

– Słyszałem, że została pani zatrzymana. Dobrze, że znowu jest pani wolna – dodał. – Mówiłem Leonie, że nawet przez sekundę nie wierzyłem w to, że miała pani coś wspólnego z tym morderstwem. Jak udało się pani

dowiedzieć, że jest pani niewinna?

– Sören, w tej chwili to trochę nie na miejscu – wtrąciłam. – Stało się coś ważnego?

– Ach, nie, możemy chyba wrócić do tego później. Mam nadzieję, że opanujecie sytuację. Wy dwie. Przecież obie wiecie wszystko o tych napadach.

Spojrzał na nas dziwnie i poszedł. Kiedy zamknął za sobą drzwi, Nina spojrzała na mnie surowo.

– Kto to był, do cholery? Chyba nie gliniarz, co?

– Wiem, jest podejrzany. Medium. Zwerbowane przez tych z góry do pomocy w śledztwie.

– Dlaczego, do diabła, nic mi o tym nie powiedziałaś? Sprawiał wrażenie, jakby coś wiedział.

– Właśnie po to się do ciebie wybierałam. Ale ty kłamałaś jak gdyby nigdy nic, że jesteś poza domem.

Żadna z nas się nie odzywała. Pulsowało mi boleśnie w głowie. Podeszłam do regału i zaczęłam szukać proszków przeciwbólowych. Zazwyczaj miałam pod ręką całe opakowanie.

– Co z tobą, Leona? Czy ty rozumiesz, co zrobiłaś? – zapytała Nina.

Znowu usiadłam w fotelu. Rozsadzało mi głowę. Miałam wrażenie, że nie mogę złapać tchu. Przy monitorze stała szklanka wody. Sięgnęłam po nią. Ręka drżała mi tak bardzo, że woda rozlała się na biurko. Złapałam szklankę obiema rękami i udało mi się ją odstawić, nie niszcząc klawiatury.

– Na Boga, Leona – westchnęła Nina.

Lekarz zauważyłby pewnie u mnie oznaki wyczerpania. Moje ciało zbierało cięgi za to, że nie spałam po nocach, tylko grałam, brałam tabletki nasenne, żeby spać, wstawałam po kilku godzinach, wciąż z proszkami we krwi, a potem do wieczora żyłam w swego rodzaju nierealistycznej mgle. Ale w pełni zdawałam sobie sprawę, jak bardzo jestem zmęczona. Z oczu popłynęły mi łzy. Nie mogłam się powstrzymać. W chwili kiedy odebrałam Christerowi życie, straciłam kontrolę nad własnym organizmem. Płakałam

i trzęślam się. Pewnie z wyczerpania. Nie wiedziałam. Między spazmami próbowałam mówić.

– Zaczyna mi się to wymykać spod kontroli, Nina. Ja... nie... dam... już... rady... Nie... zmrużyłam... oka. To okropne... co zrobiłam.

Może i okropne, tego nie wiem. Nina najwidoczniej tak uważała. Ja płakałam z innych powodu. Ze zmęczenia, z wyczerpania. Podeszła do mnie powoli. Stała na chwilę i po prostu na mnie patrzyła. Potem przykucnęła i położyła mi rękę na kolanie.

– Nie jesteś sama, Leona. Ja też jestem w to zamieszana.

Nic nie mówiłam. Płakałam, a ona ciągnęła:

– Cały ten galimatias to jakieś piekło. To głupie, co zrobiłaś. Christer może i był idiotą, ale nie zasługiwał na śmierć. Lepiej, gdybyś to skonsultowała ze mną, zanim sobie ubzdurałaś... Mogłabym ci wyjaśnić...

Wydawała się szczerze zmartwiona. A ja nie mogłam wykrztusić ani słowa. Staralam się uspokoić. Wypiłam kilka łyków zimnej wody.

– Zdaję sobie sprawę, że ja też ponoszę za to odpowiedzialność. Powinnam była ci o nim powiedzieć, ale uważałam, że trzymam rękę na pulsie.

Skinęłam głową.

– Kiedy to się skończy, kiedy już podzielimy się pieniędzmi, nie będziemy do tego wracać – stwierdziłam.

– Myślę, że w całym tym nieszczęściu jest jedna dobra wiadomość – oświadczyła Nina. – Sądzę, że możemy znaleźć zastosowanie dla tego nagrania od prostytutki, o którym wspomniał Christer.

Wyjęłam z torebki papierową chusteczkę i wysmarkałam nos. Nina mówiła dalej:

– Podobno jest bezpieczne w jego rodzinnym domu, w willi, w której wciąż mieszka jego matka. Dał mi zapasowe klucze. Mówił, że chce, żebym je miała, na wypadek gdyby coś mu się stało. Odniosłam wrażenie, że ktoś mu groził. Wprawdzie to śmiałe przypuszczenie, ale w pierwszej chwili pomyślałam, że to minister finansów. Musimy zdobyć to nagranie.

Spojrzałam na nią. To raczej nie najlepszy moment, żeby kwestionować jej słowa. Nie byłam zresztą w stanie tego zrobić.

Już następnego dnia pojechaliśmy do Hässelby, do matki Christera Skooga. Dom sprawiał wrażenie niezamieszkanego. Pomalowany żółtą farbą. Wyraźnie wymagał ponownego malowania. Podwórze było zarośnięte, a samochód, który tam stał, wyglądał, jakby nie ruszono go z miejsca od wielu lat. To spotkanie mi nie pasowało. Stanąć twarzą w twarz z matką kogoś, kogo się brutalnie zabiło – tego nie zapisałam na liście rzeczy, których koniecznie chciałam w życiu doświadczyć, ale musiałam to zrobić. Wcisnęłam dzwonek. Usłyszałam ciche kroki.

– Tak?

Otworzyła wyschnięta kobieta po siedemdziesiątce. Miała popielate włosy, luźno upięte na karku. Przytrzymała ciemnobrązowy kardigan na wysokości piersi, jakby jej było zimno.

– Inga Skoog?

Mówiłam łagodnie, spokojnie. Przytaknęła. Pokazałam odznakę.

– Leona Lindberg, policja. To moja koleżanka, Nina Wallin. Możemy wejść?

Inga westchnęła.

– Myślałam, że już skończyliście.

Popatrzyłyśmy z Niną po sobie. Nie miało sensu wyjaśnianie, że to nie my badamy sprawę morderstwa jej syna i że to dlatego dotąd u niej nie byliśmy.

– Hm... chciałybyśmy chwilę z panią porozmawiać. Znałyśmy Christera lepiej niż inni policjanci, którzy z panią rozmawiali.

Skinęła głową i wpuściła nas do środka. Zrobiła kilka kroków do tyłu. Miałam nadzieję, że okaże się bardziej oporna. W pewnym sensie wiele by to ułatwiło. Zdjęłyśmy buty w przedpokoju i poszłyśmy za nią do kuchni.

Ten dom przypominał dom moich rodziców. W przedpokoju beżowa tapicerka, staromodna kuchnia z brązowo-białą ozdobną tapetą.

Zatrzymałyśmy się w kuchni przy ławie. Popatrzyłam na drzwi. Były podobne jak w domu moich rodziców. Przestałam oddychać. Zesztywniałam, moje ciało stało się ciężkie. Serce mi waliło.

– Jeśli sama nie zejdziesz na dół, to wiesz, co się stanie, Leona.

Mama otworzyła drzwi. Stała obok nich i przytrzymała je. Tata siedział przy kuchennym stole i patrzył na nas. Pijany. Wyglądał, jakby nie mógł skupić wzroku w jednym punkcie. Z piwnicy zionęły chłód i wilgoć. W oczach miałam łzy.

Mama patrzyła na mnie, ale nawet nie drgnęła jej powieka.

– Nie będę powtarzać.

Ruchem głowy wskazała na schody. Podeszłam. Spojrzałam w dół. Schody były strome. Znowu spojrzałam w górę, na mamę. Prosząco. Nie chciałam znowu tam iść. Nienawidziłam piwnicy. Pierwszy stopień pokonałam tyłem, żeby nie stracić równowagi na krawędzi. Kątem oka zobaczyłam, jak mama patrzy na tatę.

– Mariiita! – powiedział głośno i zdecydowanie.

Popchnęła mnie szybko wyprostowaną ręką. Straciłam równowagę. Poleciałam na łeb na szyję.

Na sam dół.

Na lodowatą kamienną posadzkę.

Odgłos zamykania drzwi odbijał się echem w mojej głowie.

– Proszę się rozgościć. Kawę zaparzyłam, kiedy był tu ten polityk, jakieś pół godzinny temu. Powinna się jeszcze nadawać do picia.

Wskazała na stół. Oprzytomniałam. Popatrzyłam na Ninę. Chyba nie zauważyła, że odpłynęłam.

– Który polityk złożył pani wizytę? – zapytała.

Inga nie odpowiedziała. Ruszyła do przedpokoju, a potem schodami na piętro. Usiadłyśmy w kuchni przy okrągłym ciemnobrązowym stole. Inga zeszła na dół z albumem. Położyła go między nami na obrusie. Album pamiątkowy ze szkoły Trollboda. Przerzucała kartki. Klasa po klasie na białoczarnych zdjęciach grupowych.

– Tutaj jest...

Mówiła cicho. Pokazała nam jakiegoś chłopca. Stał z boku, miał ciemne włosy i grzywkę.

– ...mój kochany Christer. – Głos jej się załamał. Wyjęła chusteczkę z kieszeni i osuszyła policzki pod oczami. – Przepraszam. Wciąż nie mogę się pogodzić z myślą, że już go nie ma. Tylko czekam, aż przejdzie przez próg, jak zwykle. Przyjeżdża do domu przynajmniej raz w tygodniu... albo raczej przyjeżdżał.

Spojrzała w dół, jakby się wstydziła, że nadal mówi o synu tak, jakby żył. Przyjrzałam się chłopcu na czarno-białej fotografii. Nic poza ciemnym kolorem włosów nie przypominało Christera.

– Był moim jedynym dzieckiem.

Szeptala. Unikałam patrzenia na nią. Próbowałam nie myśleć o tym, jak to jest stracić jedynego syna.

Potem Inga wskazała na innego chłopca. Stał na środku.

– A tutaj jest minister finansów Niklas Olander. Christer chodził z nim do jednej klasy w podstawówce.

Ze zdziwieniem spojrzałam na zdjęcie. Nigdy bym nie przypuszczała, że Christer miał z ministrem osobiste powiązania. Zastanawiałam się wprawdzie, dlaczego nie wrywał się bardziej, żeby z tego, co wiedział o napadach, zrobić newsa. Nagle dotarło do mnie, że dla niego znaczyło to coś zupełnie innego. Pytanie, ile wiedziała o tym jego matka.

– Kolegowali się w podstawówce? – zapytałam.

Potrząsnęła głową.

– Christer jako dziecko był bardzo nieśmiały. Nie miał wielu przyjaciół. W ogóle nie czuł się w szkole zbyt dobrze. Co rano musiałam z nim walczyć, żeby tam poszedł. Czasami, kiedy bardzo płakał, pozwalałam mu zostać w domu. Ale miał przez to duże zaległości i raz musiał powtarzać klasę.

Przyniosła dzbanek z kawą.

– Wydaje mi się, że tak naprawdę nigdy nie lubił Nina. Tak go wtedy nazywano. Nie wiem dlaczego. Później rzucał sarkastyczne uwagi, jak tylko

go zobaczył w telewizji. Kiedy już był ministrem finansów.

Wzięła filiżankę Niny i zaczęła ją napełniać.

– Poproszę tylko połowę – powiedziała Nina.

– Kiedy wyszło na jaw to z tą prostytutką, mówiłam mu, że nie powinien go atakować za mocno.

– I co on na to? – zapytałam.

Najpierw napełniła trzy filiżanki. Potem usiadła.

– Twierdził, że ludzie w końcu będą mogli zobaczyć prawdziwe oblicze Nina. Nigdy się nie dowiedziałam, co miał na myśli. Nino zawsze był porządnym chłopcem. Został ministrem i w ogóle. Nie mógłby się przecież tak zachować wobec jakiejś prostytutkującej się dziewczyny. Aż nie chce mi się w to wierzyć.

– To on tu dzisiaj przyjechał? – zapytała Nina.

– Nie osobiście, jego sekretarz. To miło ze strony Nina, że go poprosił, by przyjechał z kwiatami.

Podniosła się, nalała mleka do małego dzbanka i postawiła go na stole.

– Chciał wstawić te kwiaty do pokoju Christera. Zapewniał, że minister o to prosił. Ale Christer nie ma tu już swojego pokoju. Oczywiście ma, ale nie chciałam, żeby ktoś do niego wchodził. Och, przepraszam, zapomniałam o cieście.

Podeszła do zlewozmywaka, przystanąła i stała cicho, opierając się o niego obiema rękami. Płakała. Cała się trzęsła.

– Po prostu nie mieści mi się w głowie, że go zamordowano. Mojego małego Christera.

Zbliżyłam się do niej i położyłam jej rękę na ramieniu. Pochyliła głowę. Objęła mnie. Szlochała.

– Pani Ingo, złapiemy mordercę. – Usłyszałam swój głos.

Nad jej głową napotkałam wzrok Niny. Powoli kręciła głowę. Inga szlochała na moim ramieniu. Czułam, że moja bluzka robi się ciepła i mokra od jej łez.

– Nie miał żadnych wrogów...

Stałam spokojnie. Nie mogłam się ruszyć. Chciałam uciec...

– Oczywiście, praca dziennikarza wiąże się z ryzykiem, ale nigdy bym nie pomyślała, że może się stać coś takiego.

...chciałam opuścić ten dom i płaczącą w moich objęciach kobietę, zrozpaczoną po śmierci syna.

Zamordowanego.

Przeze mnie.

Inga popatrzyła na mnie zaczerwienionymi oczami.

– Przepraszam, ale tak dobrze mieć tu panie z policji. Christer musiał się czuć w towarzystwie pań tam samo bezpiecznie.

Nie dawałam już rady jej słuchać. Poruszyłam się, żeby jej dać do zrozumienia, że wystarczy tych uścisków. Nina przyszła mi z pomocą.

– Proszę pani, Christer powiedział mi, że zamierza napisać bardzo ważny artykuł o sprawie polityków. Podobno zostawił nagranie w komodzie, u pani. Chciałybyśmy do niego dotrzeć.

– Aha...

Oderwała kawałek papierowego ręcznika i wytarła nos, a potem zaprowadziła nas na piętro. Przez chwilę stała przed zamkniętymi drzwiami. Przymknęła oczy. Jakby zbierała siły. Potem otworzyła drzwi. Pomieszczenie wyglądało jak zwykły pokój gościnny. Z jakiegoś powodu spodziewałam się, że zobaczę chłopięcy pokój z plakatami na ścianach. Inga Skoog wydawała się należeć do tych, co zostawiają wszystko tak, jak było. Obok łóżka i stolika nocnego stała komoda.

– Mówił, że to jest w zamykanej szkatułce w szufladzie – powiedziała Nina.

Inga dała mi znak, że mogę otwierać. Wysunęłam szufladę i grzebałam między tiszertami i skarpetkami. Nic. Formalnie rzecz biorąc, właśnie dokonywałam przeszukania, ale nie miałam siły się tym przejmować. To spotkanie nieformalne. Nikt nie musi wiedzieć, że tu byliśmy. Przeszukałam szuflady i nie znalazłam nic poza ubraniami. Zaczęłam podejrzewać, że ktoś

już zabrał szkatułkę.

– Pani Ingo, czy inni policjanci zabierali coś z tego pokoju?

Podeszła do okna. Pokręciła głową.

– Powiedzieli, że nie znaleźli nic, co by się dało wykorzystać podczas śledztwa.

– Czy jest jakaś inna komoda, do której mógł włożyć szkatułkę? – ciągnęłam.

Przez chwilę stała nieruchomo, a potem wyszła bez słowa. Poszłam za nią, do drugiej sypialni. Po obu stronach dużego łóżka stały komody.

– Po tej stronie sypiał mój mąż, tata Christera. Umarł, kiedy Christer miał czternaście lat. Może zostawił to tutaj.

Podeszłam z nią do komody. Mała czarna szkatułka była w trzeciej szufladzie. Wzięłam ją do ręki. Poprosiłam Ninę, żeby zabrała klucz i przyszła tutaj. Pasował. W szkatułce leżało kilka dokumentów i pendrive. Tego potrzebowałyśmy. Nadeszła pora, żeby się pożegnać. Ruszyliśmy po schodach do drzwi.

– Nie wypily panie kawy – zawołała Inga Skoog.

Przeprosiłam ją i wyjaśniłam, że musimy jak najszybciej złapać mordercę jej syna. Wyszłyśmy.

– Mam ze sobą laptopa. Możemy posłuchać w samochodzie – zaproponowała Nina.

Ja odpalałam silnik, a Nina włączyła komputer.

– Cholera, ma hasło, mówił mi jakie, ale... – Zamilkła. – Tak, czekaj...

Wstukala kod. Nie powiedziała go na głos. Zwróciłam na to uwagę, ale dałam spokój. Nagranie trzeszczało, ale wyraźnie słyszałam głos ministra. Rozmawiał z kobietą:

– *Stawka za godzinę jest dość wysoka, jeśli się to przeliczy na rok, co nie?*

– *To masz na coś ochotę czy nie?*

Rozmawiali dalej. Minister targował się tak ostro, że w końcu zgodziła się na seks prawie za darmo. Nie było najmniejszej wątpliwości, o czym mowa. Całkiem otwarcie mówili o seksie analnym i oralnym i o innych czynnościach seksualnych. To żyła złota.

Musiałymy jedynie dowieść, że minister wiedział o tym nagraniu i w związku z tym miał motyw, by się pozbyć Christera. Musiałymy też sprawdzić, co robił tego wieczoru, kiedy doszło do morderstwa.

Po dziesięciu minutach przekonywania pod drzwiami Dina wpuściła nas do mieszkania przyjaciółki przy Nybohovsbacken, w Liljeholmen. Zdawała się nie mieć nawet cienia zaufania do policji ani do żadnych innych służb. Patrzyła na nas z pogardą.

– Kogo z was obchodzi, czy będą się później nade mną znęcać, czy mnie zgwałcą albo zamordują? Jaką możecie mi zagwarantować ochronę?

– Dlaczego potrzebujesz ochrony, Dina? – zapytałam.

Westchnęła i pokręciła głową. Włączyła okap i zapaliła papierosa.

– Dina, musisz zrozumieć, że z twoją pomocą jesteśmy w stanie wysłać ministra finansów za kratki.

Pochyliła się i wydmuchnęła dym pod okap. Zastanawiałam się, czy ma jeszcze jakiś inny powód, żeby okazywać tyle niechęci.

– Posłuchaj mnie. Christer, z którym się kontaktowałeś, został zamordowany. Sądzymy, że minister się dowiedział, że wie o płatnym seksie coś, co może go kosztować utratę stanowiska. Dlatego naszym zdaniem to on go zamordował albo komuś to zlecił. Sytuacja jest następująca: uszło mu na sucho kupowanie usług seksualnych, a teraz prawdopodobnie ujdzie mu na sucho także morderstwo. Jeśli mamy go dorwać, to, co wiesz, może się okazać decydujące. Rozumiesz? Nie mamy innych dowodów.

Wyglądało na to, że w ogóle nie słucha. Kopciła nieprzerwanie.

– W żadnym wypadku nie polujemy na ciebie. Jeśli dopuściłaś się czegoś, co nie do końca jest, powiedzmy, zgodne z prawem, nas to nie interesuje.

Popatrzyła na mnie. Potem na Ninę. I znowu na mnie.

– Masz moje słowo, Dina. Ja też jestem kobietą.

Uwaga, że ją rozumiem już przez samo to, że jestem kobietą, nie miała prawdopodobnie żadnego sensu. Nigdy nie rozumiałam, co to znaczy postawić się w sytuacji innego człowieka, ale zauważałam sporo podobieństw między sobą a nią. Do pewnego stopnia ją podziwiałam. Żyła na społecznych nizinach, jednak była silniejsza od większości znanych mi ludzi. Może i uwięziona w swojej egzystencji, ale jednocześnie wolna w sposób, jakiego ja nigdy nie doświadczyłam.

Zgasiła papierosa i usiadła przy stole, naprzeciwko mnie.

– Minister tu przyszedł, strasznie wściekły.

– Więc wie, gdzie jesteś?

Zamilkła, a potem odezwała się cicho:

– Przed tymi ludźmi nie można się ukryć.

Usiadłam na krześle. Dałam jej znak, żeby mówiła dalej.

– Podobno słyszał, że ten dziennikarzyna Skoog nie przestał dłubać w tej sprawie, chociaż postępowanie zostało umorzone. Twierdził, że karmię Christera informacjami i że on dopilnuje, żebym siedziała cicho. Kazałam mu iść do diabła. Powiedziałam, że robię to, na co mam ochotę. Wtedy zaczął mi grozić. Byłam tak wkurzona, że krzyczałam, że mi zwisa, czy mnie zabije. W końcu, nie widząc innego sposobu, zaproponował mi niezłą sumę.

– Kiedy to było?

Poszukała w telefonie.

– Szesnastego października.

– Tego dnia, kiedy go zamordowano. To możliwe? – Wymieniłyśmy z Niną spojrzenia.

– Stwierdził, że nie wyjdzie, dopóki mu nie obciągnę. Traktował to jako bonus za kasę, którą mi dał za milczenie.

– O której?

– Jakoś tak o dziewiątej, dziesiątej wieczorem. Potem wsiadł do

samochodu i odjechał.

– Mówił coś więcej o Christerze?

– Tyle że ten pieprzony pismak zniszczył mu życie. Kiedy odparłam, że tak właściwie Christer jest całkiem w porządku, coś go nieźle strzeliło. Wyleciał jak rażony piorunem.

– Czy ktoś może potwierdzić, że przyjechał do ciebie?

– Annie wróciła do domu w chwili, kiedy wychodził, ale nie wydaje mi się, żeby była na tyle przytomna, by zeznawać. Ale mam to...

Zaczęła przeszukiwać telefon.

– Po tym, co się stało, zaczęłam nagrywać większość rzeczy na komórkę. Nic więcej nie powiem, bo się wpakuję w jeszcze większe gówno...

– Dina, Christer został zamordowany. Zdajesz sobie sprawę, że może ci grozić niebezpieczeństwo?

– Jasna cholera, cały czas to powtarzam! Nie słuchacie mnie. Minister na bank już wie, że tu jesteście.

Uchyliła zasłonę i wyrzwała na ulicę.

– Może się domyślać, że masz to nagranie? – zapytała Nina.

Dina pokręciła głową.

– Nie przesadzaj. Wiedział, że wcześniej go nagrywałaś. Powinien się chyba połapać, że nagrasz go znowu – zauważyłam.

– Nie, powiedziałam przecież. Zmusił mnie, żebym mu oddała komórkę i cały czas trzymał ją w ręce. Cholerny idiota. Nie skapnął się, że mam dwa telefony.

– Nagranie jest bardzo ważne. Dina, jeśli będziesz zeznawać w sądzie i powiesz to, co nam, nie będziesz się już musiała o to martwić. Wyświadczyć przysługę sobie samej i skończ z tym raz na zawsze, a wreszcie przestaniesz żyć w strachu.

Dina się podniosła. Popatrzyła mi prosto w oczy.

– Jak się żyje tak jak ja, to nigdy się nie jest spokojnym. Kiedy naprawdę jesteście potrzebni, nigdy was nie ma. Jeśli znowu będą mi grozić, jesteście

pierwszymi, do których zadzwonię i zażądam, żebyście mi pomogli.

Rozebrała telefon, wyjęła kartę sim i podała mi go.

Na górze w komendzie panował chaos. Prawdopodobnie pod moją nieobecność wpadła jakaś nowa sprawa. Ludzie krążyli zestresowani po korytarzu. Przemknęłam szybko do swojego pokoju, żeby nikt mnie w to nie wciągnął. Chwilowo miałam śledztwo pod dostatkiem. Zamknęłam drzwi. Zamierzałam zdjąć kurtkę, gdy usłyszałam:

– Gdzie byłaś, Leona?

Odwróciłam się. Próbowałam bardzo szybko zamknąć drzwi, zanim ktoś zwróci na mnie uwagę, i dlatego nie zauważyłam Sörena. Siedział całkiem spokojnie w kącie, z gazetą w ręce.

– Oj! Ale mnie przestraszyłeś.

– Napięte nerwy, co? – powiedział spokojnie.

Powiesiłam kurtkę na wieszaku i usiadłam za biurkiem.

– W czym mogę pomóc? Widziałeś coś?

Staralam się, żeby to brzmiało beztrzesko, ale prawda była taka, że czułam się w jego towarzystwie bardzo nieswojo. Podniósł się i podszedł do regału. Rozejrzał się i wziął do ręki ramkę ze zdjęciem Benjamina i Beatrice. Przyglądał mu się uważnie.

– Rok i trzy? – zapytał, wciąż patrząc na zdjęcie.

– Tak, mniej więcej. Wtedy. Obecnie jedno ma trzy, a drugie niedługo skończy pięć.

Odstawił zdjęcie. Nie podobało mi się, że się tak kręci i grzebie w moich rzeczach. Ale on nie przestawał chodzić po pokoju i zaglądać do każdego kąta, jakby czegoś szukał.

– Trudno pojąć, że ktoś może zrobić coś takiego dziecku, prawda? – Przyglądał mi się.

– Hm... Ludzie są teraz zdolni do wszystkiego – odparłam. –

Najważniejsze, byśmy go znaleźli.

– Właśnie o tym chciałbym z tobą porozmawiać. Coś mi się tu nie zgadza.

Żartujesz? Jasne, że się nie zgadza. Inaczej ta sprawa już zostałaby wyjaśniona, a ja siedziałabym w pudle. Włożyłam do komputera kartę, wstukałam kod i zalogowałam się do systemu.

– Znacie się z Niną naprawdę dobrze, co?

Nie mogłam wyczuć, czy coś wie, czy tylko szuka na oślep.

– Tak, pracowałyśmy razem przy kilku postępowaniach. Razem jak razem... ja robiłam to, co ona zdecydowała. Tak to działa.

Przytaknął.

– Dlaczego o to pytasz?

Zaczynało mnie to irytować. Niech z siebie wyrzuci, czemu węszy.

– Trzymacie się tego, że za napadami stoi mężczyzna, prawda?

– Hm... tak.

Otworzyłam na komputerze DurTvå, program z zasadami regulującymi prowadzenie postępowania przygotowawczego i stosowanie środków przymusu. Wciąż go używano, bo nie wprowadzono niczego nowszego.

– Sądzę, że to kobieta.

Popatrzyłam na niego spod uniesionych brwi. On wbił we mnie ten swój natrętny wzrok.

– A właściwie: jestem przekonany, że to kobieta.

Pokręciłam głową.

– Twierdzenie, że to kobieta jest sprawcą, nie ma w zasadzie pokrycia. Nie wiem, jak dobrze znasz szwedzkie i światowe statystyki dotyczące napadów na banki. Przeważają w nich jednak mężczyźni, dokładnie tak jak w przypadku większości innych ciężkich przestępstw.

Podniósł się bez słowa i ruszył do drzwi.

– Skąd taki wniosek? – zapytałam.

Odwrócił się w drzwiach i posłał mi szybkie spojrzenie, a potem ruszył korytarzem.

I dobrze, że się trzyma z dala. Niech sobie wierzy, w co chce. Już tylko przez jakiś czas muszę go trzymać na dystans, potem to się skończy.

– Ale długo.

Ronni otworzył i wpuścił mnie do mieszkania przy Sandhamnsgatan. Zadzwoił do mnie rano. Wygadywał całą masę niestworzonych rzeczy. W jego głosie pobrzmiwało dziwne podniecenie. Poza tym zasięg był kiepski, więc udało mi się zrozumieć jedynie coś o dziewczynce i chorobie. Przywiozłam małą apteczkę dla dzieci. Od kiedy Benjamin zachorował, zawsze miałam ją w torebce. Do kolejnego napadu zostały dwa dni. Nic nie mogło pójść nie tak.

– Jest poniedziałek, rano, Ronni. Mam robotę.

– Nie wiem, co mam z nią zrobić. W ogóle nie kontaktuje. Przez całą noc miała dreszcze i majaczyła od cholery.

Poszedł przodem i odtworzył drzwi do sypialni. Dziewczynka leżała na materacu, na podłodze, pod dwiema kołdrami i kurtką puchową. Podeszłam do niej. Przykucnęłam. Wyglądała, jakby wysilała się, żeby nie zamknąć oczu. Była, jeśli to w ogóle możliwe, bledsza niż ostatnio. Do czoła miała przyklejane kosmyki włosów. Położyłam rękę na jej rozpalonej, spoconej skroni. Miała gorączkę. Pogładziłam ją po policzku.

– Boli cię coś? – zapytałam.

– Zimno mi.

Musiałam się pochylić, żeby usłyszeć, co mówi. Wyjęłam z torebki apteczkę.

– Kurwa, a już zaczynało z nią być lepiej – zaklął Ronni, kręcąc się po pokoju.

– Jak to lepiej?

Nie odpowiedział, dalej chodził w tę i z powrotem. Podałam mu tabletkę.

– Rozpuść to w połowie szklanki wody. Uśmierzy ból i obniży gorączkę. Musimy zbić temperaturę. Otwórz buzię, Olivia, i potrzymaj to pod

językiem.

Włożyłam jej do ust termometr. Popatrzyła na mnie zmęczonymi oczami.

– Jesteś bardzo dzielna – pochwaliłam ją.

Zdawało mi się, że lekko się uśmiechnęła. Tak, zrobiła to. Wyjęłam termometr. Ronni przyszedł ze szklanką wody. Rozpuścił w niej tabletkę.

– Trzydzieści dziewięć i dwa. No, to rozumiem, że ci zimno. Ale nie bój się. Wypij to. Do dna. Zaraz poczujesz się lepiej. Porozmawiam chwilę z twoim tatą w kuchni. Spróbuj się trochę zdrzemnąć.

Wyszliśmy.

– Kurwa, Leona, pomyśl, co będzie, jak nie da rady.

– Poradzi sobie, jest na lekach. Gorączka zaraz spadnie.

Dziewczynka była chora, ale swojego syna widziałam w dużo gorszym stanie i wiedziałam, że sobie poradzi.

– Dlaczego nie dałeś jej nic na obniżenie gorączki? – zapytałam.

– A co ja jestem? Jebana apteka? Zamierzałem iść coś kupić, ale wpadała w histerię, jak tylko miałem ją zostawić. A nie mogłem jej przecież zabrać ze sobą.

Krążył po kuchni.

– Kurwa, ile mamy problemów. Może ona już nie daje rady.

– Ech, Ronni, weź się w garść. Zaczнешz robić w gacie tylko dlatego, że ma gorączkę? Nic jej nie grozi. Każde dziecko czasem choruje.

– Jeśli temperatura nie spadnie, to chrzanię to całe gównno i jadę z nią z powrotem do Finlandii.

– W takim razie jedziesz bez forsy.

Gdyby się wycofał, nie miałam zamiaru dać mu ani centa. Jeśli wziąć pod uwagę, że wcześniej prawie w ogóle nie troszczył się o córkę, to to, że nagle zaczął tak o nią dbać, było wręcz wzruszające. Tabletki na gorączkę i sen powinny sprawić, że jutro poczuje się dużo lepiej.

– Dawaj jej dwie tabletki co cztery godziny – poleciłam. – Muszę spadać. I nie zapomnij dopilnować, żeby znalazła studzienkę, bo tym razem jest

dalej. I ma mniej czasu.

Zamknęłam za sobą drzwi, chociaż Ronni coś krzyczał. Nie denerwowałam się. Po tych tabletkach dziewczynka pewnie stanie na nogi. Ronni był zdecydowanie zbyt łasy na pieniądze, żeby się wycofać. Wychodziłam od niego całkiem spokojna. Wsiadłam do samochodu, ruszyłam i włączyłam radio:

Wiadomości programu P3.

W związku z zamordowaniem dziennikarza Christera Skooga, którego zabito w jego własnym domu w środę, szesnastego października, zatrzymano dzisiaj wysoko postawionego urzędnika. Wcześniej w tym roku prowadzono w jego sprawie dochodzenie. Podejrzewano go – i dwóch innych polityków – o kupowanie usług seksualnych. Prokurator stwierdził wówczas, że dowody przeciwko politykom nie są wystarczające, żeby im postawić zarzuty, i postępowanie umorzono. Teraz prokuratura potwierdziła, że pojawiły się nowe dowody, co oznacza, że dochodzenie w sprawie kupowania usług seksualnych zostanie wznowione. Zmarły dziennikarz według naszych źródeł był w posiadaniu informacji o rzekomym kupowaniu usług seksualnych przez polityków. Najnowsze zeznania świadków wskazują ponadto na udział polityka w morderstwie.

Olivia przykucnęła na podłodze. Tata wyciągnął z samochodu gumowe wycieraczki, żeby się nie upaćkała. Wypisał ją także sprayem. Skórę miała całkiem czerwoną. Trochę swędziało. Ale to nic. Bo to już ostatni raz. Tata obiecał.

Patrzyła przez okno na samochody po drugiej stronie. Widziała dachy domów i latarnie. Szybko przemykały za oknem. Szare niebo z białymi kłębiastymi chmurami. Trzęsło tak bardzo, że musiała się skulić, inaczej by się poobijała. Ale i tak najchętniej zostałaby w środku. Nie chciała wysiadać.

W końcu odzyskała misia. Przytulała go z całych sił. Coś dziwnego działo się z jej rękami. Marzły i drętwiały.

Tym razem miała na klatce piersiowej dwa szerokie czarne pasy. Tata zamocował na nich sześć puszek z płataniną cienkich szarych kabelków. Wyglądały jak spaghetti, chociaż były trochę krótsze. Jakby ktoś pociął makaron, żeby sobie ułatwić zjedzenie go. Tata uważał, że ludzie bardziej się przestraszą, jeśli będzie miała na sobie puszki ze spaghetti. I wtedy łatwiej pójdzie.

– Spróbuj dzisiaj zrobić to porządnie. Pamiętaj, że tym razem musisz szybciej wyjść.

Mówił do niej z przedniego siedzenia. Wiedziała, co ma zrobić, jednak była taka zmęczona. Prawie zasypiała. Tym razem musi iść dużo szybciej. Ale jak niby ma to zrobić? Stopa nie była już aż tak sina i tak spuchnięta, ale wciąż ją bolała, kiedy chodziła. Przymknęła oczy. Nagle rzuciło ją na przednie siedzenie. Tata zahamował i podjechał do krawężnika.

– Na mój znak wysiadka.

Próbowała się przygotować.

– Teraz!

Wyciągnęła rękę do klamki.

– Teraz, powiedziałem. Ruszaj!

Otworzyła drzwi. Wyszła prosto na chodnik i na chwilę musiała się zatrzymać, żeby złapać równowagę. Zamknęła drzwi i ruszyła. Szła bliźutko zaparkowanych samochodów, dokładnie tak, jak kazał tata. Próbowwała iść szybko, ale nie chciała za mocno nadwerężyć stopy. Niedługo pojedzie do domu, do mamy.

Ulicą przejeżdżało całe mnóstwo samochodów. Zwyczajne, osobowe i duże huczące ciężarówki. Wielu ludzi jechało na rowerach. Niektórzy po chodniku. Najwyraźniej gdzieś się spieszyli. W ogóle na nią nie patrzyli. Patrzyli na wprost, ponad jej głowę. Przytrzymywali ubrania, żeby im nie zwiało. Całe szczęście, że miała na sobie pelerynę przeciwdeszczową. Wiatr nie dokuczał jej aż tak bardzo. Tym razem dostała nową pelerynę, bo stara się zniszczyła. Ta była większa. Przytrzymywała kaptur przed twarzą, tak jak pokazywał tata. Próbowwała iść w tym samym tempie co mężczyzna w granatowym płaszczu, który ją minął, ale nie dawała rady.

Jeszcze chwila i będzie na rogu. Jest! Widać wejście.

Tuż za drzwiami jednym ruchem zdjęła plecak i pelerynę i położyła je na podłodze. Misia również, ale jego od razu podniosła i wzięła w objęcia.

Rozejrzała się. Ma pójść na środek, tak kazał tata. Trudno było go znaleźć. Przez całą masę zaułków, a w wielu miejscach małe wnęki. Poszła prosto przed siebie. Zatrzymała się tam, gdzie, jak jej się wydawało, był środek. Postawiła magnetofon i wcisnęła „play”. Miała wrażenie, że nikt nie zauważył, że przyszła. Nagle wszyscy bez wyjątku na nią spojrzeli. Za pierwszym razem uznała, że to okropne, że tak jej się przyglądają. W tym momencie była jednak zbyt zmęczona, żeby się przestraszyć. Po prostu stała. Z przymkniętymi oczami. Bujała się lekko w przód i w tył, z nogi na nogę, próbując nie zasnąć. Pragnęła, by nagranie wreszcie się skończyło.

Głos taty grzmiał z głośników. Zatrzęsa się, kiedy go usłyszała, chociaż wiedziała, że to tylko nagranie. Ale jego głos potrafił brzmieć naprawdę paskudnie. Zdawało jej się, że inni też tak sądzą. Wyglądali na przerażonych. Stali i wpatrywali się w nią wytrzeszczonymi oczami. A może uważali, tak

samo jak tata, że jest wstrętna. Zmienił kasetę. Dodał coś o wybuchu. Nie zrozumiała. Nie dała rady słuchać.

Nagranie zdawało się ciągnąć w nieskończoność. Nie chciało się skończyć. Kilku facetów w garniturach nappełniło torby i położyło je na podłodze. Zaraz będzie po wszystkim.

Kiedy nagranie dobiegło końca, wzięła magnetofon i ruszyła do wyjścia. Położyła misia obok toreb. Rozsunęła suwak i włożyła magnetofon do plecaka. Czas na torby. Były w nich pieniądze, to wiedziała. Szybko łąpała jedną za drugą i wciskała do plecaka. Z sali dobiegał tylko szelest. Została jedna torba. Gdy ją podniosła, kilka plików banknotów wypadło na podłogę. Szybko je zbierała. Kawałki papieru w podobnych jak w Finlandii jasnych kolorach, ale takich akurat nigdy tam nie widziała. Te, na których widniała pięćsetka, były fioletowe, reszta żółta. Lubiała żółty i fioletowy. Banknoty były takie czyste, niepogniecione, jak te do zabawy. Wciąż nie miała czucia w rękach. Z trudem nimi poruszała. W końcu udało jej się wrzucić do torby ostatni plik. Mogła myśleć wyłącznie o tacie. Znowu będzie na nią zły. Że tyle to trwało.

Kątem oka dostrzegła, że jakaś ciocia gdzieś idzie. Nie wiedziała dlaczego. Przecież tata powiedział, że mają stać całkiem bez ruchu. Żeby tylko ciocia do niej nie podeszła, tak jak ten wujek poprzednim razem. Musi się pospieszyć. Wcisnęła torbę do plecaka i zasunęła suwak. Szybko wciągnęła przez głowę pelerynę i podniosła plecak. Zrobił się ciężki. Zachwiała się, ale utrzymała w pionie. Szła do wyjścia i próbowała przełożyć rękę przez pasek plecaka. Potem drugą. I już miała go na plecach.

Drzwi się otworzyły i poczuła na nogach lodowaty podmuch wiatru. Rozpadało, ale to nic takiego. Po prostu musi wyjść.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły i zrobiła kilka kroków, przypomniała sobie. Miś! Został w środku. Zapomniała go wziąć z podłogi. Odwróciła się na pięcie. Podbiegła do przeszklonych drzwi. Zamknęły się tuż przed nią. Położyła ręce w rękawiczkach na szybie, zbliżyła do nich czoło i wtedy zauważyła misia. Leżał w środku, na wyciągnięcie ręki. Przycisnęła rękę do szyby, jakby usiłowała je rozsunąć na boki. Nie udało jej się. W głowie

usłyszała głos taty: zostaw tego cholernego miśka. Stała z rękami na szybie, ze wzrokiem wbitym w misia. Czuła, że po policzkach spływają jej gorące łzy. Ciocia z banku rzuciła się w stronę przesuwanych drzwi. Krzyczała coś, czego ona nie mogła dosłyszeć. Złapała misia i podbiegła do drzwi. Nie otworzyły się, więc ciocia zaczęła walić w szybę. Ale to nic nie dało. Ciocia wybuchnęła płaczem. Padła na podłogę. Dziwne, że płacze, pomyślała Olivia, przecież ma misia.

Zabieraj się stąd, szybko! Słyszała, jak tata krzyczy w jej głowie. Chyba już jest spóźniona. Odwróciła się i ruszyła w stronę studzienki. Szła najszybciej, jak mogła. Na ulicy było teraz mniej ludzi. Jakaś ciocia z parasolką pchała w oddali wózek z dzieckiem.

Zobaczyła listonosza z dużym wózkiem. Minęła go. Nie spojrzał na nią. Wszedł do klatki z plikiem listów w ręce. Plecak uderzał ją w plecy przy każdym kroku. Sapała. Zaraz zabraknie jej sił. Bolały ją stopy. Jakiś samochód opryskał jej nogi wodą. Zimną, brudną deszczówką. Kilka kroków i będzie na rogu. Za nim powinna zobaczyć studzienkę. Skręciła. Spojrzała. Stała jak wryta. Było tam coś wielkiego. Stała spokojnie, tuż pod ścianą. Wpatrywała się w to coś. Nabrała powietrza. Wstrzymała oddech. Serce jej waliło. Nie wiedziała, co widzi. Co to jest? Ratunku!

W głębi serca przeczuwałam, że tym razem coś pójdzie nie tak. Że ostatni napad nie uda się tak jak dwa pierwsze. Ale Ronni odezwał się wczoraj i powiedział, że dziewczynka czuje się lepiej. Zapewnił mnie, że wszystko idzie zgodnie z planem. I nie odezwał się dziś rano. Uznałam to za dobry znak.

Spojrzałam na zegarek. Już powinno się zacząć. Coś jednak sprawiało, że nie mogłam się uspokoić. Chodziłam nerwowo po korytarzu. Nie mogłam usiedzieć spokojnie we własnym pokoju. Powtarzałam sobie, że to ostatni raz. Ostatni napad.

Handelsbanken, Renstiernas gata na Södermalm.

Środa, trzydziesty października.

Potem to się skończy.

Zadanie zostanie wykonane.

Mijałam pokój Claesa, kiedy wypadł z niego Sören. Wyglądało na to, że odbyli coś w rodzaju narady w cztery oczy. Widziałam Claesa przez szybę. Minę miał zagadkową. Nie mogłam jej rozszyfrować.

– Leona, masz chwilę? – zapytał Sören.

Próbowałam wyglądać na jeszcze bardziej zapracowaną, żeby uniknąć pytań.

– Przejrzałem już cały materiał. Przesłuchania, notatki, nagrania z monitoringu i tak dalej. Chciałbym z tobą porozmawiać o kilku sprawach, które wydają mi się nieco dzi...

Telefon zadzwonił mi w kieszeni. Dzięki Bogu, jestem uratowana.

– Przepraszam cię, Sören.

Miałam nadzieję, że sobie pójdzie, ale on nadal stał i przyglądał mi się. Głos Niny nie brzmiał tak jak zwykle. Mówiła szybko, piskliwie.

– Na Södermalm czyszczą dzisiaj studzienki.

Nie zrozumiałam.

– Halo, Leona. Słyszysz mnie? Siedzę w samochodzie. Przed chwilą słuchałam raportu o stanie dróg w lokalnych wiadomościach. Zwracali uwagę, że dzisiaj czyszczą studzienki na całym Söder.

Zamarłam. Otworzyłam usta. Nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zaplanowałam napad w najdrobniejszych szczegółach, ale czyszczenie studzienek? Nie, coś takiego nie przeszło mi nawet przez myśl.

– Większość samochodów jest już na mieście. Jeśli czyszczą w tej chwili tę studzienkę, nie uda się jej zejść na dół. A jeśli już zeszła, to... tak, wiesz, w czym rzecz.

– Dziękuję ci bardzo za informację. Załatwię to.

Staralam się mówić oficjalnym tonem. Próbowałam zgrywać nieporuszoną, bo obok stał Sören. Musiałam się spieszyć.

– Wybacz, ale muszę iść. Porozmawiamy o tym później.

– Czy to ma związek ze sprawą? Jeśli tak, chętnie pojedę z tobą.

Claes usłyszał to pytanie i spojrzał na mnie surowo zza szyby.

– Ech... okej – zgodziłam się. – Weźmiemy samochód.

Szłam szybko w stronę klatki schodowej. Sören tuż za mną. Musiałam go spławić. Tylko jak?

– Kto dzwonił? – zapytał, kiedy jechaliśmy windą na dół.

– Prokurator Nina. Mam pojechać do niej i przejrzeć razem z nią papiery. O nie, zapomniałam zabrać akt. Mógłbyś pojechać na górę, do sekcji, i wziąć je z mojego biurka? Ja w tym czasie wyprowadzę samochód.

Dobry plan. Potem mu wyjaśnię, dlaczego musiałam ruszyć bez niego.

– Nie ma potrzeby – powiedział i poklepał aktówkę, którą trzymał w ręce. – Mam całą dokumentację ze sobą.

Cholera! Jak mam się go pozbyć? Podbiegłam do samochodu i wsiadłam. Szybko wyjechałam z garażu i ruszyłam Flemingatan.

– Oj, aż tak nam się spieszy?

Włączyłam policyjne radio. Właśnie informowali o napadzie na Handelsbanken na Södermalm, przy Renstiernas gata 18, i o tym, że widziano, jak dziewczynka opuszcza miejsce zdarzenia.

– Znowu napad z dziewczynką? – zdziwił się Sören.

Dziwne, że pyta. Chyba powinien wiedzieć. Powoli odwrócił głowę i popatrzył na mnie, jak zawsze badawczo.

– Wiedziałaś?

– Słuchaj, muszę tam jechać. Wysadzę cię tutaj. To może być niebezpieczne. Trafisz na komendę?

– Jasne.

Jak tylko drzwi się zamknęły, wcisnęłam gaz do dechy. Muszę ją znaleźć, zanim to zrobi ktoś inny. Sunęłam między samochodami, wjeżdżałam na krawężniki. Muszę ją dorwać. Cała masa moich kolegów pewnie już jest w drodze. Usłyszałam syreny i poczułam, jak puls mi przyspiesza.

Olivia stała jak skamieniała. Patrzyła tam, gdzie była studzienka, jakby to, co widziała, miało zniknąć, jeśli tylko będzie się temu przyglądać wystarczająco długo. Tuż obok studzienki, na środku ulicy, stała ogromna ciężarówka. Nie taka zwykła, z wielką platformą, taka, jaką jeździł dziadek, kiedy rozwoził żwir. Ta miała przyczepioną dużą białą beczkę. Z beczki wystawało wysokie rusztowanie z gumowym wężem. Sięgał aż do ziemi. Wujek w pomarańczowym fluorescencyjnym ubraniu z białymi odblaskami na nogach wkładał wąż do studzienki. Nie rozumiała, dlaczego tam stoi. Tata nic o tym nie wspominał, więc wujek chyba nic nie wiedział. Był tam, chociaż nie powinien. Niech sobie idzie. Nie może tam tak stać. Wszystko zepsuje. Obiecała, że tym razem całość pójdzie jak należy. Tata będzie zły, jeśli nie zrobi tego dokładnie tak, jak powiedział.

Musi poczekać, aż wujek skończy robić to, co robi. Rozejrzała się. Kawałek od miejsca, w którym stała, zauważyła drzwi. Pobiegła tam szybko. Ukryła się przy nich. Inny wujek, w takim samym pomarańczowym ubraniu, ruszył w jej stronę. Odwróciła się do drzwi. Słyszała zbliżające się kroki. Przymknęła oczy. Kiedy kroki ucichły, rozejrzała się. Trochę bliżej studzienki stał duży kontener. Mogłaby się tam ukryć i poczekać, aż sobie pojadą. Będzie wtedy o krok od studzienki, a potem do niej dobiegnie. Żeby się tam dostać, musi przejść przez ulicę. Zawahała się. Tata zabronił jej samej przechodzić przez ulicę. Ale jeśli nie zejdzie do studzienki, będzie zły jeszcze bardziej. Poczekała, aż na ulicy zostanie tylko jeden samochód, i ruszyła.

Dotarłam do Handelsbanken przy Renstiernas gata. Pomachałam kilku umundurowanym kolegom, którzy już stali przed bankiem. Pojechałam kilka przecznic dalej, w stronę studzienki. Kiedy wjechałam w Kocksgatan, zobaczyłam samochód służb oczyszczania miasta. Z gigantycznym zbiornikiem. Zajmował prawie całe dwa pasy. Przy studziencie stał ubrany na pomarańczowo facet. Rozejrzałam się szybko, ale nie zauważyłam dziewczynki. Powoli przejechałam koło samochodu z beczką. Ulicę

tarasowały dwa duże pomarańczowe worki wypełnione betonem i rupieciami oraz mniejszy kontener. Miejsc, w których mogłaby się schować mała dziewczynka, było pod dostatkami. Już miałam skręcić w prawo, gdy nagle zobaczyłam ją we wstecznym lusterku. Za kontenerem. Szybko zawróciłam. Zawiozę ją do domu, a potem jak gdyby nigdy nic wrócę do pracy.

Podjechałam do niej. Zahamowałam tuż przed nią. Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam. Złapałam ją za ramię i pociągnęłam do samochodu. Wyrwała się i próbowała uwolnić.

– Co z tobą, do cholery? Musisz iść ze mną.

Szum pompy kanalizacyjnej ucichł i ulica pograżyła się w dziwnej ciszy.

– Muszę na dół! Na dół!

Krzyczała i miotała się. Mała chudziutka dziewczynka okazała się silniejsza, niż się spodziewałam. Dwóch ubranych na pomarańczowo robotników, którzy właśnie pakowali sprzęt, spojrzęło na nas. Złapałam dziewczynkę i zaniiosłam ją do samochodu. W chwili kiedy otwierałam tylne drzwi, by ją wepchnąć do środka, zobaczyłam, że zbliża się do nas samochód. Znałam go. Nieoznakowany radiowóz. Zwolnił, podjechał bliżej. Siedzieli w nim Minna i Sam. Pochylili się i patrzyli wprost na mnie. Cholera!

Widzieli mnie.

I dziewczynkę.

Razem.

Nie było wątpliwości, że wiedzą, co się dzieje. Machnęłam ręką, żeby się nie zatrzymywali. Pokazałam, że mogą jechać. Że zajmę się dziewczynką. Plan runął. Nie mogłam jej zawieźć do domu. Zaklęłam w duchu. Nie miałam wyboru – musiałam ją zabrać na komendę.

Tata, tata, tata. Olivia nie była w stanie myśleć o niczym innym. Tylko o tym, co zrobi tata, kiedy się dowie, że sobie nie poradziła. Że znowu popełniła błąd.

Głupia ciocia musiała przyjechać i wszystko popsuć. Zabrała ją wbrew jej woli. Gdyby tylko zostawiła ją w spokoju i pozwoliła poczekać, aż pomarańczowi wujkowie skończą, poradziłaby sobie. Zrobiłaby dokładnie tak, jak kazał tata. Ale ciocia zmusiła ją, by wsiadła do samochodu. Krzyczała na nią, żeby puściła torbę i owinęła się kocem. A potem odjechały. I już nigdy nie zobaczy mamy.

– Nie chcę. Tata będzie bardzo zły.

– Cicho. Od tej chwili robisz to, co ja ci każę. Siedzisz cicho. Jeśli ktoś inny będzie słuchał, nie wolno ci pisnąć ani słówka. Słyszysz?! Ani słówka. I tak, cholera, cały plan diabli wzięli. Zajmę się twoim tatą. Powiem mu, że byłaś bardzo dzielna, jeśli tylko będziesz robić to, co mówię, okej? Dopilnuję, żebyś jak najszybciej wróciła do mamy, ale teraz musisz się opanować. Rozumiesz?

Ciocia wyjęła telefon i przyłożyła go do ucha. Obserwowała ją we wstecznym lusterku, a potem szybko się odwróciła.

– Gdzie miś?

Nie odpowiedziała.

– Hej! – krzyknęła ciocia. – Do jasnej cholery, gdzie jest misiek?

Jechała szybko. Nagle zahamowała i skręciła. Olivia musiała się czegoś złapać, żeby nie spaść na podłogę.

– Zapomniałam – przyznała Olivia.

– Jak to zapomniałaś? Gdzie?

– W banku...

– Halo, to ja – odezwała się ciocia do słuchawki, którą miała przy uchu. – Mamy problem. Cholernie duży problem. Służby miejskie czyszczą studzienki, więc nie mogła zejść na dół. Jest ze mną, w samochodzie. Nie, nic nie narobiła. Weź się w garść, do cholery, przestań zwałać na nią.

Do Olivii dotarło, że ciocia rozmawia z tatą. Był zły, słyszała.

– Załatwię to, ale trochę to potrwa. Nie dzwoń do mnie. Odezwę się do ciebie, zanim ją podrzucę. Tylko nie rób głupstw, Ronni. Nie wychodź z domu.

Ciocia odłożyła telefon.

– Tata jest zły?

– Nie, trochę zaniepokojony. Martwi się, że źle się czujesz.

Ciocia spojrzała w lusterko. Na szczęście nie powiedziała mu nic o misiu.

– Twój tata nie jest dla ciebie zbyt dobry, co?

Nie wiedziała. Czasem był dobry, a czasem nie. Nie odważyła się przyznać, że źle ją traktuje. Ciocia mogłaby mu o tym donieść i znowu by się zdenerwował.

Ciocia nie jechała do domu, do taty. Jechała gdzie indziej. Jakiś wujek siedział tam w kabinie. Ciocia coś mu pokazała. Wyjęła to coś z płaskiego czarnego portfela, który miała zawieszony na szyi, na łańcuszku. Wtedy wujek je przepuścił. Zjechały na dół, do podziemnego garażu. Ciemnym i przerażającym tunelem. Potem ciocia się zatrzymała, popatrzyła na nią surowo i rozkazała:

– Odtąd będziesz mnie słuchać. Cokolwiek będzie się działo, w obecności kogoś innego niż ja w ogóle nie otwierasz ust. Nie wolno ci pisnąć ani słówka. Jeśli cię o coś zapytam, spojrzysz na mnie. Kiedy zamrugam trzy razy, możesz odpowiedzieć. Jeśli nie mrugnę trzy razy, siedzisz cicho. Całkiem cicho. Rozumiesz? Rób tak, jak mówię, a obiecuję, że wrócisz do mamy najszybciej, jak to będzie możliwe. Okej?

Skinęła głową.

– Mój miś...

– Siedź cicho. Już ani słowa.

Ciocia wzięła ją za rękę i poprowadziła labiryntem piwnicznych korytarzy do pokoju z rzędami wysokich szafek i wieszaków. Szybko przeszły obok jakiejś cioci. Stała pochylona w którymś z przejść i zakładała czarne głany. Ciocia zatrzymała się w głębi, wyjęła klucz i otworzyła szafkę. Zabrała magnetofon i włożyła plecak do szafki. Potem ją zamknęła i poszły tam, gdzie były dwie duże windy. Wcisnęła przycisk. Obeszła ją dookoła. Otworzyła inne drzwi i wystawiła głowę. Zamknęła je i znów podeszła do drzwi windy. Olivia stała spokojnie.

Znowu nacisnęłam przycisk. Pieprzone windy, czemu się tak wloką. Miałam nadzieję, że nikt nie przyjdzie i nie będzie chciał jechać ze mną i z zakrwawioną siedmioletnią dziewczynką w peruce, w czarnej pelerynie przeciwdeszczowej z atrapą bomby przyczepioną do ciała i w podgumowanych skarpetkach.

Potrzebowałam czasu.

Czasu na myślenie.

Chwila w windzie – tylko tyle miałam.

Torba. Nie mam czasu, aby ją gdzieś przenieść. Ale jest bezpieczna w mojej szafce w piwnicy. Po pracy zabiorę ją do domu. Drzwi otwierały się jak zwykle, powoli. Pociągnęłam dziewczynkę do środka. Koc z samochodu się zsunął i włókł za nią. Naciągnęłam go jej na ramiona. Zapomniała miśka, ale w tej chwili to był najmniejszy problem. Wcisnęłam siódmkę. Pomyślałam, że w sekcji prawdopodobnie będzie pełno ludzi. Chciałam porozmawiać z Niną, zastanowić się, co będzie najlepsze, jednak nie miałam na to czasu. Drzwi windy otworzyły się na siódmym piętrze. Trzymając dziewczynkę za rękę, szybkim krokiem przeszłam klatkę. Przeciągnęłam kartę przez czytnik i wstukałam kod, żeby dostać się na korytarz. Rozejrzałam się. Potrzebowałam więcej czasu do namysłu. Pociągnęłam dziewczynkę do toalety, zaledwie kilka metrów dalej. Ta dla niepełnosprawnych była zajęta, więc szybko weszliśmy do małego wąskiego WC. Zamknęłam za nami drzwi.

Myśl, Leona.

Myśl.

Dziewczynka spoglądała na mnie zmęczonym wzrokiem. Szybko posadziłam ją na sedesie. Kucnęłam i spojrzałam jej surowo w oczy.

– Słuchaj uważnie. Absolutnie najważniejsze jest, żebyś zapamiętała to, co ci powiem. Jeśli masz wrócić do domu, do mamy.

Dziewczynka milczała. Cały czas na mnie patrzyła. Złapałam ją za ramiona.

– Słyszysz?

Cała zeszywniała. Szybko kiwnęła głową i spojrzała w podłogę. Puściłam ją. Staralam się uspokoić.

– Przepraszam cię, wybacz.

Komórka zawibrowała mi w kieszeni. Wyciągnęłam ją szybko. Nowy esemes: *last one done?* Nie mogłam odpisać od razu. Nie miałam czasu.

– Olivia, popatrz na mnie. Jeśli przy jakiejś okazji mrugnę jednym okiem, tak... – mrugnęłam jednym okiem – ...to będzie oznaczać, że sytuacja jest dla nas bardzo poważna. Chciałabym, żebyś wtedy zaczęła udawać, że bardzo się boisz. Nie wolno ci w ogóle nic mówić, masz tylko wyglądać na śmiertelnie przestraszona. Możesz zacząć uciekać i gdzieś się schować, krzyczeć, cokolwiek. Ale ani mru-mru. Rozumiesz? Zrobisz to?

Powoli kiwnęła głową. Za ścianą, w toalecie dla niepełnosprawnych, ktoś spuścił wodę.

– Możesz odpowiedzieć, kiedy mrugnę trzy razy. Już ci to mówiłam. Okej?

Przytaknęła. Nie miałam czasu upewniać się, że zrozumiała.

Podniosłam się. Wzięłam głęboki oddech. Zabiorę ją prosto do Anette. Jak tylko tam dojdę, od razu się uspokoję. Anette tak na mnie wpływa. Potrafi sprawić, że problem znikają. Ona mi pomoże.

Jak tylko kroki osoby w toalecie dla niepełnosprawnych się oddaliły, otworzyłam drzwi. Wzięłam dziewczynkę za rękę i ruszyłam szybkim krokiem. Ciągnęłam ją za sobą. Wszyscy byli zajęci, wpatrywali się w monitory. Już tylko kilka pokoi i dotrę na miejsce. Nikt nie zwrócił na nas uwagi. Wciągnęłam dziewczynkę do pokoju Anette i zamknęłam drzwi.

– Leona! O co chodzi?

Spojrzała na dziewczynkę. Wyglądała jeszcze żałośniej niż wcześniej.

– Anette! Posłuchaj, musisz mi pomóc. To dziewczynka od napadów. Znalazłam ją w pobliżu miejsca przestępstwa. Nie mogę jej zabrać do aresztu. Jest nieprzytomna ze strachu, przeżyła traumę. Potrzebuje opieki, ciepła i jakiegoś ubrania. Musimy ściągnąć technika, niech sprawdzi, czy nie ma na niej DNA sprawcy. I musi ją zbadać lekarz sądowy. A... i słuchaj,

mogłabyś oddać to nagranie do analizy? Muszę zadzwonić do Niny. Dziewczynkę trzeba jak najszybciej przesłuchać. Mamy szansę dzięki niej dotrzeć do sprawcy. Ktoś na pewno na nią czeka i prawdopodobnie bardzo się denerwuje. Mogłabyś być tak dobra i skontaktować się również z opieką społeczną?

Czułam, że niemal to recytuję. Czy ona w ogóle rozumie, co do niej mówię?

– Oczywiście, na Boga... Moje biedactwo. Jak się nazywasz?

Odwrociłam się do dziewczynki i spojrzałam na nią surowo. Miała się nie odzywać.

– Do tej pory nie pisnęła ani słowa, ale możesz spróbować z nią porozmawiać – powiedziałam.

Kucnęłam.

– Ciocia Anette zajmie się tobą przez chwilę. A ja niedługo wrócę.

Poszłam prosto do swojego pokoju i zadzwoniłam do Niny.

– Dziewczynka jest na komendzie.

– Co?

– Musiałam ją tu przywieźć. Minna i Sam widzieli, jak ją zgarniam niedaleko studzienki.

Mówiłam i chodziłam po pokoju, tam i z powrotem. Komórka znów zawibrowała mi w kieszeni. Drugi esemes.

– Muszę ją przesłuchać – ciągnęłam. – Wie, że nie wolno jej się w ogóle odzywać, i szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby to zrobiła. Jest mocno wystraszona. Muszę dopilnować, by wróciła do domu, do mamy.

Mówiłam szybko, ale Nina w mig zrozumiała, że wszystko się diametralnie zmieniło.

– Okej. Dla formalności nagraj przesłuchanie na wideo. Załatwię od razu pełnomocnika adwokata. Rodziców albo... hmm... w tym przypadku matkę... trzeba zawiadomić. To musi być oddzielne zgłoszenie. Trzeba wszcząć postępowanie przygotowawcze w sprawie znęcania się nad dzieckiem i stosowania przemocy. Dziewczynka będzie powódką. Istnieją przesłanki,

by przypuszczać, że padła ofiarą przestępstwa. Później jako powód umorzenia całości podam brak rezultatów w śledztwie. I słuchaj, Leona, weź głęboki oddech. Jakoś to razem rozwiążemy.

– Leona, Leona, słyszałem, że znalazłaś dziewczynkę!

Sören biegł za mną do windy. Cholera, był ostatnią osobą, z którą w tej chwili chciałam mieć do czynienia.

– Jadę na dół, po pełnomocnika. Trzeba przesłuchać dziewczynkę – powiedziałam.

– Pójdę z tobą.

Rzadko mi się zdarzało przesłuchiwać dzieci. Gdyby to było normalne postępowanie, prawdopodobnie poprosiłabym kogoś z zespołu do spraw przemocy w rodzinie o zajęcie się tym. Teraz musiałam to jednak zrobić osobiście, żeby mieć wpływ na to, co dziewczynka będzie mówiła. Musiałam jej zadać odpowiednie pytania, tak by nikt nie zaczął nic podejrzewać. W oczach innych była ofiarą. Wprawdzie to ona uciekła z pieniędzmi i w normalnej sytuacji zostałaby uznana za podejrzaną, ale okoliczności towarzyszące sprawie, że uznawano ją za powódkę i przydzielono jej pełnomocnika.

– Ingela Sundström.

Pełnomocniczka – ciemnowłosa kobieta po pięćdziesiątce. Sprawiała wrażenie wyluzowanej. Trochę mnie to uspokoiło. Spojrzałam na Sörena. Jak się komuś przedstawia medium? Całe szczęście, że nie muszę jej wyjaśniać, co on właściwie u nas robi. Trudno wytłumaczyć osobie z wyższym wykształceniem, że policja naoglądała się za dużo horrorów.

– To Sören Möller. Pracuje ze mną i... hm... analizuje przesłuchania. Będzie je z wami oglądał.

Ingela uścisnęła mu dłoń i zwróciła się do mnie:

– Jak się czuje dziewczynka?

– Opatrzono ją i ubrano, dostała coś do jedzenia. Jest z nią moja koleżanka

Anette.

W drodze do pokoju przesłuchań obserwowałam kątem oka Sörena. Wpatrywał się we mnie. Gdybym tylko mogła się pozbyć tego typu.

Anette przygotowała miejsce do przesłuchania. Ekran plazmowy w pokoju technicznym był już włączony. Widziałam na nim dziewczynkę z Anette. Siedziały w fotelach w pokoju przesłuchań. Zwróciłam się do Ingeli:

– Do tej pory nie wydusiła z siebie ani słowa, więc nie wiemy, czego możemy się spodziewać po przesłuchaniu. Wejdźmy, przedstawię cię. Oczywiście możesz z nią chwilę porozmawiać na osobności, zanim zaczniemy. Wyłączę dźwięk, nie będzie was słyszał.

– Ja też chciałbym się z nią przywitać – wtrącił się Sören.

Aha, cyrk jedzie dalej. Najchętniej bym się nie zgodziła, żeby nas obserwował. Tak na wszelki wypadek. Dzięki swojemu psychospojrzeniu mógłby odkryć, że znamy się już od dawna. Ale wyglądałoby to dziwnie, gdybym mu odmówiła.

Otworzyłam drzwi i weszłam do pokoju przesłuchań. Dziewczynka siedziała skulona, z nogami podciągniętymi pod brodę. Przyciskała do siebie poduszkę. Anette wypożyczyła ubrania z aresztu. Były na nią zdecydowanie za duże. Naciągnęła na głowę kaptur bluzy, spodnie zwisały jej z nóg.

– Dziękuję ci za pomoc, Anette – powiedziałam. – Skontaktowałaś się z kimś z opieki społecznej?

– Przyślą tu kogoś najszybciej, jak będą mogli.

Wyszła. Kucnęłam przed fotelem, na którym siedziała dziewczynka.

– Są tu ze mną dwie przemiłe osoby. Bardzo chcą cię poznać. Ten pan ma na imię Sören i pomaga mi w pracy.

– Cześć. – Sören pochylił się. – Jak się nazywasz?

Zerknęła na niego, ale nie drgnęła jej nawet powieka. I milczała.

– A to Ingela. Przyszła, żeby ci pomóc.

– Witaj, mam na imię Ingela.

Pochyliła się i wyciągnęła rękę. Dziewczynka nie podała jej swojej.

– Jestem adwokatem i pomagam dzieciom i dorosłym, którzy się znaleźli w takiej sytuacji jak ty.

Dziewczynka patrzyła na nią, nadal nic nie mówiąc.

– Myślę, że ja i ty mogłybyśmy przez chwilę porozmawiać, zanim Leona zada ci kilka pytań. W porządku?

Zero reakcji. Ingela posłała mi znaczące spojrzenie: mówiło, że trudno jej uwierzyć, by miało pójść jak z płatka.

– Ja i Sören zostawimy cię na chwilę samą z Ingelą – oznajmiłam. – Będziemy w pokoju obok. Za chwilę wrócę i będziemy mogły porozmawiać już we dwie na osobności.

Wyszliśmy. Anette wciąż stała przy drzwiach.

– Coś ci powiedziała? – zapytałam.

– Ani słowa. Biedaczka. Albo nie dosłyszysz, albo to tak potwornie nią wstrząsnęło. W głowie się nie mieści. Tylko źli ludzie są w stanie traktować w ten sposób dzieci.

Weszłam do pokoju z monitorem, Sören za mną. Pełnomocniczka coś mówiła. Dziewczynka siedziała cicho. Wyłączyłam dźwięk, tak jak obiecałam Ingeli.

– Sören, mogłabym cię prosić, żebyś poinformował Claesa, że ją mamy?

– Jasne.

Poszedł. Po chwili Claes stał przede mną. Z uśmiechem na twarzy.

– Świetna robota, Leona. Wiedziałem od początku, że jesteś do tego odpowiednią osobą. Miała przy sobie pieniądze?

– Miała magnetofon i atrapę bomby. Pieniądzy nie.

– O cholera. Saperzy dotarli na miejsce tak szybko?

– Nie było potrzeby ich ściągać. Od razu poznałam, że to atrapa.

Uniósł brwi.

– Tak, to znaczy... od razu widać, że to zabawka. Ale klienci banku pewnie się porządnie wystraszyli... nie mówiąc już o niej... chociaż ona chyba wiedziała, że to nie jest prawdziwa bomba... ale i tak żal mi jej... tyle musiała

przejsć... dobrze, że udało mi się ją namierzyć. Wreszcie się to skończy, raz na zawsze...

Zauważyłam, że gadam jak najęta, plotę trzy po trzy, jednak chciałam odwrócić uwagę Claesa od tego, co miała przy sobie dziewczynka. Telefon znowu zawibrował. Wyjęłam go z kieszeni. Kolejny esemes z zagranicy, z pytaniem, czy wszystko gotowe. Nie miałam czasu odpisać. Skasowałam go.

– Więc ktoś odebrał od niej pieniądze, zanim ją namierzyłaś? I nie zabrał jej od razu?

– Najważniejsze jest obecnie chyba to, żebyśmy złapali sprawcę, nie? W ten sposób namierzemy pieniądze. Zabieram się do przesłuchania.

Claes wyglądał na zamyślonego. Spojrzał na ekran.

– Ktoś z rodziny?

– Nie. Pełnomocniczka. Nie wiemy na razie, kim jest dziewczynka. Ani w jakim języku mówi, bo do tej pory nie powiedziała ani słowa. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będziemy musieli załatwić tłumacza.

Claes ruszył do drzwi.

– Informuj mnie na bieżąco.

– Claes, bardzo bym chciała, żebyś tu został, kiedy będę ją przesłuchiwać. A potem powiedział mi, co o tym myślisz.

– Może powinniśmy zostawić to przesłuchanie specjalście od przesłuchiwania dzieci – zaproponował Claes. – Ustaliłaś to z pro...

– Nina chce, żebym to ja je poprowadziła. Znam sprawę. Nie możemy czekać, aż się w to włączy psycholog dziecięcy.

– Nie powinnaś lekceważyć śledczych z przemocy w rodzinie. Wchodzą w sprawę niemal natychmiast.

– Claes, nie pierwszy raz będę przesłuchiwać dziecko, które jest w szoku. Trzeba to zrobić natychmiast. Nie możemy jej dłużej dręczyć. To polecenie prokuratury.

Odpuścił. Decyzja nie należała do niego. Poza tym wiedział, że mam odpowiednie kompetencje.

Do pokoju zajrzała Anette. Za nią stali Sören i ciemnowłosa mężczyzna po trzydziestce.

– Leona, jest już pan z opieki społecznej.

Mężczyzna wyciągnął dłoń.

– Thomas Liljegren.

– Świetnie. Na początek spróbuję się dowiedzieć, kim jest dziewczynka, żebyśmy mogli się skontaktować z jej rodzicami. Proszę, usiądź tutaj, będziesz widzieć nas na ekranie. Claes i Sören odpowiedzą na twoje pytania, jeśli coś cię zastanowi.

Włączyłam dźwięk i weszłam do pokoju przesłuchań. Ingela się podniosła. Pokręciła lekko głową, a potem wyszła. Usiadłam na fotelu obok dziewczynki.

– Wiem, że ostatnie okres był dla ciebie bardzo trudny, ale muszę ci zadać kilka pytań.

Obszerna bluza z kapturem sprawiała, że wyglądała na jeszcze mniejszą.

– To, co mówimy, jest nagrywane na wideo, żeby inni też mogli zobaczyć. W sąsiednim pokoju przed dużym telewizorem siedzą Ingela i Sören, których przed chwilą poznałaś, mój szef Claes i bardzo sympatyczny pan z opieki społecznej. Są za ścianą, żeby nam nie przeszkadzać, ale słyszą to, co mówimy, i widzą nas dzięki kamerom.

Pokazałam jej kamery. Ani drgnęła. Nawet nie spojrzała na nie.

– Mam na imię Leona. A ty?

Mrugnęłam trzy razy.

– Olivia.

Od razu wyraźnie było słychać, że jest z Finlandii.

– Cześć, Olivia. Z jakiego kraju pochodzisz?

Trzy mrugnięcia.

– Z Finlandii.

– A z jakiego miasta?

Trzy mrugnięcia.

– Z Tammisaari.

– Ile masz lat, Olivio?

Trzy mrugnięcia.

Uniosła siedem palców.

– Jak się nazywają twoja mama i twój tata?

Brak odpowiedzi.

Bystra, bez dwóch zdań.

– Jak ma na imię twoja mama?

Trzy mrugnięcia.

– Katriina.

– Jak ma na nazwisko?

Trzy mrugnięcia.

– Tuulavaara.

– Wie, gdzie teraz jesteś?

Trzy mrugnięcia.

Skinęła głową.

– U babci.

Byłam pod wrażeniem. Zachowywała się zgodnie z instrukcjami. Co do joty.

– Olivio, mogłabyś chwilę zaczekać? Pójdę porozmawiać z tymi, którzy czekają w sąsiednim pokoju. Zadzwoń też do twojej mamy, żeby wiedziała, że już niedługo wrócisz do domu. Poproszę swojego szefa, Claesa, a on tu przyjdzie i posiedzi z tobą chwilę. Zaraz wracam.

Ruszyłam do drzwi. Zanim wyszłam, odwróciłam się i mrugnęłam jednym okiem. Do tej pory zachowywała się przykładowie. Nadeszła pora na chrzest bojowy.

Otworzyłam drzwi do sąsiedniego pokoju.

– Claes, mogę cię prosić na słówko? – zapytałam.

Claes wyszedł szybko i zamknął za sobą drzwi.

– Cholera, nieźle, Leona. Łatwo będzie zdobyć jej dane.

– Tak, muszę powiadomić fińską policję, kryminalnych i operacyjnych. Musimy znaleźć jej rodziców. Mógłbyś z nią przez ten czas posiedzieć?

– Nie ma sprawy. Już idę.

Otworzyłam drzwi do pokoju, w którym czekała reszta, i stanęłam plecami do ekranu. Nina dotarła już na miejsce. Spojrzała na mnie z drugiego końca pokoju i skinęła głową.

– Jak słyszeliście, jest Finką. Przerwałam, żeby zadzwonić w kilka miejsc, ale chciałabym się dowiedzieć, czy macie jakieś sugestie, czy powinnam mieć coś na uwadze, kiedy będę ją dalej przesłuchiwać...

Ingela, Sören, Nina i facet z opieki społecznej nie spuszczały wzroku z ekranu. Odwróciłam się i zobaczyłam, co się dzieje w pokoju przesłuchań. Claes stał w drzwiach. Dziewczynka podniosła się z fotela, odsunęła się jak najdalej. Ni stąd, ni zowąd zaczęła biec, jakby chciała przed nim uciec.

– Olivia, Olivia, jestem policjantem, nie ma się czego bać – zapewnił Claes i podniósł ręce, jakby chciał ją uspokoić.

Wybiegłam i szarpnęłam za klamkę.

– Wyjdź, Claes, ja to załatwię.

– Co się stało? Nic nie rozumiem – zdziwił się Claes.

Dziewczynka chodziła nerwowo tam i z powrotem, między oparciem fotela a kątem w głębi pokoju. Pochlipywała.

– Idź już, Claes! Wystraszyłeś ją.

Claes szybko się wycofał. Zamknęłam za nim drzwi. Olivia usiadła w najdalszym kącie i podciągnęła pod siebie nogi. Pochyliła głowę. Przez chwilę stałam na środku pokoju.

– Nie ma się czego bać. Już go nie ma.

Kucnęłam i wyciągnęłam do niej rękę. Powoli podniosła wzrok.

– Jestem tu tylko ja.

Nie ruszyła się. Pochyliłam się i powoli przysunęłam do niej.

– Podejdę do ciebie. Nic się nie bój. Weź mnie za rękę.

Nie poruszyła się. Zbliżałam się do niej powoli. Ostrożnie położyłam rękę na jej kolanie.

– Możesz mi usiąść na kolanach, jeśli masz ochotę. Chcesz?

Wiedziałam, że to, co robię, spotkałoby się z krytyką. Kiedy się przesłuchuje dziecko, nie należy okazywać zbyt wiele współczucia. Nie powinno się dziecka obejmować ani podnosić, ale tu wszystko odbywało się obecnie na innych zasadach. Musiałam im pokazać, że chwilowo nie należy zadawać kolejnych pytań. Podniosłam się powoli i ostrożnie wzięłam ją na ręce. Usiadałam na fotelu, z nią na kolanach.

– Będzie dobrze. Niedługo pojedziesz do mamy.

Kołysałam ją. Uspokajała się. Może od dawna nikt jej nie przytulał. Odgarnęłam z jej twarzy kosmyk włosów. Spojrzała na mnie.

– Zrobimy przerwę. Myślę, że powinnaś spróbować soku z rabarbaru, który mam w lodówce. Jest naprawdę przepyszny.

Później Nina powiedziała mi, że w pokoju z ekranem wszyscy byli poruszeni tym, jak zareagowała, kiedy zobaczyła Claesa. Pełnomocniczka wpadła w furję i zaczęła go oskarżać. Nie wyraziła zgody na dalsze przesłuchanie, o ile nie będzie w nich uczestniczył ktoś z opiekunów dziewczynki. Sören jak szalony zapisywał coś w notatniku. Claes i pełnomocniczka zazarcie dyskutowali. Potem zniknął w swoim pokoju. Nina przychyliła się do opinii pełnomocniczki i zdecydowała, że dziewczynki nie powinno się przesłuchiwać do czasu, gdy skontaktujemy się z jej rodzicami i dowiemy się więcej. Gdyby nam się nie udało do rana, musielibyśmy nawiązać współpracę z fińską policją i dopilnować żeby ją przesłuchano w Finlandii.

Zanim ją oddałam Thomasowi Liljegrenowi z opieki społecznej, zeszłam do magazynu z ubraniami. W jednym z koszy z zabawkami leżało kilka pluszaków. Misia nie było, ale znalazłam małego zielonego smoka z małymi błękitnymi skrzydłami.

Kiedy wróciłam, Thomas stał i trzymał ją za rękę. Przykucnęłam i popatrzyłam jej w oczy.

– Twój miś został w banku i musimy go przebadać, zanim go odzyskasz, ale tutaj jest inna mała istotka, która potrzebuje przyjaciela.

Wyciągnęłam do niej smoka. Wzięła go powoli. Popatrzyła na mnie.

Thomas się odwrócił i ruszył do wyjścia. Dziewczynka poszła za nim.

Dziewczynka. Olivia.

Miała już imię.

Nawet dla mnie.

Widziałam, jak Thomas otwiera drzwi i wychodzi. Trzymał Olivię za rękę. Stałam. Bez ruchu. Nie mogłam oderwać od nich wzroku.

– Czekajcie!

Pobiegłam do drzwi i popędziłam na dół.

– Gdzie będzie spała? – zapytałam.

Thomas się odwrócił.

– Spróbujemy jej zorganizować tymczasowy nocleg. Jutro będzie mogła pojechać do domu, do Finlandii.

Nie usatysfakcjonowała mnie ta odpowiedź. Opieka społeczna nie słynie ze znajdowania mieszkań na zawołanie. Na pewno nie bezdomnym siedmiolatkom bez żadnej rodziny w kraju.

– Wydaje mi się, że powinna zostać z kimś, kogo zna. Z kimś, komu ufa, i kto wie, przez co przeszła.

Thomas milczał. Jakby nie rozumiał, do czego zmierzam.

– Może mogłaby spędzić tę jedną noc u mnie, z moją rodziną.

Thomas popatrzył na mnie zdziwiony.

– Nie sądzę, żeby to było właściwe. Musimy wiedzieć, że zostawiamy dziecko gdzieś, gdzie będzie miało odpowiednią opiekę...

Zawahał się. Dotarło do niego, że to, co zamierza powiedzieć, oznacza tyle, że nie jestem kimś, kto powinien sprawować opiekę nad dzieckiem. Z pewnością miał rację, ale tego akurat nie mógł wiedzieć.

– Uważasz, że nie nadaję się do tego, by się nią zająć przez jedną noc? Mam dwoje dzieci, a poza tym jestem policjantką i wiem, co przeszła.

Sądziś, że wy w opiece społecznej w dwie, trzy godziny znajdziecie dla niej lepszą rodzinę?

– Przepraszam, nie to miałem na myśli. Chodzi tylko o to, że zazwyczaj robimy inaczej.

– A siedmiolatki zazwyczaj nie robią takich rzeczy, nie popełniają poważnych przestępstw i nie lądują w takiej sytuacji, prawda? W takich przypadkach można chyba trochę improwizować. Najważniejsze jest przecież dobro dziecka.

Thomas przykucnął i zwrócił się do Olivii:

– Olivia, chciałabyś przenocować u Leony?

Olivia popatrzyła na mnie, potem na Thomasa, i znowu na mnie. Wyciągnęłam do niej rękę. Nasze spojrzenia znów się spotkały. Inaczej niż dotychczas. Jakbym tu na schodach po raz pierwszy złapała z nią kontakt. Ogarnęło mnie oszalamiające poczucie wspólnoty z tą małą dziewczynką. A potem poczułam się jeszcze bardziej wdzięczna za to, co dla mnie – całkowicie nieświadomie – zrobiła.

Moim obowiązkiem jest dopilnować, żeby jej było dobrze.

Puściła Thomasa i złapała mnie za rękę.

W drodze do domu była skrępowana i onieśmielona. Trochę jej ulżyło, kiedy zobaczyła Benjamina i Beatrice. Beatrice popatrzyła na nią wielkimi oczami i spytała, czy to ta dziewczynka z telewizji. Olivia nie zrozumiała i spojrzała na mnie. Szukała odpowiedzi w moich oczach. Wyjaśnienia, jak się u nas znalazła i dlaczego. Co nas łączy. Nie odezwałam się. Najważniejsze, żeby dobrze się tu czuła.

Torba z pieniędzmi wciąż była w szafce, w komendzie. Zdecydowałam, że zabiorę ją do domu jutro po pracy, kiedy Olivii już nie będzie i wszystko się uspokoi. Odpisałam też na esemesa z zagranicy. Marzyłam już tylko o tym, by spokojnie przespać noc.

Olivia się najadła, a potem zabrałam ją do łazienki i przygotowałam jej

gorącą kąpiel. Gdy zdjęła pożyczone z aresztu ubrania, coś mnie tknęło. Pomyślałam jednak, że wygląda tak, jak wygląda, z powodu krwistej farby, która nie do końca się zmyła. Ale kiedy zobaczyłam, jak woda zmywa farbę, ledwo mogłam oddychać. Na jej jasnej skórze wyraźnie widziałam mnóstwo siniaków i dwie małe rany. Prawdziwe obrażenia. Nie chciała zdradzić, skąd je ma, ale i tak wiedziałam.

Ronni.

Zeszła ze mnie cała energia.

Usiadłam na krawędzi wanny i patrzyłam przed siebie. Myślałam o tym, co powiedział Ronni. Że jestem naiwna. Że wcale nie jest tak łatwo skłonić siedmiolatkę do zrobienia czegoś takiego. Nie zrozumiałam. A może? Przymykałam oko? Nie chciałam widzieć? Tak skupiłam się na postawionym sobie celu, że nie przyjmowałam do wiadomości, co tak naprawdę Ronni z nią robi? Jasne, wiedziałam, że jakoś będzie musiał ją zmusić, ale to... Nie przypuszczałam, że ma aż takie obrażenia. Byłam u nich kilka razy. Wtedy ona albo siedziała w sypialni, albo miała na sobie koszulę nocną lub piżamę. Oczywiście wydawała się zmęczona i wychudzona, ale nie widziałam żadnych sińców ani nic innego.

Wyrzucałam sobie, że pozwoliłam, żeby to Ronni zajął się tym, co jej dotyczyło. Co dotyczyło dziewczynki. Tak ją nazywałam. Dla mnie nie miała nawet imienia, aż dotąd. Do dzisiaj. Olivia. Olivia. Olivia.

Teraz stała się żywym człowiekiem. Zbierało mi się na płacz. Czy naraziłam ją na to samo, czego doświadczyłam w dzieciństwie? Nie, to nie to samo. A może?

Ostrożnie naklejałam plastry na jej rany. Owinęłam ją ciepłym ręcznikiem, wzięłam w objęcia i usiadłam z nią na sedesie. Kołysałam ją. Szeptalam do niej, do samej siebie, nie wiem, do której z nas.

– Przepraszam, wybacz mi...

Spojrzała na mnie zdziwiona. Wytarła mój policzek swoją małą rączką. Dałam jej tiszert, który był na razie za duży na Beatrice. Znowu wzięłam ją na ręce i zaniiosłam do sypialni. Peter sypiał w pokoju gościnnym, więc

położyłam ją po jego stronie łóżka. Potem położyłam się obok i objęłam ją. Ostatnia rzecz, którą pamiętam, to to, że pogładziłam ją po policzku i powiedziałam, że jutro, jutro będzie mogła pojechać do domu, do mamy.

Kiedy wieczorem kładłam się spać, mnóstwo myśli kłębiło mi się w głowie. Zasnęłam całkiem wyczerpana. Olivia spała spokojnie obok mnie, w dużym łóżku. W nocy obudziła się tylko raz i spytała o mamę. Objęłam ją i wyjaśniłam, gdzie jest, że nie musi się niczego obawiać i że już jutro wróci do mamy. W końcu zasnęła.

Nazajutrz przekazałam ją opiece społecznej. Tego samego dnia mieli ją wysłać do Finlandii. Było smutno, a zarazem pięknie. W jakiś sposób się z nią zżyłam. Obudziła we mnie całą masę uczuć. Takich samych, jakie żywiłam do własnych dzieci. Ciężko było mieć ją obok siebie. Wiedziałam, że wróci do domu, do mamy.

Potem pojechałam prosto do komendy. Weszłam do swojego pokoju, zdjęłam kurtkę i włączyłam komputer, i nagle poczułam w kieszeni wibracje.

– Leona, mam coś dla ciebie. Chodzi o głos z taśmy. Musisz to usłyszeć – powiedział szybko Johan Östberg z sekcji technik audiowizualnych.

Od razu ruszyłam do windy. Johan spojrzał na mnie tak, jak patrzyły moje dzieci, kiedy w Wigilię do drzwi dzwonił Święty Mikołaj: w jego oczach zobaczyłam coś w rodzaju rozkoszy wymieszanej z przerażeniem. Szybko zamknął za mną drzwi i włożył do komputera płytę.

– Głos jest oczywiście zniekształcony. To głos mężczyzny. Mówi z fińskim akcentem. Nie wiem, kto to jest, ale na samym końcu słyhać kogoś innego. Prawdopodobnie tego nie zauważyli. Inny głos, mówiący po szwedzku, bez akcentu. Posłuchaj.

Włączyłam odtwarzanie. Usłyszałam kilka słów w środku zdania:

...wtedy będziemy kwita. Teraz...

Wytrzeszczyłam oczy i spojrzałam na niego.

– Co?! Mogę posłuchać jeszcze raz?

Odtworzył plik ponownie. Próbowałam na niego nie patrzeć, ale kątem oka widziałam, że uważnie mnie obserwuje.

– Nie wierzę własnym uszom. Jak, na miłość boską...

Spojrzałam na niego, a on na mnie.

– Czy jest możliwe, że jakiś dźwięk z zewnątrz, z czegoś innego, został w twoim odtwarzaczu i nałożył się na to nagranie? – zapytałam. – Zakładam, że masz na kompie próbki głosów wszystkich, którzy tu pracują.

Udawałam głupią. Dobrze wiedziałam, że to niemożliwe.

– Nie, nie ma takiej możliwości. Nie mam nagranych głosów pracowników, które by się tu pałętały i od których trudno by było się opędzić.

Racja, dlaczego miałby je mieć?

– Nie rozumiem – stwierdziłam.

Usiadłam na krześle i spojrzałam przed siebie.

– Jakim cudem to się znalazło na nagraniu?

– Leona, będę to badał. Tak mnie to zszokowało, że od razu do ciebie zadzwoniłem. To coś nowego również dla mnie.

Oparłam łokcie na stole i schowałam twarz w dłoniach.

– Pomyśl tylko, ktoś może się o tym dowiedzieć.

Johan przez chwilę siedział bez słowa.

– Leona, nie zamierzam o tym nikomu opowiadać, zanim się nie dowiem na pewno, jak to się ze sobą łączy. Przyjrę się temu nagraniu uważniej. Sprawdzę, czy i jak mogło zostać przerobione. Może jest jakieś sensowne wyjaśnienie.

Podziękowałam mu. Wyszłam z jego pokoju i ruszyłam z powrotem na górę, do sekcji. Zdażyłam przejść zaledwie kilka kroków, kiedy podszedł do mnie Claes. Miał dziwnie rozczochrane włosy i mocno podkrążone oczy.

– Leona, tu jesteś. Chodź!

Prawie mnie wciągnął do swojego pokoju. Zamknął drzwi i zaciągnął żaluzje od strony korytarza. Potem zaczął spacerować po pokoju.

– Przesłuchanie dziewczynki – powiedział. – Co się tak właściwie stało, do cholery?

Aha, to dlatego wygląda, jakby dopiero co zwlókł się z łóżka. Może przez całą noc nie zmrużył oka.

– Nina uznała, że nie warto podejmować kolejnych prób przesłuchania dziewczynki. Nie odezwała się w ogóle, po tym jak ty... albo... hm, kiedy wyszedłeś, była naprawdę zdenerwowana. Widziałeś ją już gdzieś?

Pokręcił głową.

– Kiedy wszedłem, zachowywała się tak, jakby zobaczyła ducha.

– Myślałam, że masz rękę do dzieci, Claes. Dlatego cię poprosiłam, żebyś z nią został. Mam nadzieję, że twoje córki tak na ciebie nie reagują.

Spojrzał na mnie z goryczą i dalej krążył po pokoju.

– Odpuść sobie, Claes. Musiała zobaczyć w tobie coś, co jej przypomniało kogoś, kto ją naraził na te przeżycia. Nie ma się nad czym głowić.

Zmarszczył czoło. Spojrzał przed siebie. Ciągnęłam dalej:

– Z jej reakcji chyba wynika, że za napadami stoi przystojny wysportowany mężczyzna w kwiecie wieku. Uważam, że to dobry trop.

Pochlebstwo trafiło tam, gdzie powinno. Rozchmurzył się.

– A tak przy okazji... był tu Sören. Twierdzi, że sprawca jest kobietą.

Westchnęłam i pokręciłam głową.

– Słyszałam o tym. Szczerze mówiąc, Claes... naprawdę wierzysz w te jego zdolności? Mamy zacząć wierzyć również w trolle i krasnoludki?

– No tak, w końcu statystyki nie przemawiają jednoznacznie za...

– No właśnie – potwierdziłam, wychodząc na korytarz. – Daj mi znać, jak wpadnie na coś sensownego. Do tego czasu będziemy stosować stare, sprawdzone metody prowadzenia śledztwa.

Kiedy następnego dnia rano przechodziłam obok pokoju Anette, usłyszałam, że mnie woła. Cofnęłam się i zajrzałam do niej. Przybyło tu

roślin i pokój wyglądał jak miniaturowa dżungla. Między kwiatami Anette postawiła w ramach zdjęcia rodziny. Jedno z jej wnucząt miało kurtkę podobną do tej, którą nosił Benjamin.

– Claes prosił, żebym ci przekazała, że chce z tobą porozmawiać, jak tylko przyjdiesz.

W jej głosie pobrzmiwało coś szczególnego. Niepokój. Niemal szeptała.

– Wiesz, o co chodzi? – spytałam.

Mamrotała i chrząkała.

– Wiem tylko, że to coś ważnego, coś, co ma związek z napadami z dziewczynką, ale obiecałam Claesowi, że nie powiem ci nic więcej. Chce sam z tobą porozmawiać.

– Dzięki, Anette. Już do niego idę.

Próbowałam się przygotować na to, co mogło nastąpić. Czy Sören coś sobie ubzdurał i wbrew temu, co ustaliliśmy, zwrócił się z tym wprost do Claesa?

Claes siedział przy telefonie, ale jak tylko zobaczył mnie na korytarzu, pokazał mi ruchem głowy, żebym weszła.

Usiadłam przy stoliku. Czekałam. Mówił spokojnie, był opanowany. Wydawało się, że wcale mu się nie spieszy.

Popatrzyłam na zegarek. Siedziałam już trzy minuty i zaczynałam się wiercić. Claes podniósł palec, jakby chciał dać znak, że zaraz skończy.

– Świetnie, tak zrobimy.

Odłożył słuchawkę. Podniósł się, podszedł do drzwi i zamknął je.

– Aha – powiedziałam. – Albo to, co zaraz usłyszę, jest wyjątkowo miłe, albo wręcz przeciwnie.

– Niestety tym razem to coś bardzo poważnego, Leona.

Usiadł naprzeciwko mnie przy okrągłym stoliku. Westchnął głęboko i położył łokcie na stole.

– Leona, wiesz, że uważam, że jesteś bezsprzecznie jednym z naszych najlepszych śledczych.

Nie odezwałam się. Próbowalam zachować zimną krew. Pierwszy lepszy śledczy przeraziłby się, gdyby jego szef zaczął od czegoś takiego. Zwolnienie ze skutkiem natychmiastowym?

– Niestety doszły mnie słuchy, że nie wszystko jest w porządku z twoim śledztwem. Z napadami z dziewczynką.

Przełknęłam ślinę. Złapałam mocno za oba podłokietniki. Poczułam, że poca mi się dłonie. Zaszło mi w ustach. Serce waliło mi w piersi. Musiałam się skoncentrować, by zaczerpnąć powietrza.

Więc to tak się skończy.

Praca.

Plany.

Marzenia.

– Co masz na myśli?

Nie pozostało mi nic innego niż udać, że nie rozumiem. Musiałam sprawić, żeby mój głos brzmiał pewnie. Kosztowało mnie to dużo wysiłku. Serce nadal dudniło.

– Dzwonił szef kryminalnych, śledztwo przejmuje BSW.

Nie wiedziałam, gdzie mam się podziać. Patrzyłam na niego całkiem oniemiała. BSW, Biuro Spraw Wewnętrznych. Specjalna jednostka policji. Badają sprawy, w których o popełnienie przestępstwa podejrzewa się pracowników policji. Więc to już naprawdę koniec.

– Nie zdradzili dlaczego, więc możemy tylko spekulować.

A zatem nic nie wiedział. Trochę mi ulżyło. Ale co właściwie znaleźli? Próbowalam się opanować. Staralam się, żeby mój głos brzmiał tak, jakby mnie to w ogóle nie ruszyło.

– Hm... ale... ale jakie ty wyciągasz z tego wnioski? – zapytałam.

– Żadnych. Ta sprawa nie leży na moim biurku. W zakres moich obowiązków nie wchodzi siedzenie i zgadywanie, co ich skłoniło do podjęcia takiej decyzji.

Podejrzewałam mnie. Byłam tego pewna. Zacisnęłam zęby. Powiedziałam

sobie, że muszę się wziąć w garść. Nie mogę wybuchnąć. Podniosłam się. Podeszłam do okna.

– To się nie mieści w głowie! Przecież nad tą sprawą pracują tylko Minna, Sam, Nina i ja.

– I Sören – dodał Claes.

Tak, Sören. Ale to chyba niemożliwe, żeby doznał objawienia i coś zobaczył.

– Claes, chyba nie sądzisz...

– Nic nie sądzę – przerwał mi ostro. – Proszę, żebyś bezzwłocznie przekazała wszelkie materiały BSW. Nikt z was, z tych, którzy pracowali nad tą sprawą, nie ma już do niej dostępu w systemie.

– Co z Niną?

– W prokuraturze śledztwo przejmuje jednostka do spraw dyscyplinarnych. Któremu prokuratorowi ją przydzielą, na razie nie wiadomo. Tak czy owak, Nina nie będzie już prowadziła tej sprawy.

Odebrało mi mowę. Muszę do niej zadzwonić, jak najszybciej. Jak to się mogło stać? Co nam umknęło?

– Przykro mi, Leona. Ciężko pracowałaś nad tą sprawą, wiem o tym. Ale spójrz na to w ten sposób: może to dobrze, że ktoś się temu przyjrzy świeżym okiem. A jeśli jest w to zamieszany ktoś z naszych, to przecież dobrze, że to wyjdzie na jaw.

– Mhm... oczywiście...

– Dla ciebie nic się nie zmienia. Przykro mi, że nie możesz doprowadzić sprawy do końca. Wiesz, że tak się zdarza.

Chciałam wyjść. Z tego pokoju.

Z tego budynku.

Oddalić się od wszystkiego.

Uciec na Malte, która stała się dla mnie symbolem wolności i życia, jakiego pragnęłam.

– Coś jeszcze? – zapytałam.

– Dopilnuj, żeby akta bezzwłocznie trafiły do BSW. Potem możesz wziąć wolne. Myślę, że odpoczynek dobrze ci zrobi. Ostatnio wyglądałaś na zmęczoną.

Wyszłam. Na korytarzu stał Sören. Rozmawiał z kimś. Nasze spojrzenia się spotkały. Jak zwykle popatrzył na mnie tym swoim dziwnym wzrokiem. Zauważyłam, że jak tylko trochę się oddaliłam, wśliznął się do pokoju Claesa.

Godzinę później cała sekcja zebrała się w kuchni. Claes rozesłał pilnego mejla: napisał, że ma nam do zakomunikowania coś ważnego. Tylko ja i Anette wiedziałyśmy, w czym rzecz. Pozostali rozmawiali z ożywieniem. Zastanawiali się, co się mogło stać. Czy Claes ogłosi, że złożył wymówienie? A może umarł któryś z byłych policjantów? Ja i Anette siedziałyśmy cicho. Claes siedział w swoim pokoju. Z szefem kryminalnych.

– Słyszałaś już, że nie oskarżę ministra finansów o zabójstwo tego dziennikarza? – zapytała Anette.

Cholera! Miałam na głowie tyle innych spraw, że nie sprawdziłam, kiedy ma zapaść decyzja.

– Przed chwilą mówili o tym w radiu – ciągnęła Anette. – Ale zdaje się, że płacił za seks, i przynajmniej o to go oskarżą. Dobrze i to. Prokurator twierdził w wiadomościach, że dowody są przekonujące, więc pewnie na ich podstawie go wsadzą.

– Zawsze coś. Myślisz, że zdążę skoczyć do łazienki?

Anette spojrzała w stronę pokoju Claesa.

– Wciąż siedzą i gadają. Leć.

Wyszłam. Wyjęłam telefon. Musiałam się skontaktować z Diną. Doradzić, żeby się na jakiś czas zapadła pod ziemię. Nie odebrała. Rozłączyłam się, kiedy nagle telefon zadzwonił. Na wyświetlaczu zobaczyłam imię: Nina.

– Dopiero co o tym usłyszałam – powiedziałam. – Próbowałam złapać Dinę, ale nie odbiera. Wygląda na to, że nie chce ze mną rozmawiać. Skontaktuję się z tymi od ochrony osobistej i dopilnuję, żeby jej zapewnili

bezpieczeństwo aż do procesu.

– To jedyne, co możemy w tej chwili zrobić – odparła Nina. – Ważne, by przyszła na rozprawę. Jeśli on ma się z tego nie wywinąć.

Anette wyszła na korytarz i pomachała do mnie.

– Muszę lecieć, Nina.

Claes i szef kryminalnych wreszcie wyszli z pokoju. Policjanci umilkli, kiedy zobaczyli, jacy są poważni.

– To, co powiem, to poważna sprawa. Kenneth poinformował mnie właśnie, że napady z dziewczynką, nad którymi ostatnimi czasy intensywnie pracowała Leona, zostają przeniesione do BSW.

Zapadła śmiertelna cisza. Wiedzieli, co to oznacza. Oczy zebranych zwróciły się na mnie. Zachowałam kamienną twarz.

– Według BSW są powody, żeby sądzić, że w napady jest zamieszana jedna lub więcej osób zatrudnionych w policji.

Claes i Kenneth zauważyli, że ludzie na mnie patrzą. Kenneth dodał:

– Chcielibyśmy wyraźnie zaznaczyć, że my nie spekulujemy na ten temat i bylibyśmy wdzięczni, gdybyście wy także się od tego powstrzymali. Z tego, co mi wiadomo, dowodów jest pod dostatkiem. To tylko kwestia czasu, kiedy ktoś zostanie zatrzymany. Bardzo ważne jest, by ci z was, którzy coś o tej sprawie wiedzą, pomogli śledczym z BSW i przekazali im każdą posiadaną informację. Jak dotąd media nic nie zwęszyły, ale to też jest zapewne kwestią czasu. Spróbujcie się trzymać razem. Nie dajcie się.

– Najważniejsze, żeby sekcja pracowała jak zwykle – oświadczył Claes. – Nie ma najmniejszego powodu krzywo na siebie patrzeć. Jak sami rozumiecie, nie musi chodzić o nikogo z sekcji, ani nawet o nikogo z naszego rejonu. Pozwólmy BSW robić swoje. Zgłaszajcie się, proszę, do mnie, jeśli wiecie o czymś, co waszym zdaniem mogłoby pomóc w dochodzeniu.

– Lepiej, żebyście się kontaktowali bezpośrednio ze mną – wtrącił Kenneth szybko.

– Jasne, tak też będzie dobrze – przyznał Claes. – Pytania?

Uniosłam wyprostowany palec.

– Zastanawiam się, od jak dawna o tym wiecie. To dla mnie trochę... nieprzyjemne, że BSW węszy wokół mojego śledztwa, nie informując mnie o tym.

– Jak wiecie, z oczywistych powodów nie ogłasza się takich rzeczy z wyprzedzeniem – odparł Kenneth. – Dowiedzieliśmy się o tym zaledwie kilka godzin temu.

Próbowałam odczytać reakcje moich kolegów. Anette patrzyła na mnie z niepokojem. Fredrik rozłożył ostrożnie ręce, jakby się zastanawiał, o co chodzi. Sören odwrócił wzrok, jak tylko nasze spojrzenia się spotkały. Czy on naprawdę...

– Jeśli nie ma więcej pytań, zostawię was samych. W razie potrzeby kontaktujcie się ze mną albo bezpośrednio z BSW – powiedział Kenneth i wyszedł.

Nikt się nie odezwał. Słyszałam własny oddech. Claes przerwał milczenie:

– Tak jak mówiłem, to nie jest temat do spekulacji. Ten ktoś albo ci, którzy są w to zamieszani, prawdopodobnie pracują poza sekcją.

Nie doczekał się odpowiedzi.

– Okej. A teraz wracamy do pracy.

Odwróciłam się i ruszyłam do swojego pokoju. Chciałam stamtąd wyjść.

Zaczerpnąć świeżego powietrza.

Przewietrzyć głowę.

– Przy okazji... zanim się rozejdziecie – dodał Claes. – Dwie sprawy. Niektórzy z was nadal nie oddali materiału genetycznego. Musicie to zrobić przed dwudziestym listopada. Nie wytykając nikogo palcem... ale Niklas, Katrin i Leona, dopilnujcie, do cholery, żeby to wreszcie załatwić.

Wbił we mnie wzrok. Tylko mnie z tej trójki nie brakowało. Świadomie zwlekałam z oddaniem próbek. Chciałam to zrobić jak najpóźniej. Podobnie jak wielu innych byłam zdecydowanie przeciwna wprowadzeniu ustawy nakazującej zatrudnionym w wymiarze sprawiedliwości oddanie próbek DNA. Ale propozycja przeszła i pierwszego lipca uchwała weszła w życie. Nie

miałam wyboru. W tej chwili co innego zaprzętało mi głowę.

– Druga sprawa: mam dla was wiadomość od strażnika. W związku z przebudową strzelnicy potrzebowaliśmy pomieszczenia w piwnicy, w którym mieliście szafki. Szafki stojące pod ścianą najwyraźniej nie miały tylnej ścianki, więc wasze rzeczy wyjęto i włożono do toreb. Są u strażnika. Musicie je odebrać.

To nie mogła być prawda.

Szafka.

Plecak.

Pieniądze.

Powoli ruszyłam w stronę schodów. Skręcając za róg, rzuciłam okiem za siebie i zauważyłam, że Sören i Claes patrzą za mną. Jak tylko zniknęłam im z oczu, puściłam się pędem. Zbiegałam po schodach najszybciej, jak mogłam. Na każde piętro przypadały dwa odcinki schodów. Kolega z drogówki, na którego wpadłam po drodze, próbował zażartować. Stał mi na drodze, dokładnie na środku schodów.

– Z drogi, Uffe! Bo cię podepczę.

– Mogłoby to być całkiem przyjemne, Leona.

Zaśmiał się i odsunął. Biegłam dalej. Jeszcze jedno piętro. Potem musiałam się uspokoić. Żeby strażnik nie zaczął główkować. Otworzyłam drzwi i podeszłam do stróżówki. Drzwi były zamknięte. Zajrzałam przez szybę, zapukałam. Jak makiem zasiał. Załomotałam do drzwi.

– Idę już, idę – usłyszałam.

Strażnik otworzył drzwi.

– Leona! Zaraz wychodzę do domu. Pewnie chcesz zabrać szpargały ze swojej szafki.

– Muszę je mieć natychmiast. Zechciałbyś otworzyć?

Popatrzył na mnie przenikliwie. A potem wskazał palcem na swój policzek.

– Ty stary lubieżniku – powiedziałam i dałam mu buziaka.

Zaśmiał się i ruszył przodem.

– Nie rozdaję takich na prawo i lewo! – krzyknęłam. Powinno pójść jak z płatka.

Strażnik wziął klucze, otworzył drzwi i wpuścił mnie do środka.

– Półki są ponumerowane tak jak szafki. Poszukaj swojej, a ja pójde dalej zamykać.

Zostawił mnie samą. Wszędzie wały się rzeczy. Na pierwszy rzut oka wyglądało to tak, jakby wrzucono je tam bez ładu i składu, ale kiedy przyjrzałam się bliżej, stwierdziłam, że starannie je ponumerowano. Znalazłam swój numer. Zaczęłam grzebać w rzeczach. Brakowało jedynie plecaka. Przerzuciłam to, co leżało obok. Czy ktoś się pomylił przy numerowaniu? Nie. Plecak zniknął. Czy strażnik mógł...

– Masz już?

Stałam w drzwiach, w kurtce.

– Prawdę mówiąc, brakuje jednej torby. Jesteś pewien, że wszystko tu przyniesiono?

– Sam przenosiłem. Palle jest dzisiaj na zwolnieniu, więc cała robota spadła na mnie. Oczywiście musieli zdecydować, że trzeba przenieść akurat dzi...

– Był tu ktoś oprócz mnie? Coś zabierał?

Zauważyłam, że udawanie niewzruszonej przychodzi mi z trudem. Mówiłam zdecydowanie za szybko i ciut za głośno.

– Tylko jedna osoba. Zdaje się, że nie pozbędę się tych gratów za szybko. Sama wiesz, jacy są ludzie. Nie mają czasu odebrać swoich szpargałów, dopóki im się nie zagrozi, że je stracą bezpowrotnie.

– Kto?

– No ten... no jak mu tam... szef twojej sekcji.

– Claes?

– Tak, właśnie, Claes Zetterlund. Cholera, ostatnio zacząłem zapominać nazwiska.

– Kiedy?

– Właściwie trwa to już od wielu lat, nie przypominam sobie nawet...

– Pytam, kiedy Claes tu był.

– Kilka... maksimum trzy godziny temu. Odbierał rzeczy, kiedy ja skoczyłem do kibla. Jak wróciłem, już go nie było.

– Okej, dzięki.

Wybiegłam. Znowu schodami na górę. Nie miałam cierpliwości, by czekać na windę. Muszę złapać Claesa. Gdyby ktoś się zastanawiał, dlaczego plecak z pieniędzmi włożyłam do szafki, zamiast go oddać, powiem, że bardzo mi się spieszyło. Chciałam się zająć Olivią. Ale jak Claes wyjaśni to, że wziął torbę z mojej szafki? I skąd mógł wiedzieć, że tam jest? O tym wiedziałam tylko ja...

I Nina.

Boże, Nina!

Czy mogła powiedzieć Claesowi? Czy to możliwe, żeby sprawę naprawdę przejęło BSW? Myśli kotłowały mi się w głowie. Energicznym krokiem ruszyłam prosto do pokoju Claesa. Kiedy byłam prawie na miejscu, zobaczyłam, że w jego pokoju jest ciemno. Drzwi zamknięte. Cholera!

– Do jutra, Leona! – zawołała Anette z końca korytarza.

– Anette, czy Claes już poszedł? – krzyknęłam.

– Dopiero co. Mówił, że zanim pojedzie do domu, musi jeszcze zajrzeć do magazynu. Nie wiem, co ma tam do roboty, ale jeśli się pospieszysz, może go złapiesz.

Puściłam się biegiem. Muszę go dorwać, zanim odda torbę. Klęłam pod nosem: przy każdych drzwiach przeciągałam kartę i wstukiwiałam kod. W długim przejściu zobaczyłam Hampego z magazynu. Zbliżał się do mnie.

– Hampe!

Zatrzymał się i uśmiechnął do mnie.

– Nieczęsto się zdarza, żeby ktoś za mną tak biegał.

– Zamknąłeś już?

– Taa... i nie otworzę, jeśli to nie jest sprawa życia i śmierci. Przed chwilą przyszedł tu twój szef. Męczył mnie, żebym został.

– Czyli był tutaj.

– Hm... zostawił jakiś plecak. Uważam, że to trochę dziwne. No wiesz, ci z góry raczej nie fatygują się tu bez potrzeby, nie chce im się schodzić na dół, a już na pewno nie po to, żeby tu coś zostawić. Na wszelki wypadek zapytałem, czy plecak nie powinien najpierw trafić na badania, do techników, ale stwierdził, że już to zrobiono.

– Widziałeś, co było w środku?

– W środku? Był pusty. Leona, o co tu chodzi?

– Dzięki, Hampe, wszystko jasne.

Odwróciłam się i ruszyłam truchtem.

Pięćdziesiąt trzy minuty później mój samochód toczył się powoli, z wyłączonymi światłami, ulicą. Jechałam przez willowe osiedle w Nacka. Zaparkowałam kilka przecznic od domu Claesa. Było ciemno. Obrzydliwa pogoda i mokra trawa. Zakradłam się przez żywopłot i trawnik. Nagle poczułam, że mam *déjà vu*, jakbym się skradała do domu Christera Skooga. Wtedy miałam nadzieję, że już nigdy nie wpakuję się w coś takiego. A zaledwie kilka tygodni później jednak się wpakowałam. Nie zamierzałam odebrać nikomu życia, ale okoliczności wydawały się nieprzyjemnie podobne.

Popatrzyłam na dom Claesa. W oknach paliło się światło. Założyłam, że ukrył pieniądze w garażu, żeby przypadkiem nie znalazł ich nikt z rodziny.

Nie było trudno dostać się niepostrzeżenie do garażu. Problem mógł sprawić tylko labrador, ale na to się przygotowałam. Przemknęłam pod oknem. Cała rodzina siedziała przy stole. Jedli obiad.

Kiedy otwierałam drzwi do garażu, rozległ się tylko cichy trzask. W środku było całkiem ciemno. Włączyłam latarkę i wyciągnęłam kielbasę, którą kupiłam po drodze w jakiejś budce. Połamałam ją na kawałki

i położyłam na czarnym foliowym worku, który stał w kącie. Poświeciłam latarką i zajrzałam przez szybę do samochodu. Omiotłam strumieniem światła oba przednie siedzenia i podłogę. Nic. Z tyłu to samo. Ostrożnie nacisnęłam zamek, żeby otworzyć bagażnik. Z domu dobiegało głośne ujadanie.

– Cicho, Ozzy! Leżeć!

Żona Claesa krzyknęła na psa. Zamarłam. Nasłuchiwałam. Słyszałam, jak stukają sztućcami. Uznałam, że jedzą dalej. Podniosłam klapę i poświeciłam do bagażnika. Zobaczyłam stertę rupieci. Sekundę po tym, jak wzięłam do ręki jakąś torbę, pies znowu zaczął głośno ujadać. Słyszałam, jak drapie w drzwi dzielące garaż od domu. Ktoś się zbliżał. To tylko kwestia czasu: w końcu ktoś je otworzy i mnie nakryje.

– Ozzy, co się dzieje? – zawołał Claes za drzwiami.

Wyłączyłam latarkę i szybko i cicho wpęzłam do bagażnika. Ostrożnie pociągnęłam za klapę. Zrobiło się całkiem ciemno. Przy głowie miałam dziecięcy fotelik, a za plecami kalosz. Pozostałych rzeczy nie potrafiłam rozpoznać. Usłyszałam, jak otwierają się drzwi. Łapy zrobiły kółko wokół samochodu, a potem pobiegły prosto tam, gdzie położyłam przynętę. Pies zeżarł zimną kielbasę z grilla, którą dla niego zostawiłam.

– Co tam znalazłeś? – Claes brzmiał jak zmęczony. – Cholera, powinniśmy byli kupić rottweilera albo jakiegoś innego mądrego psa.

Usłyszałam kroki. Ktoś obchodził dookoła samochód. Zatrzymał się. Gdzie teraz jest? Odgłosy wskazywały na to, że tuż przy bagażniku. Powoli położyłam rękę na służbowej broni.

– Claes, chodź już. Jedzenie stygnie!

Jego żona zawołała go z domu. Łapy się oddaliły. Kroki również. Drzwi zostały zamknięte. Wiedziałam przynajmniej tyle, że pieniędzy nie ma w bagażniku. Inaczej Claes by go otworzył zaraz po wejściu. Rozejrzałam się w ciemności. Szukałam podświetlanego przycisku, żeby otworzyć bagażnik od środka. Gdyby się okazało, że nie ma tam czegoś takiego, musiałabym poszukać pod wykładziną narzędzi i jakoś otworzyć zamek. Ale samochód

Claesa sprowadzono ze Stanów, a tam prawo nakazuje, że nowe samochody muszą być wyposażone w awaryjne otwieranie bagażnika. Wiedziałam, że gdzieś jest ten przycisk. Prawdopodobnie znalazłabym go od razu, gdyby nie leżało tam aż tylu gratów. Włączyłam latarkę. Przesunęłam fotelik, najciszej jak mogłam. Jest! Złapałam za białą plastikową rączkę. Siedziała mocno. Przymocowano ją stalową linką. Bagażnik się otworzył.

Musiałam się pospieszyć.

Pies znów zacznie ujadać. I tym razem Claes nie odpuści, dopóki się nie dowie, dlaczego tak szczeka. Pogrzebałam na wiszących na ścianach półkach. Nic. Odwróciłam się i niechcący potrąciłam puszkę z narzędziami. Stała na drewnianej skrzyni. Głośno uderzyła o podłogę.

Pies ujadał.

Dwa razy głośniej.

Skoczyłam do drzwi. Słyszałam, jak Claes krzyczy na psa, żeby był cicho i poszedł leżeć. Dokładnie w chwili kiedy złapałam za klamkę i chciałam wyjść na zewnątrz, drzwi prowadzące do domu się otworzyły. Nie zatrzymałam się. Pchnęłam drzwi i wybiegłam na asfaltowy podjazd. Claes ruszył za mną. Był szybki.

– Leona! – krzyknął. – Nie ma sensu uciekać! Widziałem cię! Wiem, o co ci chodzi!

Miał rację. To nie miało sensu. Zatrzymałam się. Odwróciłam. Claes stał na podjeździe.

Staliśmy bez ruchu.

Mierzyliśmy się wzrokiem.

Wyciągnąć broń czy próbować się z nim targować? Nie wiedziałam, co wybrać.

Powoli przesunął rękę w stronę paska. Wziął do domu służbową broń. Spróbowałam sięgnąć po swoją jako pierwsza. Był szybki. Nagle staliśmy i celowaliśmy do siebie z pistoletów.

– Opuść broń, Leona.

Mówił spokojnym głosem. Brakowało mi tchu, ale nadal stałam bez ruchu.

Szeroko rozstawione, lekko ugięte nogi, wyprostowane ręce i obie dłonie na broni. Nie odpowiedziałam. Tylko moje serce się ruszało. Waliło mi w piersi. Szybko. Mocno. Mój oddech. Latarnie sprawiały, że rzucałam na podjazd długi cień. Staliśmy o jakieś dziesięć metrów od siebie. To decydująca chwila. Wiedziałam, że to, co zrobię, będzie miało poważne konsekwencje.

Nagle jakbym się przebudziła. Dotarło do mnie, co robię. Stoję i mierzę ze służbowej broni do własnego szefa. Bardzo poważanego naczelnika wydziału policji.

Porąbało mnie?

Co ja mam zamiar zrobić?

Zastrzelić go?

Nigdy do nikogo nie strzeliłam. Słyszałam tylko, jak koledzy opowiadali, co czuli po tym, jak ich zmuszono do strzału. Wielu wpadło w depresję i zostało odsuniętych od służby. I nie udało im się wrócić. Co noc przeżywali to na nowo w koszmarach i mieli poważne problemy ze snem. Jeden zwolnił się zaledwie dzień później. Nigdy bym nie pomyślała, że kiedy przyjdzie mi użyć broni, wymierzę ją w policjanta – we własnego przełożonego.

Ale już raz to przeżyłam.

Już raz kogoś zabiłam.

To ułatwiało sprawę.

Jak to potem wytłumaczę? Że mnie zaatakował przed własnym domem? To nie przejdzie. Czy jest jakieś inne wyjście? Czy uda mi się go przekonać, żeby siedział cicho? Raczej nie. Nie mam nic, czym mogłabym go zachęcić. Pieniądze już ma. Staliśmy w milczeniu naprzeciwko siebie. Z takiej odległości nie miałabym najmniejszych problemów, aby go trafić dokładnie tam, gdzie chciałam. On też nie. Całkowita koncentracja. Rejestrowałam każdy jego ruch.

Albo on.

Albo ja.

Przygotowałam się. Palec na spuście. Powoli go naciskałam. Pewność w dłoniach. Nagle usłyszałam syreny. Zbliżały się szybko. Przynajmniej trzy

samochody. Stałam z bronią wymierzoną w Claesa. Gdzieś w głębi duszy docierało do mnie, że to koniec, ale nie mogłam się przemóc i opuścić broni. Trzymałam ją mocno. Jakbym się kurczowo chwytając tego, co zostało z mojego życia. Choćby to miało być kilka sekund. Czułam, jak opuszczają mnie siły. Jak moje ciało staje się ciężkie. Pistolet, który miałam w rękach, wydawał się kawałkiem ołowiu. Łzy napływały mi do oczu. Zobaczyłam dzieci.

Claes też stał nieporuszony. Zauważyłam, że na ścianie domu kręci się niebieskie światło. Jeden, dwa, trzy samochody. Zatrzymały się. Usłyszałam, jak zatraskują się za mną ich drzwi. I krzyki kolegów:

– Policja! Opuścić broń!

Koniec. Żadne z nas się nie poruszyło. Staliśmy jak skamieniali. Moje ciało mnie nie słuchało. Chciałam opuścić pistolet, ale stałam nadal, ścisnęłam go kurczowo. Palec na spuście. Wszystko zawierało się w tej broni. Całe moje życie, zarówno praca, jak i sprawy osobiste. Lata w szkole policyjnej, praca na ulicy, mundur, korytarze, areszt, koledzy, powroty do domu, do Petera i dzieci, gotowanie obiadów, wypoczynek przed telewizorem, usypianie dzieci, to, czym tak gardziłam, a czego w tamtej chwili próbowałam się kurczowo trzymać.

Kim właściwie byłam bez tego?

Łzy płynęły mi po policzkach. Nie mogłam wyostrzyć wzroku. Słyszałam, że za mną wiele osób przeładowuje broń. Krzyki policjantów. Nie rozumiałam, co mówią. Otaczające mnie dźwięki dudniły mi w uszach. Ci, którzy kiedyś byli moimi kolegami, policjantami, którzy szli tą samą drogą co ja, ci, dla których zrobiłabym cokolwiek, o co by mnie poprosili, celowali we mnie. W moje plecy.

Czułam się tak, jakbym stała we mgle.

Odrętwiała.

Resztką sił wyostrzyłam świadomość. Usłyszałam, jak krzyczą za mną:

– Claes, opuść broń. Natychmiast!

Claes? Czy ja dobrze słyszę? Zanim zdążyłam pomyśleć coś więcej, w mojej

głowie odbił się echem strzał. Rozszedł się po całym osiedlu. Claes osunął się na ziemię. Krew sączyła mu się przez nogawkę. Został postrzelony. Przez policjanta. Byłam skołowana. Nie mogłam złożyć tego do kupy. Claes leżał na ziemi. Policjanci mnie ominęli. Biegli do niego. Założyli mu kajdanki. Powoli opuściłam broń. Patrzyłam przed siebie. Ktoś złapał mnie za ramię.

– Leona, możesz już wyluzować. To koniec. Dobra robota!

W dzisiejszym „Efterlyst” prześledzimy dalszy rozwój wypadków. Chodzi o śledztwo, o którym donosiliśmy wczesną jesienią, a potem otrzymaliśmy od naszych widzów wskazówki. To sprawa, którą media nazwały napadami z dziewczynką, ponieważ trzech napadów w centrum Sztokholmu dokonała siedmiolatka.

Sztokholmski sąd pierwszej instancji skazał właśnie cieszącego się dużym poważaniem naczelnika policji Claesa Zetterlunda na sześć lat więzienia. Uznano, że to on stał za tymi napadami. Zatrzymano go w dramatycznych okolicznościach, przed jego własnym domem. Po tym jak wymierzył do kolegów ze służbowej broni, musieli postrzelić go w nogę.

Wśród dowodów przeciwko niemu, na których się opierano podczas procesu, było DNA znalezione w mieszkaniu w Gärdet, gdzie przez jakiś czas przed napadami przetrzymywano dziewczynkę.

Wspominaliśmy już o nagraniu, które dziewczynka odtwarzała podczas każdego z trzech napadów. Badania wykazały, że słyhać na nim głos Zetterlunda. Podczas procesu pokazano także nagranie wideo z policyjnego przesłuchania dziewczynki. Kiedy zobaczyła Zetterlunda, wpadła w panikę. Przeraziła się tak bardzo, że musiał opuścić pokój. Wstrząśnięta dziewczynka nie była w stanie opowiedzieć o tym, w czym brała udział. Zawieziono ją do mamy, do Finlandii. Tam się nią zaopiekowano.

Część pieniędzy z napadów zarekwirowano podczas przeszukania w gabinecie Zetterlunda w komendzie. Leżały w zamkniętej szafce.

Na początku sprawę badała sekcja, w której Zetterlund pracował, ale kiedy pojawiły się podejrzenia, że może być zamieszany w napady, przejęło ją Biuro Spraw Wewnętrznych. Uważa się, że skazany nie działał w pojedynkę i że policja dostała od naszych widzów wskazówki, dzięki którym doprowadzono na przesłuchanie drugiego mężczyznę. Zwolniono go jednak z braku dowodów.

Skazany szef policji nie przyznaje się do winy.

Udało mi się nie zasnąć przez prawie całe przedpołudnie, chociaż szefowie różnych wydziałów wstawali, jeden po drugim, recytowali jakieś liczby i prześcigali się w wychwalaniu siebie i swoich współpracowników. Doroczne spotkanie zatrudnionych w City miało potrwać cały dzień.

Prowadzący znów wszedł na podium. Powitał szefa wydziału kryminalnego. Rozległy się brawa.

– Dziękuję. Postaram się mówić krótko, ale chciałbym wymienić kilka naszych zeszłorocznych osiągnięć, żeby wszyscy się dowiedzieli, jak świetną robotę wykonujemy.

Nikt się nie odezwał. Prawdopodobnie słuchali – dokładnie tak jak ja – jednym uchem.

Atmosfera w sekcji w ostatnich tygodniach była niemal nie do zniesienia. Od chwili gdy zatrzymano Claesa w związku z napadami. Nawet jeśli niektórzy bardzo krytycznie oceniali jego samego i styl oraz sposób zarządzania sekcją, zanim zapadł wyrok, niewielu wierzyło, że jest winny. Kilku kolegów jednak głośno podkreślało, że od dawna zauważali w nim coś dziwnego i cały czas podejrzewali, że jest w to zamieszany. Zawsze znajdą się tacy, którzy myślą, wiedzą i czują, co tylko można sobie wyobrazić. Twierdzili, że wreszcie wszystko zaczęło się trzymać kupy. Że Claes należał do tych, którzy nie mówią zbyt dużo o sobie i o swoim życiu prywatnym, a nawet do tych, którzy prowadzą podwójne życie. Sądzili także, że jego nieustanne gadanie o niezadowolającej pensji, powtarzające się wybuchy i chłodny stosunek do podwładnych dowodziły, że myślał o odejściu ze służby. I na dodatek te pogłoski o tym, że jest skorumpowany. Pytali, co ja o tym sądzę. Ze zrozumiałych powodów nie wdawałam się w dyskusje.

Potrzebowałam go do realizacji swojego planu. Poza medium, któremu po zamknięciu sprawy przydzielono inne zadanie, był jedyną osobą w policji, która miała wgląd w śledztwo. Minny i Sama nie brałam pod uwagę. Żeby dodatkowo nie ryzykować, chciałam mieć pewność, że Claes znajduje się

w miejscu, z którego nie będzie mógł wyrządzić mi żadnej szkody.

Claes nie był głupi. Połapał się, że kiedy zabrałam dziewczynkę po napadzie, zajęłam się także skradzionymi pieniędzmi. Właściwie wcale mnie nie dziwiło, że je odebrał od strażnika. Ale ani ja, ani sąd nie kupiliśmy jego tłumaczenia, kiedy w czasie procesu mówił, że znalazł je przypadkiem, gdy odbierał własną torbę, i postanowił zamknąć w szafce w biurze, bo nie miał czasu na procedury bezpieczeństwa, których należy przestrzegać, kiedy się konfiskuje przedmioty wartościowe albo gotówkę. Świadczyło to raczej o tym, że w plotkach o nim było ziarno prawdy.

Szef wydziału kryminalnego pokazał ostatni slajd i moderator znowu wdrapał się na podium. Tym razem powitano komendanta wojewódzkiego. Znów brawa.

– Dziękuję, dziękuję! Drodzy współpracownicy. To był oszałamiający rok. W naszej pracy nie da się przewidzieć, co się wydarzy. Ale to właśnie ten dreszczyk emocji motywuje nas do dalszej pracy, prawda?

Odpowiedziały mu potwierdzające mruknięcia. Komendant mówił dalej, o tym, jak sobie radzi szwedzka policja na tle sąsiadów i jak przebiega nasza współpraca z nimi. I że z Finlandią współpracuje nam się coraz lepiej, co zaowocowało wyjaśnieniem większej liczby spraw. Pomyślałam o Ronnim.

Podczas rozprawy siedziałyśmy z Niną wśród publiczności. Prokurator wezwał na świadka Ronniego. Przygotowałyśmy go. Niektóre pytania musiały po prostu paść. Poradził sobie naprawdę dobrze. Pozbył się swojego przeważnie złego nastawienia i dołożył starań, aby brzmieć wiarygodnie. Rzeczowo wyjaśnił sądowi, że ktoś się włamał do jego mieszkania w Gärdet podczas jego nieobecności, i że od tamtej pory Olivia pozostawała zaginiona. Jego zeznania poparły dowody – zdjęcia wyłamanych drzwi. Poza tym technicy znaleźli w mieszkaniu DNA nie tylko jego i Olivii, ale również Claesa. Osobiście je tam podrzuciłam. Kiedy policjanci rozmawiali z sąsiadami, pewna starsza pani oświadczyła, że widziała mężczyznę, który dość ostro obchodził się na schodach z małą dziewczynką. Skupiła się wtedy bez reszty na dziewczynce i nie potrafiła sobie przypomnieć, jak wyglądał mężczyzna. Pamiętała tylko, że był dość wysoki i dobrze zbudowany. Trochę się płątała

i nie mogła sobie przypomnieć z całą pewnością, kiedy ich widziała. Nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że świadek nie pamięta dokładnie, jak ktoś wyglądał ani kiedy tę osobę widział. Nikogo to nie dziwiło, tym bardziej że była to starsza osoba. W moich oczach świadek idealny.

Oczywiście prokurator chciał wiedzieć, dlaczego Ronni nie zgłosił zaginięcia córki. Ronni przyznał się do przeszłości kryminalnej i oświadczył, że dlatego nie ma najmniejszego zaufania do policji. I między innymi z tego powodu nie zgłosił jej zaginięcia. Nie chciał też, by jego była dziewczyna dowiedziała się, że ich córka zaginęła. Bał się, że wykorzysta to przeciwko niemu i postara się mu ograniczyć prawa rodzicielskie. Zamiast pójść na policję, zdał się na swoje kontakty w świecie przestępczym. Tak próbował ją znaleźć. Kiedy prokurator zapytał, czy oglądał wiadomości i czy czytał to, co pisano o dziewczynce, która dokonywała napadów, przyznał, że owszem, ale nie przeszło mu nawet przez myśl, że to mogła być Olivia. „Kto by pomyślał, że coś takiego może robić moja siedmioletnia córeczka?” – oświadczył. Sąd napisał w wyroku, że od ojca należałoby oczekiwać, że zgłosi zaginięcie córki, ale ponieważ otwarcie przyznał się do działalności przestępczej, wyjaśnił, dlaczego nie ufa policji, i pozostawał skłócony z dawną partnerką, w związku z czym próbował szukać córki na własną rękę, nie ma podstaw, żeby wątpić w jego wersję. Sąd stwierdził także, że nie można oczekiwać od ludzi, aby słysząc albo czytając o jakimś przestępstwie w mediach, wychodzili z założenia, że są w nie zamieszani członkowie ich własnych rodzin.

Prokurator wyjaśnił sądowi, że Claes prawdopodobnie nie popełniał przestępstw sam, jednak nie udało się znaleźć więcej sprawców.

Pieniądze z ostatniego napadu zostały zarekwirowane przez policję, więc mieliśmy do podziału znacznie mniejszą sumę, lecz uznałam, że nie powinno mi to stanąć na przeszkodzie w zmienieniu wreszcie swojego życia. Ronni i Nina dostali swoją część. Potem już nie słyszałam o Ronnim.

Wyglądało na to, że stanie na podium i słuchanie własnego głosu sprawia komendantowi wojewódzkiemu dużą przyjemność. Wygłaszał napuszone frazesy o wartościach leżących u podstaw istnienia policji i o wizjach

przyszłości. Mówił, że dzieci i młodzież to nasza przyszłość i że współpraca policji z opieką społeczną jest bardzo ważna, bo ma przeciwdziałać wciąganiu młodych w przestępczość. Westchnęłam. Już to kiedyś słyszałam.

Moje kontakty z opieką społeczną przebiegły całkiem dobrze. Olivia zachowała się lepiej, niż mogłam oczekiwać. Ta dziewczynka miała w sobie coś wyjątkowego. Nigdy tego nie zapomnę. Ronni wyjaśnił jej, co się stanie, jeśli komuś opowie, w czym brała udział. Prawdopodobnie jej mózg również się postarał, żeby wyprzeć to, co się stało. Nie widziałam ryzyka, że wpakuje się z tego powodu w jakieś kłopoty. Była silną małą pannicą.

Nie mogłam przestać myśleć o tym, że większość spraw jakoś się ułożyła. Wciąż dręczyło mnie to, że zamordowałam Christera Skooga. Nigdy go nie lubiłam, ale czy zasłużył na śmierć? Śledztwo w tej sprawie umorzono, bo nie udało nam się – mnie i Ninie – sfabrykować więcej dowodów przeciwko ministrowi finansów. Pomimo to miałam trochę satysfakcji, ponieważ starania Christera, żeby go skazano za kupowanie usług seksualnych, przyniosły skutek. To, że byłam zadowolona, mogło też mieć związek z Diną. Przyznano jej ochronę, aż do procesu. Słyszałam, że potem przeprowadziła się do siostry, do Londynu.

Nie mogłam się doczekać, kiedy to się wreszcie skończy. Wciąż mieszkaliśmy z Peterem pod jednym dachem, ale rozmawialiśmy tylko o praktycznych sprawach związanych z dziećmi. W pewien sposób mi go brakowało. Prawdopodobnie nie tak, jak większości ludzi brakuje innych, ale jednak. Przyzwyczaiałam się do naszego wspólnego życia. Miałam do niego dużo szacunku – bardzo się angażował i tak dobrze zajmował dziećmi. Byłam spokojniejsza, wiedząc, że się nimi zaopiekuje.

Złożyliśmy papiery rozwodowe, a mieszkanie wystawiliśmy na sprzedaż. I czekaliśmy na operację Benjiego.

Potem miałam to wszystko zostawić.

Miałam być wolna.

– Chciałbym podziękować przedmówcom. Miło jest słyszeć, że tak dobrze w ciągu ostatniego roku pracowaliście – ciągnął komendant. – Opowiedzieli o tym tak, że nie mam zbyt wiele do dodania. Mogę tylko zapewnić, że macie

moje wsparcie i że bardzo wam dziękuję. To wielka radość być komendantem, kiedy się ma tylu kompetentnych współpracowników.

Klub wzajemnej adoracji. Osunęłam się trochę na krześle. Pomyślałam, że może mi się uda chwilkę zdrzemnąć i nikt tego nie zauważy.

– Na koniec chciałbym nawiązać do czegoś, co miało miejsce w zeszłym roku i co pod wieloma względami było bez precedensu. Nasz dawny kolega i mój bliski przyjaciel został skazany za napady, podczas których zmuszono do przerażających czynów małą dziewczynkę. Prawdopodobnie wyrządzono jej tym krzywdę na całe życie. Jakkolwiek niewiarygodne by się to wydawało, zapadł wyrok skazujący. I ja, i wy, jego koledzy i bliscy współpracownicy, musimy się z tym pogodzić. Dlatego chciałbym okazać szczególne wsparcie sekcji do spraw ciężkich przestępstw i wręczyć ten piękny bukiet kwiatów i kartę podarunkową za największe osiągnięcia śledcze. Nagroda wędruje do Leony Lindberg. Leona, gdzie jesteś?

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Ludzie się rozglądali. Szukali mnie.

– Leona Lindberg – powtórzył komendant.

– Co z tobą, Leona, podnieś się – wyszeptał Fredrik i szturchnął mnie łokciem.

Kiedy się podniosłam, sala zaczęła wiwatować.

Jak we mgle omijałam nogi kolegów. Zmierzałam do bocznego przejścia.

– Leona, dziękuję ci za to niezwykle osiągnięcie – ciągnął komendant podniesionym głosem. Mówił do mikrofonu. Wszyscy nadal klaskali. – Dzięki wielkiej bystrości umysłu i doskonałemu opanowaniu metod śledczych rozwiązałaś sprawę tych potwornych napadów, które nas niepokoiły jesienią.

Nie byłam w stanie myśleć jasno. Czy za chwilę dostanę nagrodę za to, że zapuszkowałam własnego szefa za trzy napady, które sama zorganizowałam?

– Bez ciebie, Leono, brutalny przestępca chodziłby wolno – dodał komendant.

Miał na myśli Claesa, ale właściwie mówił o mnie. A ja bezsprzecznie byłam na wolności. W tej akurat chwili w drodze do niego.

– Chociaż smuci nas, że taki zdolny człowiek stracił grunt pod nogami i zdradził kolegów, chciałbym, żebyśmy się wszyscy cieszyli z tego, że pracujemy z kimś takim jak ty, Leono. W tych bardzo trudnych okolicznościach stanęłaś po stronie prawa i policji.

Przeczisnęłam się już i dotarłam do przejścia. Byłam sparaliżowana. Nie wiedziałam, jak płynę przez przejście do przodu.

– W imieniu całej policji pragnę powiedzieć: dziękuję!

Nogi nigdy nie uginały się pode mną aż tak jak wtedy, kiedy pokonywałam pięć stopni, żeby wejść na podium.

Komendant wojewódzki wręczył mi wielki bukiet kwiatów i wskazał na mikrofon. Wzięłam kwiaty i powoli podeszłam do mikrofonu. Spojrzałam na kolegów. Kilkuset policjantów. Szukałam jakiejś godnej zaufania twarzy, na której mogłabym zawiesić wzrok. Gdzie jest Anette? Tam siedzi Fredrik. Uśmiechał się do mnie. Klaskał razem z innymi. Sala zamilkła. Zgodnie z zamysłem organizatorów miałam coś powiedzieć? Co? Nie zasługiwałam na tę nagrodę. Tylko pomyśleć, że mogliby o tym wiedzieć.

Odchrząknęłam.

Byłam złana potem.

– Hm, dziękuję! Chciałabym... podziękować... tym, którzy mi pomagali przy tej sprawie. Wy także zasługujecie na kwiaty. To była bardzo...

Nagle zauważyłam Sörena. Siedział na końcu pierwszego rzędu. Przyglądał mi się ze zmarszczonymi brwiami. Próbuje mnie wykończyć nerwowo?

– ...hm... długa podróż, i teraz będę potrzebowała trochę wolnego.

Popatrzyłam na komendanta. Ze zrozumieniem pokiwał głową. Próbowала wymyślić coś więcej, ale w głowie miałam pustkę. Nicość.

Dziękuję!

Jakimś cudem udało mi się zejść z podium i wyjść z sali. Poszłam prosto do toalety i zwymiotowałam.

16

– Co się dzieje? Już tak długo tam siedzą.

Nie mogłam pojąć, czemu to tyle trwa. Mijała godzina od chwili, kiedy operacja miała się skończyć. Dlaczego nikt nie wyszedł, żeby nas poinformować, jak poszło?

Podobnie jak wielu innych ludzi nie czułam się w szpitalu zbyt dobrze. Nigdy się nie przyzwyczaiłam do tego klinicznego zapachu, sterylnych ścian i białych fartuchów.

– Uspokój się. Nerwy niczego nie przyspieszą.

Peter zawsze wierzył, że ludzie robią to, co do nich należy. Ja nie. Może powinnam była sprawdzić tych lekarzy, tak jak radziła mama. Czy nikt się na nich nie skarżył i tym podobne.

– Leona, proszę, uspokój się. Denerwuje mnie, że tak łazisz w kółko.

Usiadłam na krześle, obok niego. Poczułam w kieszeni wibracje.

– Chyba nie masz zamiaru w tej chwili odbierać? – zapytał.

– To tylko esemes.

Odwróciłam telefon, żeby nie widział wyświetlacza. *Leona, please confirm that everything goes according to plan.* Odpisałam szybko: *I confirm.* Przesunęłam kciuk na przycisk „wyślij” i właśnie miałam go nacisnąć, kiedy telefon zadzwonił. Popatrzyłam na Petera. Nie spuszczał ze mnie oka. Pokręcił głową.

– Leona Lindberg – powiedziałam.

Odezwał się jakiś mężczyzna. Dopóki nie powtórzył, jak się nazywa, nie mogłam skojarzyć, kim jest. Martin Carlstedt, adwokat Claesa.

– Chciałbym panią tylko poinformować, że zamierzamy się odwołać od wyroku.

– Aha...

Liczyłam się z tym. Byłoby dziwne, gdyby tego nie zrobili. W końcu skazano go za coś, czego nie zrobił.

– Dlaczego dzwoni pan z tym do mnie? Nie mam już z tą sprawą nic wspólnego.

– Wydaje mi się, że mam coś, co może panią zainteresować.

Jego głos zanikł i usłyszałam w słuchawce nierówny szum. Nagranie. Od razu rozpoznałam oba głosy. Mój własny brzmiał tak donośnie, że musiałam odejść na bok i przyciszyć głośność, żeby Peter nic nie usłyszał. Stałam i słuchałam. Nagle zobaczyłam, że do Petera podchodzi lekarz w zielonym fartuchu i maseczce na twarzy. Ściągnął ją i coś powiedział. Nie dosłyszałam co. Słuchałam swojej rozmowy z Niną:

– *Zabiłaś Christera!*

– *Milcz! Zrozum, że jesteś na komendzie.*

A potem seria trzasków. Sparaliżowało mnie. Peter stał plecami do mnie. Próbowałam usłyszeć, co mówi do niego lekarz. Tymczasem trzeszczące nagranie grzmiało mi wprost do ucha. Nie byłam w stanie usłyszeć lekarza. Nagranie leciało dalej:

– *Kiedy to się skończy, kiedy już podzielimy się pieniędzmi, nie będziemy do tego wracać.*

Zobaczyłam, jak lekarz nachyla się nad Peterem. Peter padł na kolana. Na środku korytarza. Zabrakło mi tchu. Upuściłam telefon. Uderzył o podłogę. Nie chciałam, ale zaczęłam się powoli cofać.

Jak najdalej od Petera.

Jak najdalej od lekarza.

Jak najdalej od telefonu.

Telefon rozleciał się na kawałki, ale biegnąc do wyjścia, wciąż słyszałam

trzeszczenie własnego głosu, który rozchodził się ze słuchawki na podłodze.

Podziękowania

Przede wszystkim, dziękuję ci, Micke – *we made it!*

Dziękuję tym, którzy brali udział w pracy nad moją książką, wnosząc uwagi i dając mi mądre rady, podsuwali pomysły albo pomagali szukać błędów: dziękuję więc mojemu wydawcy Christianowi Manfredowi, pisarzowi Sörenowi Bondesonowi, felietonistce Victorii Larsson i Peterowi Wittboldtowi z policji.

Chciałabym także podziękować tym, którzy zainteresowali się moim pisaniem, słuchali mnie i zachęcali do dalszej pracy: Pii Törnstrand, Pii Niklasson, Niklasowi Mårtenssonowi, Ulrice Westlin, Sissy Hedberg Hidalgo i Stefanowi Strandbergowi.

Dziękuję rodzinie za wsparcie.

Na koniec bardzo dziękuję wydawnictwu, agentom literackim Jonasowi Axelssonowi i Agnes Cavallin oraz mojej agentce filmowej Judith Toth.

[\[1\]](#) Östermalm – elegancka dzielnica w centrum Sztokholmu (przyp. tłum.).